

KALENDARZ BYDGOSKI

ROCZNIK 49

XLIX

2016



**KALENDARZ
BYDGOSKI
2016**

KONTBUD

*Tradycja wykonania
dla nowoczesności miasta*



KONTBUD Sp. z o.o.
85-833 Bydgoszcz, ul. Smoleńska 17a
tel. +48 52 366-92-00, +48 52 349-31-32
fax +48 52 366-92-26
e-mail: info@kontbud.com

KALENDARZ BYDGOSKI

ROCZNIK 49
XLIX



2016

WYDAWCA

Towarzystwo Miłośników Miasta Bydgoszczy
ul. Jezuicka 4, 85-102 Bydgoszcz, gród Kazimierza Wielkiego
tel./fax (52) 322-51-96, tel. (52) 345-44-34
e-mail: biuro@tmmb.pl
Nr konta TMMB: 06 1020 1462 0000 7902 0018 6817
KRS 0000085610

ZARZĄD TMMB

Prezes TMMB: Jerzy Derenda
Prezydium: Marek Romaniuk – wiceprezes, Barbara Gogol-Drożniakiewicz – wiceprezes,
Marek Chełmianiak – skarbnik, Teresa Borczon – zastępca skarbnika,
Olechna Wojtecka – sekretarz, Jan Wieluński – zastępca sekretarza.
Członkowie Zarządu TMMB: Andrzej Bogucki, Jerzy Górzyński, Wojciech Jarzembski,
Urszula Kieler, ks. prałat Stanisław Kotowski, Stanisław Kwiatkowski,
Dariusz Markowski, Ewa Puls

R. 26390

REDAKTOR NACZELNA: Krystyna Romeyko-Bacciarelli

ZESPÓŁ REDAKCYJNY: Gizela Chmielewska, Jacek Lindner, Marcin Rykowski,
Janusz Umiński, Jarosław Wenderlich

KOREKTA: Ligia Podgórska

FOTOGRAFIA NA OKŁADCE:

Nowy dworzec PKP Bydgoszcz Główna w Bydgoszczy, fot. Marek Chełmianiak

Investorzy:

Polskie Koleje Państwowe S.A. w Warszawie,
PKP Polskie Linie Kolejowe S.A. w Warszawie,
Urząd Miasta w Bydgoszczy.

Wykonawcy:

Konsorcjum: Budimex S.A. w Warszawie,
Oddział Budownictwa Ogólnego Północ w Poznaniu
www.budimex.pl

budimex

Przedsiębiorstwo Wielobranżowe
Lech Sp. z o.o. w Bydgoszczy
www.pwlech.com.pl



ISSN 0209-3081

Skład i łamanie: Wydawnictwo Pejzaż, Bydgoszcz

Druk i oprawa: Drukarnia Abedik, Bydgoszcz



Zadanie współfinansowane przez Urząd Miasta Bydgoszczy.

OD REDAKCJI	7
Kalendarz: skrót 2015, 2016, 2017	9
Bydgoskie wydarzenia – Anna Lubaczewska	13
Najważniejsze daty	24

WSPÓŁCZESNOŚĆ, GOSPODARKA, PRZYRODA

Bydgoszcz w liczbach – oprac. Krystyna Romeyko-Bacciarelli	25
Wędrujący most. Mostowe życie po życiu (II) – Maciej Kulesza	27
Stary Rynek po studencku – Ewa Raczyńska-Mąkowska	30
Bydgoszcz na Facebooku – Malina Ziejewska	34
Poezja starego Botanika – Krystyna Romeyko-Bacciarelli	36
Zabójstwo dyrektora – Maciej Czerniak	40
Korekta w pejzażu. Apartamentowiec w łabędzim raju – Janusz Umiński	44

KULTURA, NAUKA, OŚWIATA

Literatura na radiowej fali – Zdzisław Pruss	46
Bydgoszcz – od Świtu do Zmierzchu – Bogumiła Wresilo	48
Alma Mater Bydgosiensis – Jacek Lindner	52
Przegląd kulturalny	
Wydawnictwa – Ewa Piechocka	56
Rok w muzyce – Magdalena Jasińska	62
W galeriach i na salonach – Agnieszka Wysocka	65
Klucz do teatru – Anita Nowak	68

BYDGOSZCZANIE

Ludzie bydgoskiej kultury i nauki	
Leon Wyczółkowski – artysta-profesor – Wojciech Sobociński	71
Orzeł polskiego dokumentu – Wojciech Sobociński	74
Wahadło losu. Tadeusz Jaszowski – Władysław Jaszowski	78
Tajemnice „Enigmy” – Marcin Rykowski	83
Historia o legendarnym przewoźniku – Maciej Kulesza	87

HISTORIA

Archeolodzy na Wyszogrodzie – Anna i Wojciech Siwiakowie	91
Ocalić od zapomnienia (I) – Stefan Bryll	95
Spacer do miejsc zapomnianych (II) – Bogna Derkowska-Kostkowska	99
Spichrze w mieście nad Brdą – Anna Nadolska	103
Wielką rzeką do polskiego morza – Krzysztof Błażejewski	108

U panny Puciatówny i pani Przesmyckiej – Gizela Chmielewska	112
Okruchy historii: Czersko Polskie – Janusz Umiński	116
Okruchy historii: Pomnik Henryka Sienkiewicza – Marcin Rykowski	119

PAMIĘTNE LATA

Konspiracyjna sprawiedliwość

– [Tadeusz Jaszowski], Krystyna Romeyko-Bacciarelli	120
Szare Szeregi w Bydgoszczy – Daniela Niedbała	124
Arbeitsamt – [Zbigniew Raszewski]	127
Chodziliśmy po halach jak po sali tańca – Marcin Rykowski	130

WSPOMNIENIA

Mój fyrtel, którego już nie ma – Andrzej Andrzejewski	133
Nad rzeką i w szkole – Ryszard Andrzejewski	136

POŻEGNANIA

Jerzy Brzozowski – Joanna Puchalska	139
Ks. Stefan Bryll – Jarosław Wenderlich	141
Henryk Filipowicz-Dubowik – Roman Ossowski	143
Janusz Garlicki – Zefiryn Jędrzyński	146
Henryk Glücklich – Krzysztof Błażejewski	147
Andrzej Grzębowski – Adam Chyliński	149
Irena Janowska – Urszula Guźlecka	151
Henryk Lewandowski – Jacek Drozdowski	154
Maciej Obremski – Jarosław Wenderlich	156
Jadwiga Pasturczak – Krzysztof Błażejewski	158
Jerzy Puciata – Hanna Strychalska	160
Marek Sobczak – Antoni Szpak	164

REGION

Na tropach gockich wędrówek – Jolanta Szalkowska-Łoś	166
Księżniczka z kamiennych kręgów – Krystyna Romeyko-Bacciarelli	170
Banki księdza Piotra – Teresa Bażańska	174
Guwernantka pana hrabiego – Józef Szymanowski	177
Odnaleziona figura – Józef Szymanowski	180
Pradolina rezerwatów – Janusz Umiński	182

VARIA

Bydgoskie Autografy (V) – Anna Jarocińska-Wilk	187
Tytuły honorowe TMMB – Anna Jarocińska-Wilk	189

Moje dzieciństwo upłynęło w przestrzeni, która przylegała do rzeki Brdy. Przepiękna rzeka dawała nam, dzieciakom, mnóstwo frajdy, zarówno zimą, jak i latem („Nad rzeką i w szkole” – Ryszard Andrzejewski). *Mój fyrtel... którego już nie ma – tak mógłbym napisać o ulicy Naruszewicza. Ulicy, która wprawdzie nadal figuruje na planie miasta, lecz jest już zupełnie nie ta sama. Ta z moich czasów przypominała bardziej brukowany kocimi łbami, prawie niezauważalny podły zaułek, niż wielkomiejską arterię („Mój fyrtel... którego już nie ma” – Andrzej Andrzejewski; zbieżność nazwisk przypadkowa).*

Spichrze – dość proste architektonicznie, kilkukondygnacyjne budowle służące do przechowywania zboża, nieprzypadkowo są symbolem Bydgoszczy. Nawiązują one bezpośrednio do tradycji handlowej miasta związanej z żeglugą śródlądową oraz przypominają dawne okresy świetności Bydgoszczy („Spichrze nad Brdą” – Anna Nadolska).

Te słowa to jedynie kilka cytatów z bogatej zawartości tegorocznego „Kalendarza Bydgoskiego”. Do przeszłości – tej dalszej – odsyła tekst Bogny Derkowskiej-Kostkowskiej „Spacer do miejsc zapomnianych” o teatralnych ogródkach, tak licznych od połowy XIX w. jeszcze do czasów międzywojennych w Bydgoszczy. Są również artykuły z zakresu kultury, dawnej i współczesnej, poświęcone ludziom kultury i nauki związanym z Bydgoszczą, omawiające wiele wydarzeń z historii miasta i regionu (m.in. ciekawy życiorys guwernantki pana hrabiego z Lubostronia pióra Józefa Szymanowskiego, czy reportaż Krystyny Romeyko-Bacciarelli o tajemniczej księżniczce gockiej z Borów Tucholskich). I wiele, wiele innych, naszym zdaniem nie mniej interesujących.

Żegnany również wielu nieodżałowanych bydgoszczan.

Z najnowszym rocznikiem „Kalendarza” zapraszamy do starego Botanika, który (...) *po prostu, tak jak dawniej, przyciąga swą urodą, poetycznym nastrojem młodych i starszych bydgoszczan. Uczniów i studentów, babcie i dziadków z wnukami, zakochanych, zamysłonych, zabieganych, pragnących tu odpocząć w pięknych okolicznościach przyrody..* („Poezja starego Botanika” – Krystyna Romeyko-Bacciarelli), gdyż jak głosi nasze motto:

Porzuć plotki, półprawdy

I pogłoski ...

Czytaj KALENDARZ BYDGOSKI.

WYNAJEM AUTOBUSÓW NA KAŻDĄ OKAZJĘ



pksturystyka@pks.bydgoszcz.pl
tel. 52 322 33 91



facebook.com/pksbydgoszcz

www.pks.bydgoszcz.pl

STYCZEŃ					LUTY					MARZEC								
Pn		5	12	19	26	Pn		2	9	16	23	Pn		2	9	16	23	30
Wt		6	13	20	27	Wt		3	10	17	24	Wt		3	10	17	24	31
Śr		7	14	21	28	Śr		4	11	18	25	Śr		4	11	18	25	
Cz	1	8	15	22	29	Cz		5	12	19	26	Cz		5	12	19	26	
Pt	2	9	16	23	30	Pt		6	13	20	27	Pt		6	13	20	27	
So	3	10	17	24	31	So		7	14	21	28	So		7	14	21	28	
Nd	4	11	18	25		Nd	1	8	15	22		Nd	1	8	15	22	29	

KWIECIEŃ					MAJ					CZERWIEC							
Pn		6	13	20	27	Pn		4	11	18	25	Pn	1	8	15	22	29
Wt		7	14	21	28	Wt		5	12	19	26	Wt	2	9	16	23	30
Śr	1	8	15	22	29	Śr		6	13	20	27	Śr	3	10	17	24	
Cz	2	9	16	23	30	Cz		7	14	21	28	Cz	4	11	18	25	
Pt	3	10	17	24		Pt	1	8	15	22	29	Pt	5	12	19	26	
So	4	11	18	25		So	2	9	16	23	30	So	6	13	20	27	
Nd	5	12	19	26		Nd	3	10	17	24	31	Nd	7	14	21	28	

LIPIEC					SIERPIEŃ					WRZESIEŃ								
Pn		6	13	20	27	Pn		3	10	17	24	31	Pn		7	14	21	28
Wt		7	14	21	28	Wt		4	11	18	25	Wt	1	8	15	22	29	
Śr	1	8	15	22	29	Śr		5	12	19	26	Śr	2	9	16	23	30	
Cz	2	9	16	23	30	Cz		6	13	20	27	Cz	3	10	17	24		
Pt	3	10	17	24	31	Pt		7	14	21	28	Pt	4	11	18	25		
So	4	11	18	25		So	1	8	15	22	29	So	5	12	19	26		
Nd	5	12	19	26		Nd	2	9	16	23	30	Nd	6	13	20	27		

PAŹDZIERNIK					LISTOPAD					GRUDZIEŃ								
Pn		5	12	19	26	Pn		2	9	16	23	30	Pn		7	14	21	28
Wt		6	13	20	27	Wt		3	10	17	24	Wt	1	8	15	22	29	
Śr		7	14	21	28	Śr		4	11	18	25	Śr	2	9	16	23	30	
Cz	1	8	15	22	29	Cz		5	12	19	26	Cz	3	10	17	24	31	
Pt	2	9	16	23	30	Pt		6	13	20	27	Pt	4	11	18	25		
So	3	10	17	24	31	So		7	14	21	28	So	5	12	19	26		
Nd	4	11	18	25		Nd	1	8	15	22	29	Nd	6	13	20	27		

STYCZEŃ					LUTY					MARZEC							
Pn		4	11	18	25	Pn	1	8	15	22	29	Pn		7	14	21	28
Wt		5	12	19	26	Wt	2	9	16	23		Wt	1	8	15	22	29
Śr		6	13	20	27	Śr	3	10	17	24		Śr	2	9	16	23	30
Cz		7	14	21	28	Cz	4	11	18	25		Cz	3	10	17	24	31
Pt	1	8	15	22	20	Pt	5	12	19	26		Pt	4	11	18	25	
So	2	9	16	23	30	So	6	13	20	27		So	5	12	19	26	
Nd	3	10	17	24	31	Nd	7	14	21	28		Nd	6	13	20	27	

KWIECIEŃ					MAJ					CZERWIEC								
Pn		4	11	18	25	Pn		2	9	16	23	30	Pn		6	13	20	27
Wt		5	12	19	26	Wt		3	10	17	24	31	Wt		7	14	21	28
Śr		6	13	20	27	Śr		4	11	18	25		Śr	1	8	15	22	29
Cz		7	14	21	28	Cz		5	12	19	26		Cz	2	9	16	23	30
Pt	1	8	15	22	29	Pt		6	13	20	27		Pt	3	10	17	24	
So	2	9	16	23	30	So		7	14	21	28		So	4	11	18	25	
Nd	3	10	17	24		Nd	1	8	15	22	29		Nd	5	12	19	26	

LIPIEC					SIERPIEŃ					WRZESIEŃ							
Pn		4	11	18	25	Pn	1	8	15	22	29	Pn		5	12	19	26
Wt		5	12	19	26	Wt	2	9	16	23	30	Wt		6	13	20	27
Śr		6	13	20	27	Śr	3	10	17	24	31	Śr		7	14	21	28
Cz		7	14	21	28	Cz	4	11	18	25		Cz	1	8	15	22	29
Pt	1	8	15	22	29	Pt	5	12	19	26		Pt	2	9	16	23	30
So	2	9	16	23	30	So	6	13	20	27		So	3	10	17	24	
Nd	3	10	17	24	31	Nd	7	14	21	28		Nd	4	11	18	25	

PAŹDZIERNIK					LISTOPAD					GRUDZIEŃ								
Pn		3	10	17	24	31	Pn		7	14	21	28	Pn		5	12	19	26
Wt		4	11	18	25		Wt	1	8	15	22	29	Wt		6	13	20	27
Śr		5	12	19	26		Śr	2	9	16	23	30	Śr		7	14	21	28
Cz		6	13	20	27		Cz	3	10	17	24		Cz	1	8	15	22	29
Pt		7	14	21	28		Pt	4	11	18	25		Pt	2	9	16	23	30
So	1	8	15	22	29		So	5	12	19	26		So	3	10	17	24	31
Nd	2	9	16	23	30		Nd	6	13	20	27		Nd	4	11	18	25	

STYCZEŃ					LUTY					MARZEC								
Pn		2	9	16	23	30	Pn		6	13	20	27	Pn		6	13	20	27
Wt		3	10	17	24	31	Wt		7	14	21	28	Wt		7	14	21	28
Śr		4	11	18	25		Śr	1	8	15	22		Śr	1	8	15	22	29
Cz		5	12	19	26		Cz	2	9	16	23		Cz	2	9	16	23	30
Pt		6	13	20	27		Pt	3	10	17	24		Pt	3	10	17	24	31
So		7	14	21	28		So	4	11	18	25		So	4	11	18	25	
Nd	1	8	15	22	29		Nd	5	12	19	26		Nd	5	12	19	26	

KWIECIEŃ					MAJ					CZERWIEC								
Pn		3	10	17	24		Pn	1	8	15	22	29	Pn		5	12	19	26
Wt		4	11	18	25		Wt	2	9	16	23	30	Wt		6	13	20	27
Śr		5	12	19	26		Śr	3	10	17	24	31	Śr		7	14	21	28
Cz		6	13	20	27		Cz	4	11	18	25		Cz	1	8	15	22	29
Pt		7	14	21	28		Pt	5	12	19	26		Pt	2	9	16	23	30
So	1	8	15	22	29		So	6	13	20	27		So	3	10	17	24	
Nd	2	9	16	23	30		Nd	7	14	21	28		Nd	4	11	18	25	

LIPIEC					SIERPIEŃ					WRZESIEŃ								
Pn		3	10	17	24	31	Pn		7	14	21	28	Pn		4	11	18	25
Wt		4	11	18	25		Wt	1	8	15	22	29	Wt		5	12	19	26
Śr		5	12	19	26		Śr	2	9	16	23	30	Śr		6	13	20	27
Cz		6	13	20	27		Cz	3	10	17	24	31	Cz		7	14	21	28
Pt		7	14	21	28		Pt	4	11	18	25		Pt	1	8	15	22	29
So	1	8	15	22	29		So	5	12	19	26		So	2	9	16	23	30
Nd	2	9	16	23	30		Nd	6	13	20	27		Nd	3	10	17	24	

PAŹDZIERNIK					LISTOPAD					GRUDZIEŃ								
Pn		2	9	16	23	30	Pn		6	13	20	27	Pn		4	11	18	25
Wt		3	10	17	24	31	Wt		7	14	21	28	Wt		5	12	19	26
Śr		4	11	18	25		Śr	1	8	15	22	29	Śr		6	13	20	27
Cz		5	12	19	26		Cz	2	9	16	23	30	Cz		7	14	21	28
Pt		6	13	20	27		Pt	3	10	17	24		Pt	1	8	15	22	20
So		7	14	21	28		So	4	11	18	25		So	2	9	16	23	30
Nd	1	8	15	22	29		Nd	5	12	19	26		Nd	3	10	17	24	31



Wzwał integracyjny w obszarze stacji kolejowej Bydgoszcz Wschód w ramach budowy linii tramwajowej do dzielnicy Fordon. Liderem Konsorcjum realizującego inwestycję jest Firma GOTOWSKI Budownictwo Komunikacyjne i Przemysłowe Sp. z o.o.
Termin zakończenia inwestycji – listopad 2015 r. Fot. Marek Chelminiak

Anna Lubaczewska**Bydgoskie wydarzenia 2014 roku****Wybór subiektywny na podstawie informacji w prasie lokalnej oraz własnych****STYCZEŃ**

- 1 – Na mocy uchwały Rady Miasta, prawo do bezpłatnych przejazdów środkami komunikacji miejskiej utracili honorowi krwiodawcy, kierowcy MZK i osoby, które ukończyły 65 rok życia. Prawo to przywrócono 23 maja, po licznych protestach zainteresowanych.
- 6 – Pierwszy raz w Bydgoszczy odbył się uroczysty przemarsz z okazji święta Trzech Króli. Barwny orszak przeszedł od kościoła Świętej Trójcy ulicami ks. A. Kordeckiego, marsz. Focha i Mostową na Stary Rynek.
- 14 – W wieku 84 lat zmarł Stanisław Puls, zasłużony działacz ruchu klubów filmowych, założyciel Towarzystwa Polsko-Niemieckiego w Bydgoszczy, odznaczony Federalnym Krzyżem Zasługi przyznawanym przez Prezydenta Niemiec.
- 17–20 – W kinie „Orzeł” pokazano siedem filmów z 13. edycji Międzynarodowego Festiwalu Filmowego T-Mobile Nowe Horyzonty Wrocław 2013.
- 19 – W wieku 64 lat zmarł Michał Joachimowski – prawnik, dwukrotny olimpijczyk lekkoatleta, wicewojewoda bydgoski, a potem kujawsko-pomorski, prezes Pomorsko-Kujawskiej Izby Budownictwa w Bydgoszczy.
- 24 – Potężny pożar wybuchł nad ranem przy ul. Grunwaldzkiej 32. Płonęła hala produkcyjna i magazyny kilku firm, w tym branży tworzyw sztucznych. Spłonęło doszczętnie kilka budynków. Straty oszacowano na ponad 2 miliony złotych.
W związku z silnymi mrozami (minus 18-24 stopni C), na największych przystankach komunikacji miejskiej ustawiono koksowniki.
- 31 – W hali „Łuczniczka” odbył się 10. mityng lekkoatletyczny Pedro’s Cup, rozgrywany w pięciu konkurencjach. Impreza odbiła się szerokim echem w Polsce i na świecie. Była też okazją do kolejnej promocji naszego miasta.
Zabytkowa barka towarowa „Lemara”, zbudowana w 1937 roku w Stoczni Lloyda Bydgoskiego, uratowana przed złomowaniem za sprawą społeczników z Bractwa Bydgoskiego Węzła Wodnego, decyzją władz miasta została przekazana do dyspozycji Miejskiego Centrum Kultury.

LUTY

- 7 – Dyrektor Teatru Polskiego Paweł Łysak, po 8 latach kierowania bydgoską sceną, o której w tym okresie było głośno w kraju, przyjął propozycję objęcia z nowym sezonem dyrekcji Teatru Powszechnego w Warszawie.

- 11 – W Światowym Dniu Chorego dokonano otwarcia nowoczesnego Oddziału Wsparcia Duchowego i Medycznego w hospicjum im. ks. Jerzego Popiełuszki. Inwestycja była dofinansowana z funduszy europejskich.
- 12 – Zmarł Zbigniew Szepecht – aktor związany przez wiele lat z bydgoską sceną.
W założonym w 1901 roku w stylu angielskim parku Jana Kochanowskiego, w ramach prac rewitalizacyjnych, wycięto 43 stuletnie drzewa i wiele unikatowych krzewów. Zagrożone zostały siedliska 34 gatunków ptaków, w tym 28 objętych ścisłą ochroną. O parku szerzej pisaliśmy w „Kalendarzu Bydgoskim” 2015.
- 15 – Wojskowe Zakłady Lotnicze zawarły kontrakt na remont i modernizację 30-letnich samolotów bojowych Su-22. Zlecenie jest warte kilkadziesiąt milionów złotych.
- 22 – W ramach obchodów Roku Leona Wyczółkowskiego otwarto dwie wystawy popunkursowe. W spichrzach nad Brdą – „Śladami Leona Wyczółkowskiego – motywy sakralne w twórczości artysty”. W Galerii Miejskiej bwa – ogólnopolskiego „Konkursu malarskiego im. Leona Wyczółkowskiego”.
- 25 – Rafał Blechacz – wybitny pianista, absolwent bydgoskiej Akademii Muzycznej, laureat Konkursu Chopinowskiego w 2005 r., otrzymał prestiżową nagrodę Gilmore Artist Award. Jest drugim Polakiem wyróżnionym tym tytułem.
- 26 – Absolwent Wydziału Lekarskiego Collegium Medicum w Bydgoszczy Sebastian Łażniak stworzył kubek umożliwiający diabetykom kontrolowanie ilości cukru w spożywanych napojach. Wynalazek został opatentowany i są nim zainteresowane również rynki zagraniczne.
- 26 – Dzięki pomocy bydgoszczanki, będącej przypadkowym świadkiem zdarzenia, policji udało się ująć 60-letniego wandala, który idąc wieczorem ulicą Henryka Sienkiewicza niszczył kolejne samochody zarysowując lakier ostrym narzędziem.

MARZEC

- 1 – W nowym budynku przy ul. Poznańskiej 31 otwarto prywatną Galerię Sztuki Next. Para bydgoskich architektów Sławomira i Andrzej Malingowscy – miłośnicy i kolekcjonerzy sztuki – postanowili promować twórczość młodych, nie tylko polskich artystów. Zapowiedzieli również cykliczne aukcje dzieł sztuki.
- 3 – Pod pomnikiem Kazimierza Wielkiego na Nowym Rynku studenci Kazimierzowskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku świętowali imieniny króla. Atrakcją był pokaz walki na szable Kujawskiej Braci Szlacheckiej i rycerzy ze stowarzyszenia Wyszogród w strojach z epoki.
- 5 – Rozstrzygnięto ogłoszony przez TMMB konkurs na hasło promujące nasze miasto. Wpłynęło ok. 1000 propozycji z całego kraju. Wygrało hasło „Bydgoszcz urzeka”, nadesłane przez Dział Informacji i Promocji Collegium Medicum UMK.
W rządowym projekcie rozbudowy dróg krajowych i autostrad po latach starań samorządowców i władz bydgoskich znalazł się nareszcie odcinek trasy S5 Nowe Marzy – Bydgoszcz o długości 74 km. Inwestycja powinna być zakończona na przełomie 2017 i 2018 roku.

- 9 – W kinie „Orzeł” odbyła się premiera filmu o Bydgoszczy zrealizowanego w ramach międzynarodowego projektu filmowego „Świat od Świtu do Zmierzchu”. Na godzinny film złożyły się kilkunastominutowe etiudy nakręcone przez bydgoszczan, zarówno profesjonalistów, jak i amatorów. Bohaterami etiud są zwykli, a zarazem nietuzinkowi bydgoszczanie i charakterystyczne, urokliwie pokazane fragmenty miasta. Film cieszył się ogromnym zainteresowaniem bydgoszczan.
- 14 – Sąd ogłosił upadłość „Zachemu”. Próby ratowania choćby cząstki byłego kombi-natu, wiodącego przez wiele lat w branży chemicznej w kraju, nie powiodły się. Historia zakładu i przyczyny jego upadku – w „Kalendarzu Bydgoskim” 2015.
- 19 – Kujawsko-pomorska policja, w ramach ogólnopolskiej akcji, uruchomiła na stronie internetowej specjalną skrzynkę kontaktową, na którą można wysłać filmy dokumentujące łamanie przepisów drogowych.
- 20 – Prezes Zakładów PESA Tomasz Zaboklicki odebrał w Londynie nagrodę „Boldness in Business”. Bydgoski zakład pokonał w kategorii „przedsiębiorczość” kilka światowych marek.
- 21– Niepokój mieszkańców wzbudziły informacje, że teren byłego „Zachemu” to tykająca bomba ekologiczna. Ponad pół miliona ton skażonej ziemi, rdzewieją-ce szkielety instalacji, porzucone cysterny z kwasem, skażone wody gruntowe. Według wstępnych szacunków, rekultywacja może pochłonąć ok. 3 miliardów zł. Grupa Chemiczna Ciech – właściciel upadającej spółki będącej spadkobierczynią „Zachemu” umywa ręce, a władze miasta nie zamierzają ponosić kosztów rekultywacji.
- 27– UTP otrzymał 1,3 mln zł na rozwój z Funduszy Norweskich. Pokonał 120 uczelni z kraju. W ramach projektu do Bydgoszczy przyjadą specjaliści z Norwegii, a nasi studenci pojadą tam zdobywać doświadczenie. Dzięki tym środkom, uczelnia uruchomi nowe kierunki, m.in. pierwsze w kraju studia magisterskie z zakresu telemedycyny.

KWIECIEŃ

- 13 – Kilkadziesiąt tysięcy widzów, nie tylko bydgoszczan, uczestniczyło w kolejnym Misterium Męki Pańskiej w fordońskiej Dolinie Śmierci. Widowisko przygotowali wolontariusze skupieni wokół fordońskiego duszpasterstwa akademickiego.
- 26 – Właściciele fordów mustangów z całego kraju wybrali Bydgoszcz na miejsce świętowania 50-lecia tego auta. Kolumna ponad 100 pojazdów, w tym kilka z bydgoską rejestracją, przejechała z Fordonu na Stary Rynek.
- 26 – Premierą „Księżniczki Czardasza” Imre Kalmana w wykonaniu zespołu bydgoskiej opery zainaugurowano 21. Bydgoski Festiwal Operowy. Spektakl uznano za jedną z najlepszych realizacji naszego teatru muzycznego. Owacjami przyjęto musical „Chłopi” z muzyką Piotra Dziubka z Teatru Muzycznego w Gdyni. Podobały się także łódzki „Cyrukłik sewilski” Gioacchino Rossiniego i poznański „Portret” Mieczysława Wajnberga. Niestety, w związku z odmową dofinansowania festiwalu przez Ministerstwo Kultury i Sztuki w wysokości 400 tys. zł,

dyrektor Maciej Figas musiał odwołać zapowiadane wcześniej spektakle, m.in. występ baletu z Tokio.

- 29 – Zespół zwany Archiwum X, działający przy bydgoskiej Komendzie Wojewódzkiej Policji, rozwikłał zagadkę zabójstwa 19-letniej Joanny Sendeckiej, która zginęła 30 sierpnia 1994 r. w swoim mieszkaniu przy ul. Żmudzkiej, na skutek licznych ciosów zadanych nożem. Podejrzanego aresztowano. Okazał się nim sąsiad zabitej.
- 29 – Przy Centrum Onkologii powstanie Centrum Paraolimpijskie – największy w kraju ośrodek integracyjny dla niepełnosprawnych. Jak poinformował dyrektor Zbigniew Pawłowicz, znajdzie się tam 200 miejsc noclegowych, restauracja, baza treningowa i rehabilitacyjna, miejsca odnowy biologicznej, duży parking i inne nowoczesne rozwiązania.

MAJ

- 2 – Na Stadionie Narodowym w Warszawie piłkarze Zawiszy zdobyli Puchar Polski, pokonując Zagłębie Lubin wynikiem 1:0. Pomimo wcześniejszego bojkotu Zawiszy przez bydgoskich chuliganów stadionowych, do stolicy pojechały tysiące bydgoszczan.
- The Australian Pink Floyd Show, zespół grający utwory kultowej grupy, wystąpił w hali „Łuczniczka”. Koncertowi towarzyszyły niezwykle efekty specjalne, pokazy laserów i ogromny balon w kształcie różowego kangura.
- 7 – Medalami im. Jerzego Sulimy-Kamińskiego uhonorowano pisarza Bogusława Sujkowskiego (pośmiertnie), poetkę Jolantę Baziak, pisarza Jerzego Adalberta Jucewicza, rzeźbiarza Michała Kubiaka i malarza Jerzego Puciatę.
- 8 – Jan Ptaszyn Wróblewski był gwiazdą kolejnej, organizowanej przez klub Eljazz, Europejskiej Akademii Jazzu. Prowadził warsztaty i dał koncert wraz ze swoim kwartetem.
- 9 – W Galerii Autorskiej odbył się wieczór wspomnień poświęcony zmarłemu w 1974 r. poecie i publicyście Zdzisławowi Polsakiewiczowi.
- 12 – Kolorowy dywan kwiatowy z napisem „JP II 2014”, wykonany przez uczniów Zespołu Szkół Plastycznych, ozdobił Wyspę Młyńską. Można tam też było obejrzeć wystawę 80 odmian tulipanów, w tym białych „Jan Paweł II” i czerwonych „Bydgoszcz”.
- 14 – Krzysztof Penderecki, Honorowy Obywatel Bydgoszczy, zasadził swój dąb w al. Ossolińskich. Spotkał się też ze studentami Akademii Muzycznej.
- 15 – Do Bydgoszczy przyjechało ponad tysiąc chirurgów z kraju i zagranicy na XX Zjazd Polskiego Towarzystwa Chirurgii Onkologicznej, połączony z jubileuszem 20-lecia Centrum Onkologii. Z tej okazji odwiedziła też nasze miasto ówczesna marszałek Sejmu Ewa Kopacz.
- 23 – Na skwerze Krzysztofa Komedy przed Filharmonią Pomorską uruchomiono muzyczną fontannę, ufundowaną przez MWiK. Podczas 20-minutowego widowiska kolorowe strumienie wody tańczyły do fragmentów V Symfonii Beethovena oraz marsza Radetzkiego.

- 23 – Uczniom SP nr 14 przy ul. Żmudzkiej, zwycięzcom polskiego półfinału Odysei Umysłu, udało się zebrać pieniądze na podróż do USA na finał konkursu. W Polsce pokonali 493 drużyny, a w finale czekała ich rywalizacja z ponad 800 zespołami z całego świata.
- 24 – Pod hasłem „Budzimy Bydgoszcz” obchodzono kolejne urodziny miasta. Na Wyspie Młyńskiej odbyła się obfitująca w atrakcje impreza plenerowa, którą niestety przerwał ulewny deszcz.
- 25 – Wybory do Parlamentu Europejskiego wygrali w okręgu bydgoskim: Janusz Zemke (SLD), Kosma Złotowski (PiS) i Tadeusz Zwiefka (PO). Kandydujący z innych regionów „spadochroniarze” nie uzyskali poparcia kujawsko-pomorskich wyborców.
- 29 – Rozpoczęła się budowa dwóch pierwszych budynków mieszkalnych na działce po zakładach „Makrum” na Osiedlu Leśnym. Mieszkańców ucieszyła decyzja, że nie powstanie tu planowana wcześniej kolejna galeria handlowa, a osiedle mieszkaniowe z bogatą infrastrukturą i obszarami zieleni.
- 30 – Z okazji 10. rocznicy Bydgoskiego JFTC, jednego z dwóch centrów szkoleniowych NATO na świecie, odbyły się plenerowe imprezy na Starym Rynku i Wyspie Młyńskiej. Defilada, pokaz musztry, koncert orkiestry i piknik, które przyciągnęły wielu widzów, w tym rodziny z dziećmi.

Na ekrany wszedł film „Dżej, dżej” kręcony w Toruniu i Bydgoszczy (m.in. piękne ujęcia śluzy na Czyżkówku). Scenarzysta i reżyser Maciej Pisarek wykorzystał w fabule, w sposób komediowy, wręcz groteskowy, bydgosko-toruńskie antagonyzmy.

CZERWIEC

- 2 – Centrum Rehabilitacji dla dzieci przy hospicjum Dom Sue Ryder w Fordoniu przyjęło pierwszych pacjentów.
- 6 – Na kamienicy przy ul. Długiej 12 z inicjatywy TMMB odsłonięto dwie tablice poświęcone wybitnym bydgoszczanom, którzy tu niegdyś mieszkali. Uhonorowano Jana Bizuela – lekarza, działacza społecznego oraz Alojzego Strzyszyka – kupca, współzałożyciela m.in. BKS Polonia.

Za wyniki w szkoleniu sportowym dzieci i młodzieży w 2013 roku WKS Zawisza został uznany za najlepszy klub w Polsce, a Bydgoszcz uzyskała czwarte miejsce w kraju.

Na zabytkowej barce „Lemara” odbyła się promocja albumu „Kanał Bydgoski. 240 lat historii”, autorstwa Tomasza Izajasza, kustosa Muzeum Kanału Bydgoskiego. To kompendium wiedzy o wyjątkowym zabytku myśli hydrotechnicznej.

- 13 – W szpitalu im. dr. A. Jurasza przeprowadzono zabieg wszczepienia stymulatora nerwów krzyżowych u dwóch pacjentek z nadreaktywnym pęcherzem. Był to drugi taki zabieg w Polsce. Pierwszy przeprowadzono w 2011 r.

Bydgoska prywatna Klinika Leczenia Niepłodności Genesis przy ul. Waleniowej, jako jedyna w województwie, została zakwalifikowana do ministerialnego programu in vitro.

- 13–15 – W programie siódmego festiwalu wodnego „Ster na Bydgoszcz” znalazły się tradycyjne już, liczne imprezy wodniackie zlokalizowane nad Brdą, m.in. wyścigi smoczyczych łodzi, wieczór szantów, nocny maraton Kanału Bydgoskiego.
- 17 – Na Wyspie Młyńskiej zainaugurowano obchody 11 ogólnopolskiego Święta Wolnych Książek, propagującego tzw. bookcrossing – pozostawianie w nietypowych miejscach przeczytanych książek kolejnym czytelnikom.
- 20 – Niespotykany dotąd reklamowy mural został odsłonięty na ścianie kamienicy przy ul. Królowej Jadwigi 9. Inspiracją dla twórców były strony ogłoszeniowe z bydgoskich przedwojennych gazet. Pomysł właścicieli prywatnego antykwariatu na Okolu, pp. Sobiechów, bardzo się spodobał plastykowi miejskiemu i mieszkańcom, którzy mają dosyć nieestetycznych reklam i billboardów zaśmiecających krajobraz miasta.
- 22 – W hali „Łuczniczka” odbył się mecz Ligi Światowej Siatkarzy. Reprezentacja Polski zmierzyła się z wielokrotnym mistrzem świata – Brazylią, przegrywając spotkanie 0:3.
- 25 – Setki bydgoszczan przyłączyły się do symbolicznego pożegnania przed wyburzeniem Dworca Głównego PKP, w ramach akcji ogłoszonej przez bydgoską „Gazetę Wyborczą”. Na ścianach budynku flamastrami wypisywano imiona i daty oraz miejsca niezapomnianych podróży, a najmłodszy wykonywali pamiętkowe rysunki. Nocą dworzec zamknięto.
- 26 – Z udziałem wojewody Ewy Mes oraz licznie przybyłych mieszkańców odbyła się uroczystość odsłonięcia zrekonstruowanej fontanny „Potop” w parku Kazimierza Wielkiego. Monumentalna rzeźba powstała w 1904 r., a została przetopiona na cele wojenne przez Niemców w 1943 r. Obszernie przedstawione dzieje pomnika i fontanny w „Kalendarzu Bydgoskim” 2015.
- 28 – W wieku 81 lat zmarł Jerzy Puciata – jeden z najbardziej znanych i zasłużonych przedstawicieli środowiska bydgoskiej kultury. Artysta malarz, animator kultury, działacz polityczny, życzliwy człowiek. W hotelu „Pod Orłem” odbył się dwa dni wcześniej benefis z okazji 60-lecia jego pracy twórczej. Artysta nie mógł w nim uczestniczyć, gdyż przebywał w ciężkim stanie w szpitalu, ale dzięki łączom internetowym pożegnał się z licznie zgromadzonymi gośćmi i przyjaciółmi.

LIPIEC

- 1 – Zabytkowy tabor komunikacji miejskiej rozpoczął wakacyjne kursy po mieście. Autobusy marki Jelcz, zwane „ogórkami” kursowały ze Starego Miasta do Myślęcinka i do stacji Bydgoszcz Wschód oraz z ul. Bałtyckiej do Lasu Gdańskiego, a zabytkowy skład tramwajowy dawną trasą linii nr 10.
- 1–4 Odbyła się kolejna, 37 odsłona Bydgoskich Impresji Muzycznych. Uczestniczyły w niej 24 zespoły z 13 państw, w tym z Belgii, Bułgarii, Chin, Irlandii i Serbii. Grand Prix festiwalu zdobyła orkiestra szkoły muzycznej z Sochaczewa.
- 6–8 Przez miasto przetaczały się kolejne gwałtowne ulewy i burze, które zniszczyły m.in. nasyp i torowisko na Babiej Wsi, gdzie tory zawisły w powietrzu. Stawały tramwaje, piorun uderzył w stację transformatorową w Łęgnowie, woda

zalała tunel dworca PKP, także ulice, m.in. tradycyjnie skrzyżowanie ul. Glinki i Szpitalnej.

- 9 – Piłkarze Zawiszy odnieśli kolejny sukces. Na stadionie przy Łazienkowskiej wygrali mecz o Superpuchar Polski z mistrzem Legią Warszawa wynikiem 3:2.
- 18 – Krzysztof Wojtkowiak został konsulem honorowym Republiki Austrii. Z udziałem przedstawicieli rządów obu krajów, odbyło się uroczyste otwarcie konsulatu przy al. A. Mickiewicza 9. Jest to już siódma placówka tego typu w Bydgoszczy.
- 24 – W Galerii Autorskiej przy ul. Chocimskiej 5 odbyło się spotkanie pt. „Krytyk niepokorny – Marceli Bacciarelli (1939-1996)”, z udziałem artystów, dziennikarzy i przyjaciół. Przypomniano m.in. fragmenty jego publicystyki i, często kontrowersyjnych, wypowiedzi na temat sztuki, w szerokim tego słowa znaczeniu.
- 30 – W szpitalu im. dr. J. Bizziela w 32 tygodniu ciąży przyszły na świat czworaczki – Adam, Bartek, Michał i Piotr, dzieci państwa Patrycji i Rafała Czerwińskich.

SIERPIEŃ

- 2 – Synoptycy zapowiedzieli na weekend najwyższe temperatury tego lata – 30 do 34 stopni C. Lekarze przestrzegali przed wychodzeniem z domu, zwłaszcza starsze osoby.
- 3 – Późnym popołudniem setki mieszkańców przyszły posłuchać koncertu fortepianowego przy fontannie „Potop”. Była to pierwsza odsłona nowego, letniego festiwalu „Fontanna Muzyki”. W programie były m.in. utwory Chopina, Paderewskiego, Szymanowskiego.

W Bydgoszczy zakończył się pierwszy etap wyścigu kolarskiego Tour de Pologne. Kolarze startowali w Gdańsku w 30-stopniowym upale, potem na trasie spotkały ich ulewa z gradobiciem, silny wiatr, burza z piorunami. Na śliskiej nawierzchni na ulicach miasta było wiele kraks. Transmisje z wyścigu oglądali widzowie z 59 krajów, którzy mogli przy okazji podziwiać z lotu ptaka duże fragmenty Bydgoszczy.

- 15 – Mimo niskiej temperatury wody w Brdzie (19°C), blisko 150 osób uczestniczyło w I Wyścigu Pływackim „Woda Bydgoska” (na dwóch dystansach – 650 i 600 m). Było to nawiązanie do tradycji podobnych imprez organizowanych niegdyś w Bydgoszczy.
- 16 – Zawodnik Zawiszy Paweł Wojciechowski zdobył srebrny medal w skoku o tyczce na Mistrzostwach Europy w Zurychu, pokonując wysokość 5,70 m.
- 23 – Około 1000 sportowców, 340 trenerów i opiekunów, 500 wolontariuszy i 130 sędziów uczestniczyło w ceremonii otwarcia X Ogólnopolskich Letnich Igrzysk Olimpiad Specjalnych, która odbyła się w hali „Łuczniczka”. Igrzyska rozgrywano w kilku konkurencjach, a była to największa impreza tego typu w historii miasta.
- 24 – W godzinach rannych przed shisha barem przy ul. T. Magdzińskiego na Starówce doszło do bijatyki. Próbujący uspokoić dwóch pijanych awanturników właściciel lokalu, Libańczyk, został pobity. Pobili też poważnie policjanta, który będąc w barze prywatnie, próbował interweniować. Sprawcy trafili na 3 miesiące do aresztu.

- 27 – Prezydent Rafał Bruski podpisał akt mianowania z dniem 1 września na stanowisko dyrektora Teatru Polskiego Pawła Wodzińskiego, który podczas dyrekcji Pawła Łysaka współpracował już z naszą sceną.

WRZESIEŃ

- 2 – Wmurowano kamień węgielny pod budowę marketu Ikea u zbiegu ulic Fordońskiej i Łowickiej. Rozpoczęto też rekrutację przyszłych pracowników. Na spotkanie w sprawie pracy przybyło ponad trzy tysiące mieszkańców Bydgoszczy i okolic. Otwarcie marketu zaplanowano za rok.
- 3 – Na cmentarzu Bohaterów na Wzgórzu Wolności przedstawiciele Rady Miasta z przewodniczącym Romanem Jasiakiewiczem odsłoniли tablicę o treści: „Ofiarom niemieckiej dywersji 3 i 4 września 1939 r. w Bydgoszczy. Bydgoszczanie”. W uroczystości wzięli udział m.in. świadkowie wydarzeń sprzed 75 lat.
- 4 – W Muzeum Okręgowym w spichrzach przy ul. Grodzkiej otwarto wystawę „W cieniu wojny. Bydgoszcz i jej mieszkańcy podczas II wojny światowej”. Wśród wielu eksponatów ilustrujących wydarzenia z lat 1939-1945 znalazły się m.in. nieznane dotąd zdjęcia, udostępnione przez Bundesarchiv w Koblencji.
- 5 – Kino „Orzeł” Miejskiego Centrum Kultury zaprosiło bydgoszczan na wieczorną projekcję filmową do parku Kazimierza Wielkiego. Wyświetlono film fabularny „Sąsiedzi” (1969) Aleksandra Ścibora-Rylskiego oraz dokument „Rynek” (1980) Danuty Halladin – obrazy poświęcone wydarzeniom i życiu mieszkańców Bydgoszczy w przededniu II wojny i w czasie okupacji.

Bydgoski jazzman Krzysztof Herdzin poinformował na Facebooku, że będzie nagrywał swoją najnowszą płytę z Academy of St. Martin in the Fields – jedną z najlepszych orkiestr kameralnych na świecie.

Galeria Miejska bwa po raz pierwszy otworzyła swój maga-Zyn. Tak nazwano wystawę 200 dzieł malarskich autorstwa blisko 80 artystów tworzących na terenie byłego województwa bydgoskiego w latach 1960-1999.

- 11-13 – W Bydgoszczy obradował X Kongres Stowarzyszeń Regionalnych, którego gospodarzem i głównym organizatorem było TMMB. Uczestniczyło w nim blisko 300 delegatów stowarzyszeń z całego kraju oraz dziennikarze regionalności przedstawiciele świata kultury, nauki i oświaty. Patronat honorowy nad kongresem objął prezydent Bronisław Komorowski.
- 12 – Dr prawa Alicja Jagielska-Burduk z UKW została jednym z dwóch przedstawicieli Polski na liście mediatorów UNESCO. Będzie rozwiązywała spory dotyczące zwrotu dóbr kultury.
- 19 – Zmarła bydgoszczanka Krystyna Sienkiewicz, aktywna uczestniczka i animatorka życia kulturalnego w Bydgoszczy, związana m.in. przez wiele lat z działalnością osiedlowych placówek kulturalnych Bydgoskiej Spółdzielni Mieszkaniowej. Urodziła się 19 maja 1934 r. w Wilnie. Została pochowana na cm. komunalnym przy ul. Lotników na Błoniu.
- 24 – Rada Miasta przyjęła uchwałę o ustanowieniu roku 2015 Rokiem Mariana Rejewskiego – wybitnego matematyka, kryptologa, który wraz z dwoma kolegami złamał kod Enigmy, niemieckiej maszyny szyfrującej.

25 – 10-letni bydgoszczanin Michał Szmecel został mistrzem świata w kategorii soliistów tańca hip-hop i breakdance. Złoty medalista trenuje od 5 lat w SPID Stylers Dance Studio przy MDK nr 5.

PAŹDZIERNIK

- 1** – Genialny 72-letni hiszpański mistrz flamenco Paco Pena wystąpił wraz ze swoimi gitarzystami, tancerzami i wokalistami w widowisku „Flamencura” w ramach 52. Bydgoskiego Festiwalu Muzycznego.
- 2** – W Operze Nova odbyła się uroczystość z okazji 100-lecia bydgoskich Bydgoskich Zakładów Sklejek Sklejka-Multi SA. Dzieje, aktualne i przyszłe plany rozwojowe tej firmy – w „Kalendarzu Bydgoskim” 2014.
- 3** – W galerii NEXT odbyła się pierwsza aukcja młodej sztuki. Na 65 wystawionych obrazów, sprzedano 53 prace. Licytowano na miejscu i telefonicznie. Najdroższy obraz sprzedano za 4,2 tys. zł.
- 4** – Artyści Piwnicy „Pod Baranami” – Anna Szałapak, Beata Rybotycka i Jacek Wójcicki wzięli udział w koncercie charytatywnym „Głosy dla Hospicjum” w Filharmonii Pomorskiej. Dochód z imprezy i zorganizowanej w przerwie loterii został przekazany na rzecz podopiecznych hospicjum Sue Ryder.
- 7** – W Instytucie Fizyki UKW otwarto wystawę poświęconą prof. Janowi Czochrałskiemu, odkrywcy monokryształu pozwalającego na produkcję urządzeń elektronicznych. Życiorys pochodzącego z Kcyni naukowca przedstawiono w „Kalendarzu Bydgoskim” 2015.
- 18** – Rita Gombrowicz, wdowa po polskim pisarzu, była jednym z gości Europejskich Spotkań Artystycznych, poświęconych w tym roku głównie kulturze francuskiej i jej twórcom. Spotkanie odbyło się w MCK.
- 29-30** – W Operze Nova obradował III Kongres Transportu Publicznego, z udziałem blisko 400 przedstawicieli samorządów, organizatorów transportu, przewoźników i producentów taboru. Jednym z tematów był pierwszy w Polsce projekt budowy metropolii za pomocą transportu publicznego – Bit City, opracowany przez nasze województwo.

LISTOPAD

- 8** – Joanna Onyszkiewicz, wnuczka marszałka Józefa Piłsudskiego, posadziła dąb imienia swojego dziadka w al. Ossolińskich.
- 9** – W bydgoskim zoo otwarto nowy pawilon – Akwarium Terrarium. Przybyli tłumnie zwiedzający z dziećmi byli pod ogromnym wrażeniem nowoczesnych, efektownych ekspozycji, m.in. Wiślarium. W nowych obiektach zgromadzono liczne gatunki krajowych i egzotycznych ryb, płazów i gadów. Wśród egzotycznych okazów m.in. bazyliżek i krokodyl kubański.
- 10** – Na ul. Długiej kolejni zasłużeni bydgoszczanie odsłoniли swoje autografy. Kapituła uhonorowała w tym roku Zbigniewa Pawłowicza – dyrektora Centrum Onkologii, Tomasza Zaboklickiego – prezesa Pesy i Jerzego Winiarskiego – mistrza świata w siatkówce.

- 11 – Tysiące bydgoszczan świętowało Dzień Niepodległości. Główne uroczystości, w tym rekonstrukcje wydarzeń historycznych sprzed 96 lat, odbywały się na Starym Rynku. Piękna pogoda spowodowała rekordową frekwencję na licznych imprezach.
- 13 – W obecności premier Ewy Kopacz, podpisano w Ostromecku kontrakt terytorialny, w którym zapisano najważniejsze inwestycje dla naszego regionu. Na jego mocy województwo kujawsko-pomorskie otrzyma 9,4 mld zł w latach 2014-2020 w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego, z czego 8 mld zł z funduszy europejskich.
- Siedziba Zarządu Dorzecza Wisły będzie w Bydgoszczy – poinformowała na tym samym spotkaniu pani Premier. Nasze miasto pokonało Warszawę, Kraków i Toruń.
- 15 – Wystartował 22 festiwal filmowy Camerimage. Nagrodę za całokształt twórczości wręczono amerykańskiemu reżyserowi i operatorowi Calebowi Deschanel. Odbyły się przedpremierowe pokazy filmów polskich „Bogowie”, „Obce ciało” i „Psie pole”. Wśród znamienitych gości był m.in. Ryszard Horowitz, światowej sławy fotografik. Wielka wystawa jego prac była eksponowana w Galerii Miejskiej bwa. Obfitujący w wiele wydarzeń filmowych festiwal trwał ponad tydzień.
- 15 – CBS Policji rozbiło gang sprowadzający do Bydgoszczy efedrynę, amfetaminę i marihuanę. Część towaru pochodziła z Czech.
- 17 – Mistrz olimpijski w skoku o tyczce Władysław Kozakiewicz odwiedził nasze miasto w ramach ogólnopolskiego Programu Promowania Aktywności Fizycznej Seniorów. Spotkał się m.in. ze studentami uniwersytetów trzeciego wieku.
- 24 – Skanska S.A., lider polskiej branży budowlanej, otworzyła w Bydgoszczy Oddział Budownictwa Inżynieryjnego, zatrudniający ok. 200 pracowników. Firma jest już znana na naszym rynku z kilku realizacji drogowych, ale dotąd nie miała tu swej agendy.
- 28 – Muzeum Fotografii, działające pod patronatem WSG w budynku dawnej wozowni przy ul. Królowej Jadwigi 14, obchodziło 10 urodziny.

GRUDZIEŃ

- 1 – W wyniku drugiej tury wyborów, prezydentem Bydgoszczy został ponownie Rafał Bruski, pokonując swego kontrkandydata, Konstantego Dombrowicza.
- 5 – Na pierwszej w nowej kadencji sesji Rady Miasta, po burzliwych obradach, wybrano prezydium rady. Przewodniczącym został Zbigniew Sobociński (PO).
- 6 – Jury IX Biennale Sztuki Komputerowej w Łodzi za najlepszą pracę, spośród kilkuset nadesłanych, uznało 60-sekundową animację Natalii Jakubczak, licealistki z bydgoskiego „Plastyka”. Laureatka została zaproszona do Londynu przez Alexandra Williamsa, współtwórcę m.in. „Króla Lwa” i „Harry’ego Pottera”.
- 7 – Tadeusz Centek, 93-letni bydgoszczanin, prawdopodobnie najstarszy polski wolontariusz, zwyciężył w kategorii „Fair na co dzień” w konkursie „Zwykły

bohater”, organizowanym przez Bank BPH, TVN i Onet. Sędziwy wolontariusz od 25 lat pomaga podopiecznym bydgoskiego hospicjum im. ks. Jerzego Popiełuszki.

10 – 21-letni student UKW zmarł po zażyciu dopalacza 5 MAPB (pochodna amfetaminy). Policja wszczęła śledztwo.

Prasa poinformowała, że decyzją zarządu województwa, nowym dyrektorem Centrum Onkologii został prof. Janusz Kowalewski, pełniący od roku obowiązki dyrektora ds. medycznych. Jego kandydaturę wskazał Zbigniew Pawłowicz, który w związku z wyborem do sejmiku samorządowego, zrezygnował ze stanowiska.

11 – W Białym Spichrzu Muzeum Okręgowego na Wyspie Młyńskiej otwarto wystawę „Bydgoszcz późnośredniowieczna i nowożytna w świetle źródeł archeologicznych”. Znalazły się na niej eksponaty pochodzące z wykopaliisk prowadzonych w centrum miasta od 1998 r.

12 – Cztery bydgoskie restauracje znalazły się w prestiżowym francuskim przewodniku Gault&Millau. Recenzenci wyróżnili Kuchnię, Werandę, Villę Calvados i bistro „A nóż widelec”.

15 – W Filharmonii Pomorskiej odbyło się prawykonanie „Koncertu na wiolonczelę, orkiestrę i dźwięki elektroniczne” Marcina Gumielli – utalentowanego absolwenta i asystenta bydgoskiej Akademii Muzycznej, laureata wielu nagród.

17 – Siedliska jeży na Wzgórzu Wolności, odkryte w trakcie inwentaryzacji przyrodniczej na trasie planowanego przedłużenia Trasy Uniwersyteckiej, wstrzymały prace do wiosny, kiedy jeże już się obudzą i będą mogły być przeniesione do zoo.

18 – W Galerii Sztuki Nowoczesnej w Czerwonym Spichrzu na Wyspie Młyńskiej otwarto wystawę rzeźby Ferdynanda Lepckiego – autora m.in. „Potopu” i „Łucznicy”.

25 – W ramach akcji „Ciepło serca w słoiku”, wymyślonej przez 23-letnią Sandrę Pawłowską, bydgoszczanie dzielili się bigosem z bezdomnymi. Na jej apel zamieszczony w listopadzie na Facebooku odpowiedziało mnóstwo ludzi. Zapowiedziano kontynuację akcji.

31 – Liczne stoiska uliczne z materiałami pirotechnicznymi obłożone przez kupujących i, w miarę upływu godzin, coraz częstsze detonacje we wszystkich zakątkach miasta zdominowały atmosferę ostatniego dnia roku. Pożegnanie starego i powitanie nowego roku trwało kilka godzin. Zwierzęta domowe i duża część mieszkańców z trudem wytrzymywali nieustanny huk. Pokazy sztucznych ogni miałyby większy urok, gdyby trwały krócej – coraz częściej słychać takie opinie mieszkańców.

e-mail: biuro@tmmb.pl

Anna Lubaczewska (ur. 1946 r., Darłowo) absolwentka filologii polskiej UAM w Poznaniu. Pracowała m.in. w Wydziale Kultury i Sztuki Urzędu Miejskiego w Bydgoszczy (1970–1987) i w Towarzystwie Przyjaciół Sztuki. Była korespondentką działu kulturalnego „Gazety Pomorskiej” (1968–1971) i członkinią kolegium redakcyjnego „Bydgoskiego Informatora Kulturalnego” (1985–1991), od 1975 r. autorka wielu zamieszczonych tam tekstów. Członkini Sekcji Wydawniczej TMMB.

NAJWAŻNIEJSZE DATY BYDGOSZCZY

8000 lat p.n.e. – pierwszy ślad osadnictwa.

1238 r. – pierwsza wzmianka o istnieniu grodu.

19 kwietnia 1346 r. – nadanie praw miejskich przez króla Kazimierza Wielkiego.

1772 r. – **I rozbiór Polski** – Bydgoszcz w granicach państwa pruskiego.

1773 r. – król pruski Fryderyk II z ziem nadnoteckich tworzy prowincję Prusy Zachodnie, a jej część to obwód nadnotecki ze stolicą w Bydgoszczy.

2–17 października 1794 r. – w Bydgoszczy przebywa korpus gen. Jana Henryka Dąbrowskiego, walczący w powstaniu kościuszkowskim.

1807 r. – utworzenie departamentu bydgoskiego w ramach Księstwa Warszawskiego.

Maj – czerwiec 1815 r. – ponowne zajęcie miasta przez władze pruskie.

20 stycznia 1920 r. – powrót Bydgoszczy do odrodzonego Państwa Polskiego.

3–4 września 1939 r. – walki w mieście z tzw. dywersją niemiecką.

5 września 1939 r. – zajęcie miasta przez wojska hitlerowskie podczas II wojny światowej.

10 września 1939 r. – pierwsze publiczne egzekucje na Starym Rynku.

Październik 1939 r. – Bydgoszcz włączona do III Rzeszy Niemieckiej w ramach okręgu Danzig-Westpreussen.

24 stycznia 1945 r. – wyzwolenie Bydgoszczy spod okupacji hitlerowskiej.

1 stycznia 1973 r. – włączenie nadwiślańskiego miasteczka Fordon w granice administracyjne Bydgoszczy.

1980 r. – założenie NSZZ „Solidarność”.

1984 r. – na bazie Zamiejscowego Wydziału Lekarskiego Akademii Medycznej w Gdańsku powstała Akademia Medyczna w Bydgoszczy.

1 stycznia 1998 r. – utworzenie województwa kujawsko-pomorskiego. Bydgoszcz – siedzibą wojewody, Toruń – marszałka i sejmiku województwa.

2004 r. – Akademia Medyczna stała się Collegium Medicum UMK.

2005 r. – Utworzenie Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego.

2006 r. – przekształcenie Akademii Techniczno-Rolniczej w Uniwersytet Technologiczno-Przyrodniczy.

BYDGOSZCZ W LICZBACH

BYDGOSZCZ – stolica województwa kujawsko-pomorskiego,
miasto na prawach powiatu

Położenie geograficzne: szerokość północna	– 53°07'
długość wschodnia	– 18°00'
Wyniesienie	– 28-97 m n.p.m.
Pierwszy ślad osadnictwa	– 8000 lat p.n.e.
Pierwsza wzmianka o istnieniu grodu	– 1238 r.
Nadanie praw miejskich przez króla Kazimierza Wielkiego	– 19.04.1346 r.
Obszar	– 175,98 km ²
Gęstość zaludnienia	– 1.836,5 osób/km ²

RATING – FITCH RATINGS: „BBB” – prognoza pozytywna
Rating – ocena wiarygodności kredytowej miasta

Fitch zmienił perspektywę ratingów Miasta Bydgoszczy na 2015 r. ze Stabilnej na Pozytywną oraz potwierdził międzynarodowe długoterminowe ratingi dla zadłużenia w walucie zagranicznej i krajowej na poziomie „BBB” oraz krajowy rating długoterminowy na poziomie „A(pol)”.

Podstawowe dane demograficzne

Według Urzędu Miasta Bydgoszczy wszystkich osób w dzielnicach – stan na 31.12.2014
(w nawiasach stan na koniec roku poprzedniego):

– zameldowanych na pobyt stały było –	333.202 (2013 – 336.084)
– zameldowanych na pobyt czasowy –	9.169 (2013 – 9.405)

1. BARTODZIEJE – 24.583 (2013 – 24.544)
2. BIELAWY – 7.751 (2013 – 7.983)
3. BŁONIE – 15.365 (2013 – 15.580)

4. BOCIANOWO-ŚRÓDMIEŚCIE-STARE MIASTO – 30. 521 (2013 – 31.205)
5. BYDGOSZCZ WSCHÓD-SIERNIECZEK-BRDYUJŚCIE – 3.862 (2013 – 4.173)
6. CZYŻKÓWKO – 7.538 (2013 – 7.439)
7. FLISY – 1.580 (2013 – 1.568)
8. FORDON – 66.272 (2013 – 66.689), w tym NOWY FORDON – 30.424 (2013 – 30. 637), STARY FORDON – 15.713 (2013 – 15. 834); TATRZAŃSKIE – 15.093 (2013 – 15.241); TERENY NADWIŚLAŃSKIE – 5.042 (2013 – 4.977)
9. GLINKI-RUPIENICA – 3.182 (2013 – 3.129)
10. GÓRZYSKOWO – 14.229 (2013 – 14.122)
11. JACHCICE – 3.744 (2013 – 3.814)
12. KAPUŚCISKA – 22.721 (2013 – 23.000)
13. LEŚNE – 12.867 (2013 – 12.953)
14. ŁĘGNOWO – 2.839 (2013 – 2.837), w tym ŁĘGNOWO – 1.982 (2013 – 1.986), ŁĘGNOWO-WIEŚ – 857 (2013 – 851)
15. MIEDZYŃ-PRĄDY – 11.805 (2013 – 11.835)
16. OKOLE – 10.341 (2013 – 10.498)
17. OSOWA GÓRA – 13.380 (2013 – 13.343)
18. PIASKI – 2.382 (2013 – 2.393)
19. SMUKAŁA-OPŁAWIEC-JANOWO – 1.885 (2013 – 1.853)
20. SZWEDEROWO – 24.162 (2013 – 24.435)
21. WILCZAK-JARY – 8.414 (2013 – 8.492)
22. WYŻYNY – 30.433 (2013 – 30. 695)
23. WZGÓRZE WOLNOŚCI – 12.136 (2013 – 12.260)
24. ZIMNE WODY-CZERSKO POLSKIE – 1.210 (2013 – 1.244)

**W powiecie bydgoskim 31.12.2014 r.
zameldowanych na pobyt stały było 108.337 mieszkańców
(2013 r. – 107.617)**

1. gm. Białe Błota – 18.753 (2013 – 18 353)
2. gm. Dąbrowa Chełmińska – 7.949 (2013 – 7.901)
3. gm. Dobrcz – 10.770 (2013 – 10.611)
4. gm. Koronowo – 23.567, w tym miasto 10.860 (2013 – 23.613, w tym miasto 10.926)
5. gm. Nowa Wieś Wielka – 9.428 (2013 – 9.326)
6. gm. Osielesko – 12.239 (2013 – 11 931)
7. gm. Sicienko – 9.537 (2013 – 9 478)
8. gm. Solec Kujawski – 16.049, w tym miasto 14.959 (2013 – 16.407, w tym miasto – 15.290)

Maciej Kulesza

WĘDRUJĄCY MOST. MOSTOWE ŻYCIE PO ŻYCIU (II)

W roczniku 2013 „Kalendarza” opublikowaliśmy I część historii mostu Fordońskiego im. Rudolfa Modrzejewskiego. Dziś autor opisuje odbudowę przeprawy oraz prezentuje fotografie przęsł odnalezionych przez siebie w odległych zakątkach Polski. Przypomnijmy: most wysadziły 26 stycznia 1945 roku wycofujące się wojska niemieckie. Do wody runęły cztery z pięciu przęsł, całkowitemu zniszczeniu uległ też ufortyfikowany przyczółek na fordońskim brzegu Wisły. 13 czerwca 1946 roku do wody wpadło ostatnie przęsło nad nurtem rzeki. Po kilku latach przystąpiono do prac nad odbudową przeprawy. Stwierdzone zniszczenia konstrukcji pozostałych 13 przęsł zalewowych i zmęczenie materiału skłoniły do podjęcia decyzji o całkowitym rozebraniu zabytkowego mostu i zaprojektowaniu nowego. (red.)

Do opracowania dokumentacji przystąpiono w 1949 roku. Projekt budowli przygotował Mostostal z Zabrze, który dostarczył również konstrukcje stalowe. Głównym wykonawcą było Płockie Przedsiębiorstwo Robót Mostowych, a podwykonawcą odpowiadające za prace przy trakcji kolejowej Przedsiębiorstwo Robót Kolejowych z Gdańska.

Brak odpowiednich funduszy sprawił, że postanowiono skrócić długość przeprawy i zmniejszyć liczbę przęsł od strony Ostromecka o pięć, czyli do ośmiu sztuk.

Zastąpiono je nasypem wykonanym na wale zalewowym. Próba obciążeniowa mostu odbyła się 19 lipca 1956 r., a oddanie do użytku – trzy dni później.

Współczesny most składa się z pięciu przęsł rzecznych o długości 100 m każde, ośmiu 62-metrowych przęsł zalewowych i jednego krótkiego



Brzeg. Dwa przęsła zalewowe nad Odrą w ciągu drogi krajowej 39. Zdjęcie współczesne. Fot. Maciej Kulesza

przęsła brzegowego długości 8,7 m. Całkowita długość mostu wynosi 1004,7 m, szerokość 16,8 m, jezdnia ma sześć metrów. Całość konstrukcji stalowej waży 9 570 ton.

16 maja 2008 r. mostowi fordońskiemu nadano imię Rudolfa Modrzejewskiego – polskiego konstruktora, budowniczego ok. 50 mostów w USA i Kanadzie. Na północno-zachodnim przyczółku znajduje się tablica okolicznościowa upamiętniająca to wydarzenie.

Most odnaleziony

Po II wojnie światowej ocalało 13 przęseł zalewowych. Fachowcy przeprowadzili niezbędne pomiary i badania. Niestety, stwierdzili zmęczenie materiału i szereg pęknięć oraz rys w konstrukcji stalowej. Przęsła nie poszły na złom. Postanowiono wykorzystać je do budowy krótszych przepraw przez rzeki. Przęsła roznitowano i wykorzystano ponownie do budowy przepraw na Noteci, Odrze, Bugu, Narwi i Sanie. W 1952 roku w oddziale Płockiego Przedsiębiorstwa Budowy Mostów w Tczewie, praktyki odbywał pan Stefan, który podzielił się ze mną następującą informacją: – *Pracowałem w Tczewie przy roznitowywaniu poprzecznych belek mostu. Przęsła mostu zwięzająno dlatego, aby nie trzeba było budować w nowych lokalizacjach tak szerokich podpór. Na nowe miejsce, elementy mostu były transportowane w częściach koleją i tam ponownie montowane* – dodał pan Stefan.

Co stało się z pięcioma przęsłami rzecznyymi, nie udało mi się ustalić. Oglądając stare fotografie i oceniając wielkość uszkodzeń, można przypuszczać, że część z nich wykorzystano do budowy kolejnych mostów, a reszta poszła na złom.

Stalowa konstrukcja kratownicowych przęseł zalewowych jest bardzo charakterystyczna, m.in. mają sterczyny, rzadko spotykane w tego typu konstrukcjach. Dodatkowo chodnik jest odgradzony od skraju mostu balustradą. Te szczegóły pozwalały mi prowadzić poszukiwania.

Najbliżej Bydgoszczy odnalazłem jedno przęsło w Czarnkowie nad Notecią. Jest zachowane w doskonałym stanie, z oryginalnymi sterczynami i barierkami. W równie dobrym stanie są kolejne dwa przęsła w Brzegu nad Odrą. W miejscowości Ryboły dwa przęsła łączą oba brzegi Narwi, a w Zosinie również dwa przerzucone są nad Bugiem. Tam nie zachowały się barierki dla pieszych. W najgorszym stanie



zachowane są trzy przęsła mostu w Dorohusku, także nad Bugiem. Oglądając z kolei odnowione trzy przęsła w Jarosławiu, można wyobrazić sobie jak imponująco wyglądał nasz most w oryginalne. Nic dziwnego, że był wówczas podziwiany i fotografowany przez bydgoszczan.

*Jedno przęsło zalewowe w Czarnkowie na Noteci.
Zachowana oryginalna balustrada. Fot. Maciej Kulesza*

Zwężone przęsła

Wnikliwy obserwator zauważy, porównując stare i nowe zdjęcia przęseł zalewowych, że obecna szerokość mostów uległa zmianie. Brakuje miejsca na tory kolejowe. Co się stało? Przyjrzyjmy się liczbom. Literatura przedmiotu podaje: szerokość 10,8 m, z czego 4,15 m przeznaczono na torowisko z jednotorową linią kolejową, a 6,5 m na



Remontowane wiosną 2010 roku trzy przęsła zalewowe w Jarosławiu na Sanie. Fot. Maciej Kulesza

część drogową. Z obydwu stron dźwigarów znajdowały się 1,5-metrowej szerokości chodniki. Niestety, nie znalazłem danych, ile wynosiła całkowita szerokość mostu. Dokonałem więc amatorskich pomiarów przęsła w Czarnkowie.

Nie wdając się w szczegółowe obliczenia, które obarczone muszą być błędem pomiaru, szerokość pasa drogowego (wliczając w to szerokość krawężników), a właściwie szerokość od lewego do prawego dźwigara, wynosi 8,05 m. Wniosek: szerokość między dźwigarami w Czarnkowie została zmniejszona w stosunku do pierwowzoru o 2,75 m. Podobnie postąpiono z pozostałymi przęsłami. Dlaczego tak się stało? Otóż w nowych lokalizacjach zbędna była część kolejowa. Zbędna była również budowa mniejszych przyczółków i filarów rzecznych. Decydowała tutaj ekonomia i zapewne deficyt materiałów budowlanych. Nikt nie planował poprowadzenia w przyszłości linii kolejowej i nikt nie zakładał takiego natężenia ruchu, jaki ma miejsce obecnie. Liczyła się przeprawa. Należy również pamiętać, że konstrukcja przęseł, zgodnie z przeprowadzonymi badaniami, została naruszona. Zwężono więc szerokość przęseł, zachowując jednocześnie ich długość. Nadmiar stali zapewne wykorzystano do innych celów.

Jadąc samochodem po kraju warto zwrócić uwagę, po jakim się jedzie moście. Z 13 przęseł zalewowych powstało 6 mostów, które nadal służą kierowcom. Polecam w szczególności obejrzeć przęsła w Brzegu nad Odrą. Granitowe przyczółki mostu dodają majestatu budowli.

W tym miejscu dziękuję miłośnikom historii z internetowego Forum Bydgoskiego Stowarzyszenia Miłośników Zabytków „Bunkier” i pozostałym internautom za poszukiwania przęseł w Polsce.

e-mail: maciej_kulesza@gazeta.pl

Maciej Kulesza (1972 r., Bydgoszcz) z wykształcenia historyk. Z zamiłowania pasjonat fortyfikacji militarnych XX wieku i historii Bydgoszczy. Fotograf. Moderator FotoForum Bydgoszcz na portalu gazeta.pl i autor kilkudziesięciu artykułów popularyzujących wiedzę i ciekawostki historyczne miasta. Z zacięcia dziennikarz internetowy. Współpracuje z bydgoskimi portalami internetowymi i regionalnymi gazetami.

Ewa Raczyńska-Mąkowska

STARY RYNEK PO STUDENCKU

W roczniku 2011 na łamach „Kalendarza” toczyła się dyskusja wokół projektu zagospodarowania bydgoskiego Starego Rynku pracowni GM Architekci, który choć wygrał konkurs, nie został skierowany do realizacji. Warto wrócić do tematu i pokazać, jak widzą Stary Rynek młodzi ludzie. (red.)

Na temat sposobu zagospodarowania Starego Rynku w Bydgoszczy napisano i powiedziano już niejedno. Jeżeli jeszcze dołączymy do tego interpretację przyszłych losów pierzei zachodniej, to okaże się, że w ostatnich latach wiele środowisk, kilkadziesiąt pracowni projektowych z całego kraju i nie tylko, stowarzyszenia i organizacje, wreszcie sami mieszkańcy, mierzyli się z tym trudnym i kontrowersyjnym tematem.

Nie inaczej było i tym razem.

Prezydent Rafał Bruski wobec kolejnych nieudanych prób projektowania płyty rynku zwrócił się z prośbą o studenckie spojrzenie na to zagadnienie. Został przygotowany pakiet danych wyjściowych, wytyczne, które sporządził specjalnie powołany ratuszowy zespół, wreszcie załączono do zapoznania się poprzednie projekty, które nie znalazły uznania.

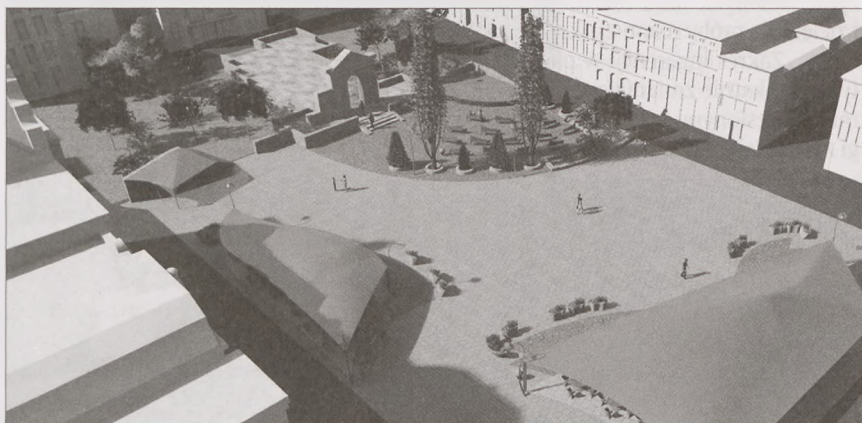
Rękawicę rzuconą przez Ratusz w stronę kierunków studiów, które predysponowane są potencjalnie do zmierzania się z tym wyzwaniem, podjął jedynie Zakład Wzornictwa Wydziału Inżynierii Mechanicznej UTP.

Studenci II roku w ramach przedmiotu „kształtowanie przestrzeni” przystąpili do niecodziennego zadania semestralnego. Powstało 11 zespołów projektowych, które na początku zostały zapoznane z historią tego szczególnego miejsca oraz podstawowymi założeniami, które należało uwzględnić.

Wytyczne urzędu zakładały m.in. likwidację pomnika Walki i Męczeństwa, pozostawienie do dalszych analiz samą pierzeję zachodnią, a jedynie zajęcie się płytą rynku; przesunięcie w głąb płyty letnich ogródków, uwzględnienie w małej architekturze elementów odtworzonej balustrady mostowej, zaproponowanie nowej nawierzchni. Wszystko to miało na celu stworzenie, odnalezienie genius loci, wykreowanie miejsca przyjaznego, atrakcyjnego tak pod względem funkcjonalnym, jak i estetycznym.

Mierzenie się z Salonem Bydgoszczy rozpoczęto od konsultacji społecznych. Praktykowane coraz częściej na świecie podejście do przestrzeni publicznej, gdzie jednym z głównych uwzględnianych elementów jest głos mieszkańców (Project for

Public Spaces) tu również zostało w pewnym stopniu wykorzystane. Studenci pytali zarówno mieszkańców, jak i turystów, użytkowników lokali gastronomicznych, handlowych i kwiaciarni, czego oczekują od rynku. Do tych opinii dorzucili własny głos, głos ludzi młodych, wolnych od uprzedzeń, nieskażonych całą długą historią konfliktów, jakie wywoływał temat rynku.



Kamila Kawczyńska

Rozpoczęło się myślenie koncepcyjne, lokowanie funkcji, analiza najkorzystniejszych dla placu i jego użytkowników rozwiązań. Od ogólnych oczekiwań użytkowych przez szczegóły, jak: przebieg cienia, oddziaływanie układu siedzisk na wzajemne interakcje. Placemaking – co zrobić, by stworzyć miejsce żyjące, radosne, interesujące, do którego chętnie się powróci, a nie przez które się tylko przechodzi.

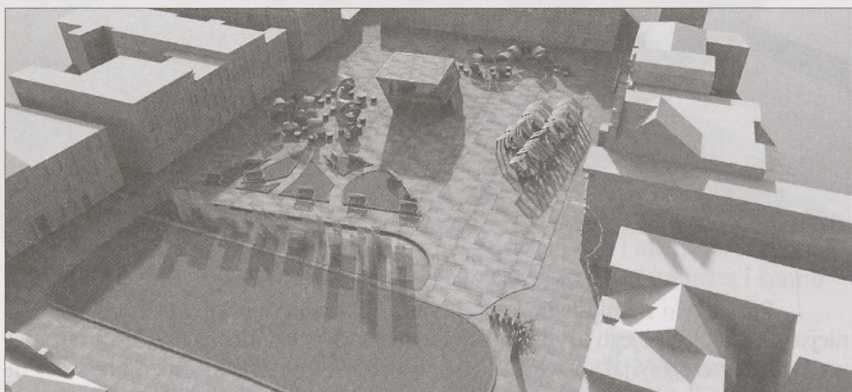
Badania, wywiady i wreszcie własne analizy przyniosły kilka wspólnych ustaleń. Płytę rynku studenci widzą jako przestrzeń o zróżnicowanych strefach funkcjonalnych, które często zaznaczane są nie tylko poprzez małą architekturę, ale i układ nawierzchni. Nie oczekuje się już od rynku, by był wielkim placem zgromadzeń i koncertów. Mile za to widziane są małe formy artystyczne, kameralne prezentacje i dla nich niektórzy autorzy przewidzieli miejsca na występy, które jednak nie dominują i nie blokują pozostałych funkcji rynku, a jedynie je uzupełniają i uatrakcyjniają.

Kolejnym wspólnym wnioskiem jest konieczność powrotu na rynek kwiaciarek i w ogóle zwiększenie udziału zieleni w zagospodarowaniu płyty. Kwiaciarnie przeniesione lata temu z rynku na ulicę Krętą utraciły w tym miejscu sens swego istnienia. Główny plac miejski z kolei pozbawiony tego charakterystycznego elementu „wystroju” jakim są kwiaciarnie, też wiele stracił.

Sprzedaż kwiatów, zmienność oferty, zróżnicowana kolorystyka, a wszystko podane przy zastosowaniu atrakcyjnych form – to prosty, a jednocześnie bardzo atrakcyjny sposób na stworzenie przyjaznego klimatu miejsca. Studenci postanowili w swych projektach potraktować kwiaciarnie przy ulicy Krętej jako swego rodzaju zaplecze do przechowywania kwiatów w klimatyzowanych kioskach, zaś sprzedaż na rynku umożliwić z mobilnych wózków, które mogą podążać za cieniem, za klientem, za aktualną imprezą...

W ramach zadania projektowego autorzy odnieśli się oczywiście do pierzei zachodniej, która mimo wyłączenia z zakresu opracowania, nie mogła być pominięta w rozważaniach nad przestrzenią płyty. Tu również studenci zaproponowali różnego rodzaju formy domykające geometrię średniowiecznego placu – od delikatnych liniowych akcentów, przez wypłaszczone bryły spełniające równoległe rolę sceny, kompozycje szklanych tafli, rozrzuconych ostrosłupów, rozbudowane spiętrzenia siedzisk i zieleni do próby rekonstrukcji portalu kościoła wraz z pokazaniem jego obrysu.

Zakres ingerencji w przestrzeń rynku był zróżnicowany. Powstały propozycje tylko delikatnie zmieniające plac, przez odważniejsze, dzielące płytę śmiałymi cięciami podkreślonymi kolorem nawierzchni, po wielopoziomowe układy rynkowej podłogi zaznaczające główne ciągi piesze.



Mariusz Białobocki, Dawid Dubanosow, Maciej Garczyński

Elementem wspólnym wszystkich projektów była próba stworzenia atrakcyjności płyty. Efekt osiągnano w diametralnie różny sposób. Najpopularniejsze było wprowadzenie stref neutralnych siedzisk, niezwiązanych z ogródkami letnimi, często wydzielonych dodatkową zielenią. Badania prowadzone od lat w krajach europejskich potwierdzają, że zapewnienie ciekawych siedzisk w dobrym wzajemnym układzie i lokalizacji, to klucz do ożywienia miejsca, zatrzymania ludzi.

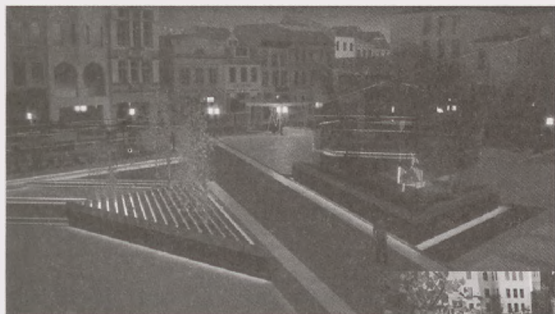
Niektórzy projektanci poszli jednak dalej, lokując odważnie na rynku nowe formy przestrzenne – punkt informacji z bookcrossing, kino letnie, a nawet niezależny piętrowy obiekt łączący funkcję wejścia do ekspozycji archeologicznej, kafejki oraz informacji historyczno-kulturalnej.

Można oczywiście polemizować z niektórymi propozycjami. Były one jednak wyrazem głębokich przemyśleń ich autorów, spojrzeniem często zupełnie niespotykanym i szokującym, ale wynikającym z autentycznych potrzeb, jakie projektantom udało się wygenerować na podstawie przeprowadzonych rozmów i badań.

Wartością samą w sobie jest autorskie potraktowanie elementów „wyposażenia” rynku.

Młodzi designerzy zaprojektowali wszystkie detale – zarówno kompleksy kawiarenek z ich zadaszeniami, meblami, jak również latarnie, siedziska, donice i inne

wygrodenia. Większość zespołów zajęła się też indywidualnym potraktowaniem punktu wypożyczeń roweru miejskiego.



Katarzyna Kulik, Andrzej Bożek



Każdy z powstałych projektów wnosi do myślenia o przyszłości Starego Rynku jakąś wartość. Trzeba pamiętać, że są to prace ludzi bardzo młodych, nieposiadających jeszcze zbyt dużego warsztatu, a jednak robi wrażenie poziom opracowań, wizualizacje 3D, przygotowanie całego modelu zabudowy okołorynkowej.

Wszystkie projekty zostały pokazane na spotkaniu w ratuszu Prezydentowi Miasta, urzędnikom, Radzie do spraw Estetyki i wzbudziły ożywioną dyskusję.

Zauważono, że studenci czasem dość swobodnie poczynali sobie z historyczną przestrzenią, ale zaproponowali sporo ciekawych rozwiązań detali, które mogłyby znaleźć swoje miejsce nie tylko na rynku. Świadomość kontekstu połączyła się ze świeżością młodego spojrzenia na przestrzeń.

Moderowanie projektu przez prowadzącą temat Ewę Raczyńską-Mąkowską, mimo konserwatorskiego doświadczenia, nie narzucało utrwalonych pomysłów, zachęcając do indywidualnego zmierzenia się z tym szalenie trudnym zadaniem.

Nie ma wątpliwości, że młodzi wzornicy świetnie sobie z nim poradzili, potwierdzając, że nie tylko design, ale i większa skala opracowań sprawia im ogromną satysfakcję i może być poważnym głosem w dyskusji o wizualnych losach Salonu miasta.

e-mail: raczynska-makowska@wp.pl

Ewa Raczyńska-Mąkowska (ur. 1936 r.) artystka, zabytkoznawca, urbanistka, absolwentka Wydz. Sztuk Pięknych UMK i urbanistyki Politechniki Warszawskiej; była miejskim konserwatorem zabytków w Bydgoszczy w latach 1991-1999, obecnie wykłada na kierunku Wzornictwo na UTP. Jej studenci z II roku w ramach ćwiczeń opracowali koncepcje zagospodarowania Starego Rynku. Jest członkinią Społecznej Rady ds. Estetyki Bydgoszczy przy Prezydencie Miasta.

Malina Ziejewska

BYDGOSZCZ NA FACEBOOKU

Internet to jedno z najbardziej popularnych miejsc spotkań w dzisiejszych czasach. Przypomina najbardziej ruchliwe ulice miast. Na portalach społecznościowych ludzie nawiązują kontakty biznesowe i towarzyskie. W tak ruchliwym miejscu nie może zabraknąć promocji naszego miasta.

Co to są portale społecznościowe? To strony internetowe, na których umieszczamy swoje prywatne zdjęcia lub informacje, którymi chcemy podzielić się ze swoimi przyjaciółmi. Dzięki temu jesteśmy w stałym kontakcie ze znajomymi, którzy wyjechali za granicę. Nawet, gdy ktoś mieszka na końcu świata, wiemy na bieżąco co się u niego dzieje. Jednym z portali społecznościowych, na którym promowana jest Bydgoszcz to Facebook. Na Facebooku spotykają się ludzie z całego świata. Nawiązują kontakty i znajomości. Na swoim profilu umieszczają różne ciekawe informacje ze swojego życia. Nie brakuje też ich ulubionych stron. Dzięki temu nasze miasto mogą podziwiać osoby mieszkające w USA czy Australii. Jest to doskonały sposób na promocję w świecie. Najpiękniejsze jest jednak to, że robią to bydgoszczanie, zwykli obywatele, którzy udostępniają zdjęcia i inne ciekawe wydarzenia z naszego miasta na swoim profilu.

Na stronie bydgoszcz.pl można obejrzeć zdjęcia z najważniejszych wydarzeń miasta. Oglądaliśmy piękne zdjęcia z siatkarskich mistrzostw świata. Bydgoscy kibice dzielili się swoimi wrażeniami z meczów i strefy kibica. Był to kolejny sposób na kibicowanie naszym świetnym siatkarzom. Po zakończeniu mistrzostw prezydent Rafał Bruski na swoim profilu na Facebooku, zamieścił wpis o wkładzie Bydgoszczy podczas mistrzostw świata w siatkówce. Między innymi wymienił siatkarzy, którzy pochodzą i grali w Bydgoszczy. Wielu bydgoszczan umieściło go na swoich profilach, żeby pochwalić się znajomym na całym świecie. Michał Winiarski i Dawid Konarski stawiali swoje pierwsze siatkarskie kroki na Chemiku. Grał w naszej Delekcie sam trener Stephane Antiga i Andrzej Wrona.

Bieżące wydarzenia z naszego miasta można też śledzić na stronie: Bydgoszcz24.pl.

Na stronie „Ratowanie gwary bydgoskiej” możemy poznać lub przypomnieć sobie dawny język bydgoszczan. Administratorzy strony organizują różne przedsięwzięte konkursy językowe. Bydgoszczanie mają okazję pochwalić się znajomością gwary bydgoskiej. Na przykład przed tłustym czwartkiem administratorzy strony pytali: *Już pojutrze Tłusty Czwartek. Jecie faworki, chruściki czy kreple?* Bardzo ciekawie

opisane są tradycje świąteczne. Czytelnicy mogą też obejrzyć Bydgoszcz ze starej fotografii.

Podobnie administrowana jest strona „Bydgoszcz sprzed lat”. Tu możemy oglądać przepiękne zdjęcia z dziewiętnastowiecznej Bydgoszczy i początków XX w.

Miłośnicy starej fotografii mogą zajrzeć też na stronę: „Bydgoszcz okruchy przeszłości” lub „Muzeum Kanału Bydgoskiego”. Tu można również śledzić na bieżąco wydarzenia z życia Kanału Bydgoskiego. Znalazłam też bardzo interesującą stronę: „Jak Szwed pod Bydgoszczą wojował”, gdzie można obejrzyć rekonstrukcje bitew z czasów potopu szwedzkiego.

Promocja Bydgoszczy na Facebooku jest bardzo popularna wśród bydgoszczan. Ludzie żywo reagują na wpisy administratorów poprzez polubienie wpisu lub umieszczenie go na swojej stronie. Chętnie biorą udział w konkursach i dyskusjach. Dyskusje są prowadzone na wysokim poziomie i na temat. Jest to piękna wizytówka Bydgoszczy, bo pokazuje postawę patriotyczną bydgoszczan i nasze podejście do życia.

e-mail: malina_ziejewska@wp.pl

Malina Aleksandra Ziejewska (ur. 1978 r., Bydgoszcz) absolwentka historii UKW ze specjalnością promocja dziedzictwa kulturowego. Autorka dwóch książek „Słowiańska przygoda wakacyjna” i „Mix”, wolontariuszka w „Świetlicy terapeutycznej” przy parafii pw. Zmartwychwstania Pańskiego w Bydgoszczy, członkini Sekcji Wydawniczej TMMB.

GALERIA



„Ster na Bydgoszcz”. Fot. Przemek Podgórski

Krystyna Romeyko-Bacciarelli

POEZJA STAREGO BOTANIKA

Ten uroczy zakątek w samym sercu miasta odwiedzają studenci z pobliskiego Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego, rodzice i dziadkowie z małymi dziećmi, bydgoszczanie pragnący odpocząć wśród niepowtarzalnej przyrody z dala od zgiełku miasta. Stary Ogród Botaniczny przy pl. J. Weysenhoffa ma za sobą długą historię. Od niewielkiego szkolnego ogrodu botanicznego, poprzez powiększony Miejski Ogród Botaniczny, powojenne przekształcenie w placówkę naukową, następnie... porzucenie i dewastację. W czasie okupacji Ogródu nie dotknęły zniszczenia, ale był niedostępny dla Polaków, a na wiosnę 1945 r. odpoczywali tu chorzy z pobliskich szpitali. Po przekazaniu go UKW w 1999 r., stopniowo powraca do dawnej świetności.

Początki były bardzo skromne, ale było to tak dawno, że nawet najstarsi bydgoszczanie tego nie pamiętają. Obecny stary Botanik – bo są jeszcze dwa nowe – Instytutu Hodowli i Aklimatyzacji Roślin na Skarpie Północnej przy ul. Jeździeckiej oraz w północno-wschodniej części Leśnego Parku Kultury i Wypoczynku w Myślęcinku, główne wejście przy ul. Konnej. W roku 1928 w planach urbanistycznych miasta teren ograniczony obecnymi ulicami K. Chodkiewicza, J.U. Niemcewicza, Powstańców Wielkopolskich i pl. J. Weysenhoffa przeznaczono na wspomniany szkolny ogród. Natomiast w pamięci starszych bydgoszczan zapewne utrwaliły się wspomnienia z wizyt w już



Miejskim Ogrodzie Botanicznym, gdy jako dzieci z rodzicami podziwiali ogrodowe rzeźby czterech gracji symbolizujących cztery pory roku autorstwa Bronisława Kłobuckiego (1896-1944). Przez lata, także długo po wojnie, stwarzały poetycką atmosferę w tej enklawie przyrody.

W 1930 r. w Botaniku odsonięto reliefowy plan Bydgoszczy z zaznaczonymi krawędziami dolin rzecznych, wzgórzami, wodami, głównymi drogami i zabudową, również dłuta tego rzeźbiarza. W tym samym roku w ogrodzie pojawił się zegar słoneczny. Zbudowano pergole, kaskady na strumieniu... W 1937 r. rosły tu drzewa i krzewy zaliczane do 237 gatunków i odmian. Po wojnie postanowiono przywrócić ogrodowi jego pierwotny wygląd. W styczniu 1946 r. Miejski Ogród Botaniczny uzyskał status placówki naukowo-badawczej, a jego obszar zwiększono do 2,5 ha, nieco później do 2,8 ha. Obecnie działa na powierzchni 2,33 ha. W budynku willi od strony ul. Niemcewicza planowano utworzenie Muzeum Przyrodniczego. Drzewostan stopniowo uzupełniano nowymi gatunkami drzew i krzewów rodzimych i egzotycznych, zbudowano kamienne tunele. W 1951 r. Botanik przestał być samodzielną placówką, ale stał się jednostką Instytutu Hodowli i Aklimatyzacji Roślin w Radzikowie k. Warszawy i nadal pełnił funkcję Ogrodu Botanicznego. W 1971 r. kolejna zmiana – bydgoski ogród podporządkowano Zakładowi Centralnej Kolekcji Roślin i z jednostki służącej szkolnictwu i wycieczkownikowi przekształcił się w placówkę naukowo-badawczą. Skupiał wówczas 300 gatunków roślin i cieszył się nieustannie popularnością wśród mieszkańców miasta. Podziwiali osobliwości flory łąk i lasów, także torfowisk, również cztery gracje i stałą ekspozycję kamiennych rzeźb zwanych „Kamiennym potokiem” autorstwa artysty Stanisława Horno-Popławskiego.

Tymczasem w 1977 r. zapadła decyzja o utworzeniu nowego ogrodu botanicznego w mieście na Skarpie Północnej na powierzchni 5,5 ha. Od 1979 r. ogród botaniczny przy pl. Weyssenhoffa stał się ogólnomiejskim parkiem. Stopniowo ginęły rzeźby Horno-Popławskiego i gracje „Cztery pory roku”, zniknął zegar słoneczny, marniała roślinność. Dzięki staraniom ówczesnego wojewódzkiego konserwatora przyrody Marka Wilcza, aby uratować cenny zespół roślinny, stary Botanik uzyskał status kompleksowego pomnika przyrody jako arboretum. Zdecydował fakt, iż jest to teren o unikatowej florze krajowej i zagranicznej. Według nowych rozwiązań prawnych nie jest już kompleksowym pomnikiem przyrody, natomiast na jego terenie 10 drzew ma status pomników przyrody. Kolejne starania doprowadziły do przekazania w 1999 r. ogrodu przez miasto uczelni, obecnemu Uniwersytetowi Kazimierza Wielkiego. Jedyne co pozostało po świetności Botanika była dendroflora – 221 gatunków i odmian drzew i krzewów należących do 39 rodzin. Do opieki nad ogrodem w 1999 r. powołano Pracownię „Ogród Botaniczny” w strukturach Katedry Botaniki w Instytucie Biologii Środowiska. Od 2006 r. Uniwersytet Kazimierza Wielkiego posiada zezwolenie Ministerstwa Środowiska na prowadzenie ogrodu botanicznego. Od 2014 roku stary Botanik jest samodzielną jednostką w Instytucie Biologii Środowiska UKW.

Rozpoczęły się żmudne prace nad rewitalizacją ogrodu i zmianą postaw zwiedzających. Opracowano regulamin, zrobiono inwentaryzację dendrologiczną, uporządkowano alejki i architekturę ogrodową, podjęto regularne zabiegi pielęgnacyjne i konserwatorskie, uzupełniano kolekcje. W 2002 r. dzięki dofinansowaniu z Gminnego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej udało się całkowicie

zmodernizować staw. Od tego czasu wyremontowano schody prowadzące do tunelu, wymieniono zniszczone drewniane elementy pergoli, odkopano historyczny przebieg alejek i strumienia w alpinarium, przebudowano miejsce na „zieloną klasę”. Na swoje miejsce wrócił zegar słoneczny zrekonstruowany przez Ryszarda Lewandowskiego, będący wierną kopią zegara z 1930 roku. Na dawnych miejscach stanęły repliki rzeźb czterech gracji: „Jesień” (2008 r. – fundacja prywatna Ewy Taterczyńskiej, poznanianki pochodzącej z Bydgoszczy), „Zima” (2010 r. – fundacja Pomorskiej Spółki Gazowniczej), autorstwa prof. Stanisława Radwańskiego z Gdańska, we wrześniu 2014 r. wróciła „Wiosna” ufundowana przez Zakłady PESA, a w październiku 2015 r. „Lato”, również odtworzone przez prof. Radwańskiego. Ponadto założono rosarium (składające się z 1000 krzewów 60 gatunków i odmian, w tym historyczne, francuskie, m.in. Richelieu, okrywowe i wielokwiatowe). Przebudowano roślinność w sąsiedztwie głównego wejścia od pl. Weyssenhoffa. Utworzono wiejski ogródek z siedliskiem dla owadów oraz kaktusowy zakątek. Ogród przyozdobiono drewnianymi rzeźbami i zamontowano już 70 tablic edukacyjnych „Tajemnice ogrodu”.

Na koniec roku 2010 kolekcja drzew i krzewów (arboretum) liczyła 660 gatunków i odmian. Licznie reprezentowane są klony (21 odmian, w tym strzępiastokory, pensylwański, bródkowaty, głogolistny, tatarski), brzozy, derenie, trzmieliny, jałowce... W ramach arboretum wyróżnia się roślinność Dalekiego Wschodu, m.in. miłorząb dwuklapkowy, matasekwoja chińska, sosna himalajska, korkowiec chiński. Są drzewa z Ameryki Północnej, w tym mamutowiec olbrzymi, tulipanowiec amerykański i wiele, wiele innych drzew i krzewów. Niewielki udział mają drzewa i krzewy wywodzące się z terenów basenu Morza Śródziemnego, głównie z Afryki Północnej, m.in. trawy afrykańskie. Połowę flory stanowią rośliny europejskie. Na terenie ogrodu rośnie 15 gatunków drzew i krzewów chronionych, m.in. polodowcowa brzoza niska, brzoza karłowata, wawrzynek wilczełyko, sosna limba, wisienka stepowa, kłokoczka południowa pachnąca kiszonymi ogórkami. Szczególną uwagę przyciągają dwa drzewa miłorzębu dwuklapkowego – żywej skamieniałości, owocująca żółtnica pomarańczowa i kasztany jadalne, majestatyczny dąb burgundzki i kłęk kanadyjski, brzoźstawnica japońska (trzeciorzędowy relikw) i wiązowce zachodnie, grójceznik japoński



i boźdrzew gruczolkowaty, pięknie kwitnąca magnolia pośrednia i japońska... Rosną tu drzewa i krzewy o oryginalnym pokroju, ozdobne z kwiatów, owoców, kory, pędów, przebarwiających się liści. A zasychające liście drzewa ciasteczkowego (grójcznika japońskiego) pachną jak cukrowa wata. Na terenie Ogrodu doliczono się ponad 80 gatunków grzybów. Grzyby gwiazdosze utworzyły „czarci krąg”.

Wodne zbiornisko roślinne liczy ponad 100 taksonów, a spontaniczna flora ogrodu – ponad 200 gatunków roślin naczyniowych. Na terenie arboretum spotykane są liczne ptaki. Jemiołuszka w zimie tworzy stada liczące do 320 osobników. Są sikory – sosnowka, bogatka, modraszka, jest gołąb grzywacz, jest kowalik, obserwowano również krogulca. Bydgoski Botanik UKW jest członkiem Rady Ogrodów Botanicznych w Polsce. W ogrodzie odbywają się zajęcia ze studentami, prowadzi się badania naukowe, powstają prace licencjackie, magisterskie i publikacje. Przychodzi tu młodzież szkolna na lekcje botaniki, a pracownicy ogrodu oprowadzają grupy zorganizowane. Zespół Botanika włącza się w organizowany w Bydgoszczy Festiwal Nauki przygotowując ścieżki dydaktyczne. Dzięki współpracy z Kołem Naukowym Przyrodników i wsparciu Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Toruniu ukazują się liczne publikacje dla dzieci, organizowane są konkursy przyrodnicze, warsztaty („Ptaki wokół nas – Przyroda częścią nas”) oraz coroczny udział w ogólnopolskiej „Akcji karmnik” – obrączkowanie ptaków przy karmnikach. Od 2010 r. w budynku dawnej biblioteki znajduje się Galeria Arboretum, w której są prezentowane prace plastyczne i fotograficzne.

Niezależnie od funkcji naukowych i dydaktycznych stary Botanik po prostu, tak jak dawniej, przyciąga swą urodą, poetycznym nastrojem młodych i starszych bydgoszczan. Uczniów i studentów, babcie i dziadków z wnukami, zakochanych, zamysłonych, zabieganych pragnących tu odpocząć w pięknych okolicznościach przyrody...

Fot. Barbara Wilbrandt

e-mail: krystyna.bacciarelli@interia.pl

Korzystałam m.in. z publikacji mgr inż. Barbary Wilbrandt, kierowniczki Ogrodu Botanicznego UKW.



Maciej Czerniak

ZABÓJSTWO DYREKTORA

To zabójstwo mimo upływu lat bulwersuje bydgoszczan poruszonych zamordowaniem dyrektora PZU w Bydgoszczy. Mnożyły się różne wersje wydarzeń, ale niezmiennie powtarzano, iż przyczyną zamachu była jego uczciwość i tropienie prób wyłudzeń odszkodowań za rzekomo skradzione lub rozbite samochody. Śledczym z Bydgoszczy początkowo nie udało się ustalić wiarygodnych sprawców i sprawę umorzono. Wyjaśnienia sprawy po dwóch latach podjęła się prokuratura w Lublinie, ale i tamtejszy prokurator również początkowo nie odniósł sukcesu w poszukiwaniu sprawcy morderstwa. W 2009 r. nawet zapadł wyrok uniewinniający podejrzanych od zarzutu zabójstwa. Części z nich szukano przy pomocy europejskiego nakazu aresztowania. Po różnych pertrubacjach po 15 latach sprawa znalazła epilog w postaci surowych wyroków. Autor opisuje kręte ścieżki sprawiedliwości wobec sprawców śmierci nieprzekupnego dyrektora. (red.)

Sądowy epilog po latach

Miejsce zbrodni: parking przed biurowcem PZU w Bydgoszczy przy ulicy Wojska Polskiego. Data: 19 stycznia 1999 roku, krótko po godzinie 17. Ofiara: dyrektor Piotr Karpowicz. Ginie od dwóch strzałów w głowę. Ta sprawa znalazła finał 22 grudnia 2014 roku w Sądzie Okręgowym w Bydgoszczy. Cztery osoby zostały skazane na 25 lat więzienia za zlecenie i przeprowadzenie zamachu. Jedna za pomoc w zatarciu śladów mordu usłyszała wyrok dziewięciu lat za kratami. Dla rodziny, bliskich zabitego urzędnika, to symboliczne zamknięcie bolesnego rozdziału.

Symboliczne były okoliczności ogłoszenia wyroku. Na salę rozpraw przyszedł tylko jeden z oskarżonych, Tomasz G., biznesmen, były właściciel salonu Mercedesa w podbydgoskiej Brzozie. Pozostali nie dotarli, bo wcześniej sąd uchylił im areszt. Po ogłoszeniu wyroku prokurator Małgorzata Ziętara z Prokuratury Okręgowej w Bydgoszczy wnioskuje o ponowne aresztowanie podsądnych. Sędzia Małgorzata Lessnau-Sieradzka ogłosiła kilka minut przerwy. Tomasz G. razem z prokuratorem i obrońcami wyszli z sali. Kwadrans później sędzia Mieczysław Oliwa, przewodniczący składu sędziowskiego oświadczył: – *Ranga zbrodni i przywódczy charakter skazanych przemawiają za tym, by zastosować wobec skazanych tymczasowe aresztowanie.* Gdy sędzia wypowiadał te słowa, na sali nie było już G. Na policję zgłosił się 30 grudnia około godziny 2 w nocy. Od razu trafił za kraty.

Motyw zbrodni

Pierwsze śledztwo w tej sprawie umorzono w roku 2000. Dwa lata później podjęli je na nowo śledczy z Prokuratury Apelacyjnej w Lublinie. W 2004 roku prokurator Robert Bednarczyk przedstawił zarzut zlecenia zabójstwa dyrektora Tomaszowi G.

Piotr Karpowicz był urzędnikiem w oddziale PZU w Bydgoszczy. Kilka tygodni przed śmiercią awansował na dyrektora Centrum Likwidacji Szkód i Oceny Ryzyka. Miał zapobiegać wyłudzeniom nienależnych odszkodowań. Zajmował się między innymi oceną roszczeń o wypłaty na powypadkowe auta. Z materiałów lubelskiej prokuratury wynikało, że przynajmniej dwa razy udaremnił wypłacenie odszkodowań Tomaszowi G.

Jednym z wątków badanych w śledztwie była historia sprowadzonej z USA do Polski maszyny do zgniatania karoserii, którą G. wzięł w leasing. Według śledczych z Lublina, współnikiem biznesmena w sprowadzeniu urządzenia wartego 50 mln zł był Henryk M. Ten boss bydgoskiego przestępczego światka, znany pod pseudonimem „Lewatywa” był gościem u G. i w towarzystwie biznesmena na meczach żużlowych bydgoskiej Polonii, którą zresztą G. sponsorował.

– *Chodziło o to, by kupić sprzęt w Gdyni, ubezpieczyć go i sfingować jego kradzież, do której miało dojść na trasie Trójmiasto-Sławęcinek* – tak w 2006 roku Dariusz S., pseudonim „Szramka” zeznał prokuratorowi Robertowi Bednarczykowi. „Szramka”, były współnik „Lewatywy” składał wyjaśnienia jako świadek koronny. Twierdził, że wypłatę odszkodowania mieli wyłudzić na Karpowiczu specjalnie do tego wynajęci Litwini. Według S. jeden z nich nie wytrzymał i strzelił do Karpowicza.

Dwa procesy

W akcie oskarżenia, który w 2004 roku trafił do Sądu Okręgowego w Bydgoszczy, prokuratura opierała się też na zeznaniach kilku innych świadków anonimowych. Na tej podstawie śledczy odtworzyli bieg wydarzeń. Oto – w opinii prokuratury – Tomasz G. miał zlecić zabójstwo Karpowicza Henrykowi M. (który kilka lat później zmienił nazwisko na L.). Ten z kolei za 50 tys. dolarów, które dostał od



Tragedia wydarzyła się na tyłach tego budynku. Fot. Maciej Czerniak

dealera Mercedesa, miał znaleźć płatnego zabójcę. Ostatecznie to zadanie wykonał Adam S. pseudonim „Smola”. W zabójstwie pomagali mu Krzysztof B. i Tomasz Z.

Pierwszy wyrok zapadł w 2009 roku. Sąd skazał Tomasza G. na pięć lat i pół roku więzienia za skorumpowanie dwóch policjantów i wyłudzenia odszkodowań. Henryk M. usłyszał wyrok sześciu lat za kierowanie gangiem i ściąganie haraczy. Wszyscy zostali jednak uniewinnieni od zabójstwa dyrektora PZU.

Tę decyzję podważył Sąd Apelacyjny w Gdańsku. Kolejny proces miał się rozpocząć w 2011 roku. Nowe postępowanie rodziło się w bólach. Problemem dla sądu było doprowadzenie oskarżonych. Przepadł Adam S. „Smola”. Kryminalni, którzy szukali domniemanego cyngla ustalili, że może ukrywać się w Niemczech. Sąd wydał za nim europejski nakaz aresztowania. W marcu 2012 roku „Smole” zatrzymali policjanci z Nadrenii-Północnej Westfalii. W maju został sprowadzony do Polski.

Henryk L. „Lewatywa” wpadł w 2011 roku, krótko po tym, gdy sąd zgodził się na odroczenie mu kary za kierowanie grupą przestępczą. Ujęto go na gorącym uczynku, gdy wraz ze swoimi „współpracownikami” Tomaszem R. i Marcinem B., próbował wyłudzić 450 tys. zł od właściciela bydgoskiego klubu „Awangarda”.

Matka gangstera

Przebieg wydarzeń ustalony przez Prokuraturę Apelacyjną w Lublinie był następujący. 19 stycznia 1999 roku na parking przy PZU Tomasz Z. przywozi Adama S. Gdy z budynku ubezpieczalni wychodzi Piotr Karpowicz, S. wysiada z auta. Ma przy sobie broń przerobioną z gazowego walthera. Strzela do Karpowicza, pocisk trafia w oczodół. Dyrektor przewraca się. Krwawiąc próbuje uciekać, ale S. oddaje drugi strzał z przyłożenia. S. odjeżdża z Tomaszem Z. W tym samym czasie w przeciwnym kierunku rusza z parkingu toyota kierowana przez Krzysztofa B. Ten manewr miał zmylić świadków zabójstwa. Wszyscy trzej to ludzie z bliskiego otoczenia Henryka L. „Lewatywy”.

W 2006 roku Tomasz Z. zeznał: – *Przed aresztowaniem Adama S. jego matka spotkała się z moją. Powiedziała jej to, co usłyszała od syna: „Zrobiłem straszną rzecz. Niedługo dowiesz się o tym z gazet”.*

W kwietniu 2012 roku na jednej z pierwszych rozpraw w drugim procesie w sprawie śmierci Karpowicza, Tomasz Z. wycofał się z tych wyjaśnień.

Sprzeczne zeznania

Na tej samej rozprawie zeznawał Adam S. Nie przyznał się do zabójstwa. „Smola” podtrzymał swoje wyjaśnienia dotyczące znajomości z gangsterem „Lewatywą” i pracy w charakterze jego goryla: – *Bywało, że Henryk M. dawał mi pieniądze. Jeździłem z nim na spotkania z różnymi ludźmi. Można tu użyć sformułowania „ochrona”, ale nie była to regularna praca.*

Inni świadkowie bagatelizowali przestępczy charakter działalności „Lewatywy”. – *To była grupa znajomych. Heniu prowadził firmę w Toruniu. Wypożyczał samochody – zeznawał świadek Artur S., mieszkający w Krakowie. – To było tak: znajomi, praca, kościół... Pamiętam, że Henryk pomagał ludziom w kłopotach.*

W marcu 2013 roku do sądu pod eskortą antyterrorystów i policjantów CBS doprowadzono świadka koronnego Dariusza S. „Szramkę”. On też odwołał swoje

wcześniejsze zeznania: – *Prokurator Robert Bednarczyk sfabrykował moje wyjaśnienia, by pasowały do jego śledztwa. Sam śledczy odniósł się do tych rewelacji krótko: – Nikogo nie naciskałem, nie szantażowałem, nie zmuszałem do składania nieprawdziwych zeznań.*

Postępowanie zawisło na włosku 27 stycznia 2014 roku, kiedy Henryk Juszczyk, biegły z dziedziny balistyki, podtrzymał swoją opinię wydaną jeszcze w 1999 roku. Stwierdził, że zabezpieczony do sprawy nabój, od którego zmarł Karpowicz, nie został wystrzelony z broni, która trafiła do badania.

– *Pistolet samodziślowy wykonany na bazie gazowego Walthera jest przystosowany do odstrzeliwania pocisków 5,6 mm. Broń zabezpieczona do sprawy ma łufę prawoskrętnie gwintowaną. Ten pistolet i ślady pozostawione na pociskach różnią się.*

W procesie zeznawał też Andrzej Z., więzień krakowskiego zakładu karnego: – *L. znam od lat – wyjaśniał Z., który utrzymuje, że swego czasu pracował również dla służb specjalnych (jakich, nie sprecyzował). – Windykowałem jego firmę HPMD zajmującą się wynajmowaniem aut na zlecenie „Pruszkowa” – mówił. I powiedział, że otrzymał informację od człowieka zatrudnionego u „Lewatywy”, iż gangster rozmawiał ze znajomymi na temat zabójstwa. Mogło chodzić o śmierć szefa PZU.*

Biznesmen-maratończyk

Znamienny w sprawie był splot powiązań światów biznesu i przestępczości. Zleceniodawcą zabójstwa Piotra Karpowicza był w opinii sądu Tomasz G., w latach 90. szanowany przedsiębiorca. Po uniewinnieniu w 2009 roku G. wrócił do biznesu. W Brzozie Bydgoskiej nadal działa świetnie prosperujący hotel, a sam G. zdążył założyć kilka innych firm. Zajął się sportem. Organizował coroczne biegi noworoczne, a w 2013 roku w Dubaju pobił nawet w maratonie. A jeszcze na początku drugiego procesu w sprawie zabójstwa Karpowicza w sądzie załił się, że jego wielomiesięczny pobyt w areszcie zaszkodził mu w biznesie i zrujnował życie.

G., kiedy 30 grudnia po tygodniowym poszukiwaniu przez policję sam zgłosił się do bydgoskiej komendy, zaproponował, że zapłaci 10 mln zł poręczenia majątkowego. To miała być cena za przebywanie na wolności przynajmniej do czasu uprawomocnienia się wyroku 25 lat więzienia, który usłyszał 22 grudnia. Gdański sąd apelacyjny odrzucił ten wniosek. G. trafił do aresztu.

Za kratami znaleźli się też Adam S. i Tomasz Z. Policja nadal poszukuje byłego gangstera Henryka L. (skazanego, jak wcześniej wymienieni na 25 lat więzienia) i Krzysztofa B., który w związku z pomocnictwem w zabójstwie dyrektora PZU ma iść za kraty na 9 lat. Obrońcy skazanych zapowiedzieli walkę o kasację wyroku.

e-mail: mcjczerniak@gmail.com

Maciej Czerniak (ur. 1983 r., Bydgoszcz) dziennikarz, absolwent filologii polskiej na Uniwersytecie Kazimierza Wielkiego. Od 2008 roku pracuje w „Gazecie Pomorskiej”.

Janusz Umiński

KOREKTA W PEJZAŻU. APARTAMENTOWIEC W ŁABĘDZIM RAJU

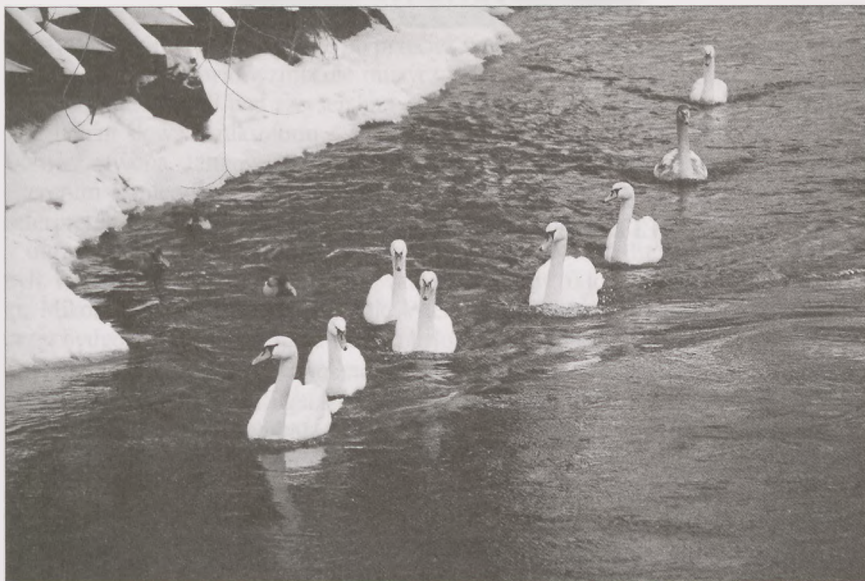
Na odcinku Brdy pomiędzy mostami Królowej Jadwigi i Marszałka Ferdinanda Focha, na jej prawym brzegu i w basenie portowym, od lat w okresie zimy gnieździły się duże stada łabędzi niemych, które podczas zimy znajdowały tu odpowiednie warunki bytowania.

Od 2013 r. w miejscu ich żerowania i lęgów, na tym „Łabędzim wyraju”, wznoszony jest wielokondygnacyjny apartamentowiec Nordic Haven, który będzie stanowił najwyższy budynek w Bydgoszczy. Zamierzenie budowy wieżowca wywołało protesty obrońców łabędzi, twierdzących, że budowa wieżowca może zagrażać ich bytowaniu. Ale powołane „dla zbadania sprawy” komisje stwierdziły, że na obszarze zimowiska nie są składowane materiały mogące powodować okaleczenie łabędzi, a elementy konstrukcyjne wykorzystywane podczas budowy wieżowca również nie stanowią zagrożenia.

Apartamentowiec usytuowany opodal mostów im. „Solidarności”, nad zachód brzegiem Młynówki, okalającej w dalszym jej biegu Wyspę Młyńską, tzw. Wenecję Bydgoską, w bliskim sąsiedztwie monumentalnej Opery Nova i centrum staromiejskiego z jego historycznym Starym Rynkiem, wpisuje się w atrakcyjną przestrzeń śródmieścia. Potencjalnym właścicielom luksusowych mieszkań umożliwi nie tylko piękne widoki na Stare Miasto, ale także wgląd w interior – panoramę około miejską, w okalające miasto ze wszystkich stron rozległe tereny leśne Puszczy Bydgoskiej.

Ten mający liczyć 15 pięter, 18 kondygnacji i ponad 60 m wysokości obiekt, w którym znajdzie się 129 apartamentów o wielkości od 32 m² do 282 m² powierzchni, każdy z loggią względnie zielonym tarasem, służyć będzie funkcji mieszkalnej. Natomiast na czterech pierwszych kondygnacjach zlokalizowano lokale usługowo-handlowe i biurowe, a w przyziemiu znajdzie się dwupoziomowa hala garażowa oraz centrum usług i biznesu. Wewnętrzny dziedziniec o wysokości dwu kondygnacji i powierzchni ok. 2 tys. m² z trzech stron otaczać będą ściany budynku. Wychodząc naprzeciw potrzebom użytkowników wieżowca, zarówno jego stałych mieszkańców, jak i pracowników instytucji biznesowych oraz ich gości, zlokalizowano w tej części m.in. restaurację i kawiarnię, salon fryzjerski, aptekę i klub fitness.

Wieżowiec zaprojektowano na planie trapezu. Usytuowany jest równoległe do ul. A. Grottgera. Od strony ulicy liczy cztery kondygnacje, dalej wznosi się tarasowo ku Brdzie. Obiekt składa się z trzech połączonych ze sobą brył. Trzon budynku stanowi wieża, od strony Brdy jednolita. Arkadowe budynki mają od 9 do 15 pięter. Od czwartego do piętnastego piętra zaprojektowano mieszkania. Uwzględniono przy tym właściwe,



Łabędzie na Brdzie. Fot. Przemek Podgórski

maksymalne ich nasłonecznienie. W toku zakupu mieszkań przez ich potencjalnych użytkowników okazało się, że za najciekawsze uznano mieszkania narożne o powierzchni 56 m².

Bezpośredni dostęp do własnej mariny, prywatnego molo i miniparku zapewni mieszkańcom apartamentowca, a zwłaszcza miłośnikom żeglarstwa i sportów wodnych, bezkonfliktowy kontakt z zielenią. Użytkownikom samochodów służyć będzie dwupoziomowy parking. Kontakt z zielenią i podziwianiem panoramy Bydgoszczy będzie możliwy nie tylko bezpośrednio od strony wody, ale także z tarasów widokowych na piętrach 10 i 11.

Projektantem realizowanego obiektu jest warszawski architekt Mirosław Nizio, autor szeregu projektów publicznych, muzeów, ekspozycji historycznych czy pomników pamięci, m.in. współautor koncepcji głównej wystawy w Muzeum Powstania Warszawskiego, zdobywca wielu wyróżnień i nagród, jak np. Educational Foundation for the Design Industries in Interior Design w 1998 r. Wieżowiec ma być oddany do użytku pod koniec 2015 r., a oddanie mieszkań zaplanowano na rok następny.

e-mail: biuro@tmmb.pl

Janusz Umiński (ur. 1932 r., Bydgoszcz) prawnik i teolog, absolwent UMK w Toruniu i UAM w Poznaniu, wieloletni pracownik służb planowania regionalnego i przestrzennego. Turysta i krajoznawca o zainteresowaniach historycznych, od 1951 r. działacz PTTK, autor 40 przewodników i monografii krajoznawczych o Kujawach i Pomorzu oraz ok. 300 artykułów z dziedziny turystyki, krajoznawstwa i historii turystyki oraz gospodarki i planowania przestrzennego. Autor licznych artykułów w „Kalendarzu Bydgoskim”, „Kronice Bydgoskiej”, „Encyklopedii Bydgoszczy”, członek Sekcji Wydawniczej TMMB.

Zdzisław Pruss

LITERATURA NA RADIOWEJ FALI

Pomorska i bydgoska literatura zaczęła się przenosić z papieru w eter, kiedy to w nowo powstałej Rozgłośni Pomorskiej Polskiego Radia w Toruniu (1935) utworzono osobny i kierowany przez Tadeusza Markowskiego referat literacki. I odtąd, czyli od 1937 roku, propagowano na antenie przede wszystkim literaturę kaszubską i marynistyczną. Przypominano też m.in. wątki pomorskie z twórczości Stefana Żeromskiego, a w cyklu „Kujawy w literaturze” zaprezentowano audycje o Kasprowiczu i Przybyszewskim. Na antenie toruńskiej zabierali głos także autorzy bydgoscy, tacy jak Stanisław Bandrowski, Alfred Kowalkowski, Marian Turwid, a także Adam Grzymała-Siedlecki. Nadawano słuchowiska (autorstwa m.in. S. Zadroźnego i M. Zydlera) w wykonaniu aktorów sceny toruńskiej. Zdaniem analizującej działalność Rozgłośni Pomorskiej – Barbary Domańskiej – wiodącą intencją tej radiowej stacji było udokumentowanie polskości Pomorza oraz zwrócenie uwagi na bieżącą aktywność miejscowego środowiska naukowo-kulturalnego.

Działalność reaktywowanej po II wojnie światowej Rozgłośni Pomorskiej z siedzibą w Bydgoszczy – miała już nieporównanie większy zakres i możliwości – także w promowaniu literatury. Autorami pierwszych audycji: pogadarek, prelekcji, a także krótkich form literackich, byli m.in. Aleksander Dzienisiuk, Władysław Dunarowski, Jerzy Bartnicki, Zdzisław Kunstman, Alfred Kowalkowski, Stanisław Stampfl, Marian Turwid, Jeremi Przybora. Wspomagało ich wydatnie nowo powstałe toruńskie środowisko uniwersyteckie z takimi tuzami polskiej humanistyki, jak prof. prof. Konrad Górski i Stefan Srebrny na czele.

Z czasem w Bydgoskiej Rozgłośni Polskiego Radia powstała samodzielna redakcja literacka, w której pierwsze (m.in. także kierownicze) skrzypce grali: Stanisław Mędelski, Władysław Dunarowski, Stanisław Stampfl, Halina Rosnowska-Filutowicz, Elżbieta Górka, Regina Adamczak, Jerzy Sulima-Kamiński. Wśród etatowych pracowników redakcji pojawiły się nazwiska takich literatów, jak: Kazimierz Kumer, Roman Samsel, Wiesław Rogowski, Jan Górec-Rosiński, Krzysztof Nowicki, Tadeusz Petrykowski, Zdzisław Pruss, Andrzej Baszkowski, i takich satyryków i tekściarzy, jak Leonard Miłczyński, Jerzy Bekker, Jacek Biniak.

Paleta programowa audycji literackich była nader szeroka: od popularnych magazynów rozrywkowych („Pokrzywy nad Brdą”, „Żądło mikrofonu”, „Dzień dobry – to my”) po „Przeglądy kulturalne”, kwadransy poetyckie, słuchowiska, opowiadania i powieści w odcinkach (m.in. „Most Królowej Jadwigi”). Do udziału w audycjach, takich jak „Wieczorny Poeticon” czy „Program z autorem” zapraszano twórców,

których utwory były prezentowane. Bydgoska antena od samego zarania była szeroko otwarta na literackie debiuty. Bo przecież nawet wąty jeszcze tekst początkującego autora, można było wzmocnić muzycznym podkładem i aktorską interpretacją. A wśród pracujących pod reżyserskim okiem Zenona Jarugi aktorów wyróżniali się wyczuciem słowa i mikrofonu – Henryk Adamczak, Lucyna Ćwiklikówna, Waław Ulewicz, Iwona Jankowska, Janina Bocheńska, Lech Gwit, Henryk Majcherek, Hieronim Konieczka, Czesław Stopka, Marcin Idziński, Ewa Studencka. Cenionym interpretatorem poezji okazał się redaktor redakcji literackiej, współautor „Śniadania z muzami” Krzysztof Rogoziński. Żarliwymi entuzjastami literackich programów byli, wspierający psychicznie stremowanych niekiedy aktorów – realizatorzy dźwięku Mikołaj Popowicz i Wojciech Bąk. Wiele audycji literackich przygotowywanych przez bydgoską rozgłośnię nadawanych było w programach ogólnopolskich Polskiego Radia. Od czasu do czasu bydgoska rozgłośnia organizowała konkursy literackie, których laureatami byli m.in. Zdzisław Wróbel, Roman Samsel i Zygmunt Wojdan.

Choć po strukturalnych przemianach lat 90., kiedy Rozgłośnia Bydgoska stała się Radiem Pomorza i Kujaw (PiK) – redakcja literacka, jako taka, przestała istnieć, to audycje niosące w eter piękne, artystyczne słowo nadal się pojawiają. A to głównie za sprawą Małgorzaty Maniszewskiej i Ewy Dąbskiej wspieranych przez Katarzynę Rodziewicz, Bogumiłę Wresilo i Krzysztofa Rogozińskiego.

Powyższy tekst pochodzi z „Leksykonu literackiego”, który ukazał się w nakładzie 400 egz. w 2015 roku po dłuższym oczekiwaniu i nie był przeznaczony dla księgarń. Promocja tomu odbyła się 24 czerwca 2015 r. w Wojewódzkiej i Miejskiej Bibliotece Publicznej. (red.)

e-mail: biuro@tmmb.pl

Zdzisław Pruss (1942 r., Wiśniewo) dziennikarz radiowy, prasowy, satyryk, poeta. Od grudnia 1965 r. w redakcji audycji literackich Rozgłośni Polskiego Radia w Bydgoszczy. W latach 1991-2000 w redakcji „Dziennika Wieczornego”. Autor, współautor i wykonawca wielu audycji i programów satyryczno-rozrywkowych, zarówno radiowych, jak i estradowych, m.in. „Szopki bydgoskiej”. Wydał drukiem kilka zbiorów poezji, książek wspomnieniowych. Był inicjatorem, redaktorem i współautorem bydgoskich leksykonów kulturalnych – teatralnego, operowego, muzycznego i literackiego.

Bogumiła Wresiu

BYDGOSZCZ – OD ŚWITU DO ZMIERZCHU

Bydgoszcz mekką polskich dokumentalistów? Z naszego miasta wywodzi się wielu świetnych dokumentalistów – od Kazimierza Karabasza poczynając, najbardziej wpływowego dokumentalisty dekady lat 60. i 70., przez profesora łódzkiej Filmówki Mirosława Dembińskiego, po przedstawicieli młodszego pokolenia – Marcina Sautera czy Macieja Cuskego. I środowisko bydgoskich dokumentalistów jako pierwsi w Polsce zrealizowali film z cyklu „Świat od Świtu do Zmierzchu”. (red.)

Prawdziwy, różnorodny, bezpretensjonalny... – takie były opinie widzów, którzy jako pierwsi zobaczyli film „Bydgoszcz – od Świtu do Zmierzchu”. Premiera dokumentu odbyła się w marcu w 2014 roku, w kinie „Orzeł” w Miejskim Centrum Kultury. To właśnie bydgoski MCK i Bydgoska Kronika Filmowa, obok Fundacji Dokument i Świat, są głównymi partnerami i artystycznymi opiekunami tego projektu.

Na pomysł zrealizowania cyklu „Świat od Świtu do Zmierzchu” wpadli polscy dokumentaliści – Maciej Drygas oraz urodzony w Bydgoszczy Mirosław Dembiński. Panowie zaangażowali do swojego projektu studentów szkół filmowych z różnych stron świata i o tych stronach świata robili dokumenty, opisujące życie w danym miejscu, od tytułowego świtu do zmierzchu. Początkowo eksperyment, z czasem przerosł się w wielowymiarowy projekt. Główne hasła cyklu oscylowały wokół prawdy i realizmu.

Pierwszym miastem, do którego wybrali się filmowcy był Pekin, potem kolejno Kijów, Tokio, Moskwa i Mińsk, a także Erewań, Kiszyniów i Tbilisi. Każdy powrót z podróży, był czasem intensywnej pracy i montażu w Polsce. Ze strony polskiej partnerem projektu jest Telewizja Polska Program 2 i to właśnie w TVP2 dokumenty o świecie i o Bydgoszczy można było zobaczyć. W tym miejscu warto podkreślić, że Bydgoszcz jako pierwsze polskie miasto znalazło się w cyklu „Świat od Świtu do Zmierzchu”. Obecnie dokument z tego cyklu powstaje we Wrocławiu.

Dlaczego Bydgoszcz? Przecież nie ma tu szkoły filmowej? Owszem, nie ma, ale jest za to dynamicznie rozwijające się środowisko dokumentalistów, którzy skupiają się wokół Bydgoskiej Kroniki Filmowej, są warsztaty, są zdolni, pełni pomysłów ludzie. Są tu też dokumentaliści z dorobkiem, doświadczeniem i nagradzanymi filmami na koncie – wystarczy ot choćby wspomnieć Macieja Cuske i Marcina Sautera.

Jest Festiwal Camerimage. Są doskonale, bardzo fotogeniczne lokalizacje. Są wreszcie osoby Mirka Dembińskiego i jego żony Mirosławy Dembińskiej – urodzonych w Bydgoszczy pasjonatów kina, którzy niezwykle mocno czują się związani z miastem i którym zależało, aby ten projekt był realizowany właśnie w Bydgoszczy.

Pierwszy nabór chętnych do udziału w bydgoskiej odsłonie projektu odbył się w sierpniu, a kolejny w październiku 2013 roku. Liczba chętnych przerosła oczekiwania organizatorów. Zgłaszali się ludzie różnych profesji, w różnym wieku, a każdy chętny chciał pracować z najlepszymi dokumentalistami w Polsce i powiedzieć coś swojego o Bydgoszczy. Jednak tu nie wystarczyło przyjść i nakręcić telefonem komórkowym piękne zakątki Brdy. To potrafi zrobić prawie każdy. Tu trzeba było pomysłu uzasadnić, rozpisać, zaplanować, umówić się na pracę z kamerą, nakręcić, zmontować, a także przedyskutować całość z prowadzącymi warsztaty. Ostatecznie do pracy nad filmem zakwalifikowało się 30 osób, które przez 21 dni pracowały w grupach. W Bydgoszczy pojawili się i pomagali przy tworzeniu tego filmu m.in. Maciej Cuske, Marcin Sauter, Remigiusz Zawadzki, Marcel Łoziński oraz wspomniany już Mirosław Dembiński. Czas warsztatów przypadł na przełom października i listopada 2013 roku. To były intensywne i bardzo pracowite trzy tygodnie. Nie wszystkie pomysły zgłoszone przez uczestników zostały zrealizowane, wiele koncepcji było zmienianych w trakcie, wypito hektolitry kawy, spędzono setki godzin na dyskusjach i nad montażem. Wszystko po to, aby stworzyć niecodzienny, pierwszy filmowy, monograficzny obraz Bydgoszczy w XXI wieku.

Z 26 gotowych etiud, dokumentaliści i koordynatorzy projektu „Świat od Świtu do Zmierzchu” wybrali te, które pasowały do głównych założeń ich pomysłu, tak aby obraz miasta był zaskakujący, różnorodny i nieoczywisty.

W marcu 2014 roku w bydgoskim MCK-u odbyła się oficjalna premiera dokumentu „Bydgoszcz od Świtu do Zmierzchu”. Premiera wpisała się w urodziny kina. Dawno w „Orle” nie widziałam takich tłumów i choć pojawiłam się w MCK-u przed czasem projekcji i tak siedziałam na schodach. Przewodnikiem po 50-minutowym obrazie Bydgoszczy jest postać kominiarza – tu świetny pan Tomasz Opląt – na co dzień zawodowy kominiarz, który nie jeden dach Bydgoszczy widział i nie jedną historię z życia mieszkańców słyszał. A samych mieszkańców miasta pojawia się tu wielu. Jest młodość, starość, radość i smutek. Jest starsza pani, która cierpi na zanik pamięci i jej niezwykła krewna – opiekunka. Jest pan Czubek – Grzegorz, artysta, alpinista, który wspina się na pylon nowo budowanego bydgoskiego mostu, aby zabezpieczony w liny z tego mostu skoczyć i udowodnić, że potrafi. Jest liczna grupa Cyganów – ten fragment uświadamia, jak często zapominamy, ilu ich tu mieszka. Są grabarze na cmentarzu, a w przerwie od pracy ich dyskusje o Bogu. Jest słynny Dziadek Mozaika, nieżyjący już Włodzimierz Cwiach, od zawsze związany z Mozaiką, kinoman, który zobaczył tysiące filmów, a każdy skrupulatnie opisywał w swoich magicznych notysikach. Pan Włodzimierz Cwiach doczekał premiery, był gościem honorowym, zmarł we wrześniu 2014 roku. Jest też i genialny chłopiec, pianista z Chin, który prawie całe dnie ćwiczy na pianinie i jest pilnym uczniem bydgoskiej Akademii Muzycznej,



*Kadr z filmu „Bydgoszcz – od Świtu do Zmierzchu”.
Fot. Archiwum Miejskiego Centrum Kultury – Kino „Orzeł”*

ale nadal lubi place zabaw i szaleństwo na huśtawkach. Jest przezabawna sytuacja w kolekturze Lotto, do której niby każdy wchodzi przypadkiem, ale jak już wejdzie, to zwykle próbuje szczęścia. Są chłopaki z blokowiska, którzy podczas ćwiczeń na osiedlowej siłowni lubią sobie pogadać o życiu, jest też i para przyszłych małżonków, którzy uczą się tańca przed swoim weselem. Jest wreszcie przewijający się obraz rzeki Brdy – wodnego symbolu miasta.

Śmiech, wzruszenie, zaskoczenie, refleksja. Takie uczucia towarzyszyły mi w trakcie i po projekcji, a zapewniam, że w tych odczuciach nie byłam wyjątkiem. *Taka jest właśnie Bydgoszcz, taka trochę kakofoniczna* – mówili mi tuż po seansie widzowie. Odetchnęłam, bo bałam się obrazu ponurego, smutnego miasta, w którym nic, tylko czekać na umieranie. A tu proszę – realistyczny, bardzo profesjonalny obraz Bydgoszczy, miejsca miasta, o których nie miałam pojęcia, że istnieją, choć mieszkam tu 36 lat, ludzie, których historie tak poruszają, że chcesz ich odnaleźć i posłuchać więcej, sytuacje, o których wiem, ale jakoś tak na ekranie inaczej, wyjątkowo. Film zrobili ludzie, którzy są stąd i tak właśnie miasto widzą, a każdy zobaczył w mieście coś innego.

W listopadzie 2014 roku płytę dvd z filmem „Bydgoszcz – od Świtu do Zmierzchu” otrzymali wszyscy goście 22 Festiwalu Camerimage w Bydgoszczy. Projekcje dokumentu odbywały się w różnych miejscach świata, głównie tam, gdzie na przełomie 2013/2014 roku cykl „Świat od Świtu do Zmierzchu” był realizowany. Proszę zapamiętać ten tytuł „Bydgoszcz – od Świtu do Zmierzchu” i przeznaczyć niecałą godzinę na obejrzenie. Warto. To filmowa lektura obowiązkowa dla wszystkich, którzy się tu urodzili. Ostatnie egzemplarze filmu są jeszcze dostępne w Miejskim Centrum Kultury w Bydgoszczy. Na koniec pozwalam sobie przytoczyć pełną listę twórców projektu „Bydgoszcz – od Świtu do Zmierzchu”.

Pomysł cyklu: Mirosław Dembiński, Maciej J. Drygas; Koordynator projektu: Katarzyna Pergół; Opiekunowie artystyczni filmu „Bydgoszcz – od Świtu do Zmierzchu”: Mirosław Dembiński, Maciej Cuske, Marcin Sauter, Remigiusz

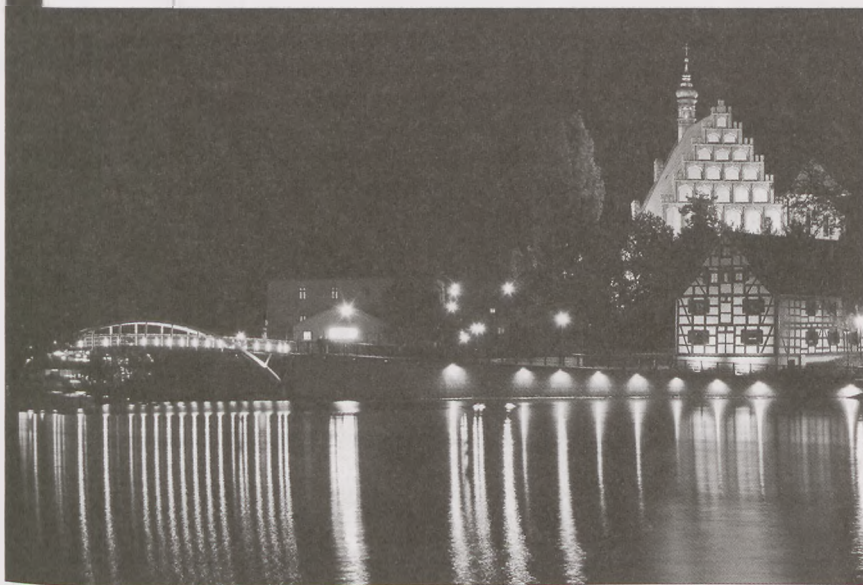
Zawadzki; Autorzy etiud: Natalia Babachanian, Magdalena Bojdo, Mateusz Buława, Stanisław Cuske, Damian Daszyński, Jakub Drobczyński, Dariusz Gackowski, Adam Gajewski, Arkadiusz Hapka, Maciej Jasiński, Natalia Jecheć, Dawid Klepadło, Marcin Kundera, Dominika Luks, Magdalena Mazur, Anna Paprzycka, Jarosław Piskozub, Zofia Sawicka, Paweł Siczek, Damian Szafranski, Mateusz Zmarzły; Opieka operatorska: Marcin Ściegłiński, Maciej Twardowski, Paweł Józwicki; Montaż: Katarzyna Śpioch, Dźwięk: Grzegorz Lindemann, Studio Melange; Kierownik produkcji: Luiza Skrzek; Producenci: Fundacja Dokument i Świat, TVP S.A., Belsat TV, Miejskie Centrum Kultury w Bydgoszczy; Współfinansowanie projektu: PISF, Instytut Adama Mickiewicza; Partnerzy: Miasto Bydgoszcz, Fundacja Bydgoska Kronika Filmowa, Fundacja Sztuki ART-HOUSE.

Sylwetkę polskiego wybitnego dokumentalisty Kazimierza Karabasza na str. 74 opisuje Wojciech Sobociński, natomiast w „Kalendarzu Bydgoskim” 2014 prezentowaliśmy dokonania Bydgoskiej Kroniki Filmowej, pióra Alicji Dużyk, oraz Macieja Cuske w tekście Wojciecha Sobocińskiego. (red.)

e-mail: bogumilawresilo@radio.bydgoszcz.pl

Bogumila Wresilo (ur. 1978 r., Bydgoszcz) od 1998 roku związana z Polskim Radiem PiK w Bydgoszczy. Zajmuje się głównie tematyką kulturalną. Współprowadzi program poranny oraz magazyn filmowy „Dwie strony ekranu”. Od zawsze zafascynowana filmem. Prywatnie ponad wszystko – mama Stasia.

GALERIA



Bydgoszcz nocą. Fot. Przemek Podgórski

Jacek Lindner

ALMA MATER BYDGOSTIENSIS

Marzenie o uniwersytecie nad Brdą ma już ponad dwieście lat, bo taka uczelnia to nie tylko prestiż, ale również znacznie większe szanse na rozwój.

Marzenie króla Fryderyka

Za czasów I RP nikt nie wpadł na pomysł, aby powołać uczelnię w mieście, które nie było centrum kulturalno-politycznym. Pierwsze pomysły pojawiły się zatem na początku zaborów, kiedy to pruski król Fryderyk Wilhelm II zastanawiał się, czy aby na nowych ziemiach nie powołać poważnej uczelni. Nie poczyniono jednak żadnych starań, aby zrealizować pomysły władcy. Do kwestii powrócono dopiero w 1872 r., kiedy to toczyły się gorące dyskusje na łamach bydgoskiej prasy. Temat podjęły media w pozostałych częściach II Rzeszy; nawet życzliwie. Berlin był jednak oporny na tę inicjatywę, bo nie widział nad Brdą możliwości finansowych i intelektualnych do zrealizowania przedsięwzięcia. Do kontrnatarcia przystąpili też pobliscy poznaniacy w obawie, że cesarz i jego kanclerz nie pozwolą na powstanie uniwersytetu nad Wartą (a i tak musieli czekać do 1919 r.). Sprawa jednak upadła, a w czasie II RP nie było jakiegokolwiek nacisku na powołanie Alma Mater w Bydgoszczy.

Miasto straciło szansę na szybkie powołanie uniwersytetu, kiedy repatriowani z Wilna naukowcy z wileńskiego Uniwersytetu Stefana Batorego znaleźli lepsze warunki lokalowe w Toruniu i tam powstał Uniwersytet Mikołaja Kopernika. Bydgoszczy – na otarcie łez – pozostały gmachy dla władz wojewódzkich.

Mnogość pomysłów

Władza ludowa bardzo skąpo rozdzielała tytuły uniwersyteckie. W ciągu 45 lat PRL utworzono tylko sześć takich placówek (Lublin – 1944, Łódź i Toruń – 1945, Katowice – 1968, Gdańsk – 1970 i Szczecin – 1984). Bydgoszcz nie była brana pod uwagę, bo w regionie działał już inny uniwersytet – w konkurencyjnym Toruniu.

Mimo to w środowisku akademickim Bydgoszczy snuto marzenia o własnej uczelni z najwyższej półki. Autor był świadkiem wielu takich dyskusji w drugiej połowie lat 70., kiedy to ówczesna średnia kadra snuła marzenia o tym, jakie badania można by było prowadzić, gdyby zamiast WSP był uniwersytet.

Tylko po II wojnie światowej koncepcji powołania tego typu uczelni było zaś tyle, że trudno je obecnie zliczyć. Podajmy najważniejsze. Pierwsza zakładała połączenie Wyższej Szkoły Pedagogicznej z Akademią Techniczno-Rolniczą (ewentualnie

z pozostałymi bydgoskimi uczelniami). Po latach były rektor AB prof. Adam Marcinkowski wspominał, że *...już w pierwszych miesiącach swego urzędowania propozycję podjęcia rozmów na ten temat złożyłem nowemu rektorowi ATR prof. dr. hab. inż. Zbigniewowi Skinderowi, proponując jednocześnie, aby to on został rektorem utworzonego w ten sposób uniwersytetu. (...) ten wariant okazał się niemożliwy...*

Dруга koncepcja zakładała połączenie z Uniwersytetem Mikołaja Kopernika. Tutaj fuzja byłaby nierównoprawna, bo toruńska uczelnia ma znacznie dłuższą historię, liczniejszą kadrę i więcej osiągnięć naukowych. Nie ma się więc co dziwić, że bydgoszczanie reagowali na tę koncepcję niezbyt przychylnie.

Ponieważ te pomysły nie wypaliły, pozostała trzecia droga, najbardziej mozolna, będąca powolnym i żmudnym marszem z poziomu Wyższej Szkoły Nauczycielskiej, poprzez Wyższą Szkołę Pedagogiczną i Akademię Bydgoską im. Kazimierza Wielkiego. To ta ostatnia w kwietniu 2005 r., decyzją Sejmu RP, awansowała do miana uniwersytetu.

Wyścig z czasem

Aby sprawiedliwie oceniać dzieje wszystkich poprzedniczek UKW, trzeba pamiętać o podstawowym fakcie: były to szkoły, których głównym zadaniem było szkolenie sporego grona nauczycieli, a nie prace badawcze. Z tego były rozliczane władze uczelni. Dlatego nie można ich krytykować za to, że nie zdobyły uprawnień do doktoryzowania.

Z dzisiejszego punktu widzenia można powiedzieć, że pierwszy realny krok w stronę uniwersytetu uczyniono dopiero w 1986 r., kiedy to Wydział Pedagogiczny uzyskał prawo doktoryzowania, a po 12 latach – habilitowania. Oznaczało to, iż humaniści w Bydgoszczy przekroczyli naukowy Rubikon.

W ślad za tym wydziałem poszedł Wydział Humanistyczny, który w roku 1993 miał prawo do doktoryzowania w zakresie nauk historycznych, a kolejny stopień



Nowy gmach Biblioteki Głównej UKW przy ul. M. Ogińskiego. Fot. Archiwum

osiągnął już po sześciu latach. Tym tropem poszli literaturoznawcy, którzy mogli doktoryzować z: w 1997 r., w 2002 r. – językoznawstwa i psychologii, a w 2005 r. – nauk politycznych i nauk muzycznych, w 2009 – nauk technicznych.

Przez kilkanaście lat na przełomie wieków władze Akademii Bydgoskiej starały się o uzyskanie mnóstwa rzeczy. Chodziło, m.in., o mieszkania dla kadry naukowej, która była potrzebna do wzmocnienia poszczególnych kierunków czy budynki, które można by było przeznaczyć na potrzeby rozrastającej się uczelni. Władze miasta wsparły AB budynkiem po dawnej szkole kolejowej (obecnie Copernicanum) i obiektami sportowymi przy ul. Skłodowskiej-Curie. Uczelnia dysponowała także gmachem dyrekcji dawnego kombinatu budowlanego przy ul. Przemysłowej.

Równoległe do działań organizacyjnych i naukowych na uczelni działały władze miasta. 9 lipca 2003 r. radni podjęli uchwałę, która głosiła: *...uchwala się, co następuje: par. 1. Wystąpić do Sejmu RP z apelem o utworzenie Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy. Par. 2. Wykonanie uchwały powierzyć przewodniczącemu Rady Miasta w Bydgoszczy. Par. 3. Uchwała wchodzi w życie z dniem uchwalenia.*

Naukowcom, społecznikom, władzom naprawdę zależało na jak najszybszym awansie Bydgoszczy do grona miast, w których jest uniwersytet. Dramatyzm sytuacji podkreślał fakt, iż równoległe ze staraniami Bydgoszczy trwały prace nad zmianą ustawy o uczelniach. Do tej pory, aby szkoła wyższa miała prawo do nazwy „uniwersytet” musiała mieć prawo do doktoryzowania na sześciu kierunkach, a posłowie planowali podnieść tę liczbę do dwunastu, co zamykałoby miastu nad Brdą marzenia o własnej Alma Mater na bardzo długie lata. Tymczasem Akademia Bydgoska miała ledwie pięć. Na szczęście udało się zdobyć szóste uprawnienie i Bydgoszcz mogła liczyć na to, że posłowie przegłosują ustawę o zmianie statusu największej uczelni humanistycznej w mieście.

Pomogły władze wojewódzkie, zarówno z Urzędu Marszałkowskiego i Urzędu Wojewódzkiego. Wyjątkowo zgodni byli posłowie wszystkich opcji, którzy wykonali sporo pracy przy ul. Wiejskiej. Posłanka Anna Bańkowska głosiła wtedy: *Jest to uczelnia dobra merytorycznie, dobra kadrowo, czego dowodem są i habilitacje, i tytuły profesorskie. Swego wsparcia nie pożałowały władze uniwersytetów w Krakowie, Toruniu i Wrocławiu.*

Datę urodzin UKW można ustalić z minutową dokładnością. Stało się to 21 kwietnia 2005 r., kilka minut po godz. 17, w Warszawie. „Za” powołaniem Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy było 389 głosów, a zaledwie dwa „przeciw”. Po tygodniu podobne zdanie zajęli senatorowie.

Apogeum uroczystości związanych z powstaniem nowej Alma Mater miało miejsce 13 maja 2005 r., kiedy w Pałacu Prezydenckim Aleksander Kwaśniewski podpisał – w obecności wszystkich zainteresowanych – ustawę o powołaniu do życia Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego. Pstrykały aparaty fotograficzne, błyskały lampy, szumiały kamery. Bydgoszczanie puchli z dumy. Słusznie.

Wyścig o miano uniwersytetu został wygrany. Czy oznaczało to koniec kłopotów i naukową Arkadę nad Brdą? Przyszłość pokazała, że nie.

Plusy i minusy

Ledwo pozamykano drzwi po uroczystościach, a posłowie znowelizowali ustawę o szkolnictwie wyższym i, aby być pełnoprawnym, bezprzymiotnikowym

uniwersytetem uczelnia musi mieć tuzin praw do doktoryzowania. Kiedy policzymy te uprawnienia i jeszcze raz popatrzymy na przepisy, to łatwo dostrzeżemy, że bydgoska Alma Mater awansowała trochę na wyrost, bo zasady się zmieniły. Coś jakby skoda fabia udawała mercedesa klasy s. Praktycznie od początku istnienia musiała i musi gonić zmienione przepisy, aby nie tracić godności, o którą tak bardzo się starała.

Co to oznacza? Zgodnie z ustawą Prawo o szkolnictwie wyższym z 27 lipca 2005 r. na miano „uniwersytetu” zasługuje ta uczelnia, której jednostki organizacyjne posiadają uprawnienia do nadawania stopnia naukowego doktora w co najmniej dziesięciu dyscyplinach, w tym przynajmniej po dwa uprawnienia w każdej z następujących grup dziedzin nauki: humanistycznych, prawnych, ekonomicznych lub teologicznych; matematycznych, fizycznych, nauk o Ziemi lub technicznych; biologicznych, medycznych, chemicznych, farmaceutycznych, rolniczych lub weterynaryjnych (głosi art. 3 ust. 1 ustawy).

Z powodu osobistych animozji, nadmiernych ambicji środowiskowych władze uczelni, miasta i – po części – województwa doprowadziły do sytuacji, kiedy w jednym województwie egzystują dwa uniwersytety, co stawia nas pozornie w krajowej czołówce, gdyż taka sytuacja występuje jeszcze tylko w Krakowie, Lublinie i Warszawie, ale tam drugie Alma Mater mają kościelne barwy. Radość psuje fakt, iż w rankingu miesięcznika „Perspektywy” UKW jest uważany za najgorszy w Polsce, ustępując uczelniom w Zielonej Górze, Opolu czy Kielcach.

Na początku 2015 roku UKW dysponował dziewięcioma prawami do doktoryzowania, były to: biologia, dyrygentura, historia, językoznawstwo, literaturoznawstwo, mechanika, nauki o polityce, pedagogika oraz psychologia. Starał się o kolejne: ekologię, fizykę i matematykę.

Przed bydgoską Alma Mater dalej więc nie widać spokojnego słońca, a tylko walkę o przetrwanie. Z perspektywy lat można stwierdzić, że bydgoszczanie odnieśli większy sukces organizacyjny niż naukowy. Otwartym pytaniem pozostaje kwestia, czy szybko można zmienić tę konstatację.

UKW do końca czerwca 2016 roku musi uzyskać prawa do doktoryzowania w dwóch koszykach: 1. matematycznych, fizycznych, technicznych; 2. biologicznych, medycznych, rolniczych – poinformowała w czerwcu 2015 r. Małgorzata Jendryczka, rzeczniczka uczelni.

W rankingu 86 najlepszych polskich uczelni ze względu na indeks Hirscha (www.polityka.pl/tygodnik/polityka/nauka/rankinguczelni), ogłoszonym w tygodniku „Polityka” w czerwcu 2015 r., UKW w 2014 r. zajął miejsce 41-43 (w roku 2013 – miejsce 48). (red.)

e-mail: jlgd@wp.pl

Jacek Lindner (ur. 1954) absolwent Uniwersytetu Gdańskiego i Uniwersytetu Warszawskiego, doktoryzował się na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika, dziennikarz, m.in. „Głosu Wybrzeża”, „Gazety Pomorskiej”, miesięcznika „Politycy”. Wykłada prasoznawstwo w Wyższej Szkole Gospodarki. Członek Sekcji Wydawniczej TMMB.

Ewa Piechocka

WYDAWNICTWA

W przeglądzie uwzględniłam książki wydane w drugiej połowie 2014 roku oraz pierwszej 2015. Wybrałam przede wszystkim dotyczące dziejów miasta. Musiałam dokonać wyboru spośród wielu pozycji; jestem ograniczona ilością miejsca.

Ukazało się mniej książek z literatury pięknej – wydawnictwa, które je drukowały, znalazły się w tarapatkach finansowych. Działalność wydawniczą i promocyjną prowadzi Miejskie Centrum Kultury. Ciekawym pomysłem jest prezentowanie comiesięcznych „Czytanek miejskich” w postaci zeszytów poświęconych bydgoskim twórcom: pisarzom, muzykom, plastynom, a także dzielnicom miasta (np. w zeszytacie 3 ciekawie o Szwederowie napisało pięciu autorów). Zeszyt 4, zredagowany przez Hannę Strychalską poświęcony został twórczości Jerzego Riegla („Technika, alchemia i sztuka J. Riegla. O fotografii Jerzego Riegla”).

Albumy wydaje m.in. Muzeum Kanału Bydgoskiego im. Sebastiana Malinowskiego, Wydawnictwo Pejzaż, Muzeum Okręgowe im. Leona Wyczółkowskiego.

Bydgoscy autorzy znajdują wydawców także w mniejszych ośrodkach. Sytuacja książki nie jest łatwa. Trudno jej trafić do księgarni, trudno sprzedać – nawet wartościowych autorów.

Wiele się robi w celu popularyzacji książek. W filiach Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej działają Dyskusyjne Kluby Książki. W Kawiarni Literackiej Domu Kultury „Modraczek” odbywają się spotkania z pisarzami. WiMBP organizuje słynne już Bydgoskie Spotkania z Literaturą, zwane „Spotkaniami na Strychu” (w 2015 r. odbyła się trzecia edycja). Debaty poświęcone literaturze mają również miejsce m.in. w: „Galerii Wspólnej”, galerii „Farbiarnia”, Bibliotece Głównej UKW, Akademickiej Przestrzeni Kulturalnej (w WSG), Zespole Pałacowo-Parkowym w Ostromecku.

10 lipca 2014 roku odbyła się sesja poetycka i fotograficzna z okazji 35-lecia działalności Galerii Autorskiej Jana Kaji i Jacka Solińskiego. Na przestrzeni lat, z galerią związało się około 200 artystów. Wydano liczne książki poetyckie, albumy, pocztówki (słynne grafiki „Anioły” J. Solińskiego). Odbywają się dyskusje o książkach i sztuce. Panuje niepowtarzalny klimat, wspólnota przyjaciół, otwarta formuła (wykłady, wystawy, recytacje poezji – teksty czyta aktor Mieczysław Franaszek, związany z galerią od 2007 roku). Twórcy galerii otrzymali Medal Prezydenta Miasta Bydgoszczy tytułem uznania za długoletnią działalność.

W minionym roku 40-lecie pracy twórczej obchodził Wojciech Banach – autor wielu tomików poetyckich, prezes Stowarzyszenia Pisarzy Polskich (związany

z Galerią od lat). Z tej okazji Galeria opublikowała jego tomik poetycki „Czas przetrwania”, w którym znalazły się wybrane wiersze z ostatnich czterech tomów.

W dniach 22-24 kwietnia 2015 roku odbywał się w MCK Festiwal Literatury „Przeczytani”, którego organizatorami byli uczniowie VI LO. Tematem przewodnim była wielokulturowość. Zaproszono Olę Tokarczuk – autorkę powieści „Księgi Jakubowe”. Książka traktuje o przenikaniu się kultur i religii odmiennych światów. Andrzej Stasiuk mówił o państwach bałkańskich i południu Europy oraz swoich książkach poświęconych tej tematyce. Zaproszono też uznanych poetów: Tomasza Różyckiego i Piotra Sommera i innych.

W dniach 10-13 maja 2015 roku odbywał się przygotowany przez MCK, tradycyjny już (XIII) Bydgoski Trójkąt Literacki. Poświęcony był literaturze fantastycznej. Przygotowano: wykłady, debaty, spotkania autorskie, pokazy filmów, warsztaty literackie z Markiem Żelkowskim, spotkanie z wydawnictwem Genius Creations. Zaprezentowali się autorzy tworzący literaturę fantastyczną: Tadeusz Oszubski, Wiktor Żwikiewicz, Marek Oramus, Jerzy Grundkowski. Związana z tematyką była wystawa obrazów Zdzisława Beksińskiego ze zbiorów Muzeum Okręgowego im. L. Wyczółkowskiego, połączona z wykładem Wojciecha Kielera „Inspiracje fantastyką naukową w malarstwie Zdzisława Beksińskiego”.

Dnia 26 czerwca 2015 r. wręczono nagrody literackie „Strzały Łuczniczki”. Jury za najlepszego poetę uznało Wojciecha Banacha. Nagrodę otrzymał za tomik „Przedstawienia – wybór wierszy z lat 2004-2014”. W kategorii proza wygrał Jarosław Jakubowski dzięki książce „Generał i inne dramaty polityczne”. Edytorsko najlepszy okazał się album wydawnictwa Pejzaż – „Kanał Bydgoski. 240 lat historii”.

ALBUMY

Ukazujące się albumy często nawiązują do Bydgoszczy jako miasta związanego z wodą, żeglugą i Kanałem Bydgoskim.

Album „Żegluga w Bydgoszczy. Rejs w przeszłość” (teksty napisali: Tomasz Izajasz, Krystyna Cofta-Wysokińska, Adam Gajewski). Wydawcą jest Muzeum Kanału Bydgoskiego im. Sebastiana Malinowskiego. Wyd. Pejzaż, Bydgoszcz 2015. Album wydano z okazji 240-lecia wybudowania Kanału Bydgoskiego (1774 rok). Zawiera wspomnienia z lat minionych, gdy po kanale pływały barki, tratwy, holowniki itd. Duże znaczenie miał Bydgoski Węzeł Wodny. Przedstawiono historię bydgoskich przedsiębiorstw holowniczych, wspomnienia pracowników Żeglugi Bydgoskiej. Tekst ma także wersję anglojęzyczną. Reprodukcje fotografii i pocztówek pochodzą ze zbiorów Muzeum Kanału Bydgoskiego i Muzeum Okręgowego im. L. Wyczółkowskiego w Bydgoszczy oraz od osób prywatnych. Autorami zdjęć są: Marek Chełminiak i Czesław Zych.

„Bydgoszcz. Woda lustrem miasta” (Wyd. Pejzaż, Bydgoszcz 2015). Autorem urokliwych, barwnych zdjęć jest Marek Chełminiak, tekst napisał Stanisław Wroński. Album ukazuje związek miasta z wodą: trasy wodne i spacerowe, stateczki, przystanie, śluzy. Umieszczono też zdjęcia archiwalne, np. panoramę miasta z 1838 roku, most Gdański, „Dom Jahmana” (zbudowany w 1838 roku) na tle widoku miasta

z 1918 roku. Rozdziały: „Dialog z rzeką”, „Wodny znak”, „Kanał Bydgoski” dużo mówią o nadrzecznej przyrodzie, ptactwie, porach roku. Album przygotowano z dużą starannością.

DZIEJE MIASTA



„Fritz Weidner – bydgoski architekt z przełomu XIX i XX wieku” (Wyd. Przedsiębiorstwo Marketingowe LOGO, Bydgoszcz 2014) to książka autorstwa Iwony Jastrzębskiej-Puzowskiej poświęcona działalności F. Weidnera (1863-1950). W Bydgoszczy pracował w latach 1895-1914. Autorka korzystała z bogatej dokumentacji naukowej. Praca składa się z pięciu rozdziałów, które przedstawiają Bydgoszcz w drodze do nowoczesnego budownictwa, życiorys Fritza Weidnera, jego działalność architektoniczną, poglądy artystyczne. Liczne zdjęcia kamienic i detali, rysunki fasad oraz tabele, inspirowanych secesją projektów Weidnera, stanowią uzupełnienie wiedzy o architekturze.

Czytamy: Staral się (...) kształtować swoją osobowość twórczą. Jej głównymi cechami było: kategoryczne odrzucenie tradycyjnej, historyzującej formy architektonicznej, poszukiwanie nowego, własnego stylu, dążenie do wolności artysty, polegającej na uwolnieniu się od mód oraz zwracanie uwagi na subiektywny i emocjonalny aspekt tworzenia. Książka – pisze recenzent prof. dr hab. D. Markowski – stanowi ważny wkład w poznanie bydgoskiej architektury przełomu wieków. Poszerza wiedzę o historii miasta oraz jego zasłużonych obywatelach, a do nich należał architekt Fritz Weidner.

„Bitwa o Bydgoszcz 1945. Walki, wspomnienia, relacje” (Wyd. Muzeum Wojsk Lądowych, Bydgoszcz 2015). Redakcją naukową publikacji zajęli się kustosz muzeum dr Łukasz Nadolski. Przedstawiono tło wydarzeń poprzedzających zimową ofensywę Armii Czerwonej, operację wisło-odrzańską, ostatnie dni okupacji w Bydgoszczy. Opis walk o miasto i akcje toczące się w regionie. Poznajemy historię niemieckiego garnizonu w latach 1939-1945. Opublikowano materiały dotyczące 15. Dywizji Grenadierów SS, która walczyła na zachód od Bydgoszczy (pochodzą z lotewskiego Archiwum Narodowego). Niemieckie siły, broniące miasto były słabe, Rosjanie i Polacy dysponowali znacznie większym potencjałem. W walkach między Bydgoszczą, Nakłem i Pruszczem zginęło 2000 żołnierzy rosyjskich, 1000 niemieckich i około 100 polskich. Wydrukowano wspomnienia Polaków i Niemców, którzy zapamiętali dni wyzwolenia.

„Kronika Bydgoska” t. XXXV, 2014 (Wyd. TMMB). Obszerny, liczący 695 stron tom „Kroniki” prezentuje materiały poświęcone 100 rocznicy wybuchu I wojny światowej (1914-2014). Katarzyna Grysińska-Jarmuła: „Bydgoszczanie w okresie I wojny światowej”. Henryk Skrzypiński wspomina swoje młodzieńcze okupacyjne losy, które zawiadły do go armii Andersa. Dzieje rodziny Piórków (Władysław Kazimierz Piórek – lekarz i wybitny działacz narodowy był pierwszym bydgoszczaninem, któremu nadano godność Obywatela Honorowego) przedstawia Włodzimierz Jastrzębski.

Historii „Solidarności” w latach 80. poświęcona jest praca Krzysztofa Osińskiego i Piotra Rybarczyka („Rola wydziału śledczego KW MO w Bydgoszczy w internowaniu działaczy opozycji podczas stanu wojennego”). Kolejny odcinek wspomnień Janusza Rulki dotyczy czasów PRL.

WSPOMNIENIA, DZIENNIK

„Ucho od śledzia” Leonarda Pietraszaka (Wyd. Warszawskie Wydawnictwo Literackie, Muza SA, Warszawa 2015) to obszerna rozmowa-rzeka, którą przeprowadziła z aktorem Katarzyna Madey. Od wczesnej młodości jego marzeniem było aktorstwo. Do sukcesu wiodła droga z przeszkodami. Jako młody chłopak był instruktorem ds. prenumeraty zakładowej w Państwowym Przedsiębiorstwie Rozpowszechniania Prasy „Ruch”. Myślał o studiach. Nie dostał się na dziennikarstwo na Uniwersytecie Warszawskim, więc wybrał chemię na UMK. Ten kierunek nie odpowiadał jednak jego zainteresowaniom. Trafił do Studium Dramatycznego przy Ognisku Społecznym. Miał pecha, bo Studium zamknięto. Sen o aktorstwie spełnił się jednak. Pietraszak wspomina swoje kreacje aktorskie, ludzi filmu, kultury. Wzruszające są fragmenty poświęcone Bydgoszczy – rodzinnemu miastu – z czasów jeszcze przedwojennych i po wojnie. Z czułością mówi o matce, którą wcześniej stracił. Wspomina kolegów, lata szkolne, sąsiadów, ulice i zakamarki miasta z ich specyficznym klimatem. Książkę zamyka kalendarium – od roku urodzin (1936) po rok 2012. Czyta się z zainteresowaniem.



„Kropla goryczy” (Wyd. LTW, Łomianki 2014) to kolejna – po wydanej wcześniej książce pt. „Cierń Kresowy” – publikacja Gizeli Chmielewskiej, opowiadająca o związkach Bydgoszczy z mieszkańcami ziem wschodnich byłej Rzeczypospolitej po 1920 r. Składają się na nią historie czterech kresowych rodów, których życie diametralnie zmienił traktat ryski. Autorka dotarła do potomków tych rodzin. Na Kresach Wschodnich odwiedziła miejsca, gdzie kiedyś znajdowały się ich pałace, dwory, cmentarze. Studiowała dokumenty zgromadzone w archiwach, również rodzinnych – fotografie, listy, pamiętniki itd. Mówią one wiele o ludziach, ich dokonaniach, związku z tradycją, przeszłością, przede wszystkim o miłości do rodzinnych stron. Ale wiele też mówią

o życiu kresowian w międzywojennej Bydgoszczy. Na podkreślenie zasługuje związek uczuciowy autorki z przedstawianą tematyką, barwny, obrazowy sposób, w jaki snuje opowieści o ziemiańskich rodach. Bogata jest bibliografia prezentująca: źródła archiwalne, rodzinne, dzienniki, listy, tytuły prasowe – ważne przy opracowywaniu powyższej tematyki. Także indeksy: osobowy i nazw geograficznych.

„Pochwała codzienności. Dziennik 2009-2013” Józefa Banaszaka (Wyd. Biblioteka Tematu nr 78, Bydgoszcz 2014) to obszerny tom dziennika (razem z posłowiem liczy 625 stron). A warto dodać, że to druga część dziennika (pierwsza ukazała się w 2011 roku i ma stron 800). Autor opowiada o wydarzeniach dotyczących życia

w kraju, w Bydgoszczy, na UKW itd. Głównie jednak skupia się na sprawach codziennych, rodzinie (wiele miejsca poświęca żonie, wnukom), obserwuje przyrodę, słucha śpiewu ptaków. Pisze, czyta, zdaje relacje z wydarzeń kulturalnych. Wypowiada (na ogół krytyczne) opinie o aktualnych lub byłych współpracownikach. Przewija się nuta gorczy – poczucie, że jest niedoceniony. W dobie mody na czytanie wspomnień – relacji z codziennego życia pewno i dzieło Banaszaka znajdzie zwolenników.

LITERATURA, LEKSYKON

W 2014 roku minęło 30 lat od pierwszego trzynomowego wydania powieści Jerzego Sulimy-Kamińskiego „Most Królowej Jadwigi”. Z tej okazji MCK wydało limitowaną edycję całości (po 500 egzemplarzy każdego tomu) – w oprawie imitującej skórę. Ilustrują ją grafiki autorstwa córki pisarza Elżbiety Kamińskiej-Zielińskiej. Przedstawiają bydgoskie motywy architektoniczne, przyrodę, portrety ludzi.

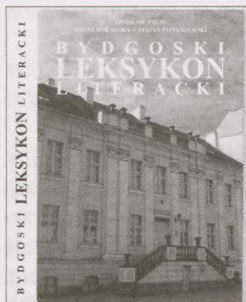
Powieść, której akcja toczy się w Bydgoszczy w latach 1920-1956, pokazuje życie miasta na dużej przestrzeni czasu. Czyta się ją z zainteresowaniem. Promocja książki miała miejsce 20 września 2014 roku w MCK, w 86. rocznicę urodzin jej autora.

„Autodestrukcja” Bartłomieja Siwca (Wyd. TOTEM, Inowrocław 2014) to powieść psychologiczna. Miejscem akcji jest Bydgoszcz. Bohaterem (a właściwie antybohaterem) jest młody człowiek będący w nieustannym konflikcie z otoczeniem. Nie ma tu filozoficznej niezgody na losy świata czy też próby naprawy tego, co ludzi uwiera i boli. Bohater żyje w przekonaniu, że wszystko sprzysięgło się przeciwko niemu. Dziewczyna go zdradza, on nie pozostaje jej dłużny. Studia przerywa, pracy nie potrafi znaleźć, pieniądze pożycza. Żyje bez celu, popada w alkoholizm. Brak mu woli, aby wyostać się z martwego kręgu niemocy. W małżeństwie źle się dzieje, więc nie ma wsparcia, aby wyjść na prostą. Nagromadzenie nieszczęść, nerwic, nałogów prowadzi do całkowitego osłabienia woli – w rezultacie do autoagresji i śmierci. Autor ma dar narracji. Rażą sceny nadmiernie obsceniczne, co może zniechęcić do lektury.



Krzysztof Derdowski – „Kto w wielkiej gonitwie życia... Rzecz o poezji Marka Kazimierza Siwca” (Wyd. Rolewski, Nowa Wieś nad Drwęcą 2015). Książka prezentuje świat poety poprzez opowieść o autorze – człowieku kochającym uroki życia, oddanemu nauce (jest wszak profesorem filozofii), otwartym na innych, sięgającym w głąb takich zagadnień, jak: sens życia, poszukiwanie wartości, imperatywy moralne, tajemnica śmierci. Derdowski pisze o twórczości Siwca: *Sztuka poetycka, a może nawet sztuka życia, polegają na tym, żeby dostrzec i przeżyć tajemnicę istnienia – tu i teraz, jako narzucającą się właściwość życia.* Metodę poetycką autora określa mianem mitycznego realizmu. Wiersze stwarzają niejednoznaczne możliwości interpretacyjne. Derdowski rozważa bliskie Siwcowi problemy wolności i nicości. Konfrontuje je z koncepcjami filozofów. Książka w sposób ciekawy i pogłębiony interpretuje poetycki świat Siwca. *To poezja odysei człowieka ku własnemu wnętrzu* – napisał Derdowski.

Zdzisław Pruss – „Od Kaliguli po Asnyka” (Wyd. Margrafen, Bydgoszcz 2014) – tomik satyrycznych wierszy-limeryków prezentuje znane postaci historyczne, a także miejscowe *słynne osoby od innej strony* w ich charakterystycznych gestach, wyborach, pozach. Autor, z właściwym sobie poczuciem humoru, trafnie wydobyl ich słabości, wady itd. nie obrażając przy tym nikogo. Uzupełnienie stanowią ilustracje Joanny Senskiej.



„Bydgoski leksykon literacki” pod redakcją Zdzisława Prussa, przygotowany przez zespół: Zdzisław Pruss, Hanna Borawska, Stefan Pastuszewski, wydany przez Stowarzyszenie Andrzeja Szwalbego, Dom Wydawniczy Margrafen, Bydgoszcz 2015 – to kolejny tom poświęcony kulturze i sztuce. Leksykon obejmuje okres po roku 1920 po pierwszą dekadę XXI wieku. Układ haseł jest alfabetyczny. Nie jest to jedynie lista imienna poetów i prozaików (...), ale przede wszystkim rejestr miejsc i wydarzeń, imprez i akcji promujących literaturę i czytelnictwo – w tym też odnotowanie tytułów prasowych, wydawnictw oraz co ważniejszych bibliotek i księgarni – pisze Zdzisław

Pruss. Otwarta formuła budzi wątpliwości. Autorzy o znaczącym dorobku sąsiadują z autorami pozycji o niewielkich wartościach czy też organizatorami życia klubów itd.

Z kolei, jednak dzięki daleko posuniętej tolerancji w doborze haseł, poznajemy życie kulturalne i literackie miasta wraz z ludźmi, którzy je tworzyli. A były to często postaci oryginalne, ekscentryczne, nadające koloryt spotkaniom itd. Leksykon czyta się z zainteresowaniem. Odzywają czasy odległe, przypominają się ludzie, których już nie ma wraz z dziełami – te znaczące sąsiadują z „autorami jednej książki” (jest takie hasło). Napisano też o dziennikarzach, recenzentach, popularyzatorach czytelnictwa itd.

e-mail: biuro@tmmb.pl

Ewa Piechocka (ur. 1936 r., Bydgoszcz) absolwentka UMK, mgr filologii polskiej, polonistka w bydgoskich liceach, autorka recenzji i wielu tekstów publicystycznych na łamach bydgoskiej prasy oraz w „Kalendarzu Bydgoskim”, „Kronice Bydgoskiej”, „Bydgoskim Informatorze Kulturalnym”, „Faktach”, „Pomorzu”, „Kujawach”, „Promocjach Kujawsko-Pomorskich”, „Kwartalniku Artystycznym”, członkini Sekcji Wydawniczej TMMB.

Magdalena Jasińska

ROK W MUZYCE PO BYDGOSKU

Nie był to ani wyjątkowy rok muzycznie, nie był też jakiś zupełnie bezbarwny. Jak zwykle w Bydgoszczy dzieje się wiele, ale to głównie za sprawą festiwalu muzycznych. Sztandarowe to Bydgoski Festiwal Muzyczny, w 2014 roku przebiegający jako *Musica Antiquae Europae Orientalis*, Bydgoski Festiwal Operowy, ale i kilka znaczenie młodszych stażem, choć organizowanych z wielkim rozmachem. W Bydgoszczy uczą się, studiują, mieszkają i tworzą prawdziwi artyści, a do tego wielcy świata muzyki bardzo chętnie tu przyjeżdżają, aby wystąpić w jednej z lepszych akustycznie sal w Europie, czyli w sali koncertowej Filharmonii Pomorskiej.

Słowem wiele się działo, choć to już nikogo nie dziwi. Bo Bydgoszcz muzyką stoi.

Sezon artystyczny jak co roku otwierał Bydgoski Festiwal jako *Musica Antiquae Europae Orientalis*. Publiczność mogła delektować się muzyką od zespołu KAIROS po muzykę współczesną, m.in. Wojciecha Kilara. Na festiwalu zabrzmiała jego kompozycja „Siwa Mgła”, utwór napisany na zamówienie Filharmonii Pomorskiej (to były czasy) na 16 Bydgoski Festiwal Muzyczny. Mimo że upłynęło ponad pół wieku od tego czasu, to cały czas festiwal jest niebywałym zjawiskiem. Za każdym razem jak pojawiają się chóry ze Wschodu, to sala szybko się zapełnia spragnioną publicznością. W 2014 roku przyjechał tu Chór Ławry, wykonujący pieśni liturgiczne na osiem głosów. Mogłabym jeszcze wiele ciepłych słów napisać o festiwalu i jego wielkim wkładzie w rozwój kultury muzycznej, ale czas przejść do innych wydarzeń minionego sezonu.

18 października Opera Nova zaprosiła na kolejną premierę, tym razem opera zaserwowała prawdziwy hit – „Rigoletto” Verdiego, w reżyserii Natalii Babińskiej. Bardzo mądry spektakl w świetnej obsadzie – tu koniecznie trzeba wymienić prawdziwe diamenty bydgoskiej sceny: tytułowy Rigoletto – Leszek Skrla – sugestywny, tkliwy ojciec, zarazem cyniczny błazen, Gilda – Krystyna Nowak – zjawiskowa, eteryczna, anielska, obdarzona bardzo dobrym głosem i księżę – Pawło Tolstoy – eksportowy tenor, który chyba dobrze czuje się w Bydgoszczy, ale i coraz częściej grywa w Operze Narodowej i innych teatrach operowych w Polsce. Słowem, bardzo udana realizacja niełatwego dzieła.

Listopad należał do „Muzyki u Źródeł”. Nowy festiwal odkrywający nowe miejsce do koncertowania, czyli Bydgoskie Wodociągi, zabytkowe miejsce przy ul. Gdańskiej. Trzonem festiwalu jest Barock Quartet. Nawet Państwo niekiedy nie zdają sobie sprawy, że w Bydgoszczy działają znakomite, dobrze brzmiące zespoły kameralne.

Barock Quartet zaprasza znanych artystów z różnych światów i gatunków. Tym razem na festiwal przyjechali Krzysztof Jakowicz – skrzypek, wokalistka jazzowa – Aga Zaryan, Atom String Quartet – grupa nie wymagająca żadnej rekomendacji.

Wcześniej – w październiku Rafał Gumieła i wielu muzyków związanych z bydgoską Akademią Muzyczną zorganizowali I Bydgoski Festiwal Muzyki Dawnej. Kilka koncertów – pośród nich muzyka dawna różnych stron świata. To grupa prawdziwych pasjonatów. Sami założyli Stowarzyszenie Muzyki Dawnej i nie boją się wykonywać muzyki na instrumentach z epoki albo na ich kopiach.

W 2014 roku w Bydgoszczy mieliśmy parę prawykonani i premier. „Koncert na wiolonczelę, orkiestrę i instrumenty elektroniczne” wykonał sam Tomasz Strahl oraz orkiestra Państwowego Zespołu Szkół Muzycznych.

Dzięki profesorowi Strahlowi mamy prężny ośrodek wiolonczelowy w Bydgoszczy, a młodzi wiolonczeliści po swoich pierwszych sukcesach bez problemu studiują w najbardziej prestiżowych uczelniach u najznakomitszych profesorów.

Rok 2014 zakończyły koncerty sylwestrowo-norowoczne. Mistrzami tego gatunku są realizatorzy, soliści, chór, balet i orkiestra Opery Nova. Co roku przygotowują specjalne show, które cieszy się wielką popularnością wśród publiczności nie tylko z Bydgoszczy. W dobrym tonie już jest przybycie w te dni do bydgoskiej opery.

Na wiosnę 2015 roku 22 Bydgoski Festiwal Operowy poprzedziła premiera baletowa dla dzieci „Magiczne Zabawki”, w reżyserii Sebastiana Gonciarza, choreografii – Iwony Runowskiej i scenografii Mariusza Napierały. Dzięki tej pozycji ożywiona została sala kameralna opery. Po raz pierwszy od oddania Opery Nova wystawiono w niej spektakl repertuarowy. „Magiczne Zabawki” to opowieść o starych, dobrych i magicznych zabawkach. Jeśli chcecie tu znaleźć lalkę Barbie albo Transformersów – nie idźcie na ten spektakl. Jeśli natomiast chcecie zobaczyć świat baśniowy, okraszony dobrą sztuką, odwiedźcie ten tytuł.

A sam Bydgoski Festiwal Operowy z całą pewnością należał do bardziej interesujących. Organizatorzy nie boją się już od lat zapraszać nieznanne tytuły, które zapewne nigdy nie zagoszczą na afiszach bydgoskiej opery. W tym roku gospodarze przygotowali „Potępienie Fausta” Hectora Berlioz. Po bydgoskich ulicach przez blisko trzy miesiące przechadzał się jeden z legendarnych reżyserów dramatycznych, ostatnio lubiący realizować opery – Maciej Prus. Rzadko grana opera właśnie dzięki mądrej reżyserii stała się wyjątkowym widowiskiem. Przy, z jednej strony, monumentalnej scenografii przypominającej zaplecze Nowej Huty, wspaniale grającej w spektaklu, bardzo niebanalnej choreografii i znakomitych, nieosłuchanych głosach z Szymonem Komasa na czele, „Potępienie” stało się wybitnym spektaklem na miarę poprzednich premier wystawianych w Operze Nova. W programie festiwalu znalazły się też mało znane dzieła – Krzysztofa Meyera „Cyberiada”, „Krutniawa” Eugena Suchonia, czy w ogóle nieznaną balet z Chin, który do Polski przyjechał po raz pierwszy. Równolegle w dni niefestiwalowe w Operze prezentowane były już w wersji międzynarodowej spektakle studenckie w ramach Operowego Forum Młodych. Impreza świetna, stanowiąca swoiste dopełnienie programu festiwalowego.

Nie tylko koncerty i spektakle stały się w minionym sezonie bardzo nośne. Pod koniec sezonu w bydgoskiej Filharmonii Pomorskiej odbył się konkurs na dyrektora tej instytucji. Do tej pory Filharmonia, która słynie ze świetnej akustyki, miała szczęście do swoich szefów. Do 1991 roku rządy sprawował Andrzej Szwalbe, a przez

następne 25 lat jego „uczennica” i wychowanka – Eleonora Harendarska. Czy kolejne lata czeka tę instytucję spokój i bardzo twórcza atmosfera rozwoju – czas pokaże. Konkurs w niejasnych okolicznościach wygrał Maciej Puto, Marszałek Województwa powołał go na to stanowisko bez wymaganej zgody Ministra Kultury.

Ale wróćmy do koncertów.

W Bydgoszczy i Nakle w czerwcu dał dwa koncerty, po latach niesłyszenia Rafał Blechacz. Zagrał w Bydgoszczy w kościele pw. Matki Boskiej Królowej Męczenników w Fordonie. Publiczność w wyjątkowym skupieniu usłyszała kompozycje Bacha, Chopina czy Brahmsa. Rafał Blechacz ma wypełniony swój kalendarz do 2018 roku.

Na koniec muszę szerzej opisać imprezę, która narodziła się w 2014 roku, a że jest organizowana poza sezonem artystycznym, to dopiero po drugim cyklu pozwalam o niej sobie napisać. Rzeka Muzyki – to festiwal, którym możemy się pochwalić. Przez dziewięć tygodni, w każdą niedzielę, a niekiedy i w podwójnej dawce, występują artyści, którzy gromadzą kilkutysięczną publiczność. Koncerty organizowane są na statku Jantar, a słuchacze co tydzień mogą uczestniczyć w innej ofercie z różnych światów muzycznych.

Ten kto wpadł na pomysł organizacji tego festiwalu w tzw. martwym sezonie artystycznym, powinien dostać nagrodę, a realizująca ten festiwal rodzina Państwa Matuszaków medal za profesjonalizm.

e-mail: magdajasinska@radiopik.pl

Magdalena Jasińska (ur. 1968 r., Bydgoszcz) dziennikarka radiowa, publicystka radiowa w Polskim Radiu PiK. Absolwentka Liceum Muzycznego i wychowania muzycznego WSP. Wykładowczyni akademicka na UKW i w Wyższej Szkole Bankowej. Zajmuje się m.in. publicystyką kulturalną. Publikuje również na łamach prasy, m.in. w „Kalendarzu Bydgoskim”, „Expressie Bydgoskim”.

Agnieszka Wysocka

W GALERIACH I NA SALONACH

Niech żyje fotografia!

Od czerwca do czerwca (2014/15) miłośnicy sztuki mieli wiele powodów do radości. W Krakowie i w Warszawie w Muzeach Narodowych królowała (w pełni zasłużenie) Olga Boznańska, w październiku 2014 otwarte zostało monumentalne w formie (architektonicznej) i przebogate w treści Muzeum Historii Żydów Polskich POLIN w Warszawie, a pod koniec czerwca 2015 dawna Kopalnia Węgla Kamiennego Katowice zamieniła się w nowoczesną siedzibę Muzeum Śląskiego. Wprawdzie w Bydgoszczy aż tak spektakularnych wydarzeń wystawienniczych i muzealnych nie było, ale postaram się przypomnieć te, które warto zapamiętać. Jeśli jakaś dziedzina sztuki wyróżniła się w tym sezonie, to niewątpliwie była to fotografia.

Rok 2014 przyniósł miłośnikom malarstwa bolesną stratę. Zmarł Jerzy Puciata. W pierwszą rocznicę śmierci artysty bydgoskie Muzeum Okręgowe zorganizowało kameralną wystawę zatytułowaną po prostu *Jerzy Puciata 1933-2014* (czerwiec 2015). Rozpisano ją między ukochane przez twórcę miasta: Wilno, Toruń i Bydgoszcz. Pokazano prace od lat 50. XX wieku po ostatnie. Ekspozycja to miejmy nadzieję prelude do monograficznej prezentacji, która pokaże całe spectrum twórczości Jerzego Puciaty. Wyjątkową wystawą było *Malowanie Dziesięciu Przykazań* Gierowskiego (marzec 2015). Cykl inspirowany Dekalogiem powstał w latach 1986-1987 i był hołdem słynnego abstrakcjonisty dla XV-wiecznego anonimowego artysty z Gdańska, który dla tamtejszego kościoła Mariackiego stworzył realistyczny obraz złożony z 10 kwater, tłumaczący konsekwencje nieprzestrzegania boskich nakazów. Stefan Gierowski posługując się wyłącznie kolorem przekazał swoją interpretację. Wciąż zaskakująco trafną. Grzech miesza kolory i brudzi je aż do czerni. Harmonię przynosi biel.

Zimą, a dokładniej w grudniu 2014, widzowie otrzymali niepowtarzalną okazję, aby popatrzeć z bardzo bliska na symbol Bydgoszczy – „Łuczniczkę”. Dama z łukiem zesza z cokołu, by po 100 latach mogli jej pomóc w zachowaniu urody konserwatorzy. Na wystawę w Muzeum Okręgowym *Ferdinand Lepcke* złożyły się rzeźby w kolekcji miejscowego muzeum i z kolekcji niemieckich. Kameralne akty, symboliczne scenki odlane w brązie nietrudno było sobie wyobrazić w bogatych salonach kamienic i willi z przełomu XIX i początku XX wieku. Berlińskiemu rzeźbiarzowi Bydgoszcz zawdzięcza też fontannę „Potop”, nie tak dawno zrekonstruowaną w parku im. Kazimierza Wielkiego – historię rzeźby i długoletni proces przywracania jej miastu można było też poznać na tej prezentacji.

Ze zdarzeń w Galerii Miejskiej bwa przywołajmy trzy. Dwa związane z fotografią, a trzecie z instalacją artystyczną. Międzynarodowy Festiwal Autorów Sztuki Filmowej Camerimage 2014 uświetniła wystawa 75 fotografii (co nawiązywało do urodzin autora) światowej sławy artysty Ryszarda Horowitza. Towarzyszyła jej promocja biografii *Życie niebywale czyli wspomnienia fotokompozytora* (listopad 2014). Ci, którym udało się wejść na wernisaż byli oczarowani skromnością i poczuciem humoru Ryszarda Horowitza. To co dziś wydaje się nam codziennością – czyli fotografia cyfrowa, też miała swoich pionierów, w tym Ryszarda Horowitza. Natomiast *Smutek podróży* (styczeń 2015) – tak zatytułował cykl swoich prac bydgoski fotografik Marcin Sauter. Każde zdjęcie na tej wystawie mogłoby być filmowym kadrem, każde opowiadało historie. O samotności, o miłości, o przemijaniu.

Nie było chyba widza, który nie uśmiechnąłby się oglądając projekt Justyny Jułgi *Rainforest* (wrzesień 2014). Zamieniła ona dzięki swojej wrażliwości i pomysowości jedną z sal BWA w tropikalny las. Z dźwiękami, z kolorami, ze światłem. Ofiarowała chwilę wytchnienia w codzienności.

Ciekawe propozycje miała galeria „Wspólna” MCK – uhonorowano wystawą nestora polskiego malarstwa Zenona Korytowskiego z Tucholi (luty 2015) kontynuującego tradycje koloryzmu. Natomiast swoimi obrazami Janusz Matuszewski z Krakowa pokazał, jak silna jest pamięć sarmackiego portretu trumiennego, jak blisko współlegzystują sacrum i profanum w polskiej sztuce (wrzesień 2014).

Galeria Autorska Jana Kaji i Jacka Solińskiego łączyła malarstwo, rzeźbę, instalację z poezją i wykładami na temat kultury. To tam, w styczniu 2015 zaproszono widzów na spotkanie z niezwykłymi, oryginalnymi fotografiami Jerzego Riegla – *Bydgoska topografia Jerzego Riegla*. Rzadko, a szkoda, pokazywaną akwarelę przypominała natomiast *Anatomia akwareli* Adama Papke (marzec 2015). Uroda ulotnych, leciutkich kompozycji rozjaśniła wczesną wiosną wewnątrz galerii przy ul. Chocimskiej.

Gdyby ogłosić konkurs na najbardziej kobiecą wystawę sezonu 2014/2015 niewątpliwie pierwsze miejsce przypadłoby pokazowi portretów Zofii Nasierowskiej (październik 2014, „Farbiarnia”). Polskie aktorki i wokalistki w obiektywie Z. Nasierowskiej zawsze wyglądały jak gwiazdy. Nic dziwnego, że do dziś ich czarno-biały urok wciąż działa na widzów...

e-mail: biuro@tmmb.pl

Agnieszka Wysocka (ur. w Bydgoszczy) ukończyła historię sztuki, pracuje w Kujawsko-Pomorskim Centrum Kultury w Pracowni Dziedzictwa Narodowego, publikuje w „Materiałach do Dziejów Kultury i Sztuki Bydgoszczy i Regionu” „Kronice Bydgoskiej”, „Kalendarzu Bydgoskim”, członkini Sekcji Architektoniczno-Urbanistycznej TMMB.

Wędnie drugie

Wiadomości Bydgoskie

Twój Twój

LEKARZE
Mostowa 4.pl
781 01 02 03

HAROMA.PL
MARKIZY • ROLETY • ŻALUZJE
ul. Królowej Jadwigi 2, tel. 52 3220614

BELGIJSKIE PRALINY
Ba & Ba
www.pralinybel.pl
tel. 697593267

KOMINIARZ
BYDGOSZCZ
602 28 55 00

CENTRUM MEDYCZNE BIENKOWSKI
KLINIKA CHIRURGII PLASTYCZNEJ
www.wbienkowski.pl
medycyna estetyczna • chirurgia plastyczna, chirurgia ogólna
LĘBORSKA 7 • TEL. 52 361 69 10

10 min
4,5 km

www.nasclanie.co

Mural bydgoski przy ul. Grunwaldzkiej 1. Fot. Przemek Podgórski

Anita Nowak

KLUCZ DO TEATRU

Kiedy z namaszczenia odchodzącego do Warszawy Pawła Łysaka, jego długoletni zastępca, Paweł Wodziński, objął dyrekcję Teatru Polskiego, Bydgoszcz była nieco zdezorientowana. Część teatromanów spodziewała się utrzymania linii repertuarowej poprzednika, ale część domyślała się, że tak lekko nie będzie. Znała, bowiem intelektualne wyżyny, po jakich Wodziński chadza i olimpijskie niemal poprzeczki, jakie stawia tak współpracownikom, jak i widzom. Wiedziała, że do jego teatru nie wystarczy wejść, usiąść i na luzie odbierać przesłanie przedstawienia.

Aktorzy nie tworzą w jego teatrze indywidualnych kreacji, ale służą sprawie, idei. Do ostatecznego efektu scenicznego dochodzi się tutaj niekiedy poprzez współtworzenie fabuły, formy, przejścia na siebie znamienia symbolu, jeśli trzeba, nawet z zastoniętą twarzą, jak przytrafiło się to np. Małgorzacie Witkowskiej w pierwszej części spektaklu „Błękitnie”.

I aktorzy, i widzowie, zanim znajdą się naprzeciwko siebie, premierowego wieczoru muszą na własną rękę zgłębić problem, z którym przyjdzie im się zmierzyć. A wymaga on niekiedy dłuższego studiowania, jak np. taki „Samuel Zborowski”. Aby zrozumieć inscenizację trzeba było zapoznać się nie tylko z obiegowym tekstem, który wcale nie jest do końca dziełem Słowackiego, ale też kolejnych redaktorów wydań tego dramatu. Należało więc sięgnąć do opracowań historyczno-literackich. A to, zwłaszcza, jeżeli od ukończenia szkoły czy studiów trochę czasu minęło, już boli. Dla ułatwienia percepcji tej inscenizacji Paweł Wodziński poprzedził ją premierą „Fausta” Goethego, z którego filozofia Słowackiego się wywodzi. Ale nie tylko. U Słowackiego mamy też cały bagaż myśli filozoficznej i aluzji literackich od starożytności począwszy.

W sezonie artystycznym 2014/2015 Teatr Polski w Bydgoszczy zaprezentował 8 premier. Były to: „Afryka”, „Thermidor”, „Detroit. Historia ręki”, „Murzyni”, „Faust”, „Samuel Zborowski”, „Romville”, „Błękitnie”. Poruszały one problemy społeczne, polityczne, gospodarcze, filozoficzne, psychologiczne. I te nam najbliższe, i te zdawałoby się odległe, dotyczące mieszkańców innych kontynentów. Pokazywały mechanizmy kierujące życiem społecznego człowieka. Tak w skali mikro, jak i makro. Dotykały wielu sfer życia człowieka, pokazując je tak poprzez odwołania do dzieł światowego formatu klasyków, jak i działania performatywne młodych, ciekawych artystów. Stąd dramaty Goethego, Słowackiego, Przybyszewskiej, Geneta funkcjonowały w sąsiedztwie twórczości Magdaleny Chowaniec, Vincenta Trimarche.

Efektom tego jest też przebogata różnorodność stylów i form wizualnych spektakli. Ogromną zaletą Teatru Polskiego w tym sezonie stało się niebanalne

wykorzystywanie przestrzeni. Z rzadko spotykanym rozmachem inscenizacyjnym Michał Korchowiec zaprojektował scenografię do „Detroit”. Wykorzystał wszelkie zakamarki zaplecza teatralnego i widowni, by stworzyć przestrzeń symbolizującą nie tylko fabrykę, ale też ulice i place wielkiego miasta. Na rozpostartych w różnych wnękach ekranach przez cały czas trwały projekcje, na scenie wznosiła się potężna konstrukcja symbolizująca Mural Diego Rivery. Pośrodku na oponach siedziała publiczność.

Ciekawą, przydającą spektaklowi znaczeń oprawę plastyczną do „Thermidora” przygotowała Agata Skwarczyńska. Ogromny sześciokątny stół z wolną przestrzenią w środku, to nie tylko aluzja do roku 1989, ale i skojarzenie z cyrkową areną, w której nierzadko zmieniają się sale obrad. Z boku mównica przypominająca szklaną, kuloodporną kabinę z sal sądowych, stosowaną podczas zeznawania największych mafiosów.

Twórcy performance „Błękitnie” w ciekawy sposób wykorzystali schody, górne foyer, w dwóch jego częściach budując przestrzeń do grania.

Obok tak uznanych reżyserów, jak Paweł Wodziński, Bartosz Frąckowiak czy Wiktor Rubin, pracowali z tutejszymi aktorami: Michał Borczuch, Elżbieta Depta (debiutująca w TPB jako profesjonalna reżyserka), Iga Gańczarczyk i choreografka Agata Maszkiewicz.

Oprócz zawodowych aktorów na scenie z rewelacyjnym niekiedy efektem funkcjonowali też amatorzy. Czarnoskóre statystki w „Murzynach”, cygańscy śpiewacy i tancerze w „Romville”, osoby niewidzące w „Fauście”. Dzięki ich uczestnictwu za każdym razem można było pokazać na scenie nową, artystycznie ciekawą jakość, poszerzyć sferę znaczeń, przydać głębi.

Genet życzył sobie czarnoskórych aktorów twierdząc, że tylko wówczas sens inscenizacji właściwie zabrzmi. Na ogół nie respektowano jego życzenia. W Bydgoszczy po części je spełniono, ale dlatego, by rozszerzyć wymowę sztuki na nierówność w ogóle. A więc przydając sztuce idei uniwersalizmu. Zaprotestowano też przeciwko dyskryminacji pracowników korporacji i uciskaniu kobiet. Stąd wszyscy grali w szarych garniturach i perukach afroczarnych i blond, zależnie od miejsca w hierarchii.

Do „Fausta” zaproszono niewidzących, bo jednym z głównych przesłań spektaklu było uświadomienie publiczności bogactwa bodźców pozawzrokowych, którymi można niekiedy znacznie głębiej i ciekawiej wnikać w rzeczywistość, poznawać świat. Inspiracją do tego zabiegu były wypowiedziane przez jedną z postaci, Troskę, na moment przed oślepieniem Fausta, słowa, że ludzie i tak przez całe życie są ślepi.

W spektaklu „Romville” tych podtekstów i symboli nie dopatrzyłam się. Cyganie opowiadali historie swojego życia i prezentowali piękno romskiego folkloru. To jedyne przedstawienie minionego sezonu, z którego dojrzały, intelektualnie rozpieszczany przez teatr Wodzińskiego, widz nie wyniósł zbyt wiele. Ale było za to na co popatrzeć i czego posłuchać.

Bydgoskie spektakle zapraszano na liczne festiwale i przeglądy.

Teatr przyjął też na siebie dość rozbudowaną funkcję edukacyjną. Adresatami programów z tego zakresu byli zarówno najmłodszy, jak i najstarsi widzowie. Uczniowie i pensjonariusze domów seniora. Programy – „Rozpakuj teatr”, „Niech się

kręci”, „Opowieści z granic Europy”, „Historia. Polityka. Teatr”, „Akcje: Demokracje”, „Archiwum polskiej nowoczesności”, „Samuel Zborowski”, miały też na celu popularyzację teatru w mieście, przysporzenie mu kolejnych, potencjalnych widzów. Podobnie zresztą jak i osiem debat z udziałem wysokiej klasy specjalistów, poświęconych istotnym problemom naszej współczesnej rzeczywistości.

Przy współpracy z Instytutem Muzyki i Tańca prowadzono program „Międzynarodowe Forum Tańca” poświęcone tańcowi współczesnemu. W efekcie tych działań zaprezentowano cztery spektakle młodych choreografów i ciekawych tancerzy. Bydgoszczanie mieli okazję zetknąć się m.in. z Izą Szostak, Agatą Maszkiewicz, Ramoną Nagabczyńską, Magdaleną Chowaniec, Anitą Wach, Magdaleną Jędrą.

Otwierając się na potrzeby i przyzwyczajenia współczesnego, a zwłaszcza młodego, człowieka, a także mając na uwadze promocję Teatru Polskiego na świecie, utworzono nową dwujęzyczną stronę internetową, zaprojektowaną tak, by poza funkcją informacyjną, możliwa była też prezentacja na niej wartościowych treści multimedialnych, wypracowanych podczas rozmaitych działań teatru. Można na niej znaleźć zarejestrowane techniką wideo debaty i spotkania, materiały kontekstowe do spektakli, teksty teoretyczne i literackie, wytworzone przez twórców materiały dokumentalne, dokumenty z prac koncepcyjnych i prób, programy teatru w wersji cyfrowej, bogatą dokumentację wszystkich działań teatru, wideoblog.

Teatr nie zamknął swych podwoi nawet w wakacje. Prowadzono warsztaty edukacyjne dla młodzieży, działa widoczną z daleka pod arkadami teatru kawiarenka.

Duet dyrektorski Paweł Wodziński i Bartek Frąckowiak dali widzom nie tylko ogromną dawkę intelektualnych i artystycznych wartości, ale co najistotniejsze – klucz do percypowania współczesnego ambitnego teatru.

e-mail: redita@wp.pl

Anita Nowak (ur. 1950 r., Bydgoszcz) wieloletnia dziennikarka bydgoskiej prasy, zajmuje się tematyką kulturalną, w tym krytyką teatralną. Publikuje na łamach prasy regionalnej i ogólnopolskiej. Od 1993 r. recenzentka teatralna Radia PiK.

Wojciech Sobociński

LEON WYCZÓŁKOWSKI – ARTYSTA-PROFESOR

Choć urodził się w Hucie Miastkowskiej koło Garwolina, a zmarł w Warszawie, to jednak spoczął we Wtelnie pod Bydgoszczą, bo z tymi okolicami był najbardziej emocjonalnie związany.

Jest taki obraz Leona Wyczółkowskiego zatytułowany „Wiosna w Gościeradzu”. Na nim otwarte okno, którego zasłony lekko muska wietrzyk. Pod oknem pusty fotel, ale za to za oknem tonące w bieli kwitnące drzewo, które ozłacają promienie słońca. Niby wszystko jest realistyczne, ale aura tego obrazu jest magiczna, by nie rzec mistyczna. No bo mamy do czynienia z czołowym malarzem, grafikiem i rysownikiem okresu Młodej Polski, który gdy studiował w Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie pod kierunkiem samego Jana Matejki, to postanowił poświęcić się malarstwu historycznemu, gdzie liczy się realizm i dbałość o szczegóły, ale gdy spędził pewien czas w Paryżu, to uległ nieco impresjonistom i zaczął łączyć realizm pejzażu czy scen rodzajowych właśnie z owymi efektami świetlnymi, charakterystycznymi dla malarskiej impresji. Najwyraźniej widać ten zamysł w obrazie „Rybak brodzący”.

A jak to się stało, że ów profesor Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie i Warszawie związał się z naszym regionem? Stało się to za sprawą fascynacji Orientem

i przyjaźni z Feliksem Jasięńskim, mecenasem sztuki i krytykiem literackim, który w czasie pobytu w Paryżu uległ modzie na japońskość. Rynek antykwareczny nad Sekwaną był wtedy wypełniony przedmiotami z Japonii. Były tam i dzieła sztuki, i wyroby z laki, a także broń i rzeźby z kości słoniowej. I choć Jasięński nigdy do Japonii nie wyjechał, to przyjął pseudonim Manggha, co stanowiło transliterację słowa



Leon Wyczółkowski z obrazem „Dworek w Gościeradzu”, ok. 1939 r. Fot. ze zbiorów Muzeum Okręgowego w Bydgoszczy. Repr. Wojciech Woźniak



Leon Wyczółkowski „Zachód słońca w parku gościeradzkim”, 1929 r., tusz, akwarela, karton.
Ze zbiorów Muzeum Okręgowego w Bydgoszczy. Repr. Wojciech Woźniak

manga, a zarazem było tytułem szkiców Ho-kusai, które znawca sztuki cenił ponad wszystko. I tą fascynacją odległą Japonią zaraził także Wyczółkowskiego. Ani się malarz obejrzał, a w jego zbiorach były i dywany, i makaty, i kilimy, i wazony, a także misy, szkła, zabytkowe meble oraz dzieła malarskie i graficzne z odległego Orientu.

Artysta postanowił wielkodusznie ofiarować to wszystko Muzeum Wielkopolskiemu w Poznaniu, by mogło trafić do szerszej publiczności. I właśnie za ten dar Poznański Wydział Krajowy podarował artyście dworek w Gościeradzu. Wyczółkowski przyjechał tam latem 1922 roku, by zamieszkać w owym drewnianym budynku, który sportretował w 1924 roku. Ale tak się zafascynował ową ziemią i możliwością wypadów stąd w Bory Tucholskie, że postanowił dom przebudować gruntownie. Wraz ze swoim przyjacielem, inżynierem Kazimierzem Sulisławskim, opracowali projekt obiektu parterowego, z łamanym dachem i czterokolumnowym gankiem od frontu.

I tak artysta miał swoje schronienie – bazę do wypadów w miejsce, które pokochał szczególnie. W gminie Cekcyn w Borach Tucholskich zafascynował się unikatowym stanowiskiem cisów. Zwykł mawiać, że do widoku tych długowiecznych drzew brakuje tylko podpisu Bolesław Chrobry. I właśnie cis „Chrobry”, sportretowany przez Wyczółkowskiego kredą i tuszem, uzyskał na wystawie w Wenecji pierwszą nagrodę. W tym, jak nazwał go artysta, „świętym gaju” powstało ponad sto prac.

Na malarskie wyprawy wybierał się z przyjacielem Sulisławskim, który wspominał, że malarza od pracy trudno było oderwać nawet na posiłki, a prace zwykły

kończyć na miejscu. A wieczorami – to dalszy ciąg wspomnień Sulisławskiego – snuł plany stworzenia w tym miejscu uroczyska cisowego, świątyni prasłowiańskiej. Chciał, by powstał tam chram i gontyna. Ponoć wyłożył nawet pewną sumę, by sprowadzić kilka głązów narzutowych, które miały służyć jako „ofiarniki”.

To zauroczenie cisami w Wierzchlesie jest tym bardziej zadziwiająca, że artysta przez całe życie, całą twórczość, miał do dyspozycji przeróżne tematy oraz techniki malarskie. Spędził wiele lat na Ukrainie i Litwie, malował polskie Tatry i ludzi sztuki z Krakowa. Nie unikał uwieczniania architektury i tematów historycznych, by w końcu dojść do teki „Gościeradz”, gdzie dominują dwa kolory – biały i czarny we wszystkich możliwych tonach i półtonach, które wystarczyły artyście do ukazania gry słonecznych promieni w konarach monumentalnych dębów, czy gąszczu kruchych gałązek świerkowych.

Leon Wyczółkowski zmarł w 1937 roku w Warszawie, ale zgodnie ze swoją ostatnią wolą, chciał spocząć na Kujawach, przy kościele pw. św. Michała Archanioła we Wtelnie, gdzie wystawiono mu modernistyczny pomnik.

Jest taki dowcip dotyczący twórczości Juliana Fałata, że za życia stworzył trzy tysiące obrazów, a do naszych czasów zachowało się jakieś sześć tysięcy. To oczywiście odniesienie do falsyfikatów, jakie pojawiają się za sprawą fałszerzy sztuki, którzy korzystają z dorobku wybitnych artystów. Nie uniknął tego i Leon Wyczółkowski. W 2008 roku Muzeum Narodowe w Gdańsku kupiło za 80 tysięcy złotych „Rybaka z siecią”. Ale znawca sztuki profesor Dariusz Markowski odkrył, że to podróbka, bo- wiem technik wodnych używał artysta po 1900 roku, a ten gwasz był datowany na 1891 rok.

Ale znajdują się też prawdziwe dzieła Wyczółkowskiego. W połowie 2011 roku w jednym z niemieckich domów aukcyjnych wypłynął obraz „W pracowni malarza”. Udało się go kupić i trafił do Muzeum Narodowego w Warszawie. Od 16 kwietnia 2015 r. był przez dwa miesiące prezentowany w naszym Muzeum Okręgowym im. L. Wyczółkowskiego na Wyspie Młyńskiej. Inny, nieco sensacyjny wątek, ma historia obrazu „Młoda dama”, także zrabowanego w czasie wojny. I on pojawił się na aukcji, ale nie udało się go kupić polskim muzealnikiem. Ponoć trafił w prywatne ręce polskiego kolekcjonera, który sprowadził go do kraju, ale nie zamierza go udostępnić.

Na szczęście mamy w Bydgoszczy zbiór siedmiuset oryginalnych prac Leona Wyczółkowskiego, jednego z najwybitniejszych malarzy przełomu XIX i XX wieku.

Reprodukcję obrazu Leona Wyczółkowskiego „Wiosna w Gościeradzu” zamieściliśmy na okładce „Kalendarza Bydgoskiego” 2013. (red.)

e-mail: wojciechsobocinski@radio.bydgoszcz.pl

Wojciech Sobociński (ur. 1954, Bydgoszcz) dziennikarz radiowy, reportażysta, publicysta. Absolwent polonistyki UMK. W Rozgłośni Polskiego Radia w Bydgoszczy (obecnie Polskie Radio PiK) od 1979 r. Publicystyka europejska i młodzieżowa, tematyka ekologiczna i przyrodnicza, ekonomiczna i historyczna. Od 2003 r. audycje nt. integracji europejskiej, prezentacja gmin regionu, audycje ze stolic Unii Europejskiej. Prezes Klubu Miłośników Filmu „Mozaika”.

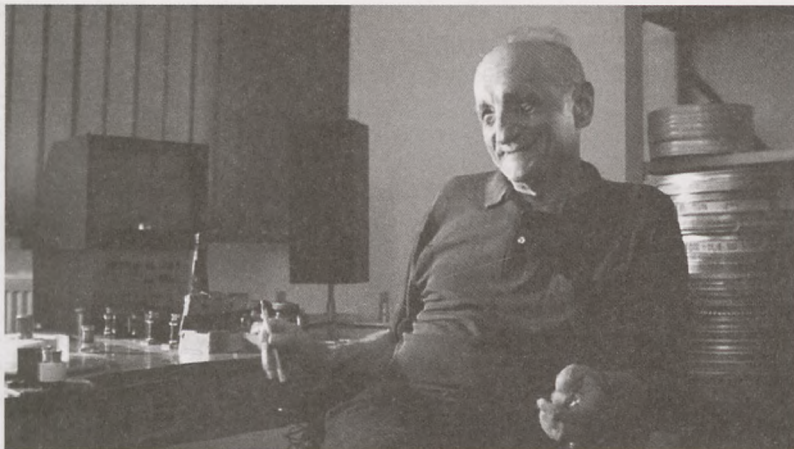
Wojciech Sobociński

ORZEŁ POLSKIEGO DOKUMENTU

Kiedyś przed laty chciałem wpaść do Jurka Orlicza tylko na chwilę w jakiejś sprawie związanej z Klubem Miłośników Filmu „Mozaika”, ale gdy zapukałem do mieszkania na czwartym piętrze na ul. Ogrody, to gospodarz z dumą przedstawił mi swojego gościa Kazimierza Karabasza. I tak oto niespodziewanie siedziałem przy jednym stole popijając herbatę z jednym z najwybitniejszych reżyserów filmów dokumentalnych, człowieka, który stworzył na przełomie lat 60. i 70. XX wieku własną doktrynę estetyczną polskiego filmu dokumentalnego określaną jako „szkoła Karabasza”. Owa doktryna zakładała realizatorską ascezę, która zabraniała dokumentaliście organizowania jakichkolwiek inscenizacji i ingerowania w rzeczywistość swoich bohaterów. A przedstawieni ludzie powinni być zwyczajnymi niczym z pozoru nie wyróżniającymi się członkami społeczeństwa, a dopiero wrażliwe oko dokumentalisty i konstrukcja filmu miały sprawić byśmy zobaczyli w nich to, co niedozwyczajne i intrygujące.

Kazimierz Mieczysław Karabas, profesor zwyczajny sztuk filmowych, urodził się 6 maja 1930 roku w Bydgoszczy. To legenda polskiego dokumentu, najbardziej wpływowy dokumentalista polski dekady lat 60. i 70. Bohater wydawanej przez Narodowy Instytut Audiowizualny serii „Polska Szkoła Dokumentu”, został pierwszym laureatem Polskich Nagród Filmowych Orły 2014 – Nagrody za Osiągnięcia Życia. W latach 1982-1987 wykładowca, profesor i dziekan Wydziału Reżyserii, a od 2000 r. kierownik Zakładu Filmu Dokumentalnego Państwowej Wyższej Szkoły Filmowej, Telewizyjnej i Teatralnej. Do jego najbardziej znanych wychowanków należą: Krzysztof Kieślowski, Marcel Łoziński i Wojciech Wiszniewski, ale też młodszy filmowcy, jak Grzegorz Pacek i Małgorzata Szumowska. Debiutował w 1955 r. Jego dotychczasowa filmografia liczy 36 filmów, w tym pięć fabularnych oraz siedem spektakli dla Teatru TV. Do tej pory funkcjonuje termin „szkoła Karabasza”, oznaczający metodę kręcenia dokumentów w oparciu o długotrwałą obserwację, a nie inscenizację, metodą „cierpliwego oka”. Jego autograf znajduje się w Bydgoskiej Alei Autografów na ul. Długiej. Ma również gwiazdę w łódzkiej Alei Gwiazd na ul. Piotrkowskiej, odsłoniętą w 2010 r.

Poznajmy zatem bohaterów jego pierwszych filmów. Jednym z najświetniejszych klasyków dokumentu Karabasza są „Muzykanci” (1960), opowieść o próbie



Kazimierz Karabasz. Fot. Archiwum

kołejarskiej orkiestry dętej. Gdy zorganizowano pierwszy festiwal filmowy w powojennej Polsce, czyli Festiwal Filmów Krótkometrażowych w 1961 roku, to właśnie „Muzykanci” zdobyli główną nagrodę. Ale to było tylko preludium do ulewy festiwalowych wyróżnień w Wenecji, Tours, Lipsku, Oberhausen, San Francisco czy Mexico City.

Ówczesna socjalistyczna propaganda miała swoich socjalistycznych przodowników pracy, a Karabasz, jakby na przekór, zajął się portretowaniem szarego, przeciętnego Polaka, który próbuje się znaleźć w nowej rzeczywistości i którym targają czasem skrajne emocje. Dlatego udał się na warszawską Wołę, gdzie pokazał trzy pokolenia tej dzielnicy w filmach „Próba materii” (1981), czy też budowniczych Nowej Huty. Ale najsłynniejszym portretem był „Rok Franka W.” (1967). Owym tytułowym Frankiem był młodzieniec z Ochotniczego Hufca Pracy Franciszek Wróbel. Po kilkudziesięciu latach Kazimierz Karabasz ponownie go odszukał i jakby dokręcił ciąg dalszy, który był niepowtarzalną konfrontacją młodzieńczych zapatrywań i planów z życiową rzeczywistością. („Pan Franciszek” (2007) powstał, gdy bohater filmu przechodził na emeryturę – red.).

Holdem dla rodzinnego miasta Karabasza był dokument pod tytułem „Przypis”, w którym opowiedział o najbardziej trudnym okresie w życiu Bydgoszczy, o pierwszych dniach okupacji, o wydarzeniach z 3 września 1939 roku, które nazistowska propaganda nazwała „krwawą bydgoską niedzielą”. Udało mi się w 2003 roku zdobyć na taśmie 16-milimetrowej ten film i wraz z innym unikatem „Kroniką 600-lecia Bydgoszczy” już jako, po Jurku Orliczu, następny prezes Klubu Miłośników Filmu „Mozaika”, przekazałem je do bydgoskiego Muzeum Okręgowego. Chciałem, by ten film mogły tam oglądać kolejne pokolenia mieszkańców miasta, ale „technika”, także ta filmowa, poszła tak naprzód, że trzeba by obecnie skopiować ten obraz na bardziej nowoczesne nośniki, choćby płyty DVD.

Ma też Kazimierz Karabasz swoje osiągnięcia na polu technik filmowych. To on zastosował obiektywy o długich ogniskowych i górne oświetlenie, co umożliwiało robienie zdjęć w każdym naturalnym otoczeniu. Czy wyobrażacie sobie, że Grażyna,

robotnica z Ursusa, jedna z bohaterek jego filmu, opowiadałaby o sobie w scenarii studia filmowego, a nie hali fabrycznej?

Takie podejście do filmu dokumentalnego znajdowało i znajduje wielu naśladowców. Do łódzkiej „Filmówki” na spotkania z profesorami Karabasem i Jerzym Bossakiem przybywały całe zastępy wspaniałych twórców kina z Wojciechem Hasem, Andrzejem Wajdą, Andrzejem Munkiem, Krzysztofem Kieślowskim, Marcelem Łozińskim, Markiem Piwowskim czy Wojciechem Wiszniewskim. To oni, po rozmowach z profesorem Karabasem uznali, że ich obowiązkiem jest pokazywanie rzeczywistości z tym wszystkim, co w niej jest i nieporadnością, i pięknem, i śmiesznością, i bohaterstwem. Gdyby nie przeszli tej szkoły dokumentu może wiele ich wspaniałych filmów nigdy by takimi nie było.

Ma Kazimierz Karabasz swój bydgoski autograf na ulicy Długiej, bo jest tak ważny dla polskiego kina, jak inni wspaniali wywodzący się z Pomorza i Kujaw. Należy o nim pamiętać tak jak o Leonardzie Pietraszaku, Janie Nowickim, Bogusławie Lindzie, Grażynie Szapołowskiej czy Adriannie Biedrzyńskiej

Jeden z uczniów profesora Kazimierza Karabasza, Piotr Kielar, poprosił wykładownicę do udziału w „Rozmowach istotnych”. To wtedy, gdy wsłuchamy się w to, co mówi reżyser, odnajdziemy słowa klucze jego twórczości: „czekanie”, „cierpliwość”, „cierpliwe oko dokumentalisty”. Dokumentalista, według Karabasza, jest taki, jak w wierszu jego ulubionego poety Tadeusza Różewicza *Jestem uparty/ i uległy w tym uporzę/ jak wosk/ tak tylko mogę/ odcisnąć świat.*

e-mail: wojciechsobocinski@radio.bydgoszcz.pl



Zimowa Bydgoszcz. Fot. Marek Chelminiak

Władysław Jaszowski

WAHADŁO LOSU. TADEUSZ JASZOWSKI

Droga do Bydgoszczy

Mój ojciec, Tadeusz Jaszowski, urodził się 7 marca 1916 roku w Trawnikach koło Lublina w rodzinie ziemiańskiej. Ojciec, Mieczysław Jaszowski, był wychowankiem Ignacego Paderewskiego. Wraz z siostrą Anną mieszkali w jego posiadłości Riond-Bosson niedaleko Lozanny. Po ukończeniu nauk rolniczych w Szwajcarii objął majątek w Łękach Szlacheckich niedaleko Piotrkowa Trybunalskiego. Matka, Helena de Gerschow, była córką barona Adolfa de Gerschow, holenderskiego inżyniera kolejowego, dyrektora Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej, ożenionego z Heleną Pieczyńską, zamożną właścicielką ziemską z poznańskiego. Tadeusz Jaszowski, po ukończeniu prywatnego gimnazjum Szkoła Lubelska w Lublinie, studiował prawo na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim.



Tadeusz Jaszowski

Chciał być lekarzem, chirurgiem, ale z braku pieniędzy, gdyż były to dużo droższe studia, a I wojna światowa i późniejszy wielki kryzys gospodarczy bardzo zubożyły rodzinę, ukończył w 1937 roku KUL, utrzymując się z udzielania korepetycji i pisania wierszy. W tym też roku powołany został na przeszkolenie wojskowe do Szkoły Podchorążych Artylerii we Włodzimierzu Wołyńskim. Po jej ukończeniu odbywał aplikację sądową i adwokacką w Wilnie. 22 lipca 1939 roku w kaplicy Ostrobramskiej w Wilnie wziął ślub z Wiktorią Bieniek, córką ppłk. Aleksandra Bieńka, lekarza wojskowego i komendanta szpitala wojskowego Dowództwa Korpusu w Lublinie.

Po mobilizacji w końcu sierpnia 1939 r. wyrusza z Wilna, gdzie mieszkali, na front w składzie dywizjonu artylerii lekkiej, w kierunku Lwowa. Jest podchorążym, dowódcą zwiadu. W Sarnach wraz z Korpusem Ochrony Pogranicza tworzą nowe ugrupowanie dowodzone przez gen. Wilhelma Orlik-Rueckemanna. Następuje zmiana kierunku marszu – na Warszawę, do Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Polesie” gen. Franciszka Kleeberga. Po walkach z Sowietami, w okolicach Brześcia Litewskiego, 30 września zapada decyzja o rozformowaniu. Po otrzymaniu trzymiesięcznego żołdu wraz z kolegą kierują się do Lublina, gdzie powinna znajdować się jego żona, która wyjechała tam do rodziców, w przededniu wojny. Ta jest już jednak w Tomaszowie

Lubelskim, gdzie w zaadaptowanym budynku pracuje jako sanitariuszka szpitala polowego Armii Lublin. Tadeusz Jaszowski dociera tam, poprzez Lublin, przechodząc kontrole posterunków NKWD. Przed aresztowaniem ratują go ręce, zgrubiałe od gry w tenisa i wiosłowania. Nikt nie ma dokumentów, uznany zostaje więc, na podstawie rąk, za czernorabocznio, a nie białoruszka. Odmienna ocena mogła skutkować zastrzeleniem w Katyniu.

Po powrocie do Lublina w październiku 1939 r. wstępuje do wojskowej organizacji podziemnej. Tworzą ją „narodowcy”, których zna z KUL, ale działań żadnych nie podejmują. Dopiero w 1942 roku zjawia się w Lublinie kpt. marynarki wojennej Stanisław Rybiński (Krak), który zostaje szefem wydziału uzbrojenia Okręgu AK Lublin. Tadeusz Jaszowski, jako podchorąży, podejmuje z nim współpracę. Jest kierownikiem produkcji granatów ręcznych. Nadzorowane przez niego warsztaty wykonały od września 1942 do czerwca 1944 r. ponad 20 000 granatów. Wejście Rosjan i utworzenie PKWN, który urzędował w Lublinie, powoduje, że dotychczasowi współpracownicy, często o PPS-owskim rodowodzie, odmawiają współpracy. Okazuje się także, że zaprzysiężony oficer polski, odpowiadający w Okręgu AK Lublin za radiostacje i łączność, jest oficerem NKWD, mającym poprzez swoje obowiązki dostęp do większości kontaktów organizacyjnych. Na początku lat 50. ojciec widział go na plaży w Sopocie, gdy konno, jako adiutant, towarzyszył w przejażdżce marszałkowi Konstantemu Rokossowskiemu, ówczesnemu ministrowi obrony narodowej PRL.

Na początku września 1944 r. w kawiarni Rutkowskiego w Lublinie doszło do spotkania płk. Żaka (Wir), szefa sztabu Okręgu AK Lublin, kpt. Stanisława Rybińskiego (Krak) i Tadeusza Jaszowskiego (Biały). Na pytanie, co robić, płk Żak odpowiedział: *gen. Tumidajski, dowódca Okręgu AK, jest aresztowany. Żołnierze niech idą do Berlinga. Ja chodzę z bronią i się nie dam. A wy róbcie co chcecie*. Kpt. Rybiński poszedł do II Armii WP, a ojciec, o którego zaczęło już pytać NKWD, do WKR. Chciał być artylerzystą, jak we wrześniu 1939 r., ale otrzymał do wyboru – albo prokurator, albo sędzia wojskowy. Wybrał to pierwsze. Wolał prowadzić śledztwo i oskarżać niż wydawać wyroki. W tym czasie taśmowo ruszyły już egzekucje na członkach AK na zamku lubelskim. Został prokuratorem II Dywizji Artylerii, tzw. przełamania. W listopadzie 1944 r. przyjechali po niego 3 oficerowie NKWD i polski prokurator, ale dowódca dywizji płk Benedykt Nesterowicz, Rosjanin nie mówiący słowa po polsku, powiedział, że dywizja idzie właśnie na front i takie sprawy mogą sobie załatwiać po wojnie i odmówił wydania im „swojego” prokuratora. I uratował mu najprawdopodobniej życie. Tadeusz Jaszowski, już jako kapitan, poprzez Szczecin doszedł z dywizją aż do Łaby, gdzie koło Budziszyna stanęli naprzeciwko armii amerykańskiej, dowodzonej przez gen. Pattona.

W listopadzie 1945 r. II Dywizja Artylerii została rozformowana, a kpt. Tadeusz Jaszowski rozkazem skierowany do Katowic na prokuratora garnizonowego. To był najgorszy okres w jego życiu. Po likwidacji garnizonu wojskowego w Katowicach, prokuratura została przekształcona w wojskową prokuratorę rejonową. Musiała więc współpracować z urzędami bezpieczeństwa, które prowadziły śledztwa. Różnice znajomości i pojmowania prawa, a także kulturowe, były ogromne i wręcz niebezpieczne. W 1946 roku oskarżał w Cieszynie w procesie grupy „Wędrowiec”. Jej członkowie zastrzelili w Szczyrku nauczyciela, kierownika sklepu spółdzielczego, i milicjanta. Dziś pisze się, że było to ugrupowanie niepodległościowe. Wnioskował o kary śmierci dla 6 osób. Sąd wydał 12 wyroków śmierci. IPN prowadził śledztwo w tej sprawie,

dotyczące przekroczenia uprawnień przez skład orzekający Wojskowego Sądu Rejonowego w Katowicach. W 2005 roku Tadeusz Jaszowski został przesłuchany w tej sprawie jako świadek. Wcześniej, w 1993 roku, Wojskowa Prokuratura Garnizonowa w Gliwicach też się nią zajęła, na wniosek dwójki mieszkańców Bydgoszczy, ale sprawę oskarżenia Tadeusza Jaszowskiego umorzyła, stwierdzając, że nie przesłuchiwał on oskarżonych, ani nie wywierał na nich w tej sprawie nacisków, nie zgadzał się na nieuzasadnione stosowanie aresztów tymczasowych, a oskarżanie na publicznej rozprawie nie może być przestępstwem. Można to rozpatrywać tylko w kategoriach moralnych. Ale jak to rozumieć – zabić milicjanta to dobrze, a na przykład księdza to źle – rozważał po latach.

W 1947 r. w Rybniku znaleziono magazyn broni. Należał do członków organizacji niepodległościowej w czasie wojny. Ale po wojnie dostęp do niego miało tylko kilka osób. Różnica zdań z UB, co do oceny prawnej i sposobu postępowania w tej sytuacji doprowadziła ppłk. Tadeusza Jaszowskiego, wojskowego prokuratora rejonowego w Katowicach, do wezwania go 27 września 1948 r. do Warszawy do Głównego Zarządu Informacji (GZI) Wojska Polskiego i zatrzymania, a następnie aresztowania w 19 dni później i podjęcia przez GZI próby oskarżenia go o kierowanie tą organizacją i magazynem broni w Rybniku, co zagrożone było karą minimum 15 lat więzienia. Wobec braku możliwości udowodnienia tego, mimo bezprawnych metod śledczego GZI, Józefa Kulaka, w efekcie działań rodziny został zwolniony z więzienia na ul. Oczki w Warszawie 10 maja 1949. Oskarżono go natomiast o pomaganie zatrzymanym w tej sprawie, we współdziałaniu z ks. mjr. Joachimem Kowalskim, kapelanem kościoła garnizonowego w Katowicach. Wyrokiem Wojskowego Sądu Okręgowego w Warszawie, po rozprawach w sierpniu i wrześniu 1949 r. został usunięty z wojska, funkcji i zdegradowany do stopnia porucznika. Przez dwa lata nie mógł znaleźć pracy, uznany za szpiega i wroga ludu. Dzięki wstawiennictwu ciotki, Marii Heryng-Pieczyskiej, znanej przedwojennej działaczki KPP oraz komunistycznych partii: włoskiej i francuskiej, został radcą prawnym w katowickiej centrali handlu stałą „Centrostal”.

Dopiero 11 kwietnia 1956 roku Zgromadzenie Sędziów Najwyższego Sądu Wojskowego orzekło, że degradacja była niezgodna z prawem i wniosło o umorzenie sprawy. Na pełną rehabilitację czekał jeszcze prawie 2 lata. W swoje imieniny, 28 października 1957 r. przywrócony został do służby w wojsku, obejmując stanowiska zastępcy prokuratora Pomorskiego Okręgu Wojskowego w Bydgoszczy.

W Bydgoszczy

Płk dr hab. Tadeusz Jaszowski został pochowany 17 lutego 2014 r. na cmentarzu komunalnym w Bydgoszczy przy ul. Wiślanej. Pogrzeb odbył się z honorami wojskowymi, a urnie z prochami towarzyszyła najbliższa rodzina, koledzy z Wojskowego Koła Łowieckiego „Wiarus” i grupka znajomych. Żył bowiem 98 lat i przeżył sobie współczesnych. Tablica na grobie wspólnym z żoną, zmarłą pół roku wcześniej, Wiktorią Jaszowską, informuje wykutym w granicie napisem:

Tadeusz Tadzik Jaszowski, ur. 7.03.1916 zm. 8.02.2014

Płk dr hab. prawnik i historyk, żołnierz Kampanii Wrześniowej 1939 i Armii Krajowej, oficer Wojska Polskiego

W Bydgoszczy włączył się w prace Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich, reaktywowanej w Warszawie w 1957 roku. Jej szefem był Czesław Pilichowski, profesor z Poznania, a w Bydgoszczy oddziałem okręgowym kierował Roman Chłodziński, dyrektor rozgłośni radiowej. W roku 1959 Tadeusz Jaszowski został naczelnikiem wydziału śledczego. Pomagali mu: w Bydgoszczy prokuratorzy Edmund Zarzycki i Edmund Pyszczyński, a w Toruniu sędzia Leon Tojza. Z wydziałem tym współpracował historyk Tadeusz Esman, członek Okręgowej Komisji w Bydgoszczy. Rozpoczęli, tak jak ustalili. Od poszukiwania dokumentów.

Esman zaoferował „kronikę Froesege”, radcy prawnego w niemieckim zarządzie miejskim w Bydgoszczy. To były cenne materiały. Zarzycki zajął się aktami bydgoskiego Sondergericht, odnalezionymi chyba w Grudziądzu. Sędziowie tego niemieckiego sądu specjalnego pochodzili przeważnie z Piły i byli twórcami bezprawnej zasady o rozwojowym charakterze przestępstwa, pozwalającej skazać na śmierć kogoś, kto wcześniej pogroził Niemcowi pięścią. Pyszczyński studiował akta Selbstschutzu, hitlerowskiej formacji paramilitarnej, działającej na Pomorzu i w Poznańskim, zajmując się jej zbrodniami, m.in. na Pomorzu, kreowanymi przez głównego dowódcę Ludolfa-Hermanna von Alvenslebena, oficera SS i adiutanta Himmlera. W Toruniu Leon Tojza zajął się końcowym okresem okupacji, kiedy na Pomorzu grupa pościgowa Jagdkommando, szukając partyzantów i wylapując uciekinierów z robót przymusowych, terroryzowała ludność miejscową celem osłabienia jej woli. Tadeusz Jaszowski zainteresował się aktami gestapo w Bydgoszczy.

Efektem tych prac były sesje naukowe, w których uczestniczyli profesorowie: Jan Szyling z UMK i Włodzimierz Jastrzębski z Bydgoszczy.

W 1973 roku Tadeusz Jaszowski doktoryzował się z prawa u prof. Jerzego Śliwowskiego na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu, dysertacją „Legalność wymuszenia posłuchu przez przełożonego”. W niecały rok później został przez swego przełożonego, płk Gruszkę, po dwuletniej szkole prawniczej w Jeleniej Górze, zamiast matury, i magisterce z pedagogiki, skierowany na komisję lekarską, która orzekła niezdolność do służby wojskowej ze względu na stan fizyczny zdrowia, mimo, że grał w tenisa, jeździł konno i namiętnie polował. W wieku 58 lat został rencistą i rozpoczął pracę jako wykładowca w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Bydgoszczy, gdzie nauczał do 1987 roku.

Potem wahadło losu znów uderzyło – tym razem z prawej strony. W 1989 roku habilitował się na Uniwersytecie Łódzkim pracą na temat Pomorza pod prawem niemieckim i wypchnięty został z wszystkiego, czym się w Bydgoszczy zajmował, w tym z Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Bydgoszczy. Szło nowe i trzeba było wykazać się gotowością na jego przyjęcie, a prokurator wojskowy z dorobkiem naukowym był dobrym dla tego celem. Pojawiły się więc opowieści o tzw. krwi na rękach Tadeusza Jaszowskiego. Wtedy odezwała się do niego z Torunia gen. Elżbieta Zawacka, kurierka rządu londyńskiego podczas II wojny światowej, jedyna polska cichociemna, która w 1990 roku tworzyła Fundację „Archiwum Pomorskie Armii Krajowej”. Powiedział jej: *jestem byłym prokuratorem wojskowym. Otrzymał odpowiadź: a co to mnie obchodzi, że pan prokurator. Ma pan pracować!*

Miał zajęcie. Poświęcił się działalności ruchu oporu i hitlerowskim zbrodniom wojennym w południowo-wschodniej części Pomorza, ale wahadło losu uderzało coraz silniej. III RP podpisem prezydenta Lecha Wałęsy wprowadziła odpowiedzialność

zbiorową dla powojennych członków prokuratury i sądownictwa wojskowego. Instytut Pamięci Narodowej, po odejściu prof. Leona Kieresa z funkcji prezesa, coraz bardziej poszukiwał uzasadnienia dla otrzymywanych funduszy. Tadeusz Jaszowski miał poczucie, że robiąc tak wiele dla Polski, jest gorszym obywatelem niepodległej III RP, że czyniąc tak wiele dla Bydgoszczy, jest jej gorszym mieszkańcem, przed którym zamykają się łamy do publikacji i możliwość spotkań autorskich. Jedyne „Kalendarz Bydgoski” zamieszczał jego artykuły o ludziach i historii Pomorza w latach drugiej wojny światowej, czyniąc to do ostatnich dni życia. Potem choroba – utrata słuchu i wzroku sprawiły, że ostracyzm ten stracił na znaczeniu. Obawiał się już tylko pozbawienia środków do życia.

Zmarł w wieku 98 lat w Osielsku pod Bydgoszczą.

Tadeusz Jaszowski jest autorem wielu historycznych publikacji książkowych i bardzo licznych artykułów, poświęconych ruchowi oporu na Pomorzu i zbrodniom hitlerowskim na mieszkańcach tej ziemi, publikowanych w wielu czasopismach naukowo-historycznych, w tym w „Kalendarzu Bydgoskim”, a także w bydgoskiej prasie codziennej.

Poniżej lista publikacji książkowych Tadeusza Jaszowskiego: „Werner Kampe amator zbrodni”, wspólnie z Tadeuszem Kutą. OKBZH, ZO ZBOWiD, 1967; „Potulice oskarżają”, wspólnie z Włodzimierzem Jastrzębskim. OKBZH, ZO ZBOWiD, 1968; „Niemy świadek: zbrodnie hitlerowskie w toruńskim Forcie VII i w lesie Barbarka”, wspólnie z Czesławem Sobeckim, OKBZH, 1971; „Fordońska Dolina Śmierci” wspólnie z Edmundem Pyszczyńskim. Nakład Urzędu Miejskiego w Bydgoszczy, 1975; „Z badań nad eksterminacją Żydów na Pomorzu i Kujawach”. Praca zbiorowa pod redakcją Tadeusza Jaszowskiego, Wojewódzki Obywatelski Komitet Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa w Bydgoszczy 1983; „Gestapo w walce z ruchem oporu nad Wisłą i Brdą” przy współpracy z Włodzimierzem Jastrzębskim, Pomorze, 1985; „Bydgoszcz lato 1939”. Praca zbiorowa pod redakcją Tadeusza Jaszowskiego, Jerzego Jaśkowiaka; „Okręg Pomorski Armii Krajowej, Podokręg Południowo-Wschodni”. Fundacja „Archiwum Pomorskie Armii Krajowej”, 1996.

Tadeusz Jaszowski za służbę wojskową i pracę odznaczony został wieloma odznaczeniami wojennymi i państwowymi, m.in.: Krzyżem Walecznych, Krzyżem Partyzanckim, Srebrnym Medalem Zasłużonym na Polu Chwały, Za Udział w Wojnie Obronnej 1939; Za Udział w Walkach o Berlin.

A także: Krzyżami – Oficerskim i Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski; Złotym Medalem Opiekun Miejsc Pamięci Narodowej, Medalem Komisji Edukacji Narodowej, Odznaką Honorową „Bydgoszcz Zasłużonemu Obywatelowi”.

Na podstawie rozmów z ojcem, materiałów z archiwum rodzinnego i nie opublikowanego z nim wywiadu „Opowieść seniora. Los powikłany”, autorstwa Krystyny Bacciarelli.

W. J.

e-mail: w.jaszowski@promare.pl

Władysław Jaszowski (ur. 1946 r., Katowice) dziennikarz i wydawca. Specjalizuje się w gospodarce morskiej. Mieszka w Gdyni.

Marcin Rykowski

TAJEMNICE „ENIGMY”

Motto:

Nie zamykaj drzwi,

Historia i tak się włamie

„Gazeta Wyborcza” (18-19.04.2015)

Osoby i okoliczności, miejsca i daty „rozszyfrowania” tajemnicy funkcjonowania niemieckiej maszyny szyfrującej działania wojsk hitlerowskich podczas II wojny światowej utrzymywane były w ścisłej tajemnicy przez kilkadziesiąt lat. Sukcesy aliantów na tym polu przypisywały sobie, wedle doraźnych potrzeb propagandowych, wywiady brytyjski, francuski i amerykański, co owocowało przez długie powojenne lata serią fałszywych publikacji, pseudodokumentalnych opracowań, a nawet filmów fabularnych.

Tej szczególnej zмовie milczenia sprzyjał polityczny podział Europy oraz na poły naturalna niechęć wywiadów do dzielenia się sukcesami z partnerami, wspierana ambicją podkreślenia własnych zasług. W tej sprawie Brytyjczycy milczeli jak zakłęci przez 60 lat.

W lipcu 1939 roku, a więc na kilka tygodni przed wybuchem wojny, polski wywiad, czyli tzw. oślawiona „Dwójka”, zaprosił do swojego ośrodka pod Warszawą oficerów służb wywiadowczych z Francji i Anglii, którym zaprezentowano, a następnie przekazano po jednym egzemplarzu polskiej wersji „Enigmy” wraz z dokumentacją. Autorami tej szokującej dla aliantów niespodzianki byli trzej młodzi matematycy: Marian Rejewski, Henryk Zygalski i Jerzy Różycki – słuchacze tajnego kursu kryptologicznego zorganizowanego przez polski wywiad w roku 1929 w Poznaniu dla studentów wyższych lat matematyki na tamtejszym uniwersytecie. Marian Rejewski pisał w tym czasie pracę magisterską.



Marian Rejewski.
Fot. Archiwum

Marian Rejewski, jako wybitnie uzdolniony, znalazł się wśród wybranej dwudziestki uczestników owego kursu, który przesądził o jego dalszych losach. Porzucił pierwotną myśl o karierze naukowej i 1 września 1932 roku rozpoczął pracę w Biurze Szyfrów Oddziału II w Warszawie. A już w końcu tego roku dokonał rzeczy wydawało się niemożliwej, z którą nie potrafili sobie poradzić kryptolodzy francuscy i brytyjscy – odtworzył zasadę działania niemieckiej maszyny szyfrującej. To właśnie odkrycie, poznanie sposobu szyfrowania, czyli tzw. klucza, pozwoliło na skonstruowanie polskich replik „Enigmy”

Nie wchodząc w szczegóły niecodzownych do tego celu teorii matematycznych, zastosowane tzw. płachty Zygałskiego i „bomba” Rejewskiego, stwarzały możliwości bieżącego czytania nadawanych drogą radiową, a utajnianych przy pomocy „Enigmy”, niemieckich depeesz wojskowych.

Marian Adam Rejewski urodził się 16 sierpnia 1905 r. w Bydgoszczy, zmarł 13 lutego 1980 r. w Warszawie. Złamanie z zastosowaniem metod matematycznych przez niego, wraz z Henrykiem Zygałskim i Jerzym Różyckim, szyfru „Enigmy”, uznawane jest za rewolucyjne w kryptologii. Wkład Rejewskiego w złamanie kodu „Enigmy” polegał na opracowaniu „Katalogu kart” i „cyklometru”, a po zmianie sposobu kodowania w 1938 r., zaprojektowaniu „bomby kryptologicznej”. Praca Różyckiego to tzw. metoda zegara, pozwalająca określić wybór i ustawienie wirnika w maszynie „Enigma”. Natomiast Zygałski opracował koncepcję tzw. płacht Zygałskiego, bardzo pracochłonnych w wykonaniu perforowanych papierowych arkuszy, pomagających w ustaleniu kolejności wirników kodujących. Sukces Rejewskiego i jego kolegów umożliwił odczytywanie przez Brytyjczyków zaszyfrowanej korespondencji niemieckiej podczas II wojny światowej. Na pięć tygodni przed wybuchem wojny zespół kryptologów zaprezentował sposób deszyfrowania i kopie „Enigmy” przedstawicielom brytyjskiego i francuskiego wywiadu wojskowego. Krótko po wybuchu wojny ewakuowali się przez Rumunię do Francji, gdzie nadal z Francuzami i Brytyjczykami pracowali nad dekryptażem niemieckiej korespondencji. Po kapitulacji Francji ponownie się ewakuowali, a po kilku miesiącach wrócili do kontrolowanej przez rząd Vichy części kraju. Po wkroczeniu tam Niemców, w listopadzie 1942 r., Rejewski i Zygałski przedostali się przez Hiszpanię, Portugalię i Gibraltarc do Wielkiej Brytanii, gdzie rozpoczęli pracę w jednostce radiowej Sztabu Naczelnego Wodza Polskich Sił Zbrojnych w Stanmore-Boxmoor pod Londynem. Marian Rejewski wrócił do Polski w 1946 r., gdzie pracował jako urzędnik w bydgoskich fabrykach, nie ujawniając swego udziału w złamaniu szyfru „Enigmy”. Henryk Zygałski (ur. 1908 r. w Poznaniu, zm. w 1978 r. w Wielkiej Brytanii) pozostał na emigracji. Jerzy Różycki (ur. 1909 r., zm. 1942 r.) zginął na Morzu Śródziemnym 9 stycznia 1942 r. koło Balearów podczas powrotu z Algieru do ośrodka dekryptażu w Państwie Vichy. Wśród 222 ofiar katastrofy statku byli także inni pracownicy kontrwywiadu i kryptolodzy polscy i francuscy.

W Bydgoszczy pielęgnowana jest pamięć o Marianie Rejewskim. Jego imię nosi ulica prowadząca od ul. Fordońskiej do Akademickiej, aula Wydz. Matematyki UKW, Zespół Szkół nr 24 przy ul. Puszczykowej, Pedagogiczna Biblioteka Wojewódzka w Bydgoszczy. Przy zbiegu ul. J. J. Śniadeckich i Gdańskiej stoi ławeczka z postacią Mariana Rejewskiego, a na rodzinnym domu przy ul. Wileńskiej 6 oraz na ścianie Muzeum Wojsk Lądowych wmurowano tablice pamiątkowe. Uchwałą Rady Miasta z 24 września 2014 r. rok 2015 ustanowiono Rokiem Mariana Rejewskiego.

Właściwą rolę Polaków w złamaniu „tajemnic Enigmy” pierwszy przywrócił w roku 1973 płk Gustave Bertrand (w czasie wojny szef francuskiego radiowywiadu i uczestnik spotkania pod Warszawą w 1939 r.) wydając książkę od tytułem „Enigma, czyli największa tajemnica wojny 1939-1945”. Brytyjczycy prawdę o zasługach polskich kryptologów skrywali aż do roku 1999, kiedy to Jan Nowak Jeziorański, legendarny kurier z Warszawy, upomniał się o archiwa polskiego wywiadu, zdeponowane po wojnie w Londynie.



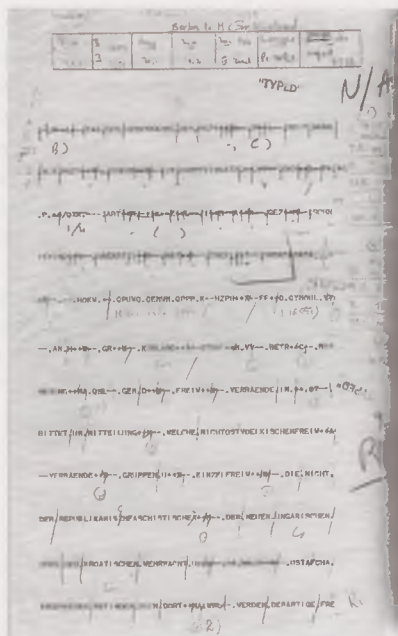
Różne modele maszyn szyfrujących „Enigma”, skrzynka z bębнами kodującymi i dwa takie bębny

W przededniu setnej rocznicy urodzin genialnego matematyka Mariana Rejewskiego w roku 2004, w Bydgoszczy, odbyła się ogólnopolska konferencja pt. „TAJEMNICE ENIGMY. 65 rocznica przekazania Enigmy przez polski wywiad Państwu Sprzymierzonym”, w której wzięli udział polscy i emigracyjni naukowcy, a także m.in. córka bohatera – Janina Sylwestrzak.

W rok później w Bydgoszczy przy okazji podobnej konferencji pod hasłem „Marian Rejewski – życie Enigmą pisane” towarzyszyła szczególna uroczystość odsłonięcia rzeźby Mariana Rejewskiego na skwerze przy zbiegu ulic Śniadeckich i Gdańskiej. Zaś w roku 2012 Marian Rejewski został pośmiertnie uhonorowany Medalem Knowltona – najwyższym odznaczeniem amerykańskiego wywiadu, w roku 2014 córka Mariana Rejewskiego została zaproszona na uroczystość do Fort Mead



Henryk Zygalski, Jerzy Różycki i Marian Rejewski, matematycy z Uniwersytetu Poznańskiego, którzy złamali szyfr „Enigmy”, lata 30. XX w.



Odzyfrowana depeza, kodowana „Enigmą”, o sytuacji Wehrmachtu w Kurlandii, 15 lutego 1945 r.

w USA, podczas której tabliczkę z nazwiskiem Wybitnego Bydgoszczanina umieszczono w Galerii Sław w Narodowym Muzeum Kryptologii.

*

Historycy II wojny światowej, którzy usiłują oszacować wpływ złamania szyfrów „Enigmy” na losy wojny, twierdzą, że wyczyn trójki młodych deszyfrantów skrócił wojnę o ok. 3 lata. Jeden rok wojny kosztował świat ok. 10 milionów istnień ludzkich, zatem nasi „utajnieni” dziesiątki lat bohaterowie przyczynili się do ocalenia ok. 30 milionów ludzi.

P.S. Nie ma takiej tajemnicy, nawet jeśli „odkrycie tajemnicy” dotyczy tego, żeby na zawsze tajemnicą została. To już tylko kwestia czasu. Tajemnicą zaś zostaje zawsze, ile tego czasu do jej odkrycia trzeba...

W miesięczniku „Nasza Historia” Hanka Sowińska w prekursorskim w znacznej mierze artykule opisuje mało znaną rolę bydgoskiej Ekspozytury nr 3 Oddziału II Sztabu Głównego Wojska Polskiego, a w tym kontekście losy Mariana Rejewskiego i jego współpracowników, m.in. z Bydgoszczy – polskiego centrum przed II wojną walki na tajnym

froncie. Z tej publikacji pochodzą też niektóre przytoczone tu szczegóły.

Fotografie na str. 85 i 86 to reprodukcje za: „Tajniki II wojny”. *Polityka. Pomocnik Historyczny* nr 4/2015.

e-mail: biuro@tmmb.pl

Rykowski Marcin (ur. 1943 r., Regimin) dziennikarz prasowy, radiowy i telewizyjny, wydawca, autor fraszek i tekstów satyrycznych. Absolwent Wydz. Dziennikarstwa i Nauk Politycznych Uniwersytetu Warszawskiego. W Polskim Radiu Pomorza i Kujaw (PiK) prowadził m.in. audycje historyczne „Mówią daty”. Wydał tomiki fraszek. Od 2004 roku członek kolegium redakcyjnego „Kalendarza Bydgoskiego” odpowiedzialny za cykl „Pamiętne lata” poświęcony wydarzeniom września 1939 r. i okupacji hitlerowskiej w Bydgoszczy. Zajmuje się publicystyką historyczną.

Maciej Kulesza

HISTORIA O LEGENDARNYM PRZEWOŹNIKU

Bilet na łódź kosztował za-
ledwie 15 groszy. Minęło
blisko 50 lat, jak szyper
Albert Manikowski po raz ostat-
ni przewiózł pasażerów z jednej
strony Brdy na drugą. Regularna
prywatna przeprawa działała
w Bydgoszczy blisko ćwierć wie-
ku. Teraz miasto uhonorowało
pamięć o wodniackiej rodzinie
nadając nazwę odcinkowi bul-
waru nad Brdą między kładką
Esperanto a mostem Pomorskim
– nabrzeżem Manikowskich.

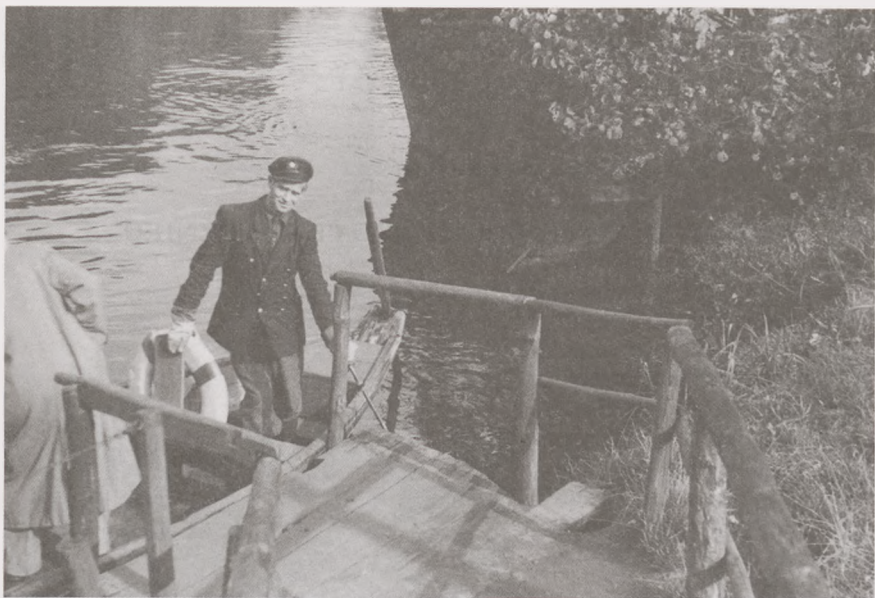


*Albert Manikowski przewożący bydgoszczan przez Brdę.
Fot. Archiwum rodzinne pp. Manikowskich*

Bez przeprawy łodzią
przez Brdę, trudno sobie wyobra-
zić powojenne życie bydgoszczan,
zwłaszcza tych, którzy mieszkali wówczas na Skrzetusku, Bielawach, Bartodziejach,
na Wzgórzu Wolności i Wyżynach. Do dziś starsi mieszkańcy wspominają, jak pły-
wało się łodzią do pracy, do szkoły, na dworzec autobusowy czy na mecz żużlowy.
Tamte czasy doskonale pamiętają krewni Alberta – jego bratanek Franciszek
Manikowski, obecnie kapitan statku solarnego „Słonecznik II”, i córka Anna
Wiśniewska z domu Manikowska. Oboje wychowywali się na barce. – *Byliśmy zawsze
rodziną wodniaków. Na naszej drewnianej barce żyliśmy i umieraliśmy. Tam spędzaliśmy święta
i zwykłe dni. Na barce przyszedł na świat w 1953 r. i mieszkałam na niej przez 17 lat* – opo-
wiada pani Anna.

Biznes w PRL

Historia przeprawy rozpoczęła się w 1945 r. To wtedy uszkodzona w Gdańsku
w wyniku działań wojennych barka „Maria” należąca do rodziny Manikowskich, zo-
stała przyholowana do Bydgoszczy. Zaczumowała na prawym brzegu Brdy naprzeciw
ul. Krakowskiej, między obecną Trasą Uniwersytecką a kładką nad Brdą przy hali
„Łuczniczka”. Barka nie nadawała się do dalszej eksploatacji. 85-letni wówczas senior
rodu Stefan Manikowski ze względu na stan zdrowia nie zamierzał dalej uprawiać
żeglugi. Schedę po ojcu przejął syn Albert. I to Albert wpadł na pomysł, żeby ze stylu



Albert Manikowski na łódce przy pomoście. Fot. Archiwum rodzinne pp. Manikowskich

życia, jaki wiodła wodniacka rodzina Manikowskich, uczynić źródło dochodu. Pomysł ten zresztą zrodził się przypadkowo.

Bydgoszcz po latach wojny budziła się do życia. W tamtych czasach północna i południowa część miasta były fatalnie skomunikowane. Dopiero w 1953 r. zaczął jeździć tramwaj z Kapuścisk przez Stary Rynek i ul. Mostową. Nie było też mostu Pomorskiego. Żeby przedostać się do centrum miasta, trzeba było mocno nadkładać drogi. – *Któregoś dnia koło barki wujka pojawili się jacyś ludzie z pytaniem, czy mógłby przeprowadzić ich łodzią na drugi brzeg Brdy – wspomina pan Franciszek. – Wuj spełnił ich życzenie. Klienci podziękowali i zapłacili mu parę groszy za usługę. Wtedy Albert pomyślał, że na przeprawach można by zacząć zarabiać. Od tego dnia z pomocą sądziwego już ojca codziennie przewoził ludzi na drugi brzeg.*

Interes się kręcił, mimo że czasy raczej nie sprzyjały rozwijaniu prywatnej działalności.

Urzędnicy skarbowi w szuwarach

Po pewnym czasie Albert zarejestrował firmę i zainwestował w trzy łodzie do przeprawy. Pierwsza z nich, 15-osobowa konstrukcji drewnianej, była używana na co dzień. Przy większej liczbie pasażerów uruchamiał średnią, 50-osobową łódź o konstrukcji stalowej. Żeby szybko i sprawnie przewieźć kibiców na mecz żużlowy, na pobliski stadion Polonii, używał największej stalowej łodzi, na której mieściło się około 180 pasażerów. – *Pamiętam, że kibice mocno się wtedy niecierpliwicko, aby się nie spóźnić, mimo że przeprawa trwała zaledwie około pięć minut. Kobiety zwykle zajmowały miejsca siedzące, mężczyźni stali. Byli ubrani w garnitury, bo mecz był wydarzeniem – wspomina bratanek Alberta.*

Przejazd łodzią przez Brdę kosztował wówczas zaledwie 15 groszy, później 30 groszy od osoby. Dla porównania – bilet tramwajowy kosztował 50 groszy, a autobusowy 80 groszy. – *Na przełomie lat 50. i 60. firma prosperowała tak dobrze, że ukryci w nabrzeżnych szuwarach pracownicy izby skarbowej obserwowali pracę ojca. Liczyli pasażerów, żeby sprawdzić, czy odprowadza stosowny do zysków podatek – opowiada rozbawiona Anna Wiśniewska. – Chodziłam z mamą płacić ten podatek do urzędu skarbowego na ul. Jezuicką. Wynosił 50 zł miesięcznie.*

Prawie 25 lat wiosłowania

Albert Manikowski przewoził mieszkańców Bydgoszczy przez 24 lata, od 1945 do końca 1969 r. Pracował od świtu do zmierzchu, bez względu na pogodę czy porę roku. Od poniedziałku do niedzieli bez względu na upał, deszcz czy mróz.

– *Pracę rozpoczynał o godz. 5 rano. Wioził ludzi do pracy, po zakupy, do szpitala, na dworzec PKS-u – opowiada pan Franciszek. – Zainstalował na barce niewielki mosiężny dzwon i połączył go linką z przystanią. Gdy miał przerwę lub akurat jadł obiad, a klient dzwonił, to rzucał wszystko i już był gotowy do usługi. Ktoś kiedyś wyliczył, że przewiosłował 150 tys. km – wylicza bratanek. – Późną jesienią i zimą robotę kończył o godz. 19. Wiosną i latem o 20. Miał tylko dwa dni wolnego w całym roku. Był to pierwszy i drugi dzień świąt Bożego Narodzenia. – Święta na barce były wyjątkowe. Tylko wtedy wszyscy z tatą siadaliśmy wspólnie do stołu, w ciągu roku nie było czasu – wspomina Anna Wiśniewska.*

Schody do wody

Albert zakończył działalność, bo czasy się zmieniały. W 1970 r. został oddany do użytku most Pomorski. Komunikacja wodna wówczas straciła rację bytu. Łodzie zastąpiły autobusy miejskie. Potem jeszcze przez kilka lat pływał na holownikach i barkach motorowych Zeglugi Bydgoskiej. Zmarł w 1990 r.



*Barka „Maria” w Pakości, lata 30. XX w. Senior rodu Stefan Manikowski przy sterze.
Fot. Archiwum rodzinne pp. Manikowskich*



Odślonięcie tablicy z nazwą „Nabrzeże Manikowskich”, 14 XI 2014 r. Fot. Maciej Kulesza

Dziś po przeprawie Manikowskich pozostały betonowe schody, które niegdyś prowadziły do drewnianych pomostów, przy których cumowały łodzie przewoźnika. Pamięć o przewoźniku jest jednak cały czas żywa wśród mieszkańców.

Franciszek Manikowski: – *Gdy przepływam „Słonecznikiem” obok przystanku tramwaju wodnego, pasażerowie często wspominają dzieciom i wnukom, że w tym miejscu był pan, który łodzią przewoził ludzi przez rzekę.*

Nabrzeże Manikowskich i symboliczny rejs

14 listopada 2014 r. nową nazwę zyskał odcinek bulwaru nad Brdą między kładką Esperanto a mostem Pomorskim. Punktualnie o godz. 14 w miejscu dawnej przeprawy w symboliczny rejs z jednego brzegu Brdy na drugi drewnianą łodzią popłynęły córki i bratankowie przewoźnika Alberta Manikowskiego: Anna Wiśniewska i Teresa Dargatz z domu Manikowskie oraz Franciszek i Tadeusz Manikowski. Wstępując w asyście blisko stu zgromadzonych mieszkańców Bydgoszczy przecięli: ówczesna zastępczyni prezydenta Elżbieta Rusielewicz, przewodniczący Rady Miasta Roman Jasiakiewicz, radny Stefan Pastuszewski oraz rodzina Manikowskich.

Franciszek Manikowski, kapitan żeglugi śródlądowej i kapitan „Słonecznika”, wyraźnie wzruszony dziękował: – *Tak sobie myślę, że być może nasz dziadek Stefan, senior rodu Manikowskich, spogląda teraz na nas z góry i cieszy się, że miejsce swojego ostatecznego w życiu postoju, jakie wybrał dla swojej barki „Maria”, przyczyniło się do tego, że jego syn Albert mógł przysłużyć się mieszkańcom naszego miasta i przez niemal ćwierć wieku przewoził bydgoszczan przez rzekę Brdę.*

Pierwsza tablica została ustawiona przy kładce Esperanto, a kolejne obok miejsca do slipowania przy hali „Łuczniczka” i przystanku tramwaju wodnego koło mostu Pomorskiego. – *On sobie to u bydgoszczan wywioslował* – podsumował Franciszek Manikowski.

e-mail: maciej_kulesza@gazeta.pl

Anna Siwiak, Wojciech Siwiak

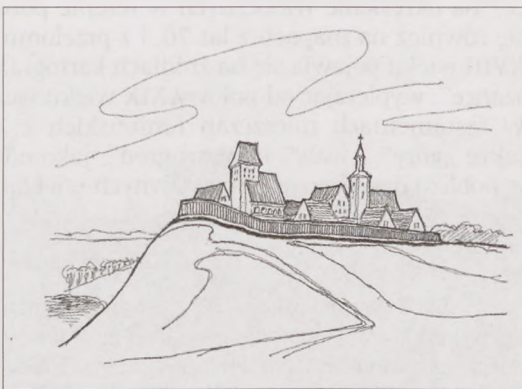
ARCHEOLODZY NA WYSZOGRODZIE

Z przeszłości grodu

Nazwa Wyszogród pojawia się po raz pierwszy w „Kronice polskiej” Galla Anonima, w której kronikarz pod rokiem 1113 opisał walki Bolesława Krzywoustego z Pomorzanami. Strategiczne położenie Wyszogrodu w widłach Brdy i Wisły, sąsiedztwo lądowego traktu komunikacyjnego z Kujaw do Gdańska z przeprawą przez Brdę w Czersku (Łęgnowo), sprzyjało powstaniu dwuczłonowej aglomeracji osadniczej, złożonej z grodu i osady podgrodowej wraz z kościołem. Przekaz z 1145 roku wspomina kasztelanię wyszogrodzką, obejmującą tereny w dorzeczu Brdy i Wisły, oraz komorę celną, targ i karczmy, które wpływały na rozwój wczesnośredniowiecznego osiedla.

Genezę zespołu osadniczego w Wyszogrodzie położonym nad Wisłą w Fordonie, obecnie dzielnicy Bydgoszczy, odnosi się do połowy XI wieku. Powstanie grodu łączy się z umacnianiem przez stronę polską w latach 30. XI wieku ważnego punktu strategicznego, położonego na pograniczu Kujaw i Pomorza, lub po tych latach przez stronę pomorską w ramach politycznej unifikacji terenu międzyrzecza Brdy i Wisły. Kompleks osadniczy w Wyszogrodzie składa się, poza reliktnami grodziska, z cmentarzyska szkieletowego i osady podgrodowej o charakterze otwartym. Zespół grodowy zachował się w szczątkowej postaci, na co wpływ wywarła niszczycielska działalność Wisły. Ocenia się, że z pierwotnego obszaru grodu pozostało około 1/4 jego powierzchni.

Badania archeologiczne z lat 50. XX wieku wykazały cztery fazy rozbudowy grodu. Do początku XII wieku Wyszogród był wojskowym grodem strażniczym otoczonym fosą i pojedynczym wałem. Gród został spalony podczas najazdu wojsk Władysława Hermana w latach



*Kościół św. Marii Magdaleny na Wyszogrodzie w XII w.
Ryc. Stefan Bryll*

1090-1091, a następnie odbudowany i powiększony. Kolejne oblężenie grodu przez Bolesława Krzywoustego w 1113 roku także zakończyło się jego zniszczeniem. Gród w połowie XII wieku, gdy pełnił funkcje ośrodka administracyjnego, został ponownie przebudowany. Wały zwieńczono izbicami, założono wewnętrzny gródek stożkowaty, przecinając majdan fosą wewnętrzną. Obszar użytkowy grodu uległ zmniejszeniu, ale wzmocnione zostały jego walory obronne. W połowie XIII wieku prowadzona była „wojna” celna pomiędzy Kujawami i Państwem Krzyżackim. Książę Kazimierz zakazał poddanym krzakowania z żeglugi wiślanej przez Toruń. Handel z Północą miał się odbywać szlakami wodnymi przez Bydgoszcz i Wyszogród. W dokumencie ugody między księciem Kujaw a Krzyżakami z 1252 roku znalazł się zapis wzmiankujący książęce komory celne: w Wyszogrodzie oraz w przedlokacyjnej Bydgoszczy u brodu przez Brdę.

Upadek grodu nastąpił w trakcie wojny polsko-krzyżackiej z lat 1327-1332. W 1330 roku Wyszogród został oblężony i spalony przez wojska komtura chełmińskiego. Po zniszczeniu grodu, osadnictwo wokół niego nie zanikło zupełnie. Pozostała wieś zwana Wyszogrodem, zależna od lokowanego w 1382 roku Fordonu i parafia z własnym kościołem i plebanem. Wieś Wyszogród funkcjonowała do połowy XV wieku, kiedy to rozpoczął się proces jej zaniku i przekształcenie niezamieszkałego obszaru w pola uprawne mieszczan fordońskich.

Kościół wzmiankowany w 1198 roku, usytuowany wewnątrz grodu lub na podgrodzium, można przypuszczać, że został zniszczony podczas najazdu krzyżackiego w 1330 roku. W 1349 roku dzięki fundacji księcia Słupskiego odbudowano kościół, który do około 1430 roku był świątynią parafialną dla Fordonu. Pod koniec XVI wieku opis kościoła przynosi wizytacja, w której zapisano, że jest „zrujnowany, opuszczony i otwarty”. Wspominany był również „zdestawowany” cmentarz i kostnica. W 1591 roku wzniesiono nowy budynek świątyni, zmieniając przy tym jej dotychczasową lokalizację. W 1763 roku kościółek Marii Magdaleny był w ruinie, otoczony nieczynnym cmentarzem. Pozostałości po kościele były czytelne w terenie jeszcze na początku XIX wieku.

W 1725 roku pojawił się w opisie parafii fordońskiej termin „szańce” na określenie widocznych w terenie pozostałości grodziska, znajdujący się również na mapach z lat 70. i z przełomu XVIII i XIX wieku. Z końcem XVIII wieku pojawia się na źródłach kartograficznych określenie „szwedzkie szańce”, wypierając od połowy XIX wieku wcześniejsze określenie „szańce”. W testamentach mieszczan fordońskich z XVII-XVIII wieku zapisywano także „góry”, „wały” i „wyszogród”, jako odniesienie punktu posiadanych w pobliżu dawnego grodu uprawnych pól i łąk.

Historia badań

Badania grodziska w Wyszogrodzie zapoczątkował w 1886 roku A. Lissauer. Rozpoznanie archeologiczne prowadził następnie w 1889 roku Erich Schmidt z niemieckiego Towarzystwa Historycznego, który stwierdził występowanie dwóch pierścieni wałów obronnych. Kolejne badania przeprowadził Tadeusz Wieczorkowski w 1932 roku, który oprócz badań grodu, zlokalizował cmentarzysko szkieletowe, z którego wyeksplorował sześć szkieletów ludzkich. W latach 1958-1969 badania

archeologiczne prowadzili Lechosław i Jadwiga Rauhutowie z Państwowego Muzeum Archeologicznego w Warszawie oraz Czesław Potemski z Muzeum Okręgowego w Bydgoszczy. Znaleziskiem luźnym jest wczesnośredniowieczny miecz, wiązany ze zdobywaniem grodu przez Bolesława Krzywoustego, znaleziony w 1959 roku w trakcie prowadzonej inwestycji budowlanej w odległości ponad 100 metrów w kierunku zachodnim od zewnętrznego wału grodziska. W 1991 roku prowadzono na niewielką skalę sondażowe rozpoznanie osady podgrodowej. W latach 2012-2013 badania na zlecenie Miejskiego Konserwatora Zabytków w Bydgoszczy prowadził Instytut Archeologii UMK. Na cmentarzysku odkryto kilkadziesiąt pochówków szkieletowych w układzie rzędowym z czaszką skierowaną na zachód, datowanych od końca XIII/XIV po XVII wiek. Na badanej północnej partii osady oprócz warstwy kulturowej, stwierdzono występowanie relikwów zabudowy gospodarczej i mieszkalnej, jam zasobowych, paleniskowych i produkcyjnych drugiej połowy XII i początku XIII wieku.

Badania ratownicze z lat 2012-2013

Badania archeologiczne związane z budową podczyszczalni wód deszczowych przez MWiK w Bydgoszczy, prowadziła na powierzchni 11 arów w północno-zachodniej partii osady od listopada 2012 do kwietnia 2013 roku Pracownia Archeologiczna Konserwatorska z Bydgoszczy. Badany obszar osady został nadsypany warstwą piasku w trakcie prowadzonych w obrębie historycznego osiedla nie nadzorowanych archeologicznie robót budowlanych. Pod warstwą nasypową zachował się, miejscami całkowicie zniszczony przez cegielnię, humus pierwotny. W obszarach niezniszczonych działalnością przemysłową odkryto 65 obiektów kulturowych, w których tylko w 35 wystąpił wczesnośredniowieczny materiał zabytkowy. W pozostałych obiektach nie znaleziono zabytków datujących. Można wskazać na zasobowy i produkcyjny charakter odkrytych jam osadniczych. Prawdopodobne jest, że odsłonięte na długości kilkunastu metrów negatywy legarów drewnianych stanowią pozostałość drogi



Wyszogród

prowadzącej z grodu w kierunku zachodnim. Oprócz źródeł nieruchomości pozyskano reprezentatywny zestaw naczyń ceramicznych, przede wszystkim z okresu wczesnego średniowiecza oraz w znikomym wymiarze z późnego średniowiecza i czasów nowożytnych, jak i zabytki kultury materialnej wykonane z metalu.

Z wczesnośredniowiecznych nawarstwień kulturowych i obiektów osadniczych zebrano 1710 fragmentów naczyń ceramicznych wykonanych w technice całkowitego obtaczania na kole garncarskim. Niejednolity kolor powierzchni naczyń i wielobarwne przełamy świadczą, że proces wypalania odbywał się w ognisku. Zdobienie naczyń wykonywano przy użyciu narzędzia wielozębne (grzebień) i jednozębne (rylec). Dominującą formą zdobnictwa odkrytych naczyń o formie baniastej lub esowatej były dookólne żłobki lub linia falista, uzupełniane nacięciami. Na czterech dnach wystąpiły wypukłe znaki garncarskie o formie krzyża greckiego. Zbiór ceramiki z badanej powierzchni osiedla można datować najwcześniej na połowę XI wieku.

Zabytki wydzielone można podzielić ze względu na rodzaj użytego do ich wykonania surowca i funkcji w życiu codziennym. Z prowadzonym bliskim i daleko siężnym handlem i związanym z nim obrotem towarowo-pieniężnym łączy się denar z krzyżem z XI wieku i odważnik z ołowiu. O elementach stroju i oporządzenia informują żelazne sprzączki. Z ozdobą kobiecego stroju związana jest pochodząca z wschodniosłowiańskiego warsztatu zawieszka krzyżykowata ze stopu brązu. Do zajęć domowych służyły żelazne noże, igła i przęślik. Militarny charakter ma belt do kuszy, z rozrywką zaś będzie się kojarzyć kościana hetka.

Z badań archeologicznych wiemy, że eksplorowany obszar osiedla po północno-zachodniej stronie grodziska nie był intensywnie eksploatowany na każdym etapie funkcjonowania grodu. W strefach niezniszczonych działalnością przemysłową stwierdzono umiarkowane nasycenie obiektami wczesnośredniowiecznymi. Wydaje się, że ta część osady znalazła się na peryferiach „zainteresowań” jej mieszkańców w okresie XIII-XIV wieku, gdyż nie odkryto odnośnych jam osadniczych i ceramiki naczyniowej. Na podstawie analizy pozyskanych materiałów źródłowych wiemy, że funkcjonowanie badanej partii osady przypadło od końca XI do końca XII wieku, co odpowiada chronologii trzech pierwszych faz użytkowania grodu.

e-mail: archeo-efendi@wp.pl

Anna Siwiak (ur. 1973 r., Bydgoszcz) studia z zakresu archeologii na UMK w Toruniu.

Wojciech Siwiak (1972 r., Bydgoszcz) archeolog, studia z zakresu archeologii na UMK w Toruniu. Publikacje wspólne z żoną Anną w: BIK, „Kronika Bydgoska”, „Kalendarz Bydgoski”, „Materiały do Dziejów Kultury i Sztuki Bydgoszczy i Regionu”, „Ziemia Kujawska”, „Knasterkopf”, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej”, „Studia nad Dziejami Pieniądza i Bankowości w Polsce”, „Biuletyn Numizmatyczny”, „Kultura Ludów Morza Bałtyckiego” i innych wydawnictwach pozaseryjnych i okolicznościowych.

Stefan Bryll

OCALIĆ OD ZAPOMNIENIA (I)

Ocalić od zapomnienia utraconą bydgoską architekturę sakralną minionych wieków – to cel tej mojej skromnej pracy, dalekiej od wyczerpania tego obszernego tematu. Jako siedmioletni chłopiec przeżyłem w moim bezpośrednim miejscu pobytu pożar kościoła ewangelicko-unijnego dr. Marcina Lutra przy ul. Leszczyńskiego w pamiętną niedzielę 3 września 1939 r. Było to w godzinach popołudniowych, zaś wieczorem sterczały już tylko nagie mury przy zgliszczach spalonej świątyni. Na te ruiny patrzyłem codziennie z okna mojego domu przez pięć lat okupacji – po wojnie zostały one rozebrane.

Patrzyłem w czasie wojny na rozbiórkę kościoła pojezuickiego na Starym Rynku i bożnicy żydowskiej przy ul. Jana Kazimierza. Uczestniczyłem po wojnie w mszach świętych polowych na Starym Rynku, na miejscu rozebranego kościoła, przy obecności trumien ze zwłokami pomordowanych, po ekshumacji z Doliny Śmierci i przewiezieniu ich w kondukcje żałobnym na Wzgórze Wolności. Jeszcze przez długie lata po wojnie, na trasie codziennej pieszej wędrówki był kościół ewangelicko-luterański przy ul. Poznańskiej, rozebrany pod koniec lat 60. XX wieku.

Przekazane powyżej wspomnienia są udziałem wielu starszych mieszkańców naszego miasta. Tak jak dawniej, również i teraz z czcią wspominamy świadectwa wiary mieszkańców naszego grodu i chcielibyśmy, również w duchu ekumenicznym, aby świątynie – chociaż utracone – nie uległy zapomnieniu. Stąd właśnie ta skromna praca o utraconych świątyniach, ułożona w porządku chronologicznym.

Kościół św. Marii Magdaleny w Fordonie

Według podania św. Wojciech w 997 r. w czasie wyprawy misyjnej na Prusy konsekrował kaplicę pw. św. Marii Magdaleny w Wyszogrodzie. Dokumenty z 1145 r. potwierdzają istnienie kościoła w Wyszogrodzie. Proboszcz wyszogrodzki uczestniczył w konsekracji kościoła NMP w Świeciu. W 1232 r. biskup kujawski Michał nadał kościołowi w Wyszogrodzie dziesięcinę ze wsi Orłowo i Sielce, a w 1237 r. – dziesięcinę ze wsi Szadłowice. W 1253 r. kasztelan wyszogrodzki przekazał cystersom w Byszewie wieś Wierzchucin, Salno, Wiązowno, Tryszczyn. W 1325 r. dokumenty wspominają o parafii wyszogrodzkiej obejmującej osiem miejscowości: Jasiniec, Siernieczek, Jaruzyn, Czersko, Strzelce, Włóki, Osielsko i Żołędowo. W 1329/1330 r. Krzyżacy spalili Wyszogród, podgródzie i świątynię, a ludność wymordowali. Książę szczeciński Kazimierz w 1349 r. nakazał wybudować nowy kościół w miejsce spalonego. W 1382 r.

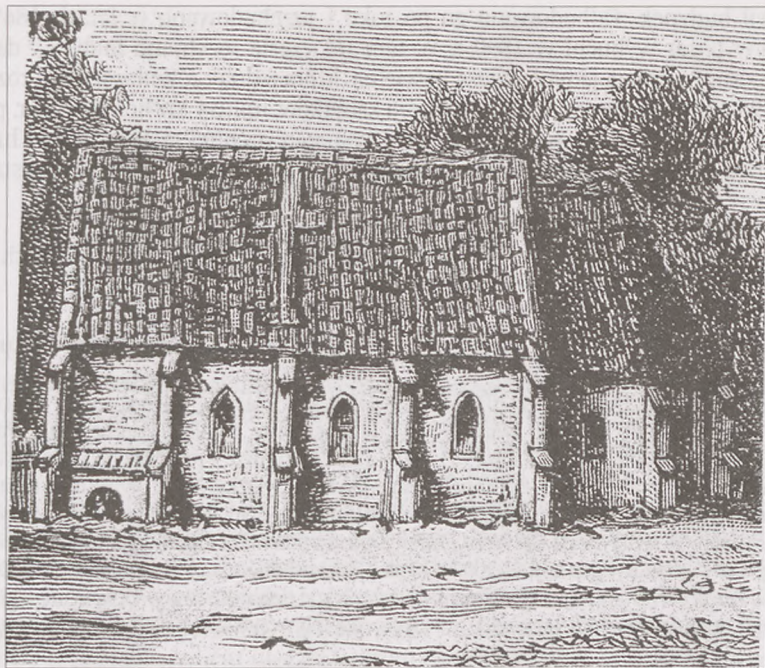
Władysław Opolski nadaje nowej osadzie prawo magdeburskie. Jednocześnie zatwierdza przywileje dla kościoła. Osada nazywa się Wyszogród lub Fordon, a kościół *Ecclesiae Wysogrodiensis alias Fordoniensis*. Władysław Jagiełło w 1413 r. potwierdził wyposażenie kościoła, a w 1424 r. rozszerzył przywilej lokacyjny dla kościoła parafialnego. W 1586 r. mieszczanie fordońscy wnoszą drewniany kościół w środku osady. Otrzymał on wezwanie św. Mikołaja. Jednak nadal stary kościół na osiedlu wyszogrodzkim pozostał czynny w ograniczonym zakresie aż do 1765 r.

Kościół św. Idziego

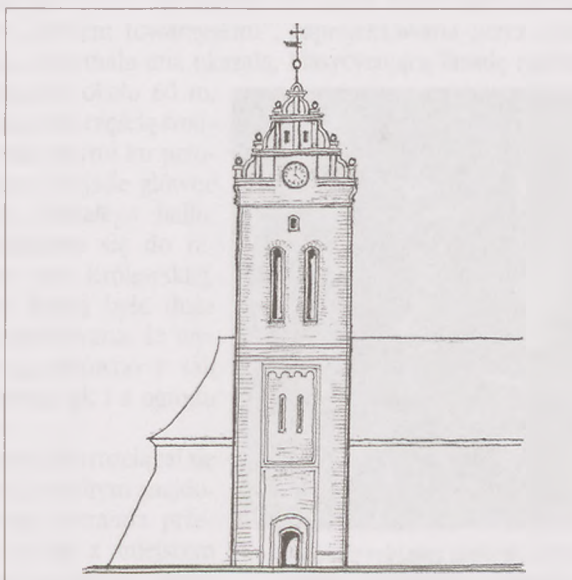
W XI-XIII w. 200 m na południowy wschód od grodu (zamku) i 60 m od fundacji dzisiejszego kościoła garnizonowego powstał kościół św. Idziego. Datowany wg S. Kujota na XII w., W. Posadzego na ok. połowę XII wieku, J. Zatheya – XI-XIII. Na podstawie badań archeologicznych – w połowie XIII w. powstała jednonawowa ceglana świątynia, na miejscu wcześniejszej drewnianej z XII w. Pierwotnie był to kościół filialny parafii wyszogrodzkiej, następnie kościół parafialny dla zamku bydgoskiego, podgrodzia i okolicznych wsi. Potem, zanim powstał kościół farny, także dla miasta. Był kościołem „macierzystym” parafii bydgoskiej. Pierwsze wzmianki o kościele św. Idziego pojawiły się w dokumencie fundacyjnym dla bydgoskich bernardynów w 1480 r. W 1537 r. nastąpiła konsekracja kościoła wraz z cmentarzem, będącym pierwszą bydgoską nekropolią. Kościół konsekrowano ku czci św. Idziego i św. Marii Magdaleny. Pełnił również rolę kaplicy dla szpitala św. Stanisława (1529-1583), znajdującego się przy obecnym Zbożowym Rynku. W dokumentach z 1596 r. znajduje się wzmianka, iż podczas wizytacji biskupa stwierdzono, że kościół jest opuszczony, a zakonnicy jedynie czasami odprawiają w nim msze wotywny. W 1679 r. biskup włocławski Stanisław Sarnowski przekazał kościół mieszkańcom Bydgoszczy narodowości niemieckiej. Został afiliowany do bydgoskiej fary. Podczas kolejnej wizytacji w 1699 r., stwierdzono poprawę sytuacji kościoła, a następnie w 1712 i 1745 r. potwierdzono jego dobry stan techniczny. W 1834 r. nastąpiło zamknięcie kościoła, a katolicy niemieccy przejęli kościół pojezuicki na Starym Rynku. Kościół św. Idziego wydzierżawiono bydgoskim kupcom i zamieniono na magazyn. Ostatecznie władze pruskie go rozebrały w 1879 r.

Kościół Karmelitów

Pierwsza wzmianka o drewnianym kościele i zabudowaniach klasztornych zakonu karmelitów na lewym brzegu Brdy, na Przedmieściu Gdańskim, pochodzi z 1398 r. Obecnie jest to działka na pl. Teatralnym. Z 1401 r. pochodzi informacja o dzwonnicy i cmentarzu. W 1550 r. kościół i klasztor są już budowlami murowanymi. Kościół był pod wezwaniem NMP, potem Wniebowzięcia NMP. Na zachodnim skraju obiektów znajdowały się budynki gospodarcze. Przylegały do nich sady i ogrody klasztorne. Całość zabudowań otaczał murowany ozdobny parkan. Przy klasztorze wydzielono parafię na Gdańskim Przedmieściu. W 1817 r. władze pruskie dokonały kasacji klasztoru. W jego budynku ulokowano Miejską Szkołę Podstawową dla chłopców, zwaną Szkołą Mostową. W 1823 r. rozebrano kościół, a na jego fundamentach rozpoczęto budowę gmachu teatralnego. Wyposażenie świątyni przeniesiono do innych bydgoskich kościołów. Teatr Miejski otworzył swe podwoje w 1824 r., a już w 1835 r. pożar



Kościół św. Idziego. Ryc. Stefan Bryll



Dzwonnica kościoła Karmelitów na placu Teatralnym. Ryc. Stefan Bryll

strawił budynek. Odbudowano go po roku i przebudowano w latach 1869-1870. Kolejny pożar wybuchł w 1890 r. W tym też czasie rozebrano budynek dawnego klasztoru. Pozostała jedynie wieża kościelna, która jednak również została rozebrana w 1895 r. mimo sprzeciwu konserwatora zabytków Juliusa Kothe. W 1896 r. powstał nowy budynek teatru według projektu znanego architekta Heinricha Christiana Seelinga. Teatr ten spłonął podczas wyzwania Bydgoszczy w 1945 r. i został rozebrany w 1946 r.

Kolejne historyczne świątynie bydgoskie przedstawimy w następnych rocznikach „Kalendarza Bydgoskiego”. (red.)

e-mail: biuro@tmmb.pl

Ks. prał. Stefan Bryll (1932-2015) budowniczy kościoła w Oplawcu, autor koncepcji architektonicznej oplawieckiej świątyni. Był proboszczem parafii Przemienienia Pańskiego w Bydgoszczy w Oplawcu w latach 1983-2007, a na emeryturze – rezydentem parafii. Święcenia kapłańskie otrzymał w 1958 r. Był kapłanem Polskiego Związku Byłych Więźniów Politycznych Hitlerowskich Więzień, opiekunem cmentarzy w Smukale i Oplawcu, ofiar obozów w tych miejscowościach. W świątyni na Oplawcu umieścił urny z prochami ofiar obozów koncentracyjnych i miejsc straceń w Bydgoszczy. W 2002 r. kapłan odznaczony został Złotym Medalem Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej. Organizował ekumeniczne nabożeństwa w Oplawcu od 1990 r. Był również organizatorem pielgrzymek rowerowych i spływów kajakowych dla młodzieży.

Bogna Derkowska-Kostkowska

SPACER DO MIEJSC ZAPOMNIANYCH (II)

Prezentując kolejne établissements (pierwsza część ukazała się w roczniku 2015) chcę zwrócić uwagę na te najokazalsze, posiadające sceny teatralne, realizujące bogaty, urozmaicony program funkcjonalny o znaczeniu kulturotwórczym.

W pierwszej kolejności wymienić należy ogród Natanela Patzera przy ul. Świętej Trójcy działający od 1840 roku. W 1860 r. otwarto w nim letnią scenę położoną w głębi ogrodu z otwartą widownią, zadaszoną dachem wspartym na filarach. Od strony ulicy, w parterowym budynku znajdowała się sala koncertowa w zależności od aranżacji wnętrza mogąca pomieścić od 400-600 gości. Charakteryzowała się okazałym wystrojem, na który składały się malowidła i sztukaterie o motywach roślinnych. Zabudowa tego établissement ulegała licznym przeobrażeniom i systematycznie była wzbogacana o różnego typu budowle ogrodowe. W 1885 roku wybudowano kręgielnię i muszlę koncertową zaprojektowane przez berlińskiego architekta H. Koziego.

Następny établissement przy ul. Toruńskiej 30 wyrósł w oparciu o siedzibę Bractwa Strzeleckiego, dla którego w latach 1866-1867 powstała nowa strzelnica z dużym „domem towarzyskim”, zaprojektowana przez architekta Eduarda Titzta z Berlina. Otrzymała ona okazałą, klasycyzującą fasadę rozwiniętą wzdłuż ul.

Toruńskiej, długości około 60 m, z dwukondygnacyjną częścią środkową ujętą wysuniętymi ku przodowi skrzydłami. Wejście główne prowadziło do okazałego hallu, z którego wchodziło się do reprezentacyjnej sali Królewskiej, w zamknięciu której była duża scena, tak ukształtowana, że wykorzystywano ją zarówno z sali jako teatr zimowy, jak i z ogrodu jako teatr letni.

Za budynkiem rozciągał się tarasowy ogród, w którym znajdowała się otwarta weranda przeznaczona na tańce, z miejscem dla pięćdziesięcioosobowej orkiestry oraz letnia strzelnica. Później



Rycina z reklamy spektaklu w „Villa Kratz” (później „Concordia”), repr. wg „Bromberger Zeitung”, R. 1885, nr 228

TEATR ROZMAITOŚCI
Bi-Ba-Bo

Adres Teatru „Bi-Ba-Bo” Bydgoszcz
Telefon 521

BYDGOSZCZ POMORSKA 12



Angażuje tylko pierwszorzędne siły artystyczne

Teatr ogłasza pod najniższą możliwą ceną koncertów od roku 1920

Bufet obfituje w wódki i wina krajowe i zagraniczne

LOKAL OTWARTY DO RANA

Dyrekcja MICHAŁ GRABOWSKI

Reklama Teatru „Bi-Ba-Bo”, który działał przy obecnej ul. Pomorskiej 19, repr. wg Książki adresowej Bydgoszczy na 1925 rok

zabudowę établissement uzupełniano kolejnymi pawilonami i wydzielonymi miejscami rozrywki, takimi jak: bufet, piwiarnia, kręgielnia, oranżeria, plac zabaw i plac widokowy. W 1900 roku budynek frontowy spłonął i zastąpił go nowy, jednak już mniej okazały i nieco inaczej zaaranżowany.

Kolejny établissement „Elysium” położony przy ul. Gdańskiej 68 realizował dość skromny program funkcjonalny aż do 1882 roku, kiedy to budowniczy Józef Świącicki zaprojektował dla Karla Hildebrandta teatr letni. Była to skromna budowla ze sceną, umiejscowioną na podwyższeniu i oddzieloną kanałem dla orkiestry od widowni, o konstrukcji drewnianej, z wnętrzem, którego dekoracje stanowiły ozdobnie wykończone elementy konstrukcyjne. Teatr działalność zainaugurował operetką „Zemsta nietoperza” Johanna Straussa 16 lipca 1882 r. i funkcjonował do lat 40. XX wieku. Na początku od strony ul. Gdańskiej wzniesiono okaza-

łą kamienicę, w której mieściła się restauracja „Reichskanzler”.

Établissement „Concordia” powstał w końcu lat 30. XIX wieku na terenie ogrodu założonego przez Wilhelma Kienitza przy ul. Jagiellońskiej 13. W rozległym ogrodzie znalazła się muszla koncertowa, długa, ogrodowa altana oraz ogrodowa restauracja, a także miejsce do tańca i zawodów sportowych. W budynku frontowym funkcjonował popularny lokal gastronomiczny, a na jego zapleczu wznosił się dom z dostawionym do niego budynkiem kręgielni. Znaczną część terenu zajmował ogród z placem pośrodku. W jego dwóch narożach umieszczone były altany z pergolami i fontanna wyznaczająca środek całego założenia, a w jej pobliżu bufet i pawilon. Pozostałą część zajmował teren zielony obsadzony drzewami i krzewami poprzecinany krętymi alejkami. W 1887 roku w miejscu dotychczasowego domu frontowego istniał nowy okazały obiekt z szeroką sienią na osi parteru. Najbardziej reprezentacyjną częścią była sala koncertowo-teatralna zajmująca całe piętro z, jak donosiła reklama, wyśmienitą akustyką.

Najmniejszym był kompleks przy ul. Grodzkiej. Jego początki sięgają lat 50. XIX wieku i działającej tutaj restauracji z kręgielnią i ogródkiem. Établissement zyskał sławę po nabyciu go przez Jakuba Wicherta, który stworzył prężnie działający, elegancki zespół restauracyjno-rozrywkowy, którego serce stanowiła sala bankietowo-koncertowo-teatralna mogąca pomieścić 600 osób, o bogatym, neobarokowym wystroju. Wybudowana w latach 90. XIX w. według projektu bydgoskiego architekta Karla Bergnera. W zespole Wicherta była winiarnia, piwiarnia, letni ogród, elegancka



*Kompleks restauracyjno-rozrywkowy przy piątej sluzie.
Pocztówka z końca XIX w., zb. prywatne*

restauracja, a sala była miejscem licznych bali, koncertów, występów teatralnych, rewiowych i kabaretowych.

Nietypowy, hermetyczny charakter posiadał établissement przy ul. Gdańskiej 20 stanowiący siedzibę założonego w 1885 r. Kasynowego Towarzystwa „Wypoczynek”, zrzeszającego elitę towarzyską narodowości niemieckiej. Składał się on z reprezentacyjnego domu związkowego, ze skrzydłem mieszczącym kręgielnię, i ogrodu projektu radcy budowlanego Gustava Reicherta. Budynek utrzymany w stylistyce klasycyzmu, odznaczał się zwartą, proporcjonalną bryłą i funkcjonalnie rozwiązaniem wnętrzem zorganizowanym i podporządkowanym sali bankietowo-koncertowej, oprócz której w budynku znajdowała się mała sala widowiskowa, biblioteka, pomieszczenia klubowe, restauracja oraz piwniczna winiarnia.

Moda na établissements dotarła do Bydgoszczy na początku XIX wieku, na popularności zyskała w latach 60. XIX stulecia i trwała do końca dwudziestolecia międzywojennego. Ogrodowe kompleksy restauracyjno-rozrywkowe pod względem skali, oprawy architektonicznej i programu funkcjonalnego



*Teatr „Elysium”, 1926 r., repr. wg Fest-Program zum
6-jähriger Bestehen der Deutschen Bühne Bromberg an
10. November 1926, red. Hans Titze (zb. WiMBP)*



Restaurant 5. Schleuse bei Bromberg, Carl Rasmus

*Kompleks restauracyjno-rozrywkowy przy piątej śluzie.
Z prawej strony podium dla orkiestry. Poczłówka z końca XIX w., zb. prywatne*

były bardzo zróżnicowane od skromnych, po okazałe i elitarne. Wielkość założeń odpowiadała ówczesnej skali miasta. W końcu XIX wieku w granicach Bydgoszczy łącznie z Teatrem Miejskim było 18 sal mogących pomieścić od 240 do 1000 osób.

Zjawiskiem charakterystycznym dla Bydgoszczy było zakładanie établissements w granicach miasta, nie tylko przy głównych alejach spacerowych i drogach wylotowych, ale w kwartałach zabudowy.

Bydgoskie ogrodowe zespoły restauracyjno-rozrywkowo-teatralne pełniły też ważną rolę kulturotwórczą, gdyż systematycznie występowały tu miejscowe orkiestry i kapele wojskowe. Ponadto na scenach i w ogrodach koncertowali wybitni artyści z Berlina, Wiednia i wielu innych ośrodków. Rozbrzmiewała muzyka lekka i przyjemna, ale także klasyczna. Bydgoszczanie w établissements odpoczywali i bawili się przy akompaniamencie wszechobecnej muzyki.

Życie towarzyskie toczyło się również w dziesiątkach lokali gastronomicznych na obszarze całego miasta, te bardziej znaczące również organizowały występy artystyczne, zwłaszcza koncerty przy kawie.

Dziękuję za wspólny spacer, po Bydgoszczy, w której, zdaniem ówczesnych osiadły najpiękniejsze dziewczyny z całego kraju.

e-mail: kosderk@wp.pl

Bogna Derkowska-Kostkowska (ur. 1964 r., Bydgoszcz) historyk sztuki, pracuje w Pracowni Dziedzictwa Kulturowego Kujawsko-Pomorskiego Centrum Kultury w Bydgoszczy, publikuje w „Materiałach do Dziejów Kultury i Sztuki Bydgoszczy i Regionu”, „Kronice Bydgoskiej”, „Kalendarzu Bydgoskim”; działa w Sekcji Architektoniczno-Urbanistycznej TMMB.

Anna Nadolska

SPICHRZE W MIEŚCIE NAD BRDĄ

Spichrze – dość proste architektonicznie, kilkukondygnacyjne budowle służące do przechowywania zboża, nieprzypadkowo są symbolem Bydgoszczy. Nawiązują one bezpośrednio do tradycji handlowej miasta związanej z żeglugą śródlądową oraz przypominają dawne okresy świetności Bydgoszczy. Oprócz tych trzech najbardziej znanych i kojarzonych z miastem nad Brdą magazynów zbożowych, które pełnią dzisiaj funkcje muzealno-wystawiennicze, w obrębie ścisłego centrum Bydgoszczy istnieją także inne tego typu obiekty. Należy jednak pamiętać, że spora część spichrzy nie przetrwała do naszych czasów.

Miasto od XV wieku znalazło się na głównym szlaku do Gdańska. Dzięki otwarciu na handel zbożem i innymi towarami oraz wykorzystaniu potencjału Brdy jako rzeki żeglownej, Bydgoszcz wkroczyła w okres wyraźnej prosperity, a nabrzeże Brdy poczęło pełnić funkcje usługowe dla żeglugi wiślanej. Tu odbywał się przeładunek zboża magazynowanego w specjalnie wybudowanych do tego celu spichrzach, które powstawały zawsze w centralnej części miasta, po obu stronach rzeki. Od XVI i XVII wieku wraz z rozwojem żeglugi rzecznej zwiększała się liczba budowanych magazynów zbożowych. Obiekty te stanowiły własność mieszczan bydgoskich i osiadłej w mieście szlachty, a nierzadko też obywateli gdańskich czy arcybiskupstwa



*Spichrze przy ul. Grodzkiej, 1938 r.
Fot. Włodzimierz Kaldowski*

gnieźnińskiego. Część magazynów zbożowych uległa zniszczeniu na skutek działań wojennych, np. w czasie potopu szwedzkiego. Na ich miejscu stawiano inne. Spośród obiektów wzniesionych w okresie staropolskim żaden nie przetrwał do naszych czasów.

Wszystkie spichrze, które znajdują dzisiaj bydgoszczani, powstały w czasach zaboru pruskiego, kiedy to dzięki budowie w 1774 roku Kanału Bydgoskiego, łączącego dorzecza Wisły i Odry, wzrosło znaczenie Brdy jako szlaku transportu wodnego i nastąpiło ożywienie gospodarcze miasta. Wówczas powstały głównie na obu nabrzeżach Brdy i w obrębie Wyspy Młyńskiej, nowe obiekty magazynujące zboże.

Najstarszym wzniesionym w 1789 roku w zakolu Brdy (przy ul. Marszałka Ferdynanda Focha) był wielki zespół ryglowych trzyskrzydłowych spichrzy, który pełnił funkcję magazynów wojskowych. Obiekty te spłonęły w czasie działań wojennych prowadzonych w mieście w styczniu 1945 roku. Obecnie na terenie niegdyś zajmowanym przez wyżej wymienione budynki od lat 70. XX wieku znajduje się gmach Opery Nova.

Spichrze nad Brdą, z którymi kojarzona jest Bydgoszcz, znajdują się na prawym brzegu rzeki, przy dawnym porcie bydgoskim (przy ul. Grodzkiej). Początkowo funkcjonowało pięć magazynów zbożowych, jednak dwa skrajne obiekty od strony Rybiego Rynku (noszące numery 13 i 15; datowane na lata po 1800 roku) spłonęły w nocy z 5 na 6 lutego 1960 roku. W ich dawnym miejscu znajduje się parking. Wszystkie magazyny zbożowe wchodzące w skład zespołu mają konstrukcję szkieletową, drewnianą, ryglowo-zastrzałową, z wypełnieniem przestrzeni międzykonstrukcyjnych murem z cegły, obustronnie tynkowanym. Budynki pokrywa stromy, dwuspadowy dach z ceramicznych dachówek, w który wnikają ściany szczytowe w typowy dla budownictwa zachodnioeuropejskiego sposób. Poza tym, spichrze posiadają wysokie piwnice murowane z cegły, sklepione kolebkowo. Obecnie budynki połączone są ze sobą ciągami pieszymi tworząc zwartą całość. Najstarszy zachowany obiekt stojący przy ul. Grodzkiej 9 jest siedmiokondygnacyjny. Został on wybudowany w 1793 roku dla kupca Samuela Engelmana. Magazyn zbożowy usytuowany przy ul. Grodzkiej, tzw. holenderski spichrz, datowany jest na lata 1794-1797. Parcela, na której stanął obiekt, była własnością zamożnego kupca Jerzego Doeringa. Budynek jest pięciokondygnacyjny, z charakterystycznymi trzema piętrami umieszczonymi w przestrzeni dachu, który dodatkowo posiada zaokrąglone połacie i przekrój ostrołukowy. W połaci dachowej znajdują się lukarny. Natomiast w latach 1794-1800 dla wyżej wymienionego Engelmana powstał sześciokondygnacyjny obiekt usytuowany przy ul. Grodzkiej 11.

Od 1964 roku po zakończonym remoncie spichrze nr 9 i 11 zostały zajęte przez Muzeum im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszczy. Jednocześnie w obiekcie nr 7 rozpoczęły swoją działalność Urząd Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków oraz Przedsiębiorstwo Imprez Artystycznych „Estrada”. W latach 1993-2002 wyżej wymieniony budynek wyremontowano, aby przekazać cały zespół zabytkowych spichrzy Muzeum Okręgowemu im. Leona Wyczółkowskiego. Natomiast dwa pozostałe obiekty po adaptacji na cele muzealne w latach 1998-2006, od 2004 roku sukcesywnie oddawano do użytku. Współcześnie spichrze nad Brdą nadal zajmuje bydgoskie Muzeum. Można tutaj obejrzeć interesujące wystawy oscylujące wokół zagadnień z zakresu historii miasta, rzemiosła artystycznego, etnografii i fonografii, a także

malarstwa, grafiki oraz fotografii. Ekspozycja stała przygotowana przez Muzeum „Od Starego Rynku do placu Wolności. Spacer ulicami międzywojennej Bydgoszczy” w sposób kompleksowy o dziejach miasta nad Brdą i jego mieszkańców oraz związkach Bydgoszczy z regionem i krajem.

W niewielkiej odległości od zespołu trzech spichrzy, na lewym brzegu Brdy przy ul. Stary Port 13, zlokalizowany jest kolejny magazyn zbożowy, datowany na lata 1830-1840. Ten wolno stojący drewniany budynek o konstrukcji szkieletowej z wypełnieniami z cegły, nietynkowany, posiada trzy kondygnacje i dwie dodatkowe kondygnacje w poddaszu oraz dwuspadowy dach z wystawkami. Od prywatnego właściciela przejęło go wojsko, jako magazyn. W latach 50. XX wieku obiekt użytkowała administracja Wojskowego Przedsiębiorstwa Handlowego z przeznaczeniem na skład sprzętu. Następnie część budynku zajęła hurtownia i sklep papierniczy, a od 1993 roku hurtownia zabawek. Po modernizacji dokonanej w drugiej połowie lat 90. XX wieku, mieści się tutaj restauracja „Stary Port 13”, a także biura instytucji komercyjnych.

Niewielu bydgoszczan wie, że przy nabrzeżu rzeki przy ul. Grodzkiej 5 również istniał niegdyś kilkukondygnacyjny, szachulcowy spichrz o spadzistym dachu stojący obok kamienicy z werandą, w której mieściła się kawiarnia „Bristol”. Niestety, nie zachował się on do naszych czasów. Magazyn zbożowy po gruntownym remoncie w czasach II RP zaadaptowano na kino. Obiekt wkrótce podzielił los pobliskich kamienic usytuowanych przy ul. Mostowej, które zostały rozebrane decyzją władz hitlerowskich w 1940 roku. Poza tym, w końcu XIX wieku istniał jeszcze jeden spichrz ustawiony równolegle do rzeki (dzisiejsze okolice mBanku i pl. Solnego), a w jego pobliżu funkcjonował dawny żuraw przeładunkowy.

Spichrze rozmieszczane były nie tylko w obrębie samego portu bydgoskiego czy mostu Staromiejskiego im. Jerzego Sulimy-Kamińskiego (dawniej Teatralnego). Jak wspomniałam wyżej, powstawały one także na obszarze Wyspy Młyńskiej przylegającej do Starego Miasta. Dogodne warunki hydrograficzne sprawiły, że teren ten stał się miejscem przerobu i magazynowania zbóż. Zdecydowane nasilenie procesu zagospodarowywania Wyspy do celów przemysłowych, a co za tym idzie budowy młynów wodnych i spichrzy, nastąpiło od końca XVIII wieku. Natomiast od lat 70. XX wieku teren ten tracił swój przemysłowy charakter. W latach 2007-2009 staraniem bydgoskich władz zrealizowany został program pn. „Renowacja obiektów dziedzictwa kulturowego na terenie Wyspy Młyńskiej w Bydgoszczy”, dzięki któremu przywrócono temu obszarowi miasta funkcje społeczne, szczególnie poprzez rozszerzenie oferty kulturalnej i edukacyjnej. Wówczas przekazano pięć budynków Muzeum Okręgowemu im. Leona Wyczółkowskiego, w tym dwa spichrze: Biały i Czerwony.

Biały Spichrz przy ul. Mennica 2 powstał w latach 1789-1799. Jest to budowla drewniana o konstrukcji szkieletowej z wypełnieniami z cegły tynkowanymi. Posiada dwie kondygnacje z trzecią kondygnacją w poddaszu oraz dach dwuspadowy z wystawkami. W szczycie obiektu zachował się wyciąg dźwigowy. Niezwykle ciekawa jest piwnica o masywnej ceglanej konstrukcji na kamiennych fundamentach, przykryta sklepieniem krzyżowym na gurtach, opartym na filarach. Swoją pierwotną funkcję spichrz przeładunkowy pełnił do 1979 roku, kiedy to został przejęty w użytkowanie przez Muzeum Okręgowe im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszczy. Biały Spichrz udostępniono jednak dopiero w 1993 roku po dokonaniu wieloletniego remontu. Natomiast własnością bydgoskiego Muzeum stał się od 1997 roku. Dzisiaj

prezentowane są tutaj wystawy stałe: „Na pograniczu Wielkopolski i Pomorza. Bydgoszcz i region u zarania dziejów” od końca starszej epoki kamienia po okres wędrówek ludów, tj. od XI tysiąclecia p.n.e. po VI wiek oraz „W grodzie Bydgoszt. Tajemnice życia średniowiecznych mieszkańców Bydgoszczy i okolic”, której ramy czasowe sięgają od VII wieku po połowę XIV wieku.

Drugim magazynem zbożowym na terenie Wyspy Młyńskiej pełniącym obecnie funkcję kulturalną jest Czerwony Spichrz przy ul. Mennica 8a. Pochodzi z 1861 roku (pierwotnie jako młyn Camphausena). Ten zbudowany według projektu architektonicznego Wolfa obiekt jest 3,5-kondygnacyjny, ceglany, nietynkowany i nakryty dachem dwuspadowym. Jego piwnice murowano z cegły oraz kamienia i sklepieno odcinkowo. Posiada ryzalit frontowy. Bydgoskie Muzeum przejęło ten budynek w użytkowanie w tym samym roku co Biały Spichrz, a zostało jego właścicielem w roku 1997. Remonty, które miały miejsce w latach 80. i 90. XX wieku były przeprowadzone pobieżnie. Po rewitalizacji obiekt przyjął nazwę Galeria Sztuki Nowoczesnej i gości projekty przede wszystkim z zakresu malarstwa, grafiki, rysunku, rzeźby, designu oraz fotografii. Propozycję bydgoskiego Muzeum stanowi ekspozycja stała pokazująca konkretne kierunki, nurty i postawy twórcze w sztuce polskiej minionego wieku. Poza tym, na wystawie wyodrębnione zostały poszczególne ośrodki artystyczne kraju.

Na obszarze Wyspy Młyńskiej istnieją jeszcze dwa inne obiekty o charakterze industrialnym, służące do przechowywania zboża. Pierwszym jest spichrz dwukondygnacyjny o konstrukcji szkieletowej z wypełnieniami ceglanymi, nietynkowanymi, a w pości dachu z tynkowanymi wystawkami, datowany na ok. 1835 rok. W obiekcie tym magazynowano produkty workowane. Funkcję mieszkalną pełnił w początku XX wieku, a następnie do lat 90. XX wieku gastronomiczno-handlową. Teraz w tym miejscu znajduje się restauracja „Karczma Młyńska” przy ul. Mennica 1. Natomiast drugi budynek, o największej kubaturze na Wyspie zwany Młynami Rothera (dawniej Młynami Królewskimi) przy ul. Mennica 10 pochodzący z lat 1849-1851, jest w stanie ruiny. Obiekt składa się z trzech brył: budynku głównego czterokondygnacyjnego o konstrukcji murowanej, ozdobionego gzymsami oraz dwóch pięciokondygnacyjnych skrzydeł wykonanych w konstrukcji szachulcowej, w których niegdyś gromadzono zboże. Gmach główny dodatkowo jest podpiwniczony. Natomiast skrzydło zachodnie od strony rzeki stoi na wysokim kamiennym cokole i posiada wykusze, które urządzono jako wejścia transportowe. Właścicielem budowli od 2013 roku jest miasto Bydgoszcz.

Kolejne cztery dawne spichrze zlokalizowane są w obrębie Starego Miasta. Datowany najwcześniej, bo na lata 1816-1834 obiekt powstał przy ul. Pod Blankami 6, jako piętrowa kamienica mieszkalna z piwnicą i użytkowym poddaszem, kryty dachem mansardowym. W związku z uruchomieniem tutaj wytwórni musztardy (w okresie międzywojennym Antoniego Pilińskiego) w 1867 roku budynek zaadaptowano na spichrz produkcyjny. Od 1995 roku używany jest on do celów mieszkalno-handlowych. Przy tej samej ulicy pod numerem 51 istnieje stary spichrz z ok. połowy XIX wieku. Nie widnieje on w rejestrze zabytków. Na skutek gruntownej modernizacji jakiej poddano obiekt na cele mieszkalne, swoim wyglądem nie przypomina już magazynu zbożowego, a raczej kamienicę. Jest trójkondygnacyjny, drewniany o konstrukcji szkieletowej, z wypełnieniami ceglanymi, otynkowany i z dachem dwuspadowym.



Biały spichrz na Wyspie Młyńskiej. Fot. Robert Sawicki

Natomiast oficynę tylną mieszkalno-handlowej kamienicy przy ul. Długiej 53 stanowi dawny, eklektyczny, bez wyraźnych cech stylowych magazyn zbożowy zlokalizowany przy ul. Zaulek 22, datowany na trzecie ćwierćwiecze XIX wieku. Natomiast sakralną funkcję spełnia spichrz przy Nowym Rynku 5, z wejściem przy ul. Trybunalskiej, zbudowany przed 1876 rokiem. Początkowo, spichrz o konstrukcji szkieletowej wypełnionej ceglami i nietynkowany, wsparty niskimi ceglаныmi szkarpami, użytkowany był jako kaszarnia, w międzywojniu jako sieczkarnia i śrutownia, a po II wojnie światowej magazyn mebli. W naszych czasach jest własnością parafii prawosławnej i od 1981 roku znajduje się tu cerkiew pw. św. Mikołaja. Obiekt posiada dwuspadowy dach, na szczycie którego dodano baniastą sygnaturkę z krzyżem prawosławnym. Od strony wschodniej widać dobudowaną wtórnie kruchtę. Wnętrze spichrza zdobi ikonostas oraz zbiór starych ikon.

Na zakończenie warto jeszcze wspomnieć o siedzibie mBanku SA (pierwotnie BRE Banku SA) stojącej przy ul. Grodzkiej 17 przy samym nabrzeżu Brdy. Nie mieści się ona w dawnym magazynie zbożowym, ale w dwóch nowych, szklanych spichrzach z lat 1998-1999. Zaprojektowano je w warszawskiej pracowni Bulanda & Mucha-Architekci Sp. z o.o. Te nowoczesne gmachy nawiązują swym kształtem do istniejących obok, omawianych już wyżej, zabytkowych trzech spichrzy. Bryłę mBanku trafnie wkomponowano w historyczny kontekst zabudowy, umiejętnie łącząc przeszłość z przyszłością.

Pomimo upływu lat bydgoskie spichrze ciągle odgrywają w mieście nad Brdą znaczącą rolę, chociaż nie ma ona nic wspólnego z założeniami ich budowniczych.

e-mail: a.szybowicz@wp.pl

Anna Nadolska (ur. 1981 r., Szubin) absolwentka historii i pedagogiki o specjalności kształcenie zintegrowane na Uniwersytecie Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy; adiunkt w Dziale Historii Muzeum Okręgowego im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszczy; autorka wielu publikacji poświęconych ziemiaństwu niemieckiemu w okresie międzywojennym, pedagogice, muzealnictwu i dziejom Bydgoszczy, m.in. w „Kalendarzu Bydgoskim”.

Krzysztof Błażejowski

WIELKĄ RZEKĄ DO POLSKIEGO MORZA

Statki działające w międzywojniu towarzystwa Polska Żegluga Rzeczna „Vistula” płynęły Wisłą – z dzisiejszego punktu widzenia – długo, nawet bardzo długo. Z Warszawy do Gdańska i Gdyni z nurtem rzeki podróż trwała 35-37 godzin. Od 9 rano do późnego wieczora następnego dnia. Do pokonania było grubo ponad 400 km. Z powrotem do stolicy – pod prąd Wisły – żegluga trwała nawet 49 godzin, od 10 rano do wieczora dwa dni później. Oczywiście, jeśli nie pojawiły się nieoczekiwane komplikacje w postaci np. niższego stanu wody i zetknięcia się statku z mielizną. Czas podróży umilały luksusowe, jak na owe czasy kabiny, restauracja i kawiarnia, koncerty orkiestry, dansingi i... niezapomniane widoki sielankowych, nieskażonych cywilizacją nadwiślańskich pejzaży, które urzekły niejednego artystę.

Każdy nad polskie morze dojedzie tanio, wygodnie i przyjemnie statkiem salonowym – tak reklamowało swoje usługi towarzystwo żeglugowe „Vistula”.

Do Gdańska, będącego w międzywojniu Wolnym Miastem, wolno było dopłynąć jedynie osobom posiadającym paszport. Kto go nie miał, żeby zobaczyć polskie morze, musiał skorzystać ze statków płynących przez Wolne Miasto tranzytem do Gdyni lub przesiąść się na taki statek w Tczewie.

W 1935 roku przez Kujawy i Pomorze dzień w dzień przez cztery letnie miesiące płynęły w obie strony po trzy statki „Vistuli”: z Torunia o 6 rano wyruszał bocznołowiec do Gdańska, o 17 parowiec do Tczewa, a najpóźniej, o 19.30 – statek do Gdyni. Parowce zatrzymywały się w Solcu Kuj., Fordonie, Chełmnie, Grudziądzu i w Nowem. W dwudziestoleciu międzywojennym po Wiśle kursowało regularnie około 100 statków, w tym niemal połowa to były „pasażery”. Pływały od Sandomierza do Gdyni. Niektóre mniejsze docierały nawet do Krakowa.

Takie podróże były popularne, choć dostępne raczej dla dobrze sytuowanych niepracujących, zwłaszcza... emerytów. Większość społeczeństwa podróżowała, oczywiście, koleją. Na dwu-, trzydniowe „wiślane ekscesy” nie było czasu. Mimo iż ceny wcale nie były wysokie. Przejazd „statkiem salonowym” w 1935 roku z Fordonu do Gdyni kosztował 7,40 zł (wraz z biletem powrotnym 9,90 zł), a „statkiem pasażerskim” tylko 5,50 (powrotny 7,40). Wycieczki grupowe – jak deklarowano – otrzymywały znaczne zniżki. Kto nie chciał zabierać na drogę „wałówki”, mógł wykupić wyżywienie w restauracji za 5 złotych dziennie. „Pan Tadeusz”, najbardziej luksusowym statkiem tego okresu, nie ustępował swoim standardem wycieczkowcom pływającym po Sekwanie, Renie i Jeziorze Bodeńskim. Wzięciem cieszyły się bocznołowiec „Gdańsk” oraz tylnokołowce „Warszawa” i „Goplana”.

Jak informował przewodnik po naszym regionie z 1938 roku, *ta komunikacja ma z turystycznego punktu widzenia kapitalne znaczenie, zważywszy na wielką obfitość wrażeń, jakich dostarcza szlak Wisły. W międzywojennej prasie można odnaleźć opisy takich podróży, niezmiernie ciekawych z dzisiejszego punktu widzenia.*

Reporter „Dziennika Bydgoskiego” był przejażdżką zachwycony. *Podróżowanie po Wiśle i morzu należy bezsprzecznie do niezwykłych przyjemności – pisał. Bez cienia przesady można dziś bowiem stwierdzić, że niema obecnie miłszej, wygodniejszej i tańszej komunikacji do morza polskiego i Gdyni, jak podróż rzeczno-morska. [...] Z Fordonu wyruszamy statkiem salonowym „Vistuli” o 22.00. Srebrne, przesiane złotem w ciepłe dni czerwcowe fale królowej rzek polskich pruje statek pospieszny (12 węzłów na godzinę, czyli 25 km). Mamy do dyspozycji wygodne kabiny 2- i 4-osobowe, kabiny sypialne ze świeżą pościelą, salony, salę restauracyjną, pianino, radio, meble klubowe, a nawet stoliki bridżowe. Cóż więcej wymagać? Zefirek mile łaskocze wycieczkowiczów. Na pokładzie panuje beztroski gwar i humor. Z salonu wydobywają się tony skoczego kujawiaka, który porywa do tańca, bo przy fortepianie zasiadł prima pianista. Radio zaś informuje o tem, co się stało lub stanie w szerokim świecie. [...] Z oszklonych werand obserwujemy przedudne panoramy niziny gdańskiej, kanały i śluzy, które pozostawiają niezapomniene wrażenia. [...] Na horyzoncie widać kontury wież kościołów i gmachów starożytnego Gdańska. Mijamy Nowy Port, latarnie morskie, na prawo bezbrzeżna dal Bałtyku, a na lewo znane Sopoty z osławionem kasynem gry i rozległem molo spacerowem. Już widać port polski – Gdynię. Wszyscy podróżni wylegli na pokład. Młodzież szkolna (wycieczka z Bydgoszczy) prawdziwie wrzuszona.*

Redaktor „Kurjera Bydgoskiego” z kolei wchodził na pokład „Francji” z duszą na ramieniu: *Bałem się strasznej nudy – wyznał. Te obawy jednak szybko minęły. „Francja” to istne wiślane „plywające mięso” – napisał. Wprost zdumiony jestem, że za kilkanaście złotych dać można tyle komfortu, zapewnić pasażerom tyle wygod (fotele trzciniowe i leżaki na pokładzie, kabiny jak przedziały pierwszej klasy kolejowej). Wszystko rzeźbione i aluminiowane. Na pokładzie ruch i gwar. Wesolo jak na dancingu. A bo jest i dancng na statku – to przy dźwiękach fortepjanu, to znowu orkiestry radjowej. W restauracji czują się jak „Pod Orłem”, w kabinie – jak w hotelu, a na pokładzie – jak na Riwierze.*



Stateczek „Ondyna” przy nabrzeżu na Rybim Rynku. Fot. Czesław Zych.
Muzeum Kanału Bydgoskiego im. Sebastiana Malinowskiego



*Holowniki tylnokołowce i tratwy przy służbie Brdyujście w XX-leciu międzywojennym.
Fot. Archiwum Muzeum Kanału Bydgoskiego im. S. Malinowskiego*

Po II wojnie wiele w tym zakresie się zmieniło. Flotylla wiślana została zmodernizowana i wszystkie kołowce były teraz państwowe. W większości były to przerabiane statki niemieckie. Reaktywowano rejsy kilkudniowe od Kazimierza aż do Gdańska, już bez paszportu, wymyślono rejsy wczasowe, których koncepcja powstała jeszcze w okresie międzywojennym. Jednak już bez „salonów” i innych luksusów, przejażdżki służyć miały wszak w głównej mierze wypoczynkowi klasy robotniczej.

Oprócz długich rejsów największym powodzeniem cieszyły się krótkie, parogodzinne kursy w okolicach większych miast.

Atrakcyjność przejazdów statkami rokrocznie zmniejszała się na korzyść PKP i PKS. Wzrastający wpływ konkurencji ze strony tych przewoźników powodował obniżanie się wskaźników ekonomicznych w żegludze pasażerskiej. W miejsce istniejących statków z maszyną parową napędzającą koła łopatkowe, wprowadzono statki posiadające silniki spalinowe. Za koniec ery parostatków bocznokołowych na Wiśle przyjmuje się rok 1977.

Bydgoszcz miała również swojego dwukołowca. „Edward” zbudowany został w międzywojniu przez warszawianina. Początkowo służył do przewożenia żwiwu na Żeraniu, potem znalazł się w służbie pasażerskiej. Po wojnie stał się własnością państwowego przedsiębiorstwa „Żegluga”. Przemianowano go na „Żerań”. Ze względu na swoje niewielkie zanurzenie, przez jakiś czas pracował jako holownik w Żegludze Bydgoskiej. Długi czas dogorywał w dawnej przystani Ligi Obrony Kraju w Bydgoszczy-Brdyujściu, aż osiadł na dnie i zapadł się w muł. Był to rok 1964.

W Bydgoszczy pozostała jedynie „Ondyna”, która aż do roku 1992 kursowała regularnie z nabrzeża przy ul. Grodzkiej po Brdzie i Wiśle. W 1985 roku np. sezon rozpoczynała 15 maja. W środy oferowała tzw. rejs w nieznanie, w piątki przed południem dwugodzinny spacer do Brdyujścia, a w piątki po południu – i ten rejs cieszył

się zwykle największym powodzeniem – sześciogodzinne rejsy po Wiśle połączone z dansingiem, podczas którego przygrywał młodzieżowy zespół z ZNTK. W pozostałe dni statek był do dyspozycji na zamówienia zbiorowe, głównie zakładów pracy, szkół i instytucji. Najczęściej zamawiano wycieczki do Torunia. „Ondyna” pływała też do Chełmna, a kiedy stan wody w Wiśle był niski – Kanałem Bydgoskim kierowała się do Nakła. Dziś „Ondyna” jako „Joanna” pływa po wodach Zalewu Szczecińskiego.

Kres żeglugi pasażerskiej na Wiśle nastąpił na przełomie lat 80. i 90.

e-mail: k.blazjewski@express.bydgoski.pl

Krzysztof Błazjewski (ur. 1955 r., Toruń) dziennikarz „Expressu Bydgoskiego”, absolwent filologii polskiej UMK. Zajmuje się publicystyką ekologiczną, historyczną, społeczną i sportową. Autor cykli, m.in. „Białe plamy na Pomorzu”, „Bydgoskie 997” oraz poświęconego wyjaśnieniu niemieckiej dywersji w Bydgoszczy w 1939 r. Współpracownik licznych pism lokalnych i ogólnopolskich, także wydawnictw periodycznych. Autor lub współautor ok. 30 publikacji książkowych, głównie o tematyce sportowej. Był członkiem Wojewódzkiej Rady Ochrony Przyrody, Rady Pomorskiego Muzeum Wojskowego (ob. Muzeum Wojsk Lądowych) i Miejskiego Komitetu Ochrony Pamięci. Autor wielu publikacji również w „Kalendarzu Bydgoskim”.

Gizela Chmielewska

U PANNY PUCIATÓWNY I PANI PRZESMYCKIEJ

Pensjonaty kresowe

Bydgoszcz ma wiele miejsc, w historii których, w okresie międzywojennym, wpisali się uchodźcy z Kresów Wschodnich. Do takich właśnie należą dwie kamienice w centrum miasta. To tam – przy ul. A. Cieszkowskiego 5 i Świętojańskiej 13 – przedsiębiorcze kresowianki prowadziły pensjonaty.

Z Ziemi Wileńskiej

Felicja Puciatówna, trzydziestotrzyletnia wówczas córka Władysława i Łucji z Bartoszewiczów przyjechała do Bydgoszczy latem 1920 r. z wielką falą uchodźców z Ziemi Wileńskiej, gdzie tragiczne żniwo zbierała wojna polsko-bolszewicka. Panna Felicja należała do osób bardzo przedsiębiorczych, stąd patrząc na sytuację w mieście uznała, że kapitał, jakim dysponuje najlepiej zainwestować w pensjonat. Udało się jej wynająć duże mieszkanie na drugim piętrze w domu przy ul. A. Cieszkowskiego 5 (do 1931 r., kiedy uporządkowano numerację domów miejskich – nr 19). Dla przypomnienia: to ten sam budynek, w którym po II wojnie światowej przez wiele lat mieściła się przychodnia zdrowia i właśnie tutaj większość bydgoszczan przychodziła na prześwietlenia rentgenowskie... A wracając do pensjonatu – pierwsze ogłoszenie o tym, że placówka przyjmuje gości panna Puciatówna zamieściła na łamach „Dziennika Bydgoskiego” 1 grudnia 1920 r. I wcale nie musiała długo czekać na pierwszych gości.



*Kamienica przy ul. A. Cieszkowskiego 5
– tu działał pensjonat Felicji Puciatówny.
Fot. Gizela Chmielewska*

W Bydgoszczy było wówczas kilka hoteli, działało kilka pensjonatów,

w tym m.in. Heleny Lewandowskiej przy ul. Gdańskiej 27 (do 1931 r. – nr 19). Napływ osób szukających jakiegos lokum był jednak tak wielki, że także dla nowych placówek starczyło i klientów, i pracy.

Pensjonat panny Puciatówny szczególnie upodobał sobie przybysze z Kresów Wschodnich, którzy do Bydgoszczy przyjeżdżali, aby znaleźć dach nad głową po utracie swoich domów na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej. Wśród nich był m.in. Hieronim Wołodkowicz i jego małżonka Wanda ze Skirmunttów – syn i synowa najbogatszych do rewolucji właścicieli ziemskich na Witebszczyźnie, z rezydencją w Iwańsku. Ostatecznie pan Hieronim w Bydgoszczy nie został. Ale na zawsze pozostali tu jego rodzice – Wincenty i Zofia z Hartinghów. Ich grób znajduje się na cmentarzu Nowofarnym.

Pensjonat przy ul. A. Cieszkowskiego 5 działał kilka lat. Jego właścicielka w 1924 r. w Warszawie wyszła za mąż za agronoma Włodzimierza Kallusa z Podola. Niestety, nie wiadomo czy była spokrewniona z bydgoskim malarzem śp. Jerzym Puciatą. Artysta pytany o to kilka lat temu przez autorkę niniejszej publikacji nie potrafił nic na ten temat powiedzieć. Jak przyznawał ze skruczą – interesowała go sztuka, a nie rodzinne koligacje.

Z Wołynia

Kilka tygodni po otwarciu pensjonatu przy ul. Cieszkowskiego, w niedalekim sąsiedztwie, bo przy ul. Świętojańskiej 13 (do 1931 r. – nr 18) powstała kolejna taka placówka. Założyła ją czterdziestolatnia Maria Przesmycka, córka Stanisława Dunin-Gojzewskiego i Julii z Przesmyckich, która przyjechała do Bydgoszczy pod koniec 1920 r. wraz czterema córkami – Jadwigą, Marią, Wandą i Janiną. Razem z nimi przyjechał też ojciec pani Marii – były właściciel Fabryki Tektury Dachowej i Farb Smołowych w Sławucie.

Maria Przesmycka miała za sobą dramatyczną ucieczkę z Wołynia i krótki pobyt w Warszawie, gdzie schroniło się wielu kresowych rozbiteków. Od dwóch lat była wdową. Jej mąż Ludwik Przesmycki, inżynier chemii, syn założyciela sanatorium w Sławucie przez wiele lat zajmował stanowisko wicedyrektora cukrowni w Szepietówce.

Gdy dostatni, kresowy świat runął, pani Maria szybko się zorientowała, że może liczyć właściwie tylko na siebie. Na szczęście była energiczna, konsekwentna, a do tego nie bała się wyzwań. I takie wyzwanie podjęła – 1 lutego 1921 r. w magistracie złożyła wniosek o wyrażenie zgody na zamieszkanie w Bydgoszczy zaznaczając, że pragnie utworzyć pensjonat. Stawką w tym przedsięwzięciu były środki na utrzymanie rodziny. W tym na czesne dla pańienek Przesmyckich, które podjęły naukę w katolickim gimnazjum żeńskim, czyli sławnej „Rolbieskiej”.

Pierwsze ogłoszenie o pensjonacie przy ul. Świętojańskiej zostało opublikowane w lokalnej prasie 15 lutego 1921 r. Kolejne prawie co tydzień ukazywały się



*Maria Przesmycka.
Fot. ze zbiorów rodziny
Dunin-Gojzewskich*

w „Dzienniku Bydgoskim” i w „Gazecie Bydgoskiej”. Podobnie jak u Felicji Puciatówny, i u pani Marii najchętniej zatrzymywali się ludzie z Kresów Wschodnich. Gospodyni oferowała nie tylko pokoje, ale i całodzienne utrzymanie. Wśród jej gości była m.in. Maria z hr. Krasickich Rothyriusz, córka właścicieli majątku Woroszyłówka w powiecie winnickim na Wołyniu. Po kilku latach działalności pensjonat zmienił właścicielkę. Przejęła go Jadwiga Jaworowiczowa – radna miejska, przewodnicząca Narodowej Organizacji Kobiet.

Pensjonat pani Przesmyckiej już dawno przestał istnieć, a tymczasem pismo w sprawie tej placówki, złożone przez nią w magistracie prawie sto lat temu przetrwało w zbiorach Archiwum Państwowego w Bydgoszczy...

Ze stolicy

Osobom przyjeżdżającym z ziem dawnej Rzeczypospolitej pensjonaty przy ul. Cieszkowskiego i Świętojańskiej dawały nie tylko dach nad głową. Spełniały też rolę biura informacyjnego, gdzie można było się dowiedzieć, kto znajomy gości w Bydgoszczy, co zrobić, aby zostać w mieście na stałe, jakie mieszkanie warto wynająć, a które adresy należy omijać. Tu można było, poprzez ogłoszenia prasowe, sprzedać przywiezione z kresowych domów futra, meble, nawet kosztowności. Być może taki stan rzeczy wymusiło samo życie. Albo też pomogły w tym cenne rady Tekli Nałęcz-Swarczewskiej, kresowianki urodzonej w Wołodziejowcach pod Kamieniem Podolskim. Teraz bydgoszczanki z kamienicy przy ul. Bolesława Chrobrego 2 (do 1931 r. – nr 23). Wcześniej – właścicielki sławnego pensjonatu „Jaskółka” w Warszawie, działającego najpierw przy Krakowskim Przedmieściu 7, potem przy ul. Jasnej 8. Często zatrzymywali się u niej Polacy z ziemi kijowskiej, Wołynia i Podola.

Aby dziś czegoś więcej się na ten temat dowiedzieć, wystarczy zajrzeć do książki Marii Dunin-Kozickiej pt. „Burza od Wschodu” albo do wspomnień Marii Grodzickiej pt. „Wśród polskich pól przed laty”.

Z Bydgoszczy

Na łamy bydgoskiej prasy nie trafiła żadna relacja z pensjonatu pani Przesmyckiej czy panny Puciatówny. Pojawiły się za to okrucy rodzinnej historii pierwszej z tych dwóch kresowych dam. 24 kwietnia 1926 r. w „Gazecie Bydgoskiej” znalazło się krótkie wspomnienie:

W dniu wczorajszym złożono na cmentarzu tutejszym zwłoki śp. Stanisława Dunin-Gojzewskiego. Zmarły był jednym z wygnańców z ziemi wołyńskiej, od kilku lat w mieście naszym



*Kamienica przy ul. Świętojańskiej 13
– tu działał pensjonat Marii Przesmyckiej.
Fot. Gizela Chmielewska*



*Cmentarz Nowofarny w Bydgoszczy
– grób
Stanisława Dunin-Gojzewskiego.
Fot. Gizela Chmielewska*

osiadłym. Ze śp. Stanisławem odchodzi piękna nieskazitelna postać, zanikający wzór cnót obywatelskich i rodzinnych. Szczery serdeczny żal, jaki pozostawił w sercach tych, którzy go kochali towarzyszył mu na wieczny spoczynek. Cześć jego pamięci.

Maria Przesmycka z rodziną kilkakrotnie się przeprowadzała. Mieszkała m.in. w kamienicy przy ul. Z. Krasieńskiego 4. Gdy wyszła drugi raz za mąż, za inżyniera Teodora Krygiera, przeniósła się do jego willi przy ul. J. Kasprowicza 2. Wojnę spędziła w stolicy. Po powstaniu warszawskim razem z córką Wandą, sanitariuszką AK i mężem trafiła do obozu w Oświęcimiu. Tylko one przeżyły. Maria Przesmycka zmarła 15 lutego 1973 r. Została pochowana na cmentarzu Bródnowskim w Warszawie.

Grób ojca pani Przesmyckiej zachował się na cmentarzu Nowofarnym. Jest to fakt godny podkreślenia, bo niestety, nie wszystkie kresowe mogiły miały w Bydgoszczy takie szczęście. I jeszcze jedno: potomkowie Stanisława Dunin-Gojzewskiego nadal mieszkają w Bydgoszczy.

W 2020 r. minie sto lat od czasów, kiedy po raz pierwszy byli mieszkańcy Kresów Wschodnich, zaczęli nadawać ton naszemu miastu. Nie jest to okazja do radosnego świętowania. Natomiast jest to na pewno okazja do pamięci o trudnych, dawno minionych czasach. I o miejscach w Bydgoszczy, w historię których wpisali się ludzie z Kresów. Takich jak np. pensjonaty przy ul. A. Cieszkowskiego i Świętojańskiej.

e-mail: giz@lucim.org

Gizela Chmielewska (ur. 1951 r., Bydgoszcz) absolwentka polonistyki UMK, wieloletnia dziennikarka bydgoskiej prasy. Autorka cyklu artykułów poświęconych rodzinom kresowym, które po 1920 r. zamieszkały w Bydgoszczy, m.in. w „Albumie Bydgoskim” w „Gazecie Pomorskiej” oraz w „Kalendarzu Bydgoskim”. Autorka książek, m.in. „Cierń kresowy” (2011), która trafiła m.in. do biblioteki Białoruskiego Uniwersytetu Państwowego w Mińsku, a także do Narodowego Muzeum Historii w stolicy Białorusi, oraz „Kropla goryczy” (2014). Członkini Sekcji Wydawniczej TMMB.

Janusz Umiński

OKRUCHY HISTORII

CZERSKO POLSKIE – NIEDOSZŁY RYWAŁ BYDGOSZCZY

Wobręb dzielnicy Zimne Wody, usytuowanej na prawym brzegu Brdy (ok. 5 km na pd.-zach. od Wyszogrodu), wchodzi Czersko Polskie. Leży u podnóża narożnego, cyplowatego wzgórza terasowego, zwanego przez zaborców Prinz Albrechts Höhe, a od 1920 r. zwanego Wzgórzem Bolesława Krzywoustego. Nazwa związana jest z kroniką polską Anonima tzw. Galla, gdzie na stronie 179 w wydanej Księdze III (1968) średniowieczny kronikarz pisze o miejscu przygotowania się króla Bolesława do zdobycia Wyszogrodu. U podnóża wyniosłej krawędzi wysoczyzny o wysokości względnej 69 m n.p.m. i deniwelacjach 15-40 m, w rejonie ujścia Brdy do Wisły, we wczesnym średniowieczu znajdowała się osada otwarta, a na szczycie wspomnianego wzgórza – cmentarzysko szkieletowe z XI-XIII w. W 1851 r. odkryto tu skarb wczesnośredniowieczny – monety srebrne i ozdoby oraz militaria. 16 października 1932 r. z inicjatywy bydgoskiego oddziału Przystosobienia Wojskowego i Wychowania Fizycznego na wzniesieniu ustawiono krzyż. O Wzgórz Bolesław Krzywoustego pisał również Zenon Jarkiewicz w „Kalendarzu Bydgoskim” 2001 (str. 171-174).



*Za budynkiem stacji Bydgoszcz Łęgnowo rozpościera się Wzgórze Bolesława Krzywoustego.
Fot. Przemek Podgórski*

Osada istniała tu od X w. Najistotniejszym elementem średniowiecznego Czerska Polskiego była strażnica broniąca istniejącego w tym miejscu dogodnego brodu przez Brdę i połączenia z Wyszogrodem. Prawdopodobnie już we wczesnym średniowieczu znajdował się tu gród (wskazują na to ślady fortyfikacji). W 1382 r. książę Władysław Opolczyk, w przywileju dla Wyszogrodu, przyrzekł zbudować we wsi most, mający stanowić zabezpieczenie przeprawy przez Brdę.

W połowie XVI w. wieś stanowiła własność Pawła Sierskiego. Znajdował się tu niewielki dwułanowy folwark, uprawiany przez samego właściciela. Przeprawa, o znaczeniu komunikacyjnym i strategicznym, istniejąca zapewne już w XI w. determinowała niewątpliwie rozwój osadnictwa w rejonie Czerska Polskiego. Tędy bowiem, lewym brzegiem Wisły wiódł, wzmiankowany w różnych źródłach z XII i XIII w., jeden z głównych szlaków komunikacyjnych z Kujaw przez Wyszogród do Gdańska, co miało niewątpliwie decydujące znaczenie dla genezy grodu w Wyszogrodzie. Czersko leżało na granicy kasztelanii bydgoskiej, granicę stanowił nurt Brdy, stąd granica kierowała się na zachód. Na zachód i południe od tej granicy położony był obszar kasztelanii inowrocławskiej.

Dogodne położenie Czerska przy ujściu Brdy do Wisły znalazło się w orbicie zainteresowań szlachty wielkopolskiej, starającej się uniknąć pośredników w handlu zbożem, spławiającej stąd zarówno swe produkty rolne, jak również piwo, drewno i wyroby rzemieślnicze z kraju. Zaczęto w Czersku wznosić spichlerze (dowożono do nich zboże nawet z terenu dawnego powiatu nakielskiego), a w pierwszej połowie XVI w. zamierzano budowę przystani rzecznej nad Brdą. W latach 1670-1672 ówczesny właściciel wsi, wojewoda poznański Janusz Grudziński, podjął nawet próbę założenia na terenie wsi miasteczka Grudzieniec, mającego konkurować z Bydgoszczą jako ośrodek handlu spławnego. Według niektórych źródeł, wojewoda uzyskał nawet zezwolenie na jego lokację. Do realizacji tych planów nie dopuścili jednak mieszczanie bydgoscy, popierani przez kujawski sejmik radziejowski. Na mocy przywileju z 1669 r. bydgoscy mieszczenie uzyskali też wyłączne prawo zakupu soli ruskiej (na składzie bydgoskim), a w 1672 r., w związku z faktem zbudowania składów solnych w Czersku i w Rynarzewie, wystąpili z żądaniem, by sól wyłącznie im sprzedawano. W drugiej połowie XVII w. szlachta wielkopolska w instrukcji sejmiku średzkiego zażądała również, aby było jej wolno w samej Bydgoszczy *zaraz w statki sypać zboże*. Również te zabiegi zakończyły się niepowodzeniem.

Przed 1763 r. obok dawnej wsi, noszącej odtąd nazwę Siersko Polskie, powstała osada olenderska Siersko Niemieckie. W 1765 r. mieszkano tu 4 Olendrów. W 1910 r. Czersko zamieszkiwało już 455 osób, z tego 96 wyznania katolickiego i 359 ewangelickiego. Około 1870 r. zmieniono nazwę wsi na Brahnau. Od drugiej połowy lat osiemdziesiątych XIX w. próbowano inkorporować podmiejskie osady do miasta Bydgoszczy, m.in. w 1907 r. Małe Kapuściska i Czersko. Ale dopiero po odzyskaniu niepodległości 1 kwietnia 1920 r. Czersko, wraz z 18 osadami podmiejskimi, włączono do Bydgoszczy. Obecnie zamieszkaną przez niewielką liczbę ludności stanowi wspólną jednostkę osadniczą z osiedlem Zimne Wody.

W obrębie Czerska Polskiego, w północno-wschodniej części toru regatowego, znajduje się oddana do użytku w 1999 r. śluza nr I drogi wodnej Wisła-Odra. Zastąpiła ona wyeksploatowaną śluzę Brdyujście, uruchomioną 30 kwietnia 1879 r., umożliwiającą żeglugę na skanalizowanym odcinku Brdy od wylotu Kanału Bydgoskiego do

Wisły. Obecna śluza o konstrukcji dokowej ma klasę II. Jej długość wynosi 117,9 m, szerokość 12 m, a różnica poziomów 4,9 m. Zamykana jest stalowymi dwuskrzydłowymi wrotami. Nad głową dolnej śluzy jest dojazd do jazu walcowego „Czersko Polskie” (d. koryto Brdy odcięte jazem). W obrębie Czerska Polskiego znajdują się Zakłady Przemysłu Gumowego „Stomil”, a na Górnym Tarasie m.in. Elektrociepłownia II. Likwidacji uległy pola irygacyjne w Czersku, spełniające rolę oczyszczalnika ścieków.

e-mail: biuro@tmmb.pl

GALERIA



Tor regatowy w Brdyujściu. Fot. Przemek Podgórski

Marcin Rykowski

OKRUCHY HISTORII POMNIK HENRYKA SIENKIEWICZA

90 lat temu, we wrześniu 1926 roku, dokonano poświęcenia kamienia węgielnego pod ułożony fundament pomnika na placu Kochanowskiego. Akt erekcyjny napisany przez Stanisława Brandowskiego wmurowano 31 października 1926 r. *Dwa lata minęły od chwili – czytamy w akcie – kiedy prochy Henryka Sienkiewicza spoczęły w ziemi rodzinnej. I oto wzbudziło się w narodzie pożądanie, aby pośród siebie postać tego, który potęgą swego geniuszu wskrzesił wielkie imiona ojców naszych i wskazał nam ich czynów nieśmiertelność...*

Uroczyste odsłonięcie pomnika (pierwszego pomnika pisarza w Polsce) dłuta Konstantego Laszczki, powstałego z inicjatywy TMMB, nastąpiło 31 lipca 1927 roku. I była to impreza niezwykle okazała, z udziałem wielu wybitnych osobistości, z prezydentem Polski Ignacym Mościckim na czele. Uroczystości transmitowało Polskie Radio i utrwalono na taśmie kroniki filmowej. Ale o tym szczegółowo napiszemy w następnym „Kalendarzu Bydgoskim”.



Podczas montażu pomnika Henryka Sienkiewicza, przy rzeźbie na pierwszym planie, od lewej: dr Witold Belza (prezes komitetu), Józef Weyszenhoff, prof. Konstanty Laszczka, dyrektor Stanisław Woda (członek komitetu) i dr Jan Szymański – sekretarz komitetu.

Fot. Archiwum

Tadeusz Jaszowski , Krystyna Romeyko-Bacciarelli

KONSPIRACYJNA SPRAWIEDLIWOŚĆ

W czerwcu 1945 r. w Bydgoszczy, po powrocie z obozu koncentracyjnego w Stutthofie, zastrzelono w jego mieszkaniu ppor. Brunona (Bronisława) Jasińskiego ps. Kuno. Stało się to na mocy wyroku pomorskiego Wojskowego Sądu Specjalnego AK. Po latach sprawa ta budzi poważne wątpliwości historyków zajmujących się ruchem oporu na Pomorzu, zarówno od strony prawnej, jak i moralnej. Ppor. Jasiński działalnością konspiracyjną zajął się już pod koniec 1939 r., a na początku 1940 r. został zaprzysiężony do Związku Walki Zbrojnej i później objął funkcję pierwszego komendanta Inspektoratu Bydgoszcz AK. Pozostawał w bliskich kontaktach ze środowiskiem wojskowym i harcerskim. Na rozkaz Komendy Okręgu ze względu na zagrożenie aresztowaniem wyjechał z Bydgoszczy i latem 1942 r. wraz ze świeżo poślubioną żoną Barbarą Mrotek ukrywał się w leśniczówce Długie, w powiecie starogardzkim. Brał tam udział w rozmowach z przedstawicielami Tajnej Organizacji Wojskowej „Gryf Pomorski”. W nocy z 27 na 28 czerwca 1942 r. do leśniczówki wpadło gestapo. Aresztowano leśniczego Józefa Ciesielskiego, żołnierza AK, i jego żonę, małżeństwo Jasińskich i inne osoby tam przebywające. W tym samym czasie w ręce gestapo wpadło szereg członków ZWZ-AK w Starogardzie, Bydgoszczy, Toruniu, Włocławku i w północnej części Okręgu. Dowództwo Okręgu Pomorze podejrzewało, że Jasiński załamał się w śledztwie, ujawnił znane sobie kontakty i to doprowadziło do fali aresztowań. Niemcy zesłali go do obozu Stutthof, gdzie brał udział w tworzeniu konspiracji. A po powrocie do domu czteroosobowa grupa egzekucyjna wykonała wyrok.

Konspiracyjny wymiar sprawiedliwości był jednym ze sprawnie funkcjonujących elementów Polskiego Państwa Podziemnego. Działał w trudnych warunkach, szczególnie na ziemiach wcielonych do Rzeszy. Formalnie powołany został w maju 1940 roku przez polski rząd we Francji. Z czasem powstały wojskowe sądy specjalne, będące w istocie sądami karnymi przy komendantach ZWZ, następnie Armii Krajowej, a także przy komendantach obszarów i okręgów. Sądy te zajmowały się sprawami godzącymi bezpośrednio w bezpieczeństwo Armii Krajowej, jak zdrada, denuncjacja, szpiegostwo czy zbrodnie. Sąd miał rozpatrywać sprawy w składzie trzech sędziów, z których przynajmniej przewodniczący powinien być sędzią zawodowym. Dochodzenie wszczynał na polecenie dowódcy AK lub komendanta okręgu prokurator, nie biorący jednak, podobnie jak obrońca, udziału w rozprawie. Początkowo mogły być tylko dwa rodzaje wyroków – kara śmierci lub uniewinnienie. Później dopuszczono możliwość zawieszenia postępowania do czasu zakończenia okupacji.

Rozprawa była tajna i odbywała się bez udziału oskarżonych, jedynie w wyjątkowych przypadkach sąd mógł wezwać oskarżonego lub świadków, tylko jeśli możliwe było zachowanie pełnego bezpieczeństwa.

Mało jest dokumentów świadczących o działalności konspiracyjnej sprawiedliwości w Okręgu Zachodnim (Poznań i Pomorze), czyli na naszym terenie. Na ziemiach zaanektowanych przez III Rzeszę, w tym także na Pomorzu, hitlerowcy prowadzili politykę bardziej represyjną w stosunku do polskiej ludności niż w Generalnym Gubernatorstwie. Wiadomo jednak, że osobami, które organizowały struktury pomorskiego WSS byli Józef Brajczewski, Wawrzyniec Żbikowski i Henryk Rasz. Józef Brajczewski, urodzony w Sokolowie Podlaskim w 1905 r., przed wojną był prokuratorem, a podczas okupacji pełnił funkcję przewodniczącego pomorskiego WSS, choć mieszkał w Warszawie, gdzie prowadził kancelarię adwokacką. Wawrzyniec Żbikowski, urodzony w 1892 r., pochodził z Włók pod Bydgoszczą. Ukończył szkołę budowlaną i Szkołę Przemysłu Artystycznego w Bydgoszczy. Od 1941 do 1945 r. był członkiem Wydziału Sprawiedliwości i współpracował m.in. z szefem Wydziału Informacyjno-Wywiadowczego Komendy Okręgu AK Józefem Grussem oraz z szefem Biura Informacji i Propagandy Marianem Górskim. Uciekając przed aresztowaniem, w połowie 1942 r. wyjechał z Bydgoszczy do GG, gdzie działał przy Delegaturze Rządu RP na Kraj. Pod koniec czerwca 1944 r. na rozkaz Komendy Głównej AK powrócił do Bydgoszczy. Henryk Rasz pełnił funkcję prokuratora okręgowego w latach 1941-1942, gdy mieszkał we Włocławku. Zagrożony aresztowaniem w kwietniu 1942 r. wyjechał do Warszawy. Działał nadal w konspiracji i brał udział w powstaniu warszawskim.

Inną, znaną z naszych terenów, a zakończoną wykonaniem wyroku śmierci, jest sprawa Edwarda Rudzkiego vel Słowikowskiego z Torunia, używającego wielu przybranych nazwisk i pseudonimów. Gdy zjawił się w Toruniu podawał się za wysiedleńca z Gdyni. Twierdził, że był tam podoficerem żandarmerii. Był to wysoki, 39-letni przystojny, dobrze zbudowany blondyn. Miał powodzenie i kobiety po prostu go utrzymywały. M.in. nawiązał romans ze starszą od niego o 10 lat bezdzietną Marią Stauferową, żoną ppłk. Stanisława Staufera, kwatermistrza DOK VIII, jeńca oflagu.

Wkręcił się do organizacji konspiracyjnej Rząd Demokratycznej Polski, założonej przez miejscowych podoficerów. Zdobył zaufanie jej szefa, chorążego Jana Stachowiaka, starszego już mężczyzny. Po jego naturalnej śmierci w kwietniu 1943 r., Rudzki vel Słowikowski przejął tę organizację. Nadał jej nową nazwę „Polska Armia Powstania”. Wydawał jej członkom dokumenty i legitymacje pieczętowane oficjalną przedwojenną pieczęcią Dowództwa Okręgu Korpusu nr VIII. Być może pieczęć tę dała mu Stauferowa lub przekazała ją gestapo. Dokumenty te zaświadczały, że są członkami organizacji konspiracyjnej i uprawniały do przejścia na drugą stronę frontu. Dla Niemców były to oczywiste dowody zdrady.

25 sierpnia 1943 roku zaczęły się aresztowania członków organizacji PAP. Aresztowana została również Stauferowa, także właściciele mieszkania. Sam Słowikowski na godzinę przed wejściem gestapo wyszedł. Gestapo zjawiło się wówczas jednocześnie w kilkunastu miejscach.

Słowikowski został aresztowany dopiero w październiku 1943 r. Rzekomo aresztowany. Przewieziony do Bydgoszczy do gestapo, po dwóch tygodniach znowu pojawił się na wolności w Bydgoszczy i Toruniu. W dalszym ciągu był używany jako agent, nawiązując różne kontakty konspiracyjne, kończące się potem aresztowaniami.

We wrześniu 1944 r. komendant Inspektoratu Toruń por. Bronisław Pietkiewicz „Żbik”, razem z szefem wywiadu inspektoratu, rozpracowywał sprawę Słowikowskiego. Zorganizował obserwację jego działalności. Zachowały się na ten temat dokumenty – z kim Słowikowski się kontaktował, gdzie wchodził. Pietkiewicz zdobył informacje, że Słowikowski poprzez podporządkowane sobie kobiety przeprowadza wywiady i poszukuje dowódców konspiracji. Między innymi szukał jednego z komendantów okręgu płk. Jana Pałubickiego, także szefa Sztabu Okręgu Józefa Chylińskiego. Gdy udokumentowano sprawę, por. Pietkiewicz skierował sprawę Słowikowskiego do sądu organizacyjnego i zapadł wyrok kary śmierci na niego oraz na jedną z jego agentek i adiutanta. Wyrok podpisał Wawrzyniec Żbikowski jako prokurator oraz Józef Brajczewski jako sędzia. Wyrok wykonano dopiero 11 stycznia 1945 r., późnym wieczorem na toruńskiej ulicy, na dwa tygodnie przed wejściem do Torunia wojsk polskich i radzieckich. Zginął Rudzki-Słowikowski i idąca z nim kobieta, na którą nie było wyroku, a ranna agentka Bolesława Kalińska uciekła.

Jedną ze spraw rozpatrywanych przez pomorski WSS była też sprawa zamieszkałego w Bydgoszczy Mariana Hegenbartha, ps. Hubert, Karaś, Kubiak. Od października 1941 r. był członkiem Okręgowej delegatury Rządu RP na Kraj. Po licznych aresztowaniach w listopadzie i grudniu 1944 r. w Bydgoszczy, Inowrocławiu i Toruniu podejrzewano go o związek z nimi i współpracę z Niemcami. Pod koniec 1944 r. WSS uznał go za zdrajcę i skazał na karę śmierci. Wstawił się za nim bezpośredni przełożony i odstąpiono od wykonania wyroku. Marian Hegenbarth przeżył wojnę, a po jej zakończeniu zamieszkał w Gdańsku.

Na podstawie niepełnych danych trudno obecnie ustalić iloma sprawami zajmował się pomorski Wojskowy Sąd Specjalny Komendy Okręgu AK. Na pewno były te opisane wyżej, a także dezertera z oddziału partyzanckiego „Świerki” oraz jednego ppor. rezerwy o nieznanym nazwisku. Liczba spraw, wyroków i wykonanych akcji likwidacyjnych w Okręgu Rzeszy Gdańsk-Prusy Zachodnie, w tym na naszym terenie, w porównaniu do Generalnego Gubernatorstwa, była nieduża. Również działalność konspiracyjna była ograniczona. Wynikało to z nasilenia terroru, większej inwigilacji Polaków przez Niemców, sporej tutaj liczebności ludności niemieckiej. Niemniej i tu działała konspiracyjna sprawiedliwość.

e-mail: krystyna.bacciarelli@interia.pl

Opracowane m.in. na podstawie: Paweł Kowalski, *Wojskowy Sąd Specjalny Komendy Okręgu Pomorza Armii Krajowej*; „Biuletyn Fundacji General Elżbiety Zawackiej”, rocznik XXIV, Toruń 2012.



„Przechodzący przez rzekę”. Fot. Marek Chelminiak

Daniela Niedbała

SZARE SZEREGI W BYDGOSZCZY

Po tak zwanej krwawej niedzieli w Bydgoszczy gestapo szalało. Wyciągano z domów, aresztowano i rozstrzeliwano niewinnych ludzi, przede wszystkim inteligencję, księży, nauczycieli, znanych i cenionych mieszkańców miasta za to tylko, że byli Polakami. Taki los spotkał także harcerki i harcerzy. Oni byli rozstrzeliwani i chowani we wspólnych mogiłach, między innymi w lesie pod Tryszczynem.

W takich warunkach zaczęły powstawać konspiracyjne drużyny harcerskie, między innymi „Młody Las”. Przyjmowano do nich tylko osoby najpewniejsze. „Młody Las” początkowo był zastępem liczącym niewiele osób. Z czasem zaczęły się jednak tworzyć samodzielne zastępy „Jodeł”, „Buków”, „Lip”, „Wierzb”, „Jarzębin”. Przewodziła im „Sosna” – Danuta Subkowska. Powstała drużyna. Obowiązywała ścisła konspiracja i system trójkowy – poszczególne zastępy nie miały ze sobą łączności. Niektóre drużyny były podporządkowane tylko drużynowej i komendantce i na ich polecenie pełniły wyznaczone im zadania specjalne.

Wiosną 1940 r. przybył do Bydgoszczy łącznik Głównej Kwatery ZHP, porucznik harcmistrz Benedykt Porożyński z poleceniem zorganizowania na Pomorzu ruchu oporu wśród młodzieży. Harcerze bydgoscy działający dotąd w poszczególnych drużynach, po informacjach dotyczących oczekiwań polskiego podziemia i zasad walki konspiracyjnej, postanowili włączyć się do ogólnokrajowej akcji „Szarych Szeregów”. Druh Porożyński odebrał od zebranych przysięgę konspiracyjnej służby harcerskiej. Komendantem został phm. Bernard Mroziński.

Zgodnie z instrukcjami Głównej Kwatery Harcerki w Warszawie w zastępach prowadzono szkolenia ogólnobojowe, łączności i sanitarne. Nowe drużyny składały Przysiężenia Harcerskie. Tak powstała drużyna „Młody Las”. W 1939 r. te dziewczęta miały po 15 – 18 lat. Niektóre straciły dom i rodzinę. Każda chciała pomagać tym najbardziej pokrzywdzonym.

Od 1943 r. „Młody Las” po nawiązaniu kontaktu z Kwaterą Główną został podporządkowany „Szarym Szeregom” ZHP, a drużynowa Danuta Subkowska zaprzysiężona jako łączniczka na trasie Bydgoszcz – Łódź – Warszawa. W wielu niebezpiecznych zadaniach towarzyszyła jej jedna z druhien. Z narażeniem życia przewoziły: rozkazy, pisma, polskie książki, między innymi „Kamienie na szaniec” dh. Kamińskiego, ale przede wszystkim podręczniki służące do tajnego nauczania, w którym uczestniczyły też harcerki z tej drużyny. „Sosna” przewoziła także pieniądze dla organizacji i rodzin aresztowanych przez gestapo.

Inna z harcerek była łączniczką między grupą partyzantów w Borach Tucholskich, którym dostarczano leki i środki opatrunkowe od polskich farmaceutek zatrudnionych w niemieckich aptekach. Straszny przeżyciem było zamordowanie przez gestapo, jesienią 1944 r., jednego z łączników, który dostarczał kilka razy fałszywe „ausweisy” ratujące Polaków.

W lipcu 1944 r. aresztowano i wywieziono do obozu koncentracyjnego w Ravensbrück komendantkę „Szarych Szeregów” w Bydgoszczy dh. Marię Biegoń-Buczowską. W tym okresie były aresztowania także innych harcerek i harcerzy. Wielu z nich nigdy nie wróciło.

„Młody Las” włączył się do wysyłania paczek żywnościowych, co prawda skromnych, i listów do jeńców przebywających w obozach oraz osób wywiezionych na przymusowe roboty do Niemiec. Wśród zaufanych Polaków, mimo że żyli oni w bardzo trudnych warunkach, zbierały odzież, pieniądze, nawet żywność, aby przekazać tym najbardziej potrzebującym. W okresie Bożego Narodzenia przekazywały paczuszki wraz z polskimi książeczkami, wykonanymi przez harcerki, polskim dzieciom. Bardzo trudnym zadaniem było dostarczanie takich paczek i pieniędzy rodzinom uwięzionych, a najgorszym – rodzinom zamordowanych. To ostatnie należało do zadań specjalnych.

Kiedy front się zbliżał, szczególny nacisk w drużynie położono na przeszkolenie sanitarne, zbieranie materiałów opatrunkowych i przygotowanie apteczek polowych. Jesienią 1944 r. nawiązały kontakt z grupą młodych Polek przywiezionych po powstaniu warszawskim do pracy w fabryce nadzorowanej przez Niemców. Biedne dziewczyny mieszkały na zaszczurzonym strychu. Nasze harcerki dostarczały im odzież i żywność zbieraną wśród Polaków. Ale najważniejsze w tym czasie było dla nich utrzymywanie kontaktu, wsparcie i przyjaźń.

Po wyzwoleniu Bydgoszczy, natychmiast po przejściu frontu, wraz z harcerkami z innych konspiracyjnych drużyn pracowały w schronisku przejściowym dla Polaków powracających z Niemiec do swoich domów rodzinnych.

W lutym 1945 r. nastąpiło rozwiązanie drużyn konspiracyjnych przez ówczesną komendantkę ZHP dh. Zofię Moroz. Rozpoczęła się normalna praca w drużynach. Nasza „Sosna” – dh. Danuta Subkowska z kilku drużynami z „Młodego „Lasu” zapoczątkowała powstanie IV Bydgoskiej Drużyny Harcerek – Instruktoerek.

e-mail: daniela80@op.pl

Daniela Niedbała (ur. 1929 r., Pruchnowo) autorka wielu tekstów w „Kalendarzu Bydgoskim” oraz wspomnień rodzinnych.



*Ulica Bernardyńska, dawna siedziba bydgoskiego Arbeitsamt (urząd pracy),
obecnie Wydział Rolny UTP. Fot. Przemek Podgórski*

Zbigniew Raszewski

ARBEITSAMT

Urząd Pracy

Podczas okupacji niemieckiej zorganizowany przez hitlerowców bardzo szybko, jeszcze na jesieni 1939 roku. Mieścił się początkowo na Gdańskiej, w budynku dawnego Szpitala Miejskiego (obecnie Muzeum im. Wyczółkowskiego). Później przeniesiony na pl. Bernardyński do gmachu dawnego Liceum Rolniczego. Zajmował się przede wszystkim kwestią przymusowego zatrudnienia. Każdy mieszkaniec B., uznany za zdolnego do pracy, był do niej zobowiązany. Jednakże spełnienie tego obowiązku liczyło się tylko wtedy, gdy było się do pracy skierowanym przez Arbeitsamt. Zaświadczała to specjalna karta meldunkowa (Meldekarte). W późniejszych latach otrzymywało się całą książkę pracy (Arbeitbuch), wydawaną osobom prawomocnie zatrudnionym w całej Rzeszy, tudzież na obszarach wcielonych do Rzeszy.

W swojej działalności Arbeitsamt stosował się do różnych dyrektyw. Pierwszą było zapewnienie niemieckiej gospodarce sił roboczych w wystarczającej



Bydgoszczanie w obozie pracy Blank, 1943 r. Fot. Włodzimierz Kałdowski

ilości i stosownie do zadań, jakie stawiano poszczególnym sektorom. Już w jesieni 1939 władze Rzeszy zażądały od władz bydgoskich dostarczenia bardzo wysokiego kontyngentu robotników rolnych; mieli oni zastąpić Niemców, powołanych do wojska, przy pracy na roli. Wykonanie tego zadania przeprowadzono u nas przy pomocy obław na ludność polską. Same obławy były organizowane przez policję, której pomagało wojsko wspólnie z oddziałami paramilitarnymi. Arbeitsamt uczestniczył jednak w ich należytym wykorzystaniu. Jeśli ktoś był zatrudniony na jego rozkaz lub za jego zgodą, mógł wydostać się z obławy i uniknąć deportacji. Kto takiej zgody nie miał, niechybnie był uprowadzony, choćby już gdzieś pracował. Odstawianie kontyngentów łączyło się w działalności Arbeitsamtu z wypełnianiem dyrektyw o charakterze politycznym. Fizyczna likwidacja całej ludności polskiej na Pomorzu miała nastąpić dopiero po wojnie, natomiast od zaraz przewidywano – i przeprowadzono – restrukturyzację polskiego społeczeństwa, w czym Arbeitsamt miał wielki udział. Przykładem może być kierowanie Polaków do pracy fizycznej (z niewielkimi wyjątkami). Dzięki konsekwentnemu realizowaniu tej zasady staliśmy się bardzo szybko upośledzoną gorszą częścią ludności. Nikt nie był pewien dnia ani godziny. Posiadanie upragnionego stempelka w książce pracy mogło uchronić przed masowymi deportacjami. Nie chroniło przed skierowaniem do innej pracy na miejscu. W praktyce tylko niemiecki pracodawca mógł wówczas wydzierać rywalom „swoich” Polaków. I to się zdarzało.

Kiedy zacząłem pracować u „Lukullusa”, w maju 1941 roku, cała fabryka była jeszcze pod wrażeniem przymusowego skierowania sporej grupy robotników do pracy w zakładach amunicyjnych „Luftmuna” w Osowej Górze. Otóż za mojej pamięci wszyscy ci robotnicy wrócili. Nie ulega wątpliwości, że w największej mierze o sukcesie zdecydowały w tym przypadku doskonałe stosunki właściciela naszej fabryki z Arbeitsamtem. Jako wytwórca czekolady, w dodatku bardzo w mieście ustosunkowany, Franz Lehmann radził sobie z tym urzędem lepiej od wielu swoich rodaków. Tu kolejne zastrzeżenie. Stosunki zmieniały się u nas przez cały czas, drenaż rynku pracy stawał się coraz bardziej bezwzględny i coraz trudniej było utrzymać robotnika. Za to wzrastały szanse Polaków zasiedziających w jakimś zakładzie, oczywiście pod warunkiem, że było to przedsiębiorstwo potrzebne do prowadzenia wojny (kriegswichtig). „Lukullus” zachowywał taki charakter przez cały czas; z wielkiej fabryki przeobraził się w średniej wielkości piekarnię, ale w tej piekarni wypiekał sucharki dla Luftwaffe. Sucharki, tudzież fakt, że byłem w stanie zastąpić wszystkich rzemieślników kolejno zabieranych z naszego warsztatu, uratowały mnie przed gorszym losem w zimie 1944/45.

Wśród moich przyjaciół prawie nikt nie ostał się na stanowisku, które zajmował w 1941, większość była wielokrotnie przenoszona. Kolejne skierowania szły zawsze przez Arbeitsamt, który pilnował wykonania swoich rozkazów. Początkowo polegało to po prostu na denuncjowaniu nieposłusznych, krnąbrnych lub opieszłych. Później wiele spraw załatwiano we własnym zakresie. Zajmował się tym „powiernik pracy” (Reichstreuhänder der Arbeit), funkcjonariusz policji

bezpieczeństwa urzędujący w Arbeitsamcie. Kiedy pracodawca był niezadowolony ze swego Polaka, skarżył się na niego u powiernika pracy. Ten mógł spowodować aresztowanie nieszczęśnika, mógł również ukarać go doraźnie kilkoma tygodniami tymczasowego obozu karnego pod B. Im bliżej końca wojny, tym częściej stosowane było to drugie rozwiązanie. Spomiędzy robotników „Lukullusa” dwóch trafiło za mojej pamięci przed oblicze „powiernika”. Jeden został ukarany za krnąbrność obozem tymczasowym. Drugi, niezmiernie sprytny, wykręcił się sianem i jeszcze Lehmannowi narobił nieprzyjemności.

Powyższy tekst jest fragmentem z „Pamiętnika gapia. Bydgoszcz jaką pamiętam z lat 1939-1945”.

e-mail: biuro@tmmb.pl

Zbigniew Raszewski (1925-1992) polski historyk teatru, pisarz, prof. Akademii Teatralnej im. Aleksandra Zelwerowicza w Warszawie. Wiele lat związany z Instytutem Sztuki PAN. W 2006 r. powstał Instytut Teatralny im. Zbigniewa Raszewskiego. Dzieciństwo i młodość spędził w Bydgoszczy. Od 1939 r. uczestniczył w tajnej działalności ZHP. W 1940 r. aresztowany przez gestapo. Po zwolnieniu w lutym 1941 r. pracował w fabryce cukierniczej „Lukullus”. Od 1943 r. działał w AK. Napisał m.in. książkę o stosunkach polsko-niemieckich w Bydgoszczy w formie hasłowego kompendium „Pamiętnik gapia. Bydgoszcz jaką pamiętam z lat 1939-1945”, wydaną pośmiertnie.

Marcin Rykowski

CHODZILIŚMY PO HALACH JAK PO SALI TAŃCA

Chodziliśmy po halach fabrycznych jak po salach do tańca. Większość maszyn została wywieziona przez hitlerowców – wspominał Lucjan Łosiński, jeden z najstarszych stażem pracowników „Eltry”. – Bywało w tych pierwszych dniach po wyzwoleniu nieraz tak, że nie wracałem do domu przez kilka dni – mówił kolega Łosińskiego, Marian Robakowski – spaliśmy w zakładzie, a jak żonie się sprykrzyło, to przyszła zobaczyć – czy ten mój chłop jeszcze żyje...

Takich głosów można by przytoczyć wiele. Wszyscy poświadczali, że powojenne początki nie były łatwe. A przecież bardzo szybko załoga zaczęła organizować zakład na nowo.

Istnieje dokument datowany w Bydgoszczy 28 stycznia 1945 r. zatytułowany: „Protokół komisji dla oszacowania składników majątkowych Fabryki S. Ciszewski pod Zarządem Państwowym”, z którego możemy dowiedzieć się, że teren zakładów obejmował wtedy obszar 4 690 m², w tym 1800 m² zajmowały budynki. Fabryka nie miała żadnych środków transportowych. Zaczętkiem późniejszego działu transportu był jeden samochód zmontowany z trzech zdekompletowanych pojazdów – dzieło Lucjana Łosińskiego. Kierownictwo przystępując do uruchomienia fabryki, raportowało władzom o niewielkim zapasie surowców, według szacunku mogły one wystarczać na dwa miesiące pracy. Szczególnie odczuwalny był brak miedzi, mosiądzu, żelaza w prętach i w blachach, materiałów izolacyjnych, porcelany technicznej oraz stali narzędziowej. Kierownictwo fabryki domagało się również przydziału materiałów budowlanych koniecznych do częściowego uruchomienia produkcji, przede wszystkim dykty, szkła okiennego, smarów maszynowych, pasów transmisyjnych i artykułów techniczno-chemicznych. Według danych z 14 marca 1945 r. inwentarz maszyn w fabryce obejmował 152 pozycje, m.in.: 18 tokarek do obróbki metali, 16 pras bakelitowych, 9 frezarek. Poważną przeszkodą w podjęciu natychmiastowej produkcji był brak rysunków technicznych wszystkich wytwarzanych wyrobów.

Podstawowe zadanie polegało jednak na skompletowaniu załogi. W pierwszych dniach po wyzwoleniu zgłosiło się do pracy 20 osób. W marcu 1945 r. zatrudniono już 122 pracowników, w tej liczbie 67 kobiet. Aby jednak w pełni uruchomić produkcję potrzeba było dodatkowo 700 robotników, 30 pracowników biurowych oraz 17 inżynierów i techników.

Oddajmy w tym miejscu jeszcze raz głos ludziom, którzy jako jedni z pierwszych podjęli pracę w późniejszej „Eltrze”.

Anna Smol: – *Natychmiast po wyzwoleniu Bydgoszczy stawiałam się do pracy w fabryce. Mam jeszcze hitlerowską kartę pracy, na której napisano na maszynie po polsku: „Zgłosiła się do pracy 1 lutego 1945 roku”. To zresztą nie jest ścisłe. Bo zgłosiłam się parę dni wcześniej, tylko, że wtedy nikt tego nie poświadczył, były po prostu pilniejsze sprawy do załatwienia niż papierki.*

Joanna Stypułkowska: – *To było 3 sierpnia 1945 r. Do dziś przechowuję jako cenną pamiątkę zaświadczenie wydrukowane na odwrotnej stronie firmowego druku zakładów Erharda Schmidta, że właśnie wówczas wznowiłam po wojennej i okupacyjnej przerwie pracę zawodową w „Eltrze”. Przez kilka pierwszych miesięcy pracowałam jak wszyscy w ogóle bez wynagrodzenia. Ale mam to moralne prawo powiedzieć, że osobiście przyczyniłam się do odbudowy z wojennych i okupacyjnych zniszczeń i miałam szczęście być jednym z pionierów tej odbudowy. /.../*

Helena Labenz: – *Z tych pierwszych dni pracy w będącej już we władaniu ludowego państwa „Eltrze” pozostały w mojej pamięci niezatarte wspomnienia, np. wyjątkowy smak zupy, rozdawanej wtedy wszystkim pracownikom z fabrycznej kuchni. Bardzo cienkie były te posiłki, nazywane wówczas obiadami, ale jak wybornie smakowały. Właśnie. Podstawowy dylemat tamtych dni, to kwestia, jak zaopatrzyć pracowników w żywność. Robotnicy nie otrzymywali kartek żywnościowych. Większość aprowizacyjnych spraw musiał zakład załatwiać we własnym zakresie, przeznaczając na ten cel fundusze specjalne oraz pieniądze pochodzące ze sprzedaży własnych wyrobów. Bywało i tak, że uprawiano wręcz handel wymienny: artykuły produkowane w fabryce na produkty żywnościowe. W ten sposób można było przekazywać robotnikom deputaty żywnościowe, ułatwiające sytuację aprowizacyjną ich rodzin.*

W lipcu 1945 r. każdy pracownik otrzymywał 650 g mąki pszennej, 600 g mąki żytniej białej, 1500 g mąki żytniej czarnej, 2000 g kaszy, 1000 g marmolady, paczkę kawy zbożowej, kawalek mydła i jedno (!) jajko. Dla dzieci wydawano dodatkowo 600 g marmolady. Z czasem żywności dla pracowników zaczęło dostarczać przydzielone zakładom gospodarstwo rolne.

W tych pierwszych dniach z porządku dziennego nie schodził również problem zaopatrzenia fabryki w niezbędny sprzęt mechaniczny: maszyny i narzędzia. Zorganizowano złożone z robotników i techników ekipy, które przemierzały kraj, zdobywając tak potrzebny sprzęt. Zdarzało się często, że znajdowano go na drogach. Nieznaczna poprawa sytuacji nastąpiła wówczas, gdy zakład otrzymał trzy samochody ciężarowe. Pochodziły one z demobilu, a sprowadzono je do Bydgoszczy aż z Sopotu. Akcją tą, kto wie czy nie najżywotniejszą dla interesów zakładu, kierowali dyrektor J. Lesiowski, J. Młynarski i P. Muziol, którym dzielnie pomagali fabryczni kierownicy M. Robakowski i L. Łosiński.

W 1945 r. fabryka zajmowała obszar siedmiu parcel budowlanych położonych między ulicami Sobieskiego i Langiewicza. Znajdowały się tutaj: budynek administracyjny, hala fabryczna z magazynami, oficyna fabryczna, dobudówka (niklownia), szopa murowana służąca do przechowywania odpadów, szopa otwarta, portiernia, kompresorownia, cztery baraki zbudowane z płyt drewnianych oraz garaż. Ten stan posiadania pozostawiał naturalnie wiele do życzenia i nie mógł w żaden sposób zaspokoić rosnących niemal z dnia na dzień potrzeb. /.../

Pod koniec 1948 r. dotychczasową „Fabrykę Artykułów Elektrotechnicznych inż. Stefana Ciszewski w Bydgoszczy pod Zarządem Państwowym” przemianowano na „Zakłady Sprzętu Instalacyjnego A-4”. /.../

„001 zgłoś się” – to tytuł książki mojego autorstwa, z której przytoczony tu fragment ilustruje „pamiętne” powojenne lata. Na przykładzie zakładu zaczynającego wówczas nieledwie od zera awansował w latach osiemdziesiątych ubiegłego wieku do awangardy polskiej elektroniki. W przygotowaniu jest szersze opracowanie o losach Zakładów Radiowych „Unitra-Eltra”.

e-mail: biuro@tmmb.pl

GALERIA



Nad Kanalem Bydgoskim. Fot. Przemek Podgórski

Andrzej Andrzejewski

MÓJ FYRTEL... KTÓREGO JUŻ NIE MA

Tak mógłbym napisać o ulicy Naruszewicza. Ulicy, która wprawdzie nadal figuruje na planie miasta, lecz jest już zupełnie nie ta sama. Ta z moich czasów, przypominała bardziej brukowany kocimi łbami, prawie niezauważalny podły zaułek niż wielkomięską arterię. Niemniej nadal przywołuje tyle niezwykłych wspomnień i budzi tyle sentymentu, że aż łaza kręci się w oku.

Otóż nostalgicę za „starym podwórkiem” wywołuje być może to, że od dawna nie mieszkam nawet w pobliżu – bo wiele lat temu, szukając „wielkiego świata” los rzucił mnie do bardziej nowoczesnej Gdyni – ale tęsknota za ukochaną Bydgoszczą pozostała. Całe dzieciństwo oraz wczesną młodość w latach 1950-1960, spędziłem wraz z rodzicami, młodszą siostrą i jeszcze młodszym bratem, w domu dziadków w narożnej kamienicy na styku ulic: Królowej Jadwigi i Garbary. Ulice, jak wszystkie ongiś w Bydgoszczy, szare, zadymione, pokryte sadzą z niezliczonych kominów, poza efektownymi elewacjami równie szarych kamienic, nie miały w sobie nic interesującego, lecz w sąsiedztwie, niczym niedostępna twierdza, dominowała uliczka Naruszewicza. Wąska, wyłożona beładnie narzuconym brukiem, z dwoma gazowymi latarniami i jednym koślawym chodnikiem, poprzez swoją pozorną szpetotę nie zachęcała do wejścia nawet najbardziej odważnego przechodnia. Do tego świadomość, kto na niej rządzi, skłaniała do odwiedzin jedynie... dzielnicowego. Poza tym, ktoś albo po cóż chciałby wchodzić w ulicę, którą – idąc od nieistniejącej już kuźni na ul. Garbary – po prawej stronie musiał minąć parterowy, kryty czerwoną dachówką dom Rycha-Guzika. Z lewej (vis à vis) brylowała efektowna, chociaż sypiąca się, kamienica Krzycha-Kubasa, a jeszcze dalej zdobna czynszówka Wojtasa-Kamasza. Wymienieni, to nie właściciele posesji, a rezydenci, którzy, oprócz nauki w niedalekiej podstawówce, dbali o „porządek”. Z prawej, za ścianą „szałerków” rozciągały się ogrody, czyli przydomowe, warzywne zagoniki z wysokim murem garbarni w tle. Dopiero kawałek dalej, otoczona żywopłotem, pełna ornamentów stylowa willa, była jedynym urozmaicheniem ulicy.

Po przeciwnej stronie, poza niedawno wybudowanym budynkiem uczelni (Wyższa Szkoła Gospodarki – red.), w zasadzie niewiele się zmieniło do dzisiaj.

Wtedy, w moich szkolnych latach, wszystko to stanowiło zwarty, zamknięty rewir, do którego mieli prawo wstępu tylko nieliczni spoza miejscowej ferajny. Naturalnie żadnych szans nie mieli chłopaki z Koziego Rynku ani z ulicy Łokietka.

Byłem wyjątkiem, może dlatego że z „Królówki”, a może, że... „od starego Andrzejewskiego”, w każdym razie przyjęto mnie bez zastrzeżeń. Mało, niebawem

obwołano „naczelnym szefem”. Natomiast szefowanie bandzie lobuzów nie spełniało moich szczególnych ambicji, zatem postanowiłem utworzyć niezależne księstwo – Księstwo Naruszewicza. Wprawdzie niewielu wiedziało kim był Naruszewicz, ale księstwo powstało. Oczywiście z własną flagą, godłem, tylko hymn był w stanie ciągłego sporu. Jako miejsce zebrań Rady Starszych, czyli tych, którzy ukończyli albo przynajmniej usiłowali ukończyć siódmą klasę, służyło obszerne podwórko na zapleczu ówczesnej fabryki kartonów. Oddzielone od ulicy kutym parkanem, z trzema rozłożystymi kasztanowcami, trzepakiem i piaskownicą, było jednocześnie: ogródkiem zabaw, placem turniejowym oraz głównym areopagiem miejscowej „społeczności”, czyli dla chłopaków w wieku 12-16 lat (dziewczyń jakoś nie było). Tu, oprócz ważnych narad, rozgrywały się bitwy, turnieje, jak również rozgrywki sportowe, gdzie głównymi dyscyplinami były: gra w klipę, wyścigi fajerek, no i oczywiście pikuty – finezyjne wbijanie szczyryka w piasek. W rozgrywkach rej wodzili: Henek-Domas, Romuch-Góra, Jachu-Kwapa, Wiechu-Delert, Włodas-Kruszyna, ale najlepiej sobie radził Rychu-Krzoska. Na nich też zawsze mogłem liczyć, zwłaszcza gdy wkraczaliśmy na ścieżkę wojenną z hałastrą z ulicy Jackowskiego.

Oczywiście jako szanujące się księstwo, mieliśmy również zapędy imperialne. Chodziło głównie o „zamorską” wyspę. U wylotu ulicy Naruszewicza w stronę Brdy, parę metrów od brzegu wystawała z wody niewielka, zakrzaczona wysepka – dzisiaj w pełni zagospodarowany uczelniany półwysp. Największe zakusy na nią mieli



Ulica A. Narutowicza – obecnie. Fot. autora

chłopaki z Łokietka, zatem trzeba było kilku zażartych bitew, zanim wzięliśmy wyspę w bezwzględne posiadanie. Do niczego nie przydatna, ale była naszą dumną kolonią.

Mimo licznych zastrzeżeń co do działalności księstwa, naturalnie obcych uczuciowo dorosłych, w zasadzie nie byliśmy groźni dla nikogo. Nasze wykroczenia polegały: na własnym regulowaniu czasu świecenia latarni, grze w piłkę na środku ulicy pod oknami domów, ewentualnie jeździe na zderzaku przejeżdżającego samochodu. Zatem dzielnicowy, okrutny sierżant z posterunku na Dworcowej, miał nas stale na oku. Zjawiał się nagle nie wiadomo skąd, i zawsze znajdował powód do brutalnej interwencji. Na nic zdawały się nasze wstawiennictwa, gdy przyłapanego „złoczyńcę” zamiast sprząć służbową pałką po tyłku, bestialsko za kołnierza prowadził do ojca, a to przecież zakrawało na nieludzkie traktowanie obywatela.

Niezależnie od szykan oraz przeciwności losu, byliśmy do końca zgraną paczką, zawsze gotowi na pomoc w trudnych chwilach. Kierowani własnym kodeksem, zawsze też mogliśmy na siebie liczyć.

Niestety, czas robił swoje. Wiara dorastała, przy tym wszystko co szlachetne, wzniosłe, przestawało być ważne. Powoli nas ubywało, a po paru latach... ulica stała się pusta. O Księstwie Naruszewicza pozostały tylko nikłe wspomnienia.

Teraz, ile razy przyjeżdżam w odwiedzin, droga z dworca niezmiennie prowadzi ulicą „której nie ma”.

Obecnie ulicą Adama Naruszewicza, równoległą do ul. Królowej Jadwigi, od 22 listopada 2012 r. jeżdżą tramwaje do dworca PKP. Jedna z pierzei ulicy została wyburzona, a przez Brdę przerzucono most wantowy, który otrzymał imię Władysława Jagiełły. (red.)

e-mail: baandrzejewscy@gmail.com

Andrzej Andrzejewski (ur. 1943, Nowy Żmigród) Bydgoszcz opuścił w 1964 r. Część życia spędził w Marynarce Wojennej, m.in. na stanowiskach dowódczo-instruktorskich w Ośrodku Szkolenia Nurków i Płetwonurków WP w Gdyni. Po zakończeniu służby kontynuował działalność w Zespole Morskich Ratowników Śmigłowcowych gdyńskiego PRO, a po rozwiązaniu instytucji jako marynarz wyruszył na morza i oceany. Obecnie obok podróżowania zajął się pracą pisarską i w swoim dorobku ma kilka książek.

Ryszard Andrzejewski

NAD RZEKĄ I W SZKOLE

Mój fyrtel

Moje dzieciństwo upłynęło w przestrzeni, która przylegała do rzeki Brdy. Przepiękna rzeka dawała nam, dzieciakom, mnóstwo frajdy, zarówno zimą jak i latem.

Może zacznę od zimy. Duża przerwa w szkole była na tyle duża, że można było przebiec uliczką Obrońców Bydgoszczy (wtedy „3 Września”) do śluzy przy Marcinkowskiego. Była tam sporej wielkości zatoczka (teraz zasypana i przekształcona w trawnik – zbrodnia, jak oni mogli!). Zimą lodowisko doskonałe. Pan Śluzowy widząc co się tam wyprawia, w trosce o nasze bezpieczeństwo (a tak naprawdę, to tylko po to, aby nam zrobić na złość) wyrąbywał siekierą dwumetrowy pas lodu. Naiwny, myślał, że nie potrafimy przeprować się na drugą stronę na krach. Już wtedy zaczęła kiełkować moja pasja surfingowa, która trwa do dzisiaj. Przeprawy kończyły się różnie, a mama nigdy się nie dowiedziała skąd się biorą kompletnie mokre buty przy suchej pogodzie.

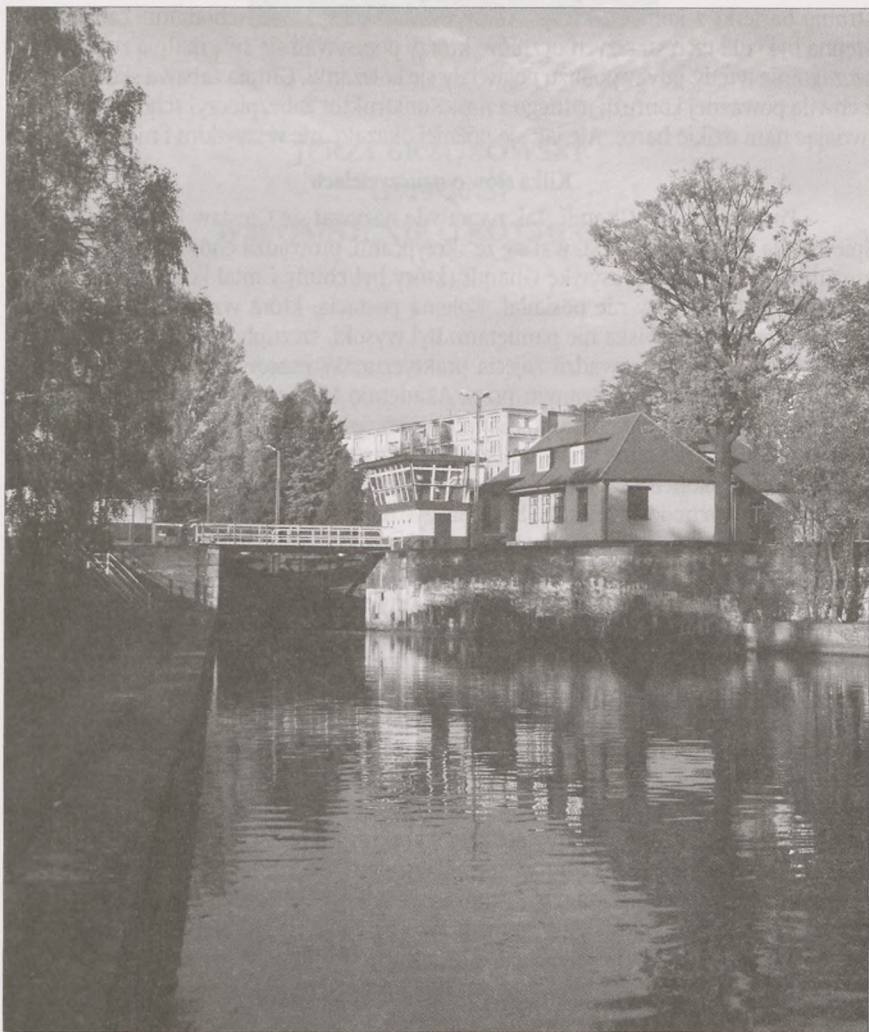
Wiosną Brdą spływały kry. Duża frajda iść samym skrajem stromego i betonowego nabrzeża i je wylawiać. Raz szło się nam z kolegą całkiem nieźle aż do Karmelickiej. Kolega się wychylił i wpadł do lodowatej wody. Jakimś cudem natychmiast wygramolił się na brzeg. Dokładnie w tym miejscu wpadały do rzeki fekalia z ogromnej rury. Pamiętam do dziś, jak kolega wyglądał i „pachniał”. Jakoś dziwnie.

Lato to całkiem inna bajka

Ojciec był właścicielem niemieckiego składanego kajaka firmy PAX. Kajak mieścił się w dwóch specjalnych workach, które ładowały na specjalnym wózeczku. W niedzielę rano mama, tata, ja i kajak wędrowaliśmy na dworzec kolejki wąskotorowej na ul. Grunwaldzkiej. Popularna ciuchcia wiozła nas do Smukały Górnej. Była tam knajpa z najlepszą lemoniadą na świecie. Po wypiciu tego nektaru można było wędrować w składzie jak wyżej do brzegu Brdy. Tam po mile spędzonej niedzielni rodzinka ładowała się do uprzednio złożonego kajaka i spływała do Bydgoszczy. Cumowaliśmy przy nabrzeżu przekształconym później w trawnik i po chwili cała wybieczka ładowała na pobliskim podwórku.

Piękna rzeka Brda płynie jak za dawnych lat, tylko ciuchci trochę żal

Dzieciarnia z naszego fyrtla chodziła do Szkoły Podstawowej nr 29 mieszczącej się na ulicy 3 Września (aktualnie Obrońców Bydgoszczy). Wyjątkiem była Marysia



Śluza Miejska przy ul. K. Marcinkowskiego. Fot. Grzegorz Kargól

o buzi przypominającej (zarówno kształtem jak i kolorystyką) indyjskie jajo, która chodziła do podstawówki muzycznej. Nasza szkoła mieściła się w dwóch budynkach, po przeciwległych stronach ulicy. Niewątpliwą atrakcją była stołówka zlokalizowana na dziedzińcu (mleko lub kawa zbożowa na dużej przerwie) i szalet na tym samym dziedzińcu umiejscowiony pod ziemią. Atrakcyjność szaletu wymaga zapewne kilku słów wyjaśnienia. Otóż do szaletu pod ziemię prowadziły betonowe schody, które ze względów bezpieczeństwa były ogrodzone stalową barierką. Zapewne konstruktor tego rozwiązania nie przewidział, że dał możliwość ekstremalnej gonitwy po wewnętrznej

stronie barierki z koniecznością wykonywania skoków nad schodami. Zabawa dostępna była dla tych starszych uczniów, którzy popisywali się swą małpią zręcznością, szczególnie wtedy, gdy w pobliżu pojawiały się koleżanki. Głupia zabawa skończyła się z chwilą poważnej kontuzji jednego z nas. Konstruktor zabezpieczył schody uniemożliwiając nam dzikie harce. Ale jak się później okazało, nie wszystkim i nie do końca.

Kilka słów o nauczycielach

Postrachem był Ghandi. Tak naprawdę nazywał się Czesław Kabaciński, uczył śpiewu. Na lekcjach nie rozstawał się ze skrzypcami, prowadził chór szkolny. Nie mógł zrozumieć, dlaczego ma ksywkę Ghandi (który był chudy i miał kozę), a Kabaciński był bardzo otyły i kozy nie posiadał. Kolejną postacią, która wzbudzała respekt był Faraon. Niestety, nazwiska nie pamiętam. Był wysoki, szczupły, pełnił funkcję zastępcy dyrektora szkoły i prowadził zajęcia praktyczne. W pracowni na ostatnim piętrze w budynku obecnie zajmowanym przez Akademię Muzyczną, robiliśmy niezliczone ilości liczydefek, na których, do dzisiaj nie wiem, jak można było cokolwiek policzyć. Budowaliśmy także statek o skomplikowanej konstrukcji. Zadanie nas chyba przerosło. Szkoła się skończyła, a budowa statku nie. Pani Wróż od polskiego (nie pamiętam ksywki) wychodziła ze skóry, aby nauczyć nas części mowy i zdania na wtyrki, i pisania wypracowań. To drugie chyba wychodziło lepiej. Cechą charakterystyczną było jej pióro wieczne z zielonym atramentem, którym poprawiała nasze błędy.

Nauczyciel matematyki był chyba jednocześnie dyrektorem szkoły. Robił co mógł, aby nauczyć nas przedmiotu i chyba mu się udawało. Fizyka była moim ulubionym przedmiotem. Ciekawe lekcje z bardzo atrakcyjnymi zajęciami prowadziła pani Wysocka. Pamiętam doświadczenie z pozyskiwaniem wodoru. Pani przeprowadziła doświadczenie z małą ilością kwasu solnego, małą blaszką ocynkowaną i z małą puszczką po konserwie. Po odpaleniu wodoru huk był spory. Moje doświadczenie przeprowadzone na klatce schodowej mojej kamienicy wymagało dużo kwasu, dużej ilości blachy cynkowej i puszek po ogórkach konserwowych – 5 kg. Huk był ogromny. Sąsiadom udało się mnie doprowadzić do stanu przytomności dość szybko!

Ostatnią postacią, którą ostrożnie wspomnę to nasz wychowawca. Nie pamiętam jakiego przedmiotu uczył (może był tylko wychowawcą w naszej klasie). Nazwisko pamiętam, ale celowo go nie przytoczę. Lubił na lekcjach sadzać na swoich kolanach jedną z naszych koleżanek. Aktualnie jest ona żoną jednej ze znanych postaci z bydgoskiego świecznika. W związku z tym przyjmijmy, że jej nazwiska też nie pamiętam.

Opisywane wydarzenia to okres mojej intensywnej edukacji w podstawówce (1955-1962). W tym okresie lekcje religii w zależności od sytuacji politycznej odbywały się w szkole (ostatnia lekcja) lub w kościele Piotra i Pawła.

e-mail: bera1309@gmail.com

Ryszard Andrzejewski (ur. 1948 r., Bydgoszcz) inżynier. Do końca 2014 r. pracował jako kierownik administracji Bydgoskiej Spółdzielni Mieszkaniowej na Wzgórzu Wolności.

JERZY BRZozowski

(1919-2015)

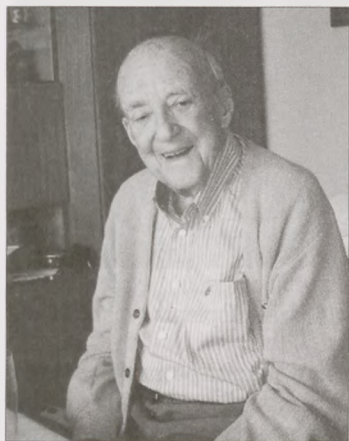
WSPOMNIENIE O ROTMISTRZU

*A jeśli szaro tkane – jak strój misjonarzy,
A jeśli z brązu lane – jak kark nieugięty,
A jeśli w czerni zasnute – jak mrok tajnie święty,
A jeśli w złocie kute – jak miecz Pańskiej Straży.*

[...]

Przeto chmur, jak w Wilnie, w żadnym nie ma kraju.

Witold Hulewicz „Miasto pod chmurami”



Jerzy Brzozowski

Nim został moim wujem, przyjaźń między rodzinami z sąsiadujących ze sobą podnowogródzkich majątków, Karpowiczami z Czombrowa a Brzozowskimi z Izabelina, trwała od kilku pokoleń. Już pod koniec XIX w. wzajemnie odwiedzano się w święta Bożego Narodzenia, tym bardziej, że wypadały wtedy imieniny Adama i Eweliny Brzozowskich. Dziedziczki-sąsiadki pisały do siebie czule listy: *Droga Ewelinko, Kochana Karolinko*. Ta przyjaźń została przypieczętowana wojennym ślubem 4 października 1942 r. w kościele parafialnym w Starojelni Jerzego Brzozowskiego, który przyjechał zająć się majątkiem wywiezionego przez Sowietów stryja – z panną Zosią Karpowiczówną, moją ciocią.

Wiele lat później napisał w liście: *Dla mnie wiosna i lato 1942 r. to okres narzeczeństwa i mimo*

okropności wojny i trwania w ciągłym zagrożeniu, pozostał mi w pamięci jako wspomnienie, które najlepiej oddają słowa poety „Tylko jedną taką wiosnę miałem w życiu”.

We wrześniu 1939 r. w Wilnie młody ułan zdążył odbyć tylko manewry. Ciężko zachorował i znalazł się w szpitalu. Po różnych perypetiach wyjechał pod Nowogródek i tam w czasie wojny gospodarował w Izabelinie, jednocześnie prowadząc działalność konspiracyjną. W siatce AK był oficerem organizacyjnym i szkoleniowym, zajmował się też łącznością, kontaktami z Lidą i Wilnem.

Młodzi zaraz po ślubie musieli wyjechać do Nowogródka. Pozostanie w majątku było niebezpieczne ze względu na wizyty sowieckich band. Młodzi państwo

Brzozowscy byli w Nowogródku, kiedy we wrześniu 1943 r. czerwoni partyzanci spalili Izabelin. A w marcu 1944 r. wuj Jerzy stał się w Zgrupowaniu Nadniemeńskim Armii Krajowej, dowodzonym przez mjr. Macieja Kalenkiewicza „Kotwiczka”, i jako dowódca zwiadu konnego wyruszył w swoją drogę do Ostrej Bramy. Dalej była walka o Wilno, postrzał, szpital, ukrywanie się w konspiracyjnym mieszkaniu. Zdecydował się na wyjazd, szczęśliwie dotarł do Sokółki. Tu wstąpił w szeregi żołnierzy wyklętych. Gdy z Nowogródka przyjechała żona z synkiem, odszedł z oddziału, żeby się zająć rodziną. UB nie dało mu spokoju. Został aresztowany. Na szczęście nie dopatrzono się ostatniego epizodu jego bojowego szlaku. Po zwolnieniu z więzienia nie było mu łatwo, władze miały go na oku. Razem z rodziną zamieszkali w Bydgoszczy, wiodąc nieproste w PRL-u życie byłych ziemian, w dodatku kresowych. Na świat przyszła jeszcze dwójka dzieci.

Związany na stałe z Bydgoszczą, pracował zawodowo i udzielał się społecznie. Był ławnikiem, potem biegłym w sądzie, w latach 90. został doradcą posła na Sejm. Działał w Stowarzyszeniu Inżynierów i Techników Wodnych i Melioracyjnych, w Polskim Towarzystwie Nauk Agrotechnicznych, a od 1989 r. w Towarzystwie Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej jako członek zarządu oddziału bydgoskiego i stał współpracownikiem „Wileńskich Rozmaitości”. Od 1991 roku aktywnie działał w Światowym Związku Żołnierzy Armii Krajowej i w pierwszej kadencji zarządu Okręgu Bydgoszcz pełnił funkcję wiceprezesa. Brał udział w rocznicowych uroczystościach swego pułku. Przez wiele lat pracował społecznie w szkolnych komitetach rodzicielskich, pomagał organizować imprezy patriotyczne, spotykał się z młodzieżą.

Z Wujem Jerzym odbyłam kilka wypraw do Nowogródka, pokazał mi to, co pozostało z naszego Czombrowa, również spalonego przez sowieckich partyzantów, i z jego Izabelina. Razem rozpetaliśmy – nieco wariacką ze względu na ówczesne tamtejsze realia – akcję uporządkowania rodzinnego cmentarza. Zaczęło się od wizyty w miejscowym sielsowiecie. Wuj z wódką, ja z szynką „Krakus” w ręku. Nikt nie stawił potem przeszkód, kiedy prace ruszyły.

Był dla mnie oknem, przez które mogłam zobaczyć obrazki z naszego Czombrowa. Na przykład opisał w mi w liście, a ja czytając miałam tę scenę przed oczami, jak moja prababcia grała na pianinie, a oni, młodzi, zatopieni w marzeniach, zapominali na chwilę o wojnie.

Potrafił dostrzec piękno w zwykłych rzeczach, mówił o nim po męsku, zwięźle, bez gadulstwa, a poetycko. O nowogródzkich mgłach napisał, że są to: *Mleczne rozłogi gestych mgieł w dolinkach wieczorem i nocą, kiedy to jadąc furmanką już nie widziało się końskich łbów, tonących w mgle, by za chwilę wyjechać na wzniesienie i oddychać czystym krystalicznym powietrzem i cieszyć oczy urokliwym widokiem pejzażu w poświacie księżyca z białymi mgielnymi jeziorami dolin.*

Odszedł 18 marca 2015 roku. Miał 96 lat. Był ostatnim żyjącym rotmistrzem 4 Pułku Ułanów Zaniemeńskich. Najprawdziwszym ułanem.

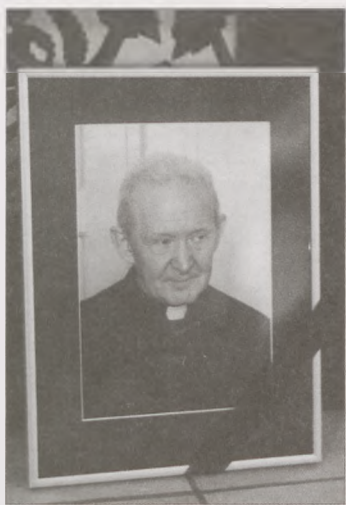
Joanna Puchalska

Jerzy Brzozowski urodził się 8.01.1919 r. w Sokółce (podlaskie). Został pochowany na cmentarzu parafialnym Świętej Trójcy na Jarach w Bydgoszczy.

KS. STEFAN BRYLL

(1932-2015)

UMIŁOWANIE BOGA I OJCZYZNY



Ks. Stefan Bryll

W dniu 22 lutego 2015 roku zmarł ksiądz prałat Stefan Bryll, kapłan, który w sercach wielu parafian pozostanie wzorem do naśladowania. Kochał Boga i ludzi, biła od niego aura dobroci. Poznałem go na przełomie lat 1959/60, gdy jako wikary parafii św. św. Piotra i Pawła w Bydgoszczy był moim katechetą w Szkole Podstawowej nr 37, mieszczącej się wówczas przy ul. K. Libelta. Pożyczył wtedy ode mnie, kilkunastoletniego chłopca, książkę o tajemnicy spowiedzi. Później przez kilkadziesiąt lat ks. Stefana nie widziałem.

W latach 1968-1983 był proboszczem parafii Najświętszej Maryi Panny Królowej Polski w Cierpicach koło Torunia. W 1983 r. pojawił się w Smukale i Opławcu. W tej ostatniej dzielnicy rozpoczął budowę kościoła pod wezwaniem Przemienienia Pańskiego. Od razu dał się poznać jako ofiarny kapłan, pochylający się nad ludźmi

skrzywdzonymi i ubogimi. Wrażliwy na ludzkie losy pomagał potrzebującym. Na terenie jego parafii znalazły się urny z prochami ofiar hitlerowskiego terroru z licznych obozów koncentracyjnych, również z obozu w Potulicach. Także o nich pamiętał organizując msze i regularną opiekę nad miejscami martyrologii. Za to uhonorowano go złotym medalem Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej.

Urodzony 18 sierpnia 1932 r. w Bydgoszczy, ksiądz prałat Stefan Bryll święcenia kapłańskie z rąk kardynała Stefana Wyszyńskiego otrzymał 31 maja 1958 r. w Gnieźnie. Pobyt w Gnieźnie zaowocował w ostatnich latach księdza Stefana książką „Nekropolie prymasów polskich”. Publikował też w naszym „Kalendarzu Bydgoskim” pisząc m.in. o szlaku cysterskim i kościele Przemienienia Pańskiego w Opławcu. Ciekawe także było opracowanie o nieistniejących świątyniach w Bydgoszczy. Ksiądz Stefan talent publicystyczny miał genach; jego kuzynem był wszakże wybitny poeta Ernest Bryll.

Prałat był także wielkim propagatorem ekumenizmu. W 2008 r. w 50. rocznicę jego kapłaństwa przedstawiciele kościołów zrzeszonych w Pomorsko-Kujawskim

Oddziale Polskiej Rady Ekumenicznej dziękowali jubilatowi podkreślając między innymi *To jest człowiek jedności. Tam gdzie jest on, tam już jest jedność. Zawsze na niego oczekujemy i wspaniale się z nim czujemy.*

Wręczając mu swoją książkę o „Solidarności” i wydarzeniach marcowych 1981 r. w Bydgoszczy, w dowód mojego doń szacunku, pocałowałem go w rękę...

Wielkim powodzeniem cieszyły się organizowane przez księdza Stefana spływy kajakowe szlakiem papieskim Karola Wojtyły oraz wielokilometrowe pielgrzymki rowerowe, m.in. do Rzymu. Były w nie wpisane dwa przesłania – umiłowanie Boga i Ojczyzny.

Ksiądz prałat Stefan Bryll spoczął 26 lutego 2015 roku na cmentarzu Nowofarnym przy ul. Artyleryjskiej w Bydgoszczy.

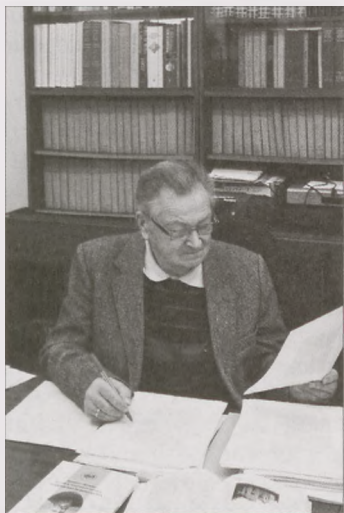
Jarosław Wenderlich

Ks. prał. Stefan Bryll – budowniczy kościoła w Oplawcu, autor koncepcji architektonicznej oplawieckiej świątyni. Przed wstąpieniem do seminarium duchownego studiował architekturę. Był proboszczem parafii Przemienienia Pańskiego w Bydgoszczy w Oplawcu w latach 1983-2007, na emeryturze – rezydentem parafii. Świecenia kapłańskie otrzymał w 1958 r. Był kapłanem Polskiego Związku Byłych Więźniów Politycznych Hitlerowskich Więzień, opiekunem cmentarzy w Smukale i Oplawcu, ofiar obozów w tych miejscowościach. W świątyni umieścił urny z prochami ofiar hitlerowskich obozów koncentracyjnych i miejsc straceń w Bydgoszczy. W 2002 r. kapłan odznaczony został Złotym Medalem Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej. Organizował ekumeniczne nabożeństwa w Oplawcu od 1990 r. Był również organizatorem pielgrzymek rowerowych i spływów kajakowych dla młodzieży.

DR HENRYK FILIPOWICZ-DUBOWIK

(1930-2015)

OKRUCHY WSPOMNIENÍ



Dr. Henryk Filipowicz-Dubowik
w pracy

Pan Dyrektor Henryk Dubowik pozostanie w naszej pamięci jako człowiek głębokiej wiedzy, niezwykle szlachetny i życzliwy, oddany swojej pracy, z pasją i zaangażowaniem działający na rzecz Biblioteki, którą wzbogacił o najcenniejsze zbiory. Jesteśmy wdzięczni za Jego ofiarność i aktywność niemal do ostatnich dni. Tymi słowami Maria Czarnecka-Dąbek, była dyrektor Biblioteki Uniwersyteckiej, żegnała wieloletniego dyrektora (1969-1996) dra Henryka Dubowika na bydgoskim cmentarzu przy parafii Świętej Trójcy w dniu 7 marca 2015 roku.

Dzień rozstania z Henrykiem Dubowikiem jest pewną cezurą w dziejach Bydgoszczy. Odszedł Człowiek niezłomnych zasad etyki obowiązku i charakteru. Z etyki obowiązku Immanuela Kanta przyjął dosłownie maksymę: *Postępuj tak, aby razem mógł chcieć, żeby maksyma twojego postępowania mogła stać się prawem powszechnym*. Z etyki charakteru przyjął imperatyw zgodności cnót i zasad w codziennym postępowaniu. Zaakcentował to

trafnie w słowie pożegnalnym rektor Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego profesor Janusz Ostoja-Zagórski stwierdzając: *Odszedł Człowiek, którego nikt nie jest w stanie zastąpić. Takich już nie ma*.

Dr Henryk Dubowik był wielkim uczestnikiem i świadkiem rozwoju Uniwersytetu. Biblioteka jest „układem nerwowym”, wielkim dobrem i chlubą każdej uczelni. Pomnażanie bieżących zasobów bibliotecznych oraz druków dawnych, grafik, map, poloników było Jego pasją. Dzięki niemu w nowoczesnym gmachu znajdują się bezcenne świadectwa kultury narodowej. W pracy *Inkunabuły i cimelia z XVI wieku w zbiorach Biblioteki UKW* prezentował zabytki, które z pietyzmem i znanstwem zgromadził w Bibliotece.

Wielką Jego zasługą było kształcenie pracowników bibliotek w naszym regionie. Od 1972 roku kierował bydgoskim bibliotekoznawstwem, które wówczas było

jednym z nielicznych takich kierunków w Polsce, a pierwszym w Polsce północnej. W trosce o jakość dydaktyki przygotował dla studentów kilka skryptów i podręczników dotyczących głównie dziejów książki.

Dr Henryk Dubowik jest nowoczesnym wzorem patriotycznego zakorzenienia w polskiej kulturze i przykładem życia zgodnego z etosem inteligencji polskiej. Urodził się w Wilnie i spędził tam 15 pierwszych lat życia, następnie 70 lat żył i pracował w Bydgoszczy. Czuł się związany z oboma miastami. Uczestniczył aktywnie w życiu kulturalnym Bydgoszczy. Przez ostatnie 20 lat był oddany dziełu zachowania pamięci Wilna – był wiceprezesem, potem prezesem Towarzystwa Przyjaciół Wilna i Ziemi Wileńskiej, jednocząc środowisko kresowe. Starał się utrwalić historię i kulturę Wileńszczyzny – z wytrwałością, pasją i pracowitością, wspólnie z dr. Leszkiem Janem Malinowskim opracował i wydał ponad sto numerów czasopisma „Wileńskie Rozmaitości” i ponad sto książek o tematyce kresowej, w tym bezcenny 4-tomowy „Wileński Słownik Biograficzny” i 10-tomową tematyczną „Encyklopedię Wileńszczyzny”.

Wielką przygodą życiową i darem była praca zawodowa pod kierunkiem dra Henryka Dubowika. Zawsze w kierowaniu odwoływał się do motywacji wewnętrznej – współtworzenia etosu zaangażowania dla dobra studentów, pracowników naukowych i innych osób korzystających ze zbiorów bibliotecznych, zwłaszcza archiwaliów. Ta dobra tradycja trwa do dziś, jej kontynuatorem jest cały zespół pracowników Biblioteki. Także w taki sposób dr Henryk Dubowik przygotował i przekazał niezatarty ślad duchowy.

Był tradycjonalistą w życiu rodzinnym i w relacjach przyjacielskich, w najlepszym tego słowa znaczeniu. Rodzina była dla Niego wspólnotą, bez której życie ludzkie byłoby pozbawione sensu i bogactwa życia uczuciowego. Z żoną Marią tworzyli jedność intelektualno-moralną i duchową, stanowiąc wzór małżeńskiej wspólnoty.

Miałem zaszczyt uczestniczyć w spotkaniach zaprzyjaźnionych rodzin. Rozmawialiśmy o kulturze, o literaturze, trochę o troskach codziennego życia Polaków, o tym, co w życiu jest naprawdę ważne i godne. Henryk był wolny od wszelkiej skrajnej retoryki. Jego głębokie znanstwo humanistyki i kultury pozwalało na interpretację współczesności przez pryzmat historii Polski wyartykułowaną środkami poetyckimi. Każde spotkanie kończyło się osobistym przeświadczeniem, że warto było ubogacić własny wizerunek świata społecznego oraz kultury bogactwem duchowym Henryka Dubowika.

Posiadał wszystkie cechy tradycyjnej inteligencji polskiej, której wyróżnikiem była dominacja wartości duchowych nad wartościami materialnymi. Żył dumnie i skromnie.

Non omnis moriar.

Roman Ossowski

Dr Henryk Filipowicz-Dubowik urodził się 23 lutego 1930 r. w Wilnie. Był autorem wielu opracowań naukowych. Odznaczony m.in. Medalem Komisji Edukacji Narodowej, Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, medalem UKW Casimirus Magnus. Spoczął na cmentarzu Świętej Trójcy przy ul. Lotników 2.

JANUSZ GARLICKI

(1923-2015)

SZEFEK, REDAKTOR, UTALENTOWANY LITERAT



Red. Janusz Garlicki

Ceniłiśmy wielce Janusza Garlickiego. Był wspaniałym szefem, redaktorem, utalentowanym literatem. Zadziwiał swoją serdecznością, życzliwością, wyrozumiałością, uśmiechem i poczuciem humoru. Zwłaszcza jednak swoim oddaniem ludziom i młodzieńczą werwą, którą zachował niemal do końca swojego dziewięćdziesiątego pierwszego roku życia.

Pracował razem z Januszem w redakcji „Gazety Pomorskiej”, którą on kierował 18 lat, od 1963 r. Był sprawnym redaktorem i wszechstronnym dziennikarzem, utalentowanym literatem, ale przede wszystkim spolegliwym, skromnym i dostępnym człowiekiem. Szanował ludzi, kochał bardzo swoją rodzinę, której nie skąpił czasu i troski.

Urodził się 20 lipca 1923 roku w Łodzi i tam spędził młodość. W okresie okupacji znalazł się w Warszawie. Na początku powstania, 13 sierpnia 1944 r. dowieziono go w bydłych wagonach do obozu koncentracyjnego Buchenwald. Szczęśliwie przetrwał gehennę obozową i makabryczny ewakuacyjny marsz śmierci. Nie wspominał o swych przeżyciach, skromnie je przemilczał. Tak naprawdę, to dowiedzieliśmy się o nich dopiero z pisanej w latach 80. jego znakomitej książki „Spóźniał się pan, generale Patton”. Skrajnie wycieńczony doczekał się wreszcie wyzwolenia przez armię Pattona. Był następnie żołnierzem II Korpusu generała Andersa we Włoszech. Potem przez Anglię wracał w 1947 r. do ojczyzny.

Miał dość długą drogę do dziennikarstwa. Został nim w wieku 32 lat, w 1950 r. w „Głosie Robotniczym” w Łodzi. Szybko doceniono jego zdolności. Został kierownikiem działu, wreszcie zastępcą redaktora naczelnego. Na szczęście dla „Gazety Pomorskiej”, jej rzutki ówczesny redaktor naczelny, Wiktor Malski, przybyły też z Łodzi, w 1960 r. sprowadził znanego z solidności Janusza Garlickiego na swojego zastępcę do Bydgoszczy.

Po trzech latach, w 1963 r., Janusz Garlicki został redaktorem naczelnym. Miał sukcesy w ukształtowaniu publicystyki „Gazety”, powiększaniu jej wpływu, autorytetu i nakładu oraz pogłębianiu jej więzi z czytelnikami. Pod jego kierownictwem „Gazeta” rozwijała się dynamicznie. Po wypadkach marcowych 1981 r. w Bydgoszczy, Janusz Garlicki podał się do dymisji, zrezygnował z funkcji naczelnego. Nie mógł pogodzić się z brutalnym gwałceniem przemian politycznych i z niemożliwością rzetelnego opisu wydarzeń bydgoskich w „Gazecie”. Zostawił redakcję w dobrej kondycji. Po ustąpieniu z funkcji redaktora naczelnego pracował nadal w „Gazecie” na etacie do 1990 r. Miał swobodę wybierania tematów. Rozważne i mądre jego teksty społeczne przysparzały nam splendoru. Po uwolnieniu się ze stanowiska naczelnego dynamicznie ujawnił się jego niebanalny talent literacki. W „Gazecie” wydrukowaliśmy w odcinkach jego powieść sensacyjną „Betonowa pułapka” oraz opowiadania, zebrane potem w tomikach: „Czarna i inne opowiadania” (1997 r.) oraz „Ruda małpa i inne opowiadania”, (2002 i 2003 r.).

Drukowaliśmy także w obszernych fragmentach jego powstającą flagową książkę pt. „Spóźniał się pan, generale Patton”, wydaną dopiero w 2010 r. Wspomnienia te są ważnym, unikatowym dokumentem historycznym, podanym w atrakcyjnej formie literackiej, świadczącej o wielkiej kulturze słowa oraz talencie narracyjnym i refleksyjnym autora. Janusz był wrażliwym i uważnym obserwatorem i analitykiem zachowań człowieka także w sytuacjach ekstremalnych. Nie ma w jego relacji krygowania się na bohaterstwo, choć nie mało tu sytuacji potwierdzających heroizm opisywanych przeżyć. Natomiast jest tu wnikliwa autoanaliza człowieka, który ocalał swoje człowieczeństwo, mimo otaczających go wokół zbrodni.

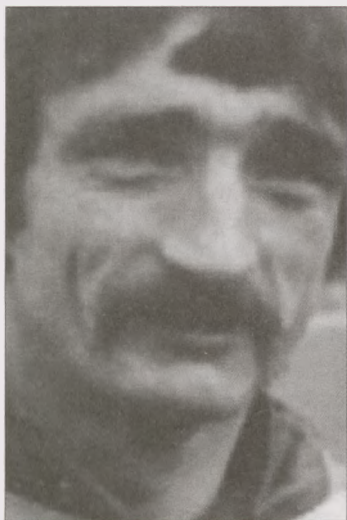
W ostatnich latach życia był chętnie zapraszany do Niemiec, gdzie młodzieży szkolnej opowiadał o prawdach tamtych czasów. Utwierdzał młodzież w potrzebie ochrony człowieczeństwa. Zyskując sympatię i zaufanie uczniów szkół, zadziwiał ich, że mimo okrutnych ciosów od Niemców, potrafił wykrzesać z siebie dla nich niekłamana sympatię. W ostatnich latach odkrył w sobie pasję fotografowania. Tworzył przepiękne, wręcz malarskie, obrazy przyrody i umiał o niej również wspaniale pisać.

Janusz wierzył w ludzi. Gdziekolwiek był – stwarzał pogodny nastrój. Miał wyrozumiałość dla ludzkich słabostek i umiał wyłowić zabawne sytuacje nawet w okolicznościach zgoła nie sprzyjających uśmiechowi. Bo przecież – jak stwierdził w wymyślonym przez siebie aforyzmie, nic dziś nie jest człowiekowi tak bardzo potrzebne, jak uśmiech.

Redaktor Janusz Garlicki zmarł 11 marca 2015 r. i został pochowany na cmentarzu Nowofarnym przy ul. Artyleryjskiej na bydgoskiej ziemi, której oddał najlepsze swoje siły.

Zefiryn Jędrzyński

HENRYK GLÜCKLICH (1945-2014) AS ŻUŻLOWEGO TORU



Henryk Glücklich

Był taki okres, że kiedy w Bydgoszczy podjeżdżał pod startową taśmę, widzowie do programów w ciemno wpisywali 3 punkty. Kibice w Polsce zapamiętali przede wszystkim jego zwycięski wyścig z Maugerem w Rybniku. Tam właśnie, w finale Drużynowych Mistrzostw Świata miał miejsce przełomowy moment w karierze Henryka Glücklicha. Do tego czasu był zdolnym, dobrze zapowiadającym się żużlowcem. Po akcji w Rybniku (zawody były pokazywane na żywo przez telewizję) stał się sławny i popularny. Odtąd był etatowym reprezentantem kraju, czołowym żużlowcem ligi i niekwestionowanym liderem bydgoskiej Polonii. Jego ulubione szarże „Pod płotem”, kiedy mijał błyskawicznie rywali nie miały równych sobie w całym kraju.

Do wielkiego wyczynu w 1969 roku w Rybniku doszło... przypadkowo. Po latach opowiadał o nim w ten sposób w swojej autobiografii: *Za rywali miałem nie byle kogo - samego*

Ivana Maugera, Szweda Michanka i Dubinina z ZSRR. Na starcie jednak mój motocykl był za wolny. Ruszyłem ostatni. Na pierwszym okrążeniu przeszedłem Ruska, na drugim dogoniłem Michanka, ale Mauger był już wówczas daleko z przodu. Zdecydowałem się na atak pod siatką, jak najszerszym łukiem. W połowie wirażu wpadłem jednak w dziurę. Tapnęło mną, prawa noga spadła z haka, a motocykl dostał się w rynnę, którą stanowiło spojenie bandy z torem. Było tam niesamowicie przyczepnie. Poczulem jakąś dziwną moc pchającą mnie do przodu tak, że omal nie spadłem z siodelka. Na wyjściu z łuku byłem już pierwszy!

To zwycięstwo zostało przyjęte owacją na stojąco, bo rzeczywiście takich akcji w żużlu nie ogląda się często. Jeszcze na torze do Polaka podjechał Mauger, zsiadł z maszyny, pogratulował, ukłonił mu się nisko, a następnie zabrał go na swoje siodelko i wykonał rundę triumfalną wokół toru. Polacy wywalczoną przez Glücklicha przewagę utrzymali do końca zawodów, zdobywając czwarty tytuł drużynowych mistrzów świata. Turniej Drużynowe Mistrzostwa Świata w Rybniku odbył się w 1969 roku.

Kariera Glücklicha obfitowała w sukcesy i wygrane w spektakularny sposób biegi, niejednokrotnie w przełomowych, decydujących momentach meczów czy turniejów. Były jednak i bolesne porażki. Szczególnie przykra była ta, której doznał 1 października 1972 roku. Tego dnia w Bydgoszczy po raz pierwszy w historii odbywał się finał indywidualnych mistrzostw Polski. Glücklich był zdecydowanym faworytem tego finału. Cztery pierwsze starty Glücklich wygrał z dużą przewagą nad rywalami. Na ostatni bieg zmienił motocykl. Od startu prowadził z wielką przewagą, ale na trzecim okrążeniu maszyna zaczęła słabnąć, a potem zgasła. Rzucił wówczas Glücklich jawę na murawę boiska, cisnął z wściekłości i bezsilności kaskiem i szedł do parkingu płacząc jak dziecko w głębokiej ciszy wypełnionego po brzegi stadionu.

Bo taki Glücklich właśnie był. Bardzo wrażliwy, przeżywający swoje sukcesy i porażki, niesłychanie ambitny i pracowity, a jednocześnie kreujący o sobie legendy, które uwielbiał w nieskończoność opowiadać, zwłaszcza kiedy miał liczne grono słuchaczy. Przede wszystkim w swoim ulubionym lokalu „Michał” na osiedlu Błonie. Był tam stałym i powszechnie szanowanym bywalcem, miał „swoją” stolicę i, jak twierdził, orkiestra jego wejście kwitowała często odpowiednim tuszem. Bardzo mu to imponowało.

Glücklich pochodził z Rybnika, gdzie urodził się w 1945 roku. W tamtejszym ROW-ie zdał egzamin na licencję jako szesnastolatek, bardzo wcześnie jak na tamte czasy, ale miejsca w drużynie Majów, Tkocza, Wyglendy i Woryny nie znalazł. W tej sytuacji propozycję przejścia do Bydgoszczy, jaka pojawiła się w 1963 roku, przyjął jako szczęśliwy dar losu. W Polsce nie poszło mu jednak łatwo, przez kilka lat nie mógł się przełamać, jeżdżąc „ogony”. Kiedy już niemal wszyscy postawili na nim krzyżyk, nagle „odpalił”. Stało się to w 1966 roku. Po zakończeniu kariery przez Połukarda, Glücklich stał się niekwestionowanym liderem bydgoskiej drużyny na wiele lat. Rzadko zawodził. Był świetnie przygotowany do zawodów kondycyjnie, dbał o motocykle, jeździł niezwykle ofensywnie, ambitnie i widowiskowo.

Po zakończeniu kariery w 1981 roku myślał o trenerce, ale w Polsce nie było dla niego w tym czasie miejsca. Próbował krótko swoich sił jako „badylarz” na kupionym kawałku ziemi pod Szubinem, ale potem wybrał się do Niemiec „na saksy”. Remontował mieszkania, stał się w tej branży uznanym i cenionym fachowcem. W Berlinie zapuścił nowe „korzenie”, tam też dopracował się solidnej emerytury. Do Polski jednak regularnie zaglądał. Do rodziny, kolegów z toru i licznych znajomych.

Henryk Glücklich po ciężkiej chorobie zmarł 23 września 2014 roku w Berlinie.

Krzysztof Błażejowski

ANDRZEJ GRZĘBOWSKI
(1942-2014)
ESPERANTO I TURYSTYKA



*Andrzej Grzębowski z wodzem
z Samoa na Hawajach (2011 r.).
Fot. Archiwum rodzinne*

Andrzej Grzębowski był w ostatnich 40 latach kimś bardzo znanym w Bydgoszczy. Był. Trudno mi mówić i pisać o nim w czasie przeszłym, znałem go przecież dobrze od 54 lat. To w 1961 roku obaj rozpoczęliśmy studia na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu na kierunku historia. Zналиśmy się już od początku, bo byliśmy w tej samej grupie na lektoracie języka angielskiego. Był bydgoszczaninem z urodzenia i zamieszkania. Tu się urodził 18 listopada 1942 roku, na Bielawach przy ulicy Marii Skłodowskiej-Curie. Po kilku latach rodzina wróciła do własnego domu w pobliżu, również przy ul. Skłodowskiej-Curie, z którego na początku wojny wypędzili ich Niemcy. I tu już Andrzej mieszkał do końca życia, najpierw z rodzicami, potem z żoną i dziećmi. W powojennej Polsce będącej terenem ciągłych migracji ludności, mieszkanie w jednym domu przez prawie całe życie to rzadkość. Był więc Andrzej bydgoszczaninem prawdziwym. Kochał to miasto i nie wyobrażał sobie życia gdzie in-

dziej. A miał możliwości wyjechania z Bydgoszczy i był nawet do tego namawiany. Opowiadał mi kiedyś, że w latach 80. będąc w Republice Federalnej Niemiec rozmawiał z niemieckimi esperantystami, którzy namawiali go do pozostania tam i starania się o zezwolenie na pobyt, ponieważ jego ojciec urodził się w Berlinie i w związku z tym Andrzej mógł liczyć na tzw. pochodzenie. Śmiał się jak o tym mówił, bo do głowy mu nie przyszło wyjeżdżać z Bydgoszczy.

W szkole podstawowej zetknął się z harcerstwem i chyba też tam usłyszał o języku esperanto i bardzo go to zainteresowało, a później stało się największą życiową pasją. W 1964 r. wspólnie organizowaliśmy Studenckie Koło Naukowe Esperantystów. Na ostatnim roku studiów Andrzej otrzymał propozycję utworzenia w Bydgoszczy oddziału Biura Turystyki Młodzieżowej „Juventur”. Namówił jego władze do włączenia do oferty turystyki esperanckiej. I tak się zaczęło andrzejowe działanie turystyczno-esperanckie. W latach 70. co roku z jego inicjatywy organizowano

Esperanckie Dni Bydgoszczy. Andrzej był też jednym ze współtwórców międzynarodowej organizacji „Monda Turismo”. Do roku 1979 udawało mu się godzić kierowanie „Juventurem” z działalnością esperancką. Potem już poświęcił się tylko esperantu. Utworzył Biuro Turystyki Esperanckiej „Esperantotur”. Najlepszy okres w jego działalności, to druga połowa lat 80. Poluzowanie sztywnych przepisów dewizowych i paszportowych pozwoliło na organizowanie wycieczek do Europy Zachodniej, USA, Kanady i innych krajów. Andrzej jeździł z turystami na kongresy, spotkania i inne imprezy esperanckie.

Niestety, po 1989 roku wszystko się skończyło. Okazało się, że aby wyjechać za granicę wystarczy mieć tylko paszport, który każdy może dostać „bez łaski” policji czy jakichś urzędników. Nie trzeba zaproszeń, kont dewizowych ani wiz. To spowodowało duży spadek zainteresowania wycieczkami „Esperantoturu”. W tej sytuacji właściciel biura, Polski Związek Esperantystów, sprzedał je w 1991 r. w prywatne ręce. Ale Andrzej Grzębowski nie zaprzestał swojej działalności esperanckiej i turystycznej. Wiadomo było, że w tym może mu tylko przeszkodzić ciężka choroba lub śmierć.

W roku 1992 doprowadził do utworzenia w Bydgoszczy Międzynarodowego Centrum Kultury i Turystyki oraz 3-letniego Studium Turystyki i Kultury, którego słuchacze zapoznawali się z językiem esperanto, zdobywali wiedzę z dziedziny turystyki i kulturoznawstwa, a po następnych 2 latach najlepsi absolwenci mieli szansę uzyskać stopień bakałarza w esperanckiej Akademii Nauk San Marino. Do Bydgoszczy przyjeżdżali studenci nie tylko z Polski i Europy, ale także z Chin, Mongolii, Afryki, a najwięcej z byłych republik azjatyckich Związku Sowieckiego. Jednak kryzys światowy, niż demograficzny w Polsce i zaostrzona polityka wizowa Unii Europejskiej mocno ograniczyły napływ słuchaczy. Było coraz trudniej.

Esperanto i turystyka – Andrzej był w 204 krajach świata – połączyło się u niego z życiem prywatnym. W roku 1972 ożenił się z esperantystką, Litwiną Reginą i wkrótce urodzili się im dwaj synowie – Andreo i Romeo. Obaj znają esperanto, a Andreo poszedł w ślady ojca i zajmuje się zawodowo turystyką. Wszyscy Grzębowski podróżowali często całą rodziną (również brat Andrzeja z żoną – także esperantystą).

Myślę, że pasja podróżnicza skróciła życie Andrzejowi. W ostatnich latach chorował, nieraz rozmawialiśmy i namawiałem go, aby zwolnił tempo, bo nie jesteśmy już młodzi. Ale on nawet słyszeć nie chciał, nie mógł długo siedzieć w domu. Myślę, że gdyby nie mógł podróżować byłby bardzo nieszczęśliwy. I zmarł w czasie podróży uczestnicząc w Światowym Kongresie Esperanta w Buenos Aires w Argentynie w dniu 4 sierpnia 2014 roku. Dla esperantystów w Bydgoszczy to niepowetowana strata.

Adam Chyliński

IRENA JANOWSKA
(1928-2014)
RZECZNICZKA ŚW. FRANCISZKA



Irena Janowska ze swoim pupilem

Trzeciego czerwca 2014 roku w pogodny, wtorkowy poranek zmarła Irena Janowska – niezwykła obrończyni zwierząt, osoba, która dla poprawy ich losu była w stanie zrobić wszystko. Jej mieszkanie przypominało swego rodzaju sztab, gdzie powstawały plany ratowania zwierząt z najgorszych opresji. A były dni, że telefon dzwonił bez przerwy. Pod Warszawą pomocy potrzebował ranny bocian, koło Gdańska potrącona przez samochód sarna, a koło Bydgoszczy nie spuszczały latami z łańcucha pies, którego domem była blaszana beczka. Ludzie z różnych terenów Polski znajdowali Jej numer i prosili o pomoc, bo stosowne do tego służby albo były bezradne, albo zajęte czymś innym. Pani Irena nigdy nie powiedziała, że to nie rejon działania bydgoskich Animalsów. Świadomość, że gdzieś bezradne, chore zwierzę czeka na pomoc dodawała Jej nieludzkiej siły i pomysowości w niesieniu ratunku.

Ucząc miłości do zwierząt i świata przyrody uczyła szacunku do życia w każdej postaci. Zawsze powtarzała, że w cierpieniu zwierzęta są równe człowiekowi. Była tak bezkompromisowa w ratowaniu czworonożnych przyjaciół, że nie wahała się wchodzić w konflikty z ludźmi. Pamiętam, jak kilka razy interweniowała w sprawie 2 małych kotków siedzących w ciasnej klatce w sklepie zoologicznym w centrum Bydgoszczy. Wyglądały na chore, były wybrudzone własnymi odchodami i osowiałe. Kiedy kolejna interwencja nie przyniosła skutku, Pani Irena wykradła je ze sklepu! Wybuchł skandal, przyjechała policja, ale nareszcie kociaki na koszt właściciela sklepu poddane zostały leczeniu. To nic, że niektórzy stukali się w czoło. Pani Irena, choć cierpiała widząc ludzką obojętność czy drwiny ze swojej osoby, cieszyła się, że udało się uratować kolejną istotę całkowicie zależną od człowieka.

Z wiekiem powtarzała, że im bardziej poznaje ludzi, tym bardziej lubi zwierzęta. Niektórzy chcieli w Niej widzieć zdziwaczałą staruszkę, która dla zabicia czasu pomaga choronogom. Otóż szacunek do życia wyniosła z pełnego miłości domu



Pani Irena z jednym ze swoich ulubionych zwierząt

rodzinnego. Urodziła się 26 stycznia 1928 roku w Bydgoszczy, w zamożnym domu kupieckim. Zarówno mama Marta jak i tata Stefan Siudziński karmili dzieci opowieściami o zwierzątkach i pozwalali na ich obecność w przestronnym mieszkaniu. Już jako dziecko, a później młoda osoba, nigdy nie umiała przejść obojętnie obok cierpiącego zwierzęcia.

W 1949 roku rozpoczęła studia na wydziale matematyczno-przyrodniczym Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Z wykształcenia była geologiem znającym perfekcyjnie język niemiecki. Dzięki temu mogła prowadzić bliską współpracę z międzynarodowymi organizacjami działającymi na rzecz zwierząt, m.in. w Niemczech i Szwajcarii. Jej skuteczność w pomaganiu zwierzętom budziła ich podziw, zwłaszcza, że Pani Irena Janowska miała do dyspozycji tylko telefon i starego fiacika. Ileż zwierząt rannych i chorych nim przewiozła! Trudno zliczyć. Była szczęściarą w życiu, bo Jej pasję w pomaganiu bezdomnym zwierzętom podzielał ukochany mąż – Bogdan Janowski. Przystojny pilot, z którym przeżyła najszczęśliwsze lata swojego życia. Kochali życie, siebie i ratowali bezdomne zwierzęta. Zdjęcia z tego okresu pokazują radosnych, uśmiechniętych ludzi w otoczeniu psiaków i kotów.

Po przedwczesnej śmierci Bogdana w wyniku zarażenia w szpitalu gronkowcem złocistym, żeby nie oszaleć, Pani Irena postanowiła swój czas i siły poświęcić wprowadzaniu w życie idei humanitarnego traktowania zwierząt. W 1991 roku utworzyła Bydgoski Klub Przyjaciół Zwierząt „Animals”. Na początek był to mały przy-szkolny klub działający przy VI LO. Szybko okazało się, że chcą do niego należeć artyści, politycy, biznesmeni, młodzież – jednym słowem – szlachetni ludzie pragnący bezinteresownie pomagać zwierzętom. Wkrótce bydgoscy Animalsi liczyli 120 osób! Ale mózgiem wszystkiego była Pani Irena.

Organizowała doroczne koncerty na rzecz zwierząt w Filharmonii Pomorskiej, konkursy plastyczne dla szkół pod hasłem „Świat bez zwierząt byłby smutny”, ratowała ląbędzie zimą, swoim zielonym fiacikiem wozila ziarno i chleb nad Brdę dla ptaków, prowadziła akcję ratowania jeży i koni z „transportów śmierci”. Do pomocy zyskała samą Małgorzatę Braunek! Aktorka przyjechała do Bydgoszczy, aby swoim nazwiskiem wesprzeć akcję ratowania koni. Największą radością Pani Ireny był koń Bolek nieludzko traktowany przez właściciela. Przez 3 lata nie był wypuszczany z ciemnej komórki, miał wrośnięty w szyję łańcuch, a monstrialne kopyta uniemożliwiały mu chodzenie. To Pani Irena podstępem go wykupiła i sfinansowała leczenie. Dziś Bolek jest pięknym, radosnym koniem żyjącym w schronisku dla koni „Tara” koło Rawicza.

Z czasem Jej siły słabły, pogarszał się wzrok. Ale jeszcze kilka lat przed śmiercią zdołała założyć „Animals” – Towarzystwo Pomocy Zwierzętom. Z utworzonego przez siebie kilkanaście lat wcześniej Klubu odeszła, kiedy okazało się, że działa on niezgodnie z tym, co sobie założyła.

W obronie zwierząt korespondowała z prezydentem Lechem Wałęsą i Aleksandrem Kwaśniewskim. Jej mieszkanie zaś to była prawdziwa Arka Noego. Koty po operacjach, jeże, pies, ranny gołąb. I całe to towarzystwo żyło w wielkiej zgodzie, wręcz symbiozie – jakby w ten sposób dziękując za poprawę swojego losu. Kruszyńka, Plamka, Caruso, Słoneczko, Rudzik, a każde imię to, jak sama mówiła *wielka dawka miłości darowanej i tej odwzajemnionej, każde imię to historia zawsze w tragicznym początku, ale też często z happy endem.*

Podobno nie ma ludzi niezastąpionych, ale miejsce po Irenie Janowskiej na zawsze pozostanie puste. Nie ma nikogo, kto żarliwością, determinacją w niesieniu pomocy porzuconym zwierzętom mógłby Jej dorównać. Cieszyło Ją każde uratowane życie. Przymarznęty do lodu ląbędź, uwięziony w rynnie kot czy ranny jeź. Jeszcze w wieku 82 lat przy 15-stopniowym mrozie odkuwała wspólnie ze strażakami przymarznęte do lodu ląbędzie.

Za swoją działalność uhonorowana została m.in. Złotym Krzyżem Zasługi przyznany przez Prezydenta RP Bronisława Komorowskiego i Medalem Prezydenta Miasta Bydgoszczy.

Mamy nadzieję, że teraz, kiedy jest po tamtej stronie tęczy, widzi, ile osób Ją kochało i szanowało. Tylko czasem nie umiało tego okazać. Miała zawsze tyle energii i radości, że nikt nie pamiętał o Jej latach i chorobie. A Ona się nie skarżyła, tylko zniknęła w oczach.

Odchodziła z wielką godnością, bez narzekania na los i chorobę. Do końca towarzyszyły jej zwierzęta, które kilkanaście lat wcześniej przygarnęła z ulicy w wyjątkowo mroźny wieczór.

Irena Janowska pochowana została 6 czerwca na cmentarzu Najświętszego Serca Pana Jezusa przy ul. Ludwikowo 2.

Urszula Guźlecka

HENRYK LEWANDOWSKI
(1930-2014)
BOSMAN WSZYSTKICH KAPITANÓW



Henryk Lewandowski.
Fot. Archiwum LOTTO-Bydgoscia

W dniu 9 maja 2014 na wieczną wachtę odszedł Henryk Lewandowski, jeden z najbardziej zasłużonych polskich żeglarzy, uczestnik historycznych wypraw bydgoskich jachtów „Euros” i „Solanus”.

Urodził się 15 lipca 1930 roku w Strzelnie, ale wychował w Topoli koło Rojewa. W wieku 15 lat razem z rodziną przeniósł się do Bydgoszczy. Tu skończył 3-letnią zawodową szkołę kolejową, a w 1951 roku podjął pracę jako ślusarz mechaniczny, w Zakładach Naprawczych Taboru Kolejowego, czyli dzisiejszej PESIE. To właśnie tu, w 1967 roku zbudowano pierwszy z trzech bydgoskich stalowych jachtów pełnomorskich, słynnego „Eurosa”. Wśród jego budowniczych był także Henryk Lewandowski. Żeglarswem się wtedy nawet nie interesował, jednak jak wspominał po latach, było to jedno ...z tych zdarzeń, które w efekcie doprowadziły mnie na pokłady „Eurosa”, „Zentka” i „Solanus”, pod ryczące czterdziestki i pięćdziesiątki Hornu, a potem lodowe pola Spitsbergenu i Grenlandii.

Żeglarska przygoda bosmana Lewandowskiego zaczęła się 22 lipca 1967 roku, gdy razem z „Eurosem”, po jego zwodowaniu w Gdańsku (jacht odbył podróż z Bydgoszczy na platformie kolejowej), odbyli swój dziewiczy rejs na Hel i do Ustki. 27 lutego 1973 roku bosman pod kapitanem Aleksandrem Kaszowskim opłynął na „Eurosie” Przylądek Horn. To było trzecie w historii polskiego żeglarstwa zdobycie „Nieprzejednanego” i wydarzenie na skalę światową, bo 4 dni wcześniej na „Polonezie” samotnie najgroźniejszy przylądek świata opłynął kapitan Krzysztof Baranowski, a miesiąc później „Konstanty Maciejewicz” z 5-osobową załogą. W drodze powrotnej pod wodzą kpt. Henryka Jaskuły odbył 90-dniowy rejs non-stop z Buenos Aires do Górek Zachodnich, morskiego portu bydgoskich jachtów. W kolejnych latach bosman Lewandowski dotarł na Spitsbergen (1977, kpt. Kaszowski), skąd wzięło się jego drugie, po „Złotej rączce” przezwisko... „Tuptacz”. Wymyślił je dziennikarz „Ilustrowanego Kuriera Polskiego” i „Gazety Pomorskiej”, także żeglarz

i uczestnik tych wypraw, Zbigniew Urbanyi. Bo Lewandowski znany był z ciągłego kręcenia się po jachcie, naprawiania usterek, szukania zajęcia czy przy silniku, czy w kambuzie.

„Euros” zatonął w 1984 roku, jego następcą „Zentek” nie zapisał znaczących kart na żeglarskich stronicach, ale w 1992 roku zwodowano trzeciego w „bydgoskiej sztafecie” – „Solanusa”. Na nim bosman Lewandowski popłynął, znów w dziewiczym rejsie, tym razem pod dowództwem trzeciego kapitana Edwarda Kunickiego, do Narwiku, niezamierzającego portu, leżącego 240 km za kołem polarnym i na Lofoty, gdzie w stolicy Svolvaer, „Solanus” był pierwszym polskim jachtem. W 1997 roku czwarty kapitan, czyli Hubert Latoś, towarzysz spod Hornu, poprowadził wyprawę po raz drugi wokół Islandii (pierwszego, także światowego opłynięcia na „Eurosie” dokonał kpt. Wojciech Orszulok w 1969) z dwukrotnym przejściem groźnej cieśniny Pentland Firth (ze wschodu na zachód i z zachodu na wschód), do dawnej bazy Royal Navy w Scapa Flow, na Orkady, Szetlandy i Wyspy Owcze. Wreszcie z piątym kapitanem – Bronisławem Radlińskim, bosman Lewandowski popłynął w 2003 roku wzdłuż wschodnich wybrzeży Grenlandii.

Jakim był człowiekiem bosman wszystkich kapitanów? Zdecydowanie lubianym przez wszystkich, z którymi przez prawie 40 lat żeglowania spotkał się na pokładach, nie tylko bydgoskich jachtów. Ale może on sam o sobie powie?...

Życie na jachcie musi się składać z dobroci i serdeczności, a nie zdrażnień. Nie wolno się na siebie obrażać, bo kiedy zmieniają się warunki, robi się niebezpieczna woda, trzeba się skupić na współpracy, a nie myśleć o tym, co było. Od nas zależy przecież bezpieczeństwo jachtu i ludzi. A każdy w jakimś momencie potrafi być uciążliwy. Wypłynięcie w rejs było pozostawieniem tego, co na lądzie, swoistą ucieczką do innej rzeczywistości, ukojeniem, mimo świadomości niebezpieczeństwa, trudności takiego jednostajnego nieraz bytowania w zimnie, wilgoci, ciężkich warunkach. Ważne jednak – może nawet najważniejsze – było to, z kim się płynęło.

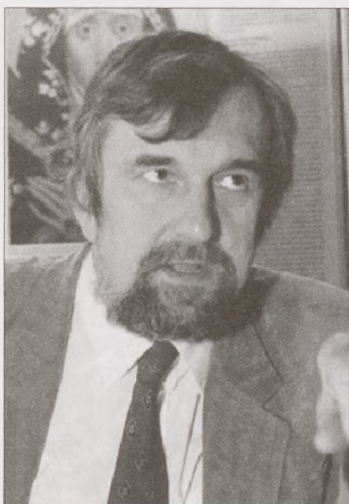
Żeglarstwo to nie tylko przygoda, niebezpieczeństwo, dreszcz strachu czy emocji. To także przyjaźnie, poczucie i smak wolności. Zmienia się, oczywiście, tak jak wszystko. Nigdy nie wolno jednak być cwaniakiem na morzu, ono uczy pokory... Jest też zawsze sprawiedliwe...

Teraz po latach, patrząc wstecz, myślę, że dla każdego z kapitanów, z którymi pływałem, czułem się potrzebny, miałem swoje obowiązki, satysfakcję, że doceniano moją pracę, moją osobę. Jako bosman, sternik morski miałem szacunek. I to mi wystarczyło.

Jacek Drozdowski

Bosman Henryk Lewandowski został pochowany na cmentarzu przy ul. J. Kossaka.

MACIEJ OBREMSKI
(1952-2015)
CZŁOWIEK WSZECHESTRONNY



Maciej Obremski

Jeśli mielibyśmy określić Macieja jednym słowem brzmiałoby ono – wszechstronny. Człowiek renesansowy, jakim był, miał wiele talentów i zainteresowań. Pisał książki, artykuły, współtworzył programy telewizyjne (m.in. z Katarzyną Marcysiak) i radiowe dotyczące zabytków i ochrony dóbr kultury. Erudyta o głębokiej wiedzy nietuzinkowe miał pomysły, m.in. na rzeźbę „Przechodzący przez rzekę”, „Lamus – nie do końca poważny słownik terminologii sztuki dawnej” czy Twardowskiego.

Zapamiętałem Go jako – jak określił arcybiskup Henryk Muszyński – dobrodzieja Kościoła. Maciej szczególnie dbał o dobra polskiej kultury. Będąc konserwatorem zabytków pieczętował się o zabytkowe kościoły gotyckie, drewniane kościółki. Jeden z nich, ze Swornychgaci, przeniósł do skansenu we Wdzydzach Kiszewskich. Bardzo zaangażował się

też w tworzenie tzw. szlaku cysterskiego. I tu próbowano mu zaszkodzić. Inwestycje popierane przez wojewodów z Poznania i Bydgoszczy oraz władze kościelne usiłowano przedstawić jako przestępstwo i naruszenie dyscypliny budżetowej. Oczywiście znamion przestępstwa i naruszenia dyscypliny budżetowej nie było, ale naciski ze strony polityków, prokuratury, mediów i służb specjalnych przekraczały próg przyzwoitości. Z takimi potężnymi naciskami nigdy wcześniej się nie spotkałem. Stąd proces, który mu później zafundowano o korupcję, w innej sprawie, budził moje zaniepokojenie i wątpliwości. Nadal nie wierzę, że Maciej jest winny zarzucanych mu oskarżeń wrogich jemu polityków i konserwatorów, zemsty ludzi ówczesnie wpływowych. Ta trauma mogła być przyczyną jego choroby i przedwczesnej śmierci.

Maciej urodził się 1 lutego 1952 r. w Bydgoszczy. Studia na wydziale Filozoficzno-Historycznym Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu ukończył w zakresie historii sztuki. Był stypendystą Fondazione Romana w Rzymie. Pracował w oddziale PAN w Kórniku, Muzeum Okręgowym w Bydgoszczy, Pracowni Konserwacji Zabytków w Toruniu. Później jako Miejski i Wojewódzki Konserwator Zabytków.

Spółcznikowska pasja Macieja zaowocowała tym, że był radnym Bydgoszczy, wiceprezydentem, przewodniczącym Zarządu Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy. Wraz z Ewą Grzybowską-Lukaszek współtworzył miesięcznik „Promocje Pomorskie” i Fundację „Promocje Pomorskie”. Z Jerzym Puciatą współtworzył stowarzyszenie Klub Bydgoski. Pasjonat konserwatorskich nowinek, twórca nowatorskich opracowań konserwatorskich, studiów zespołów staromiejskich Bydgoszczy, Chełmna, Inowrocławia, pozostawił po sobie ponad sto dokumentacji dworów i pałaców, opracowań cmentarzy, witraży i organów.

Jego nadzorowi konserwatorskiemu i programom zawdzięczamy odnowę pałaców w Lubostroniu i Ostromecku. Na cmentarzu, obok zabytkowego ostromeckiego kościoła, został też pochowany. Doskonały kompan, gawędziarz i turysta do ostatniej chwili bohaterstwo zmagając się z nieuchronną, śmiertelną chorobą. Już bardzo słaby wyjeżdżał za granicę do ukochanych Włoch i Grecji. Zmarł 21 kwietnia 2015 r.

Jarosław Wenderlich

JADWIGA PASTURCZAK

(1917-2014)

KONIE – JEJ MIŁOŚĆ



Jadwiga Pasturczak

Jadwiga Pasturczak, wnuczka pierwszego polskiego honorowego obywatela Bydgoszczy Władysława Piórka, urodziła się 23 sierpnia 1917 roku w Bydgoszczy. Mieszkała przy obecnej ul. Marszałka Focha 22. W wieku kilku lat straciła swojego ojca, Wincentego Nowickiego. Matka Jadwigi, Wanda z domu Piórek, wyszła ponownie za mąż za Władysława Leliwę Górskiego. Sześciolatka Jadwiga wyjechała wówczas z rodziną na... Madagaskar, gdzie jej ojczym pracował jako importer rafii i kauczuku. I on zmarł przedwcześnie, w 1927 roku trzeba było wracać do Polski.

Przez pewien czas Jadwiga mieszkała w majątku Silno pod Chojnicami. To tam nauczyła się doskonale jeździć konno. W 1936 roku wyszła za mąż za kapitana artylerii konnej Janusza Pasturczaka.

Tamte chwile w życiu tak wspominała:

W niedziele chodziłam zawsze na mszę o wpół do dwunastej do Klarysek. Tam wpadł mi w oko pewien przystojny oficer, który też przychodził na tę godzinę. Nie przeszkadzało mi to, że był... dokładnie dwa razy starszy ode mnie. Na 11 listopada w czasie defilady ujrzałam go znowu, w pełnej gali, na pięknym koniu. Marzyłam, by go poznać. Musiałam jednak, zgodnie z obowiązującymi konwenansami, znaleźć kogoś, kto by mógł nas sobie przedstawić. Pomógł przypadek. Któregoś dnia ujrzałam go na ulicy ze znanym bydgoskim malarzem Jerzym Rupniewskim, który z kolei często bywał u mojej mamy. Poprosiłam „Rupę” o pomoc. Nie odmówił. Po paru miesiącach znajomości zaczęliśmy mówić o małżeństwie, mimo że miałam dopiero 18 lat. Mama bardzo chętnie się zgodziła, bo była wdową i nie było jej łatwo utrzymywać dwie córki. Ponadto wydanie córki za oficera to było wówczas naprawdę coś.

(Siostrą Jadwigi Pasturczak była Zofia, późniejsza żona malarza i literata Mariana Turwida – red.)

W okresie narzeczeństwa Jadwiga Pasturczak nauczyła się jeździć konno. Uważała, że żona kawalerzysty musi posiadać tę umiejętność. Popołudnia spędzała więc na krytej ujeżdżalni. Zwykle pusta, wypełniała się w takich chwilach po brzegi

widzami – żołnierzami, ciekawymi, jak też panna będzie sobie radzić. W prezencje ślubnym Jadwiga otrzymała od męża klacz „Rakieta”.

By małżeństwo mogło dojść do skutku, konieczne było formalne wniesienie „posagu” przez pannę młodą. Taki wymóg obowiązywał w międzywojniu młodszych oficerów. Kandydatki na ich żony musiały złożyć notarialne poświadczenie o wysokości majątku przeznaczonego dla nich przez rodziców. W przypadku Jadwigi Pasturczak zabezpieczeniem był majątek Silno pod Chojnicami, który odziedziczyła po nieżyjącym już dziadku jej babcia, a ona sama została wyznaczona oficjalnie na kolejną spadkobierczynię. Ostatecznie jednak okazało się to nie mieć znaczenia, gdyż porucznik Pasturczak tuż przed ożenkiem został awansowany na stopień kapitana z pensją 550 zł miesięcznie, co oznaczało pełne zabezpieczenie materialne.

Po ślubie młoda bydgoszczanka wkroczyła w dorosłe życie i znalazła się w elitarnym świątku miejscowej kawalerii. Trzy kolejne lata życia Jadwiga wspominała najmilej. Bycie żoną oficera w bydgoskim garnizonie oznaczało wysoką pozycję towarzyską, udział w niezliczonych zebraniach różnych towarzystw, a ponadto bale, bale, bale... Małżonkowie wynajmowali trypokojowe mieszkanie w willi przy ul. Jodłowej w Bydgoszczy, mieli odpowiednią służbę...

Wrzesień 1939 roku brutalnie przerwał to życie. Kapitan Pasturczak na czele 2 baterii 11 DAK ruszył na front, walczył pod Krojantami, gdzie trafił do niewoli. Wojnę przetrwał w oflagu. Jadwiga została ewakuowana razem z wszystkimi żonami oficerów do Warszawy. Tam zastała ją okupacja. Pracowała jako kelnerka, zaangażowała się w działalność konspiracyjną, wzięła udział w powstaniu warszawskim. Jako „Jaga” była łączniczką w ugrupowaniu „Gurt”.

Po wojnie wróciła do Bydgoszczy. Janusz Pasturczak pracował jako inspektor nieruchomości rolnych, małżonkowie objeżdżali okoliczne PGR-y, gdzie Jadwiga miała okazję realizować swoją pasję jazdy konnej. W 1962 roku wspólnie z Jadwigą Bortkiewicz i Marią Łuczyczką założyła Pomorski Klub Jeździecki, potem współtworzyła inne, pracując w nich jako instruktorka jazdy. Następnie przyszedł czas na klub jeździecki w podbydgoskim Myślęcinku, w którym uczyła jazdy konnej razem m.in. z olimpijczykiem Józefem Zagorem. Jadwiga Pasturczak owdowiała w 1975 roku. Do końca życia mieszkała w niewielkim bloku przy ul. Sułkowskiego. Ostatnią przystanią zawodową Jadwigi Pasturczak był klub „Deresz” w Nowym Dworze k. Koronowa, w którym była aktywnym instruktorem aż do roku 2012, czyli do wieku 95 lat! Na swoje 90. urodziny w pełnym galopie poprowadziła w siodle kadryła. Nic dziwnego, że znała ją praktycznie cała jeździecka Polska.

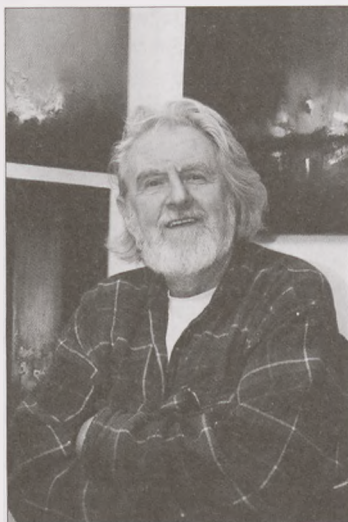
Jadwiga Pasturczak zmarła 10 października 2014 roku. Spoczęła w rodzinnym grobie na cmentarzu Nowofarnym w Bydgoszczy.

Krzysztof Błażejowski

JERZY PUCIATA

(1933-2014)

MALARZ



*Jerzy Puciata w pracowni, w trakcie przygotowań do wystawy, II 2014.
Fot. Wojciech Woźniak/ZPAF.
Archiwum fotograficzne
Małgorzaty Mroczyńskiej-
Puciaty. Reprodukacja udostęp-
niona przez Muzeum Okręgowe
im. Leona Wyczółkowskiego
w Bydgoszcy*

Jerzy Puciata był malarzem, społecznikiem i animatorem kultury, wyrazistą i barwną osobowością oraz jedną z najbardziej znanych postaci w Bydgoszcy. Jego charakterystyczne obrazy, aktywność w dziedzinie kultury, również zaangażowanie społeczne, mające wymiar polityczny – szczególnie w latach 80. XX wieku – były znane w Polsce i za granicą.

Twórczość artysty zdominowana została przez tak zwane malarstwo materii. Odkrywanie i wzbogacanie tego podstawowego środka wyrazu, jakim jest materia, stało się znakiem rozpoznawczym Jerzego Puciaty. Czas pokazał, że zróżnicowana konsystencja farby – niekiedy połączona z masą plastyczną, dzięki której artysta „rzeźbi” w płaszczyźnie płótna – może być niewyczerpanym źródłem inspiracji tak dla malarza, jak i dla odbiorców jego obrazów. W działalności społecznej – począwszy od objęcia stanowiska prezesa Zarządu Głównego Związku Polskich Artystów Plastyków w Warszawie, w przełomowym 1980 roku, aż po współtworzenie i kierowanie Stowarzyszeniem „Klub Bydgoski”, powstałym w 1997 roku, a potem współorganizowanie Komitetu Wyborczego „Bydgoskie Porozumienie Obywatelskie”, w 2002 roku – Jerzy Puciata był wierny ideałom „Solidarności”. Artysta brał udział w I Krajowym Zjeździe Delegatów NSZZ „Solidarność” w Gdańsku-Oliwie (5-10 IX 1981 i 26 IX-7 X 1981). Współorganizował i uczestniczył w Niezależnym Kongresie Kultury Polskiej (Warszawa, 11-12 XII 1981), a także w V Kongresie Kultury Polskiej (Warszawa, 8-10 XII 2000). W latach 1980-1983, przewodniczył Komitetowi Polskiemu AIAP – UNESCO. Brał również udział w Międzynarodowych Konferencjach Praw Człowieka (Nowa Huta, 25-28 VIII 1988, Leningrad, IX 1990). Znamy go jako pomysłodawcę, współorganizatora i aktywnego uczestnika wystaw, plenerów, sesji naukowych oraz

aukcji charytatywnych w Polsce i za granicą. Jak niegdyś angażował się w demokratyczne przemiany – będąc prezesem ZG Związku Polskich Artystów Plastyków i włączając w nie ogólnopolskie środowisko plastyczne – tak ostatnio, z pełnym przekonaniem, dyskutował o granicach wolności w sztuce i poszanowaniu wartości religijnych. Przypominał o bohaterach powstania warszawskiego, wydarzeniach Bydgoskiego Marca 1981 i błogosławionym księdzu Jerzym Popielusze, którego znał osobiście. Jerzy Puciata doceniał wartość sztuki wysokiej oraz wagę wykształcenia artysty i odbiorcy. Obserwując zmiany zachodzące w pojmowaniu sztuki i w estetyce, wskazywał na wzorzec, jakim jest europejska tradycja sztuki, a także historia, która kształtuje świadomość narodową i lokalną.

Kochał Bydgoszcz i dlatego brał udział w życiu miasta. Interesował się jego modernizacją, stanem obiektów i miejsc zabytkowych, jak również rozwojem bydgoskich uniwersytetów i szkół wyższych. Pokładał wielką nadzieję w środowisku uniwersyteckim, wiedząc, że ma ono wpływ na intelektualną i artystyczną atmosferę miasta. Marzyła mu się Bydgoszcz gospodarna i zamożna, w której powstają i realizowane są odważne, mądre pomysły, przyczyniające się do jej rozwoju. Jerzy Puciata był częstym gościem wernisaży plastycznych w galeriach sztuki, wieczorów autorskich, jak również koncertów w Filharmonii Pomorskiej. Cenił działalność Muzeum Okręgowego i Stowarzyszenia „Wieża Ciśnień”, istniejącego w latach 90. XX wieku.

Artysta czuł się bydgoszczaninem, ale równocześnie Polakiem z Kresów – Wilniukiem. Jeździł do rodzinnego Wilna i na Litwę. Podkreślał swoje korzenie – wspólne z wieloma bydgoszczanami – organizując spotkania „Wokół Kresów” i wystawy malarstwa artystów z Litwy, w ramach działalności „Klubu Bydgoskiego”.

Malarz zawsze był częścią bydgoskiego środowiska plastycznego. Regularnie uczestniczył w wystawach Okręgu Bydgoskiego ZPAP i plenerach im. Leona Wyczółkowskiego. W sposób szczególny pracował na rzecz środowiska, przynależąc do Prezydium Okręgu (1961-1967). Następnie, przez trzy kadencje (1967-1974) piastował stanowisko prezesa,



Jerzy Puciata wśród stoczniovców. Wystawa zbiorowa *Plastycy – Stoczniovcow, Gdańsk, kościół pw. Świętego Mikołaja, 31 VIII 1984. Archiwum fotograficzne Małgorzaty Mroczynskiej-Puciaty. Reprodukacja udostępniona przez Kujawsko-Pomorskie Centrum Kultury w Bydgoszcy*

przyczyniając się do rozkwitu bydgoskiej plastyki i umocnienia jej pozycji w Polsce.

Jerzy Puciata ma na swoim artystycznym koncie przynajmniej 80 wystaw indywidualnych oraz 150 wystaw zbiorowych: środowiskowych, ogólnopolskich i międzynarodowych. Jego ekspozycje prezentowane były m.in. w Muzeum Sztuki Współczesnej w Wilnie, Gallerii Treptow-Köpenick w Berlinie, Gallerii Krzywe Koło i Muzeum



Obraz XIII, olej, 2012.

Fot. Dariusz Gackowski. Reprodukacja udostępniona przez Miejskie Centrum Kultury – Galerię „Wspólna” w Bydgoszczy

Archidiecezjalnym w Warszawie, Galerii Miejskiej Arsenał w Poznaniu oraz Małym Salonie Sztuki, Galerii Sztuki Współczesnej PSP i Galerii Miejskiej bwa w Bydgoszczy, a także Klubie Związków Twórczych „Azyl”, BWA i „Dworze Artusa” w Toruniu. Brał udział w wystawach zbiorowych, m.in. w Anglii, Francji, Danii, Szwecji, a także w Niemczech i na Litwie. Jego prace znajdują się w kolekcjach m.in. Muzeum Sztuki Współczesnej w Wilnie (Litwa), Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Czeskim Cieszynie (Republika Czeska), Galerii Sztuki Muzeum w Pitești (Rumunia), jak również w zbiorach Polonii w Toronto (Kanada). Obrazy artysty posiada Muzeum Archidiecezjalne w Warszawie, Muzeum Okręgowe w Bydgoszczy, Muzeum Okręgowe w Toruniu, Muzeum Okręgowe w Radomiu, także Muzeum w Grudziądzu i Galeria Sztuki Współczesnej we Włocławku. Jego prace odnajdziemy w różnych instytucjach kulturalnych, kościołach, bankach, urzędach oraz w zbiorach prywatnych w Polsce, Europie, USA, Kanadzie, RPA i Australii.

Artysta zdobył wiele nagród i wyróżnień w konkursach malarskich. Był laureatem polskich i zagranicznych stypendiów, przyznanych przez Ministerstwo Kultury i Sztuki. Otrzymał też liczne medale i odznaczenia, m.in. Medal Prezydenta Miasta Bydgoszczy, Nagrodę Artystyczną Prezydenta Bydgoszczy za Całokształt Twórczości oraz Odznakę Zasłużony dla Województwa Bydgoskiego, Medal Marszałka Województwa Kujawsko-Pomorskiego „Unitas Durat Palatinatus Cuiaviano-Pomeraniensis” (2014),

jak również Medal Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego – Srebrny Medal „Zasłużony Kulturze Gloria Artis” (2008), a także tytuł Honorowego Prezesa Związku Polskich Artystów Plastyków, przyznany przez ZG ZPAP w 2003 roku – szczególnie przez niego ceniony.

Jerzy Puciata oddziaływał na odbiorców swoich obrazów intensywnym kolorem, bogatą fakturą, kontrastami światła i ciemności. Pobudzał wyobraźnię sugestią przestrzeni. Błyskami i odbiciami światła pomiędzy płaszczyznami nieba i wody. Perspektywami, wyznaczonymi jakby przez laserową wiązkę światła, która rzucona nagle w głąb gęstej czerni, odnajduje w niej przestrzeń. Strzępy rzeczywistości i okruchy natury krążą w niej, skupiając się w zadziwiająco przemyślane kompozycje. Czasami przywodzą na myśl fragment bizantyjskiej mozaiki, barwnej i lśniącej. Za chwilę, ten abstrakcyjny układ form i barw może się zmienić. Wszystko to przecież istnieje w ciągłym ruchu i tylko na moment zatrzymane zostaje w kadrze obrazu. Rozbłyskuje i gaśnie. Unosi się, wiruje i opada. W błyszczącej plamie koloru wnika szarość popiołu. Na źródło światła powoli opada wilgotna mgła.

Tylko tyle pozostało z pejzaży, portretów, wedut i martwych natur, znanych z wcześniejszych obrazów Jerzego Puciaty, głównie z lat 70., 80. i 90. XX wieku? A może wręcz przeciwnie? A może przedstawienia z ostatnich kilkunastu lat – poświęcone zagadnieniu światła – to malarska próba pokazania początków wszystkich form istnienia życia? Sądzę, że Jerzy Puciata – wewnętrznie – zawsze zmierzał do symbolu w obrazie, bo tak właśnie interpretował rzeczywistość. Nawet wtedy, gdy wydawało się, że z lubością odtwarza tylko i wyłącznie zmysłowe piękno natury, w jej barwach, kształtach i mocy.

Swoje życie i twórczość artysta pojmował jako drogę wszechstronnego rozwoju, zdobywania doświadczeń oraz poszukiwań. W 2. połowie lat 70. XX wieku wnikliwiej zaczął analizować rzeczywistość społeczno-polityczną w Polsce, czytać Biblię i... dojrzywać, jak sam to określał. Przełom, jaki dokonał się w 1980 roku za sprawą społecznego, ogólnopolskiego ruchu „Solidarność”, zmienił jego życie, jako człowieka i twórcy. Jerzy Puciata był członkiem Ogólnopolskiego Komitetu Obywatelskiego „Solidarność” przy Lechu Wałęsie (1980-1990), brał udział w spotkaniach opozycji, podpisywał listy intencyjne i organizował wystawy nielegalnego, podziemnego ZPAP. Sam wtedy intensywnie malował i wystawiał. W 1989 roku uczestniczył w obradach Okrągłego Stołu i doprowadził do ponownej legalizacji ZPAP.

Malował zawsze pod wpływem emocji, próbując je opisać i zatrzymać czas. Ujawniał swoje przeżycia, nadając im artystyczną formę. Jerzy Puciata wspomniany jest jako człowiek otwarty, serdeczny, pogodny. Temperament, fantazja, gest... Siła osobowości. Siebie jednak określał jako samotnika, który sam ze sobą i najbliższymi prowadzi długie i trudne rozmowy o kwestiach zasadniczych. I tę refleksyjną stronę jego natury, skupioną na poszukiwaniu sensu – także w cierpieniu – odnajdujemy w obrazach i obiektach plastycznych. Upływ czasu i wszystkie tego konsekwencje, a także nagła śmierć syna Jacka, w 1995 roku, oraz ciężka choroba żony, Barbary, w 2011... Każdy z tych faktów został swoiście odnotowany przez artystę.

Hanna Strychalska

Jerzy Puciata urodził się w 28 października 1933 roku w Wilnie. Zmarł 28 czerwca 2014 roku w Bydgoszczy. Urna z jego prochami spoczęła na cmentarzu św. Jerzego w Toruniu.

MAREK SOBCZAK
(1953-2014)
BYŁOBY CZTERDZIEŚCI LAT



Marek Sobczak

Gdyby mój przyjaciel Marek Sobczak nie przegrał walki z rakiem, w 2015 roku obchodzilibyśmy czterdziestolecie istnienia kabaretu autorów „Klika”. Wszystko zaczęło się w studenckim klubie „Beanus 70” przy Wyższej Szkole Pedagogicznej. Dziś już Uniwersytecie Kazimierza Wielkiego. Tam w 1974 roku poznałem Marka, niezwykle utalentowanego i dowcipnego studenta drugiego roku pedagogiki kulturalno-oświatowej. Pisał wiersze, śpiewał ballady i występował w teatrze „Próba”, do którego ja dołączyłem. Szybko się zaprzyjaźniliśmy i błyskawicznie powołałiśmy do życia kabaret. Zadebiutowaliśmy w roku 1975 programem „Objazd”, który graliśmy z powodzeniem kilka miesięcy. Zachęceni tym sukcesikiem, tworzyliśmy kolejne spektakle kabaretowe z myślą pokazania ich szerszej festiwalowej publiczności. Marek był typowym zwierzęciem estradowym.

Potrafił bez najmniejszych problemów na oczach publiczności przeistaczać się w różne bardzo zabawne postacie. Widzom się to podobało, a jego samego uskrzydlało.

Niemal od samego początku istnienia kabaretu stanowiliśmy zgrany duet. Na scenie lubiliśmy improwizować, przerabiać na żywo grane teksty. Dzięki temu powstawało wiele nowych, zabawnych gagów i żartów ku naszemu zadowoleniu i radości widzów. Kiedy zdobyliśmy jako takie doświadczenie estradowe i okrzepliśmy trochę, ruszyliśmy w Polskę, żeby zmierzyć się z innymi kabaretami. Na trzecim Przeglądzie Akademickich Form Kameralnych – Koszalin 76 zajęliśmy pierwsze miejsce. Nieco gorzej było na Ogólnopolskim Turnieju Kabaretów w Zakopanem. Tam zdobyliśmy drugie miejsce przegrywając z Krzysztofem Daukszewiczem. Potem wygraliśmy Ogólnopolski Festiwal Teatrów „Start 77”. Ukoronowaniem naszych festiwalowych sukcesów była „Fama 77”. Na tym najważniejszym festiwalu studenckim otrzymaliśmy Grand Prix, nagrodę dziennikarzy i publiczności, po czym daliśmy sobie spokój z konkursami.

Rok później przeszliśmy na zawodowstwo i tak przez prawie czterdzieści lat ciągnęliśmy ten kabaretowy wózek. Wiele się w tym czasie zdarzyło. Różnie bywało, raz z górki, raz pod górkę. Ale nigdy nie wąpiliśmy w słusność naszego wyboru i sens tej roboty. Marek i ja od początku istnienia kabaretu uprawialiśmy ostrą satyrę polityczną. A to nie było mile widziane za komuny, a i w kapitalizmie władza świecka i kościelna za taką satyrą nie przepadają. Nieraz mocno oberwaliśmy, ale dalecy byliśmy od użalania się i martyrologii. Robiliśmy swoje zyskując, uznanie i szacunek widzów. To była dla nas najcenniejsza nagroda. Złe czasy, przykre chwile ulatywały z pamięci, zostawały tylko te dobre, sympatyczne i miłe, dające nam prawdziwą radość i zadowolenie. Cieszyły nas entuzjastycznie przyjmowane występy, których daliśmy w kraju i za granicą bez liku. Radowały udane programy telewizyjne i trafiające w gusta słuchaczy audycje radiowe. Szczególnie podobała się „Polska Partia Protestująca”, która gościła wiele lat na antenie radiowej Trójki i bydgoskiego Radia PiK.

Rosła nasza popularność, ale sodowa nigdy nie uderzyła nam do głowy. Miło było patrzeć, jak Marek cieszył się z każdej nowej propozycji, którą otrzymaliśmy. Był wtedy tak pozytywnie naładowany energią, że aż w nim kipiło. Chciał już i natychmiast przystępować do pracy. Kiedy go wyhamowywałem zawsze mówił to samo – *jestem zbyt leniwy żeby się z tą robotą certolić*. I też praca szła nam jak po maśle. Bez specjalnego wysiłku i z dużą przyjemnością napisaliśmy sto odcinków telewizyjnego serialu dla dzieci i młodzieży „Ale heca”, tudzież sporo cyklicznych, autorskich programów telewizyjnych, takich jak „Szok”, „Kontra”, „Kanał 5”, „Redakcja młodych reporterów”, „A to Polska właśnie”, „Dwóch takich z kabaretu Klika”, „Wiem o co chodzi”, „Troszeczkę głupot”. Kabaret Klika znany był ze swego hasła: Polska Partia Protestująca protestuje zawsze do końca, w swych protestach nieustająca, PPP!!!

Przez te wszystkie lata poznaliśmy wielu wspaniałych ludzi. Mieliśmy przyjemność występować i zaprzyjaźnić się z różnymi wybitnymi artystami polskiej estrady, teatru i filmu. Osobnym rozdziałem w życiu Marka i moim były felietony, które od trzydziestu lat zamieszczaliśmy w różnych gazetach i tygodnikach. Wspomnę tylko: „Szpilki” – 10 lat, „Express Bydgoski” – 25 lat, „Angora” – 17 lat.

Z jednej strony cieszą i wzruszają wspomnienia minionych lat, z drugiej przytłacza świadomość, że już niczego razem nie napiszemy, nie stworzymy, nie pokłócimy się, a potem pogodzimy. Bo ty przyjacielu udałeś się w takie miejsce, z którego się nie wraca, nie dzwoni, nie wysyła esemesów. Żegnaj Marku, wierzę, że trafieś do lepszego od naszego świata i że jesteś tam szczęśliwy.

Antoni Szpak

Marek Sobczak urodził się 30 stycznia 1953 roku, zmarł 10 listopada 2014 roku. Żegnany przez rodzinę i licznie przybyłych przyjaciół został pochowany na cmentarzu przy ul. S. Wyszyńskiego na Bielawach.

Jolanta Szalkowska-Łoś

NA TROPACH GOCKICH WĘDRÓWEK

W pierwszych wiekach naszej ery na terenach obecnych ziem Polski, czasowo zamieszkiwał tajemniczy lud ze Skandynawii, który stopniowo w trakcie swej wędrówki przemieszczał się na południe Europy. Mowa tu o Gotach, którzy także w naszym bezpośrednim sąsiedztwie pozostawili ślady swej obecności odnajdywane zarówno w lasach na północy regionu, jak i w okolicach Bydgoszczy. Znaleźiska te archeolodzy taksonomicznie utożsamiają z kulturą okresu wpływów rzymskich, i wczesnego okresu wędrówek ludów, nazywaną wielbarską, jako że po raz pierwszy odkryć tego typu dokonano na cmentarzystku w Wielbarku koło Malborka

Podczas wędrówek na południe Europy Goci podzielili się na dwa odłamy – wschodni to Ostrogoci, którzy w końcu V w. pod wodzą Teodoryka Wielkiego zajęli Italię i założyli państwo obejmujące m.in. Sycylię, Dalmację i część Panonii (ob. Nizina Węgierska) ze stolicą w Rawennie. Wizygoci, odłamy zachodni, zawędrowali na tereny obecnej Hiszpanii. Tam w VI w. założyli własne państwo ze stolicą w Toledo, które upadło w VIII w. podbite przez Arabów (red.)

Według archeologów także i okolice dzisiejszej Bydgoszczy, w pierwszych wiekach naszej ery, znalazły się w obrębie osadnictwa kultury wielbarskiej. Ślady związane z ich obecnością odkryto na Czyżkówku, Siernieczku, Prądach, Wzgórzu Wolności, Starym Mieście i Rynkowie. W przypadku dwóch pierwszych lokalizacji mamy do czynienia ze znaleziskami grobowymi, z których do dziś ocalały brązowe zapinki (fibule – brosze do spinania szat), sprzączka do pasa, żelazny klucz i obrzeże zamka do szkatułki oraz przęślik gliniany. W pozostałych miejscach natrafiono na monety rzymskie, przy czym w Rynkowie było to znalezisko gromadne – skarb. Przed laty, głównie za sprawą językoznawcy prof. Stanisława Rosponda (1906-1982), a pośrednio także na podstawie informacji zawartych w „Kronice Bernardynów Bydgoskich” pojawiał się pogląd, że miasto Bydgoszcz może posiadać rodowód sięgający czasów starożytnego Rzymu. Występującą w dziele starożytnego geografa Ptolemeusza nazwę miejscowości „Budorgis” („Budorigon”) przypisano osadzie, która w pierwszych wiekach naszej ery pełniła ważną rolę na szlaku bursztynowym. Autorzy tego poglądu uważali, że była ona poprzedniczką dzisiejszego miasta Bydgoszcz. Czy dziś hipoteza ta ma jeszcze rację bytu, czy możemy ją postrzegać jako mało znaną kartę z dziejów naszych przodków, czy raczej traktować jako iluzjonistyczny wytwór interpretacji dawno minionych wydarzeń?

Dla terenów ziem polskich wiedzę o tych odległych czasach czerpiemy głównie z odkryć archeologicznych, które są przypisywane przez specjalistów danym kulturom archeologicznym. Jednak w przypadku jednego konkretnego ludu – Gotów, archeologia przyszła w sukurs źródłom pisanim. Nieczęsto się zdarza, by archeolodzy znajdowali w ziemi tak dokładne świadectwa wydarzeń, które opisywali antyczni pisarze. W tym przypadku kolejne strefy zasiedlania ziem polskich przez ludność wyróżnionej przez archeologów kultury wielbarskiej, zestawione chronologicznie, pozwoliły na śledzenie wędrówki Gotów. Kim zatem był ten owiany nimbem tajemnicy starożytny lud, skąd przybył i jakie były jego zwyczaje? Przedstawione poniżej informacje częściowo odpowiedzą na zadane pytania,



*Kolia ze szklanych i bursztynowych paciorków, II/III w.
Fot. Wojciech Woźniak*

a jednocześnie dostarczą ciekawostek na temat ich życia. Goci stanowili związek spokrewnionych rodów bądź ludów zaliczanych do grupy plemion wschodniogermańskich. Ich pierwotne siedziby lokowane są w południowo-wschodniej Skandynawii, na szwedzkim lądzie bądź na wyspie Gotlandii. Około 2000 lat temu wyruszyli na południe i przepławili się na swoich śmigłych łodziach, na „złote” plaże naszego wybrzeża. Po przybyciu na tereny dzisiejszej Polski, skandynawscy wojownicy nazwali nową ziemię swojskim określeniem „Gothiskandza”, a następnie w niedługim czasie podbili lub podporządkowali sobie miejscowe ludy zajmując obszary nadmorskie, środkowe i wschodnie tereny Pomorza oraz obszary nad dolną Wisłą, aż po ziemię chełmińską.

Następnie zasięg ich osadnictwa sukcesywnie rozszerzał się na tereny Pojezierza Kaszubskiego i Krajeńskiego, aż po północną Wielkopolskę. Lecz ten „lud wędrowników” ziemie polskie w znacznej większości uznał jedynie za przystanek w drodze do poszukiwanej od dawna, legendarnej, upragnionej krainy Oium. Od ostatniej ćwierci II wieku, a szczególnie w pierwszej połowie III wieku następuje ich kolejna migracja. Tym razem szlak wiódł na południowy-wschód przez Mazowsze, wschodnią Małopolskę, Podlasie, Wołyń, Polesie, by zakończyć się na terenie Ukrainy. Tam utworzyli dwie organizacje o charakterze protopaństwowym dzieląc się na Gotów wschodnich – Ostrogoci i Gotów zachodnich – Wizygoci. Jednak pod wpływem najazdów Hunów rozpoczynają kolejną epopeję wędrówek docierając tym razem do serca imperium – Rzymu – przyczyniając się do upadku Cesarstwa Zachodniorzymskiego. Aż trudno uwierzyć, że jeszcze około 300 lat wcześniej byli nad Wisłą.

Istnienie oraz rozmieszczenie siedzib plemion gockich potwierdzają relacje starożytnych historyków, geografów i podróżników. Jednakże głównym źródłem do poznania historii tego ludu są zapiski żyjącego w VI w. historyka i kronikarza gockiego Jordanesa wydane jako „Gethica” (aczkolwiek stanowi ona streszczenie wcześniejszego dzieła, którego autorem był Kassjodor). Przekornie, większość z tego co wiemy o życiu codziennym ludności kultury wielbarskiej, pochodzi z wykopalisk na cmentarzyskach. Występują na nich zarówno pochówki szkieletowe jak i ciałopalne.

Wspomniana wyżej cecha oraz inne specyficzne zwyczaje pogrzebowe tego ludu, takie jak rygorystyczny zakaz składania do grobu jako wyposażenia uzbrojenia (za wyjątkiem ostróg) czy oznaczanie pochówków pionową stelą, wyróżniały Gotów od sąsiadujących z nimi plemion. Niezmierne zdziwienie budzi jednak fakt, że lud ten znany przede wszystkim z niepokromionych wojowników nie wyposażał ich na ostatnią drogę w broń, co było powszechne dla ludów zamieszkujących tę część Europy. Goci, których najwidoczniej ograniczało jakieś rytualne tabu, do grobów wkładali głównie biżuterię i elementy stroju. Wśród ozdób znajdują się zapinki, wisiorki, bransolety, klamerki do spinania kolii. Wiele spośród nich wyróżnia się misternym zdobnictwem, przy użyciu różnorodnych technik, takich jak: np. złocenie (pokrywanie cienką warstwą złota lub ich fragmentów, wykonanych z innego surowca), granulacja (zdobienie ornamentem z maleńkich kuleczek złota lub srebra), filigran (zdobienie za pomocą drobnej ażurowej siateczki ułożonej z cienkich drucików). W kategorii biżuterii zachwyty wzbudzają także przepiękne kolie wykonywane z paciorków szklanych, bursztynowych lub łączące oba surowce naraz. Mogą one być obiektem pożądania niejednej współczesnej kobiety. Ozdoby były jedynie dodatkiem do stroju, jednak ze względu na trwałość surowca, z którego były wykonane, zachowało się ich stosunkowo dużo, podobnie jak sprzączek i okuć pasa. Stąd nasza wiedza o ubiorze starożytnych mieszkańców ogranicza się głównie do części metalowych. O ówczesnej odzieży wiemy niewiele. Odkrycia wskazują, że do wyrobu tkanin używano wówczas dwóch podstawowych surowców: lnu i wełny. Podjęte próby rekonstrukcji odzieży z początków naszej ery pozwalają stwierdzić, że strój kobiety składał się z koszuli i noszonej na niej sukni. Wydaje się, że nie można także wykluczyć układu koszula – spódnica. W zestaw stroju męskiego wchodziłaby również koszula, tunika oraz spodnie. Ważną rolę w życiu ówczesnych społeczności odgrywała wymiana handlowa. Przez tereny ziem polskich przebiegał tzw. szlak bursztynowy – jedna z ważnych arterii komunikacyjnych starożytności łącząca wybrzeże Bałtyku ze światem śródziemnomorskim. Jedno z jego odgałęzień prowadziło doliną Morawy do Bramy Morawskiej, dalej przez Wrocław lub Opole na Kujawy, gdzie ponownie się rozwidlało. Zachodnie ramię biegło zachodnim brzegiem dolnej Wisły (m. in. w okolicach Bydgoszczy) do Zatoki Gdańskiej, a wschodnie przez Inowrocław i następnie po przeprawie przez Wisłę wzdłuż jej wschodniego brzegu na Półwysep Sambijski.



Zapinka z brązu, Bydgoszcz – Siernieczek.
Fot. Wojciech Woźniak

Nielicznie przebadane na południowym Pomorzu pozostałości osady z pierwszych wieków naszej ery powodują, że informacje na temat wyglądu osiedli oraz zajęć gospodarczych można przedstawić jedynie za pomocą metod porównawczych. Poprzez analogię do pobliskich terenów, wydaje się, że osady składały się z kilku – kilkunastu domów mieszkalnych. Ściany domostw budowano z bali drewnianych uszczelnionych gliną, dach kryto słomą lub trzcina. Uprawiano jęczmień, pszenicę, żyto, owies oraz rośliny

strąckowe. Ziarna mielono na żarnach rotacyjnych. Hodowano wszystkie znane ówczesnie gatunki zwierząt: krowy, owce, świnie, kozy, konie oraz ptactwo domowe. Poszczególne osiedla były w wielu dziedzinach samowystarczalne. Gospodarstwa domowe wykonywały na własne potrzeby większość narzędzi i przedmiotów codziennego użytku. Często rejestrowaną grupę znalezisk stanowią gliniane lub kamienne przęśliki (ciężarki do wrzecion, na które zwijała się nić). Świadczą one o tym, że mieszkańcy gockich osiedli swoją odzież wykonywali i naprawiali samodzielnie, we własnym zakresie. Znaczącą dziedziną



*Zapinka z brązu ze złotą aplikacją,
Zakrzewska Osada, gm. Więcbork.
Fot. Wojciech Woźniak*

wytwórczości było garncarstwo. Naczynia lepiono ręcznie i dekorowano różnymi wstawkami zdobniczymi, przy czym najbardziej charakterystyczny ornament to trójkątne pola naprzemian gładzone i chropowate. Na ceramice (czasami też na ozdobach) pojawia się również motyw swastyki – symbolu bóstwa słonecznego oraz meandra. Z kolei relacje starożytnych kronikarzy dostarczają szeregu informacji nieuchwytnych archeologicznie. I tak np. wśród obyczajów związanych z życiem rodzinnym zadziwia szeroko pojęta gościnność (którą w polskiej tradycji przypisywano w szczególności Słowianom) oraz wierność jednej żonie. Bydgoskie znaleziska związane z osadnictwem gockim to odkrycia przypadkowe, pochodzące z odległych czasów. Niestety, w ostatnich latach nie prowadzono na obrzeżach Bydgoszczy ani w jej bliskim sąsiedztwie szerokopłaszczyznowych badań archeologicznych, które mogłyby poszerzyć bazę źródłową. W ostatnich latach pracownicy bydgoskiego muzeum prowadzili badania wykopaliskowe na cmentarzysku kultury wielbarskiej w Zakrzewskiej Osadzie niedaleko Więcborka pozyskując zarówno wiele cennych informacji oraz zabytków, które wyeksponowano na stałej wystawie „Na pograniczu Wielkopolski i Pomorza. Bydgoszcz i region u zarania dziejów” mieszczącej się w budynku Białego Spichrza.

Germańscy Goci zniknęli z areny dziejów. Pozostawili po sobie jednak wielkie dziedzictwo, które jest jednym z rozdziałów także naszej bydgoskiej historii. To co po nich pozostało stanowi do dziś przedmiot badań i żywiołowych dyskusji, która dla nas bydgoszczan jest szczególnie ciekawa ze względu na hipotezę o „gockich” korzeniach naszego miasta zasugerowaną i opisaną już w XVII wieku w „Kronice Bernardynów Bydgoskich”.

e-mail: jj.los@op.pl

Jolanta Szalkowska-Łoś (ur. 1965 r., Bydgoszcz) archeolożka, absolwentka Instytutu Prahistorii UAM w Poznaniu, kustoszka w Dziale Archeologii Muzeum Okręgowego im. L. Wyczółkowskiego w Bydgoszczy. Wraz z mężem, Józefem Łosiem, również archeologiem i kustoszem w Dziale Archeologii Muzeum Okręgowego w Bydgoszczy, prowadzą badania archeologiczne na terenie województwa kujawsko-pomorskiego i zajmują się działalnością popularyzatorską.

Krystyna Romeyko-Bacciarelli

KSIEŻNICZKA Z KAMIENNYCH KRĘGÓW

Czarny krąg popiołów, a wokół niego krąg drugi – z kamieni polnych, przywleczonych tu przed tysiącami lat przez lodowiec ze Skandynawii. Krąg ułożyli ludzie, magiczne koło ...

Przed laty w swoich reporterskich wędrówkach trafiłam do lasu nad jeziorem na północnych krańcach ówczesnego województwa bydgoskiego, hen daleko w Borach Tucholskich, nad rzeczką Mlusiną, dopływem Zbrzycy. Obecnie z całym powiatem chojnickim znajdującego się w woj. pomorskim. Wspomnienia z tej wyprawy, mimo upływu blisko 20 lat, są nadal bardzo żywe. Po lesie, w którym co kilkanaście kroków spotykaliśmy kamienne stele ustawione w wielkie kręgi, oprowadzał dr Krzysztof Walenta. Archeolog z Uniwersytetu Łódzkiego, od wielu lat prowadzący wykopaliska na tym terenie. Latem organizował tu studenckie obozy archeologiczne. W środowisku archeologów Leśno koło Brus jest bardzo znanym stanowiskiem, na-

tomiast w świadomości powszechnej utrwaliły się bardziej kręgi kamienne w Odrach nad Wdą (obecnie również woj. pomorskie). Warto jednak bliżej poznać również wykopaliska z Leśna: wybrać się drogą Chojnice – Kościerzyna, aby za Brusami we wsi Lubnia skrócić w lewo do wsi Leśno i dalej szosą wzdłuż jeziora i leśną drogą za znakami „Do wykopalisk archeologicznych”. W samej wsi godny uwagi jest także modrzewiowy kościół, prawdopodobnie ufundowany przez królową Ludwikę Marią, żonę władców z dynastii Wazów Władysława IV i Jana Kazimierza.



*Rekonstrukcja gockiej elegantki.
Rys. R. Skaza*

Ognisko z duchami

Kamienne kręgi przed wiekami ułożyli ludzie kultury wielbarskiej, utożsamianej przez archeologów ze skandynawskimi Gotami. Podczas spaceru po lesie dr Walenta opowiadał o pierwszych znaleziskach śladów po Gotach, którzy z tego okresu nie pozostawili pisanych świadectw, a o tym jak żyli i jak

chowali zmarłych można jedynie wnioskować na podstawie wykopalisk. We wrześniu 1995 r. członkowie ekspedycji archeologicznej i zaprzyjaźnieni z nimi gospodarze wsi urządzili ognisko w dwudziestą rocznicę pierwszego odkrycia - nienaruszonego grobu gockiej księżniczki w Leśnie. Towarzyszył im zapewne nie tylko jej duch, ale także Kazimierza Fajtko, gospodarza, w którego czereśniowym sadzie ją odkopano. Pan Kazimierz już wówczas miał ponad siedemdziesiątkę, ale zatrudnił się do pracy przy wykopaliskach, chcąc się nauczyć poszukiwania skarbów.

Oto jak przed laty opisywałam to, co sobie wyobraziłam na podstawie opowieści usłysanych podczas wyprawy do kamiennych kręgów w Leśnie.

Złotowłosa księżniczka

Pod ziemią na głębokości około dwóch metrów leżała ONA. Księżniczka złotowłosa. Leżała na mchu, w trumnie wydtubanej w kłodzie drzewa. Na mech rzucano owczą skórę i dopiero na to położono młodą dziewczynę. Miała na sobie koszulę i suknię zapinaną srebrnymi fibulami, ozdobnymi agrałkami. Pod szyją także złota klamerka do zapinania koralu i złoty gruszkowaty wisiołek oraz sznur toczonych, szklanych i bursztynowych paciorków. W pasie srebrna sprzączka, a na ułożonych wzdłuż ciała rękach – srebrne bransolety owijające się wokół nadgarstków niczym węże.. Za głową leżała ozdobna przęślica – szklane guzy osadzone w brązowych tulejkach połączone drewnianym trzonkiem, na który nawinięto drogocenne nici. Były tu też dwa szklane pucharki, za nimi niewielki brązowy kociołek, na dnie którego leżała cienka koszula. Z lewej strony stóp znajdowała się niewielka drewniana skrzyneczka z naczynkiem w kształcie jeża (na pachnidła?) i glinianym przęślikiem. To wszystko było pokryte całunem z kraciastej lniano-wełnianej tkaniny i przykryte górną częścią drewnianej kłody. Taką trumnę obstawiono dużymi kamieniami. Pogrzeb odbył się na przełomie kwietnia i maja przeszło 1800 lat temu.

Jak doszło do zainteresowania się archeologów tym terenem, który później okazał się tak bogaty w znaleziska?

Dr Krzysztof Walenta z Zakładu Prahistorii Uniwersytetu Łódzkiego po raz pierwszy przyjechał tu w 1975 roku. Wcześniej pracował na wykopaliskach w Węsorach na Pojezierzu Kaszubskim i w Odrach, przy słynnych kręgach kamiennych. Przed dr. Walentą w Leśnie kopali archeolodzy z Gdańska, ale niczego specjalnego nie znaleźli. On natomiast dowiedział się, że w Chojnicach w muzeum znajduje się wypatrzone na podwórku Kazimierza Fajtko naczynie z okresu rzymskiego – terra sigillata – służące jako poidło dla kur. Przedtem gospodyni używała go jako makutę, ale barwiło na czerwono ucierane produkty. Zauważył je Julian Rydzkowski, chojnicki historyk, założyciel tamtejszego Muzeum Historyczno-Etnograficznego. Gdańscy archeolodzy znaleźli na strychu gospodarza jeszcze jeden zabytek sprzed wieków – brązowy kociołek wypełniony skamieniałym piaskiem, poharatany uderzeniem łopaty poszukiwaczy skarbów.

Gdzie szukać grobu, z którego pochodziły wykopane podczas sadzenia drzewek znaleziska? Babcia Fajtkowa pokazywała jedno miejsce w sadzie, dziadek inne. Dr Walenta chodził, przyglądał się ziemi, porównywał barwę gruntu. Sad był duży, drzewa już spore, nie sposób przekopywać wszystkiego. w końcu wybrał miejsce na wykop i na głębokości 1,8 m natrafiono na brązowe okucie skrzyneczki, postawionej ongiś przy nogach księżniczki. Wtedy jeszcze nie wiedziano kogo odkopują, ani w jakim stanie jest grób.

Koszula na drogę pośmiertną

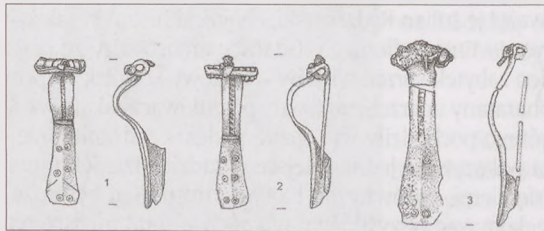
Po złożonej tu dziewczynie nie zachowało się prawie nic. Tylko trochę zębów i drobne kości nadgarstka w jednej w bransolet. Archeolodzy wrzucą parafiną zalewali kolejne warstwy, które wysyłali do Łodzi, gdzie w uniwersyteckim laboratorium wykonywano zdjęcia rentgenowskie, aby określić wiek szczątków. Na podstawie zębów uznano, że pochowana miała 16-18 lat. Dlaczego zmarła? Tego nie udało się ustalić.

Strzępy tkanin zachowane na brzegach brązowego kociołka i przy bransolecie pozwoliły określić ubiór księżniczki oraz fakt, że całun był kraciasty. Kolor jednak się nie zachował. Na brzegu kociołka pozostał kosmyk blond włosów, to znaczyło, że rozłożono je wachlarzem wokół głowy. Na dnie pod warstwą piasku pozostały resztki koszuli – daru na pośmiertną drogę. Przetrwało szkło pucharków i paciorków koralu, brązowe okucia, 6 srebrnych fibul, złote ozdoby pod szyję, bransolety, sprzączka paska, jeżowate naczynie, gliniany przęślik. Przetrwały zarodniki mchów, które kwitną na przełomie kwietnia i maja, a którymi wyłożono trumnę. To pozwoliło w przybliżeniu określić datę pogrzebu. Początkowo archeolodzy sądzili, że złotowłosa dziewczynę ułożono na wilczej skórze. Dla porównania skubali nawet żywego wilka z łódzkiego zoo, co zresztą zwierzęciu niezbyt się podobało. Okazało się jednak, że resztki sierści z grobu należały do owcy.

Po odkopaniu księżniczki odkrycia w Leśnie się nie skończyły. Kolejne ekspedycje pod kierunkiem dr Walenty odkrywały następne zabytki ukryte pod ziemią. W niedalekim lesie znaleziono cmentarzysko kurhanowe i kręgi kamienne wraz z wieloma grobami, w tym szamana. Niestety, wyrabowanymi w ciągu wieków. W 1995 r. dr Walenta odkopał natomiast miejsce ostatniego spoczynku drugiego szamana. Pochówek był szkieletowy, zachowała się czaszka, bardzo krucha, poprzerastana korzeniami roślin.

Kamienny strażnik kurhanu

W pobliżu kurhanowego cmentarzyska z pochówkami określonymi jako groby księżęce i osady z okresu rzymskiego ekipa dr Walenty odkryła kamienny krąg usytuowany na szczycie pagórka (przez geomorfologów ta forma połodowcowa zwana kemem). W jego centralnej części ustawiono kamienną stelę, zdaniem dr Walenty, noszącą ślady obróbki krzemiennymi toporami. Dopatrywał się w niej wyciosanego nosa i łuku brwiowego. Stela leżała przewrócona, ale mniejsze kamienie z otaczającego ją wieńca znajdowały się na swoich miejscach. Z większych kamieni tworzących krąg, ułożonych co kilka metrów na obwodzie, nie wszystkie się zachowały. Pozostały po



Zapinki z kurhanu w Leśnie. Za „Leśno i mikroregion w okresie rzymskim” Krzysztofa Walenty

nich „łożyska” z mniejszych kamyków. Archeolodzy uzupełnili te braki. Przy krawędzi drogi, którą podczas wykopalisk trzeba było nieco przesunąć, aby odsłonić fragment kręgu, odkopano oryginalny duży kamień z obwodu - ciemny z jasnymi żyłami kwarcytu. Krąg ten otwierał wejście na właściwe cmentarzysko, gdyż

dalej w lesie odłonięto 15 kurhanów i 17 wieńców kamiennych z pochówkami szkieletowymi i ciałopalnymi. Groby były otoczone wieńcami o średnicach dochodzących do 12 metrów, w przypadku kurhanów nakryte nasypami ziemnymi. Jamy grobowe, nie zawsze ułożone w centrum, w przypadku pochówków szkieletowych osiągały wymiary ponad 3,5 x 2 m. Na cmentarzysku wystąpiły też groby popielnicowe i jamowe, przy czym pochówki z okresu rzymskiego przeplatały się z grobami z wczesnej epoki żelaza (500 – 300. p.n.e.). W tym okresie dominowało ciałopalenie. W komorach ułożonych z wielkich bloków skalnych ustawione były popielnice gliniane ze spalonymi prochami zmarłych. W głębi stały duże naczynia na popioły głowy rodu i jego małżonki, a im bliżej południowej ściany, otwieranej w razie potrzeby, popielnice dla kolejnych zmarłych tej rodziny. Dużo małych urn zawierających szczątki dzieci.

Mieszkańcy Leśna przez lata obcując z archeologami nie tylko przyzwyczaili się do ich obecności, ale i zaprzyjaźnili. Zgłaszali się z wyorany na polach znaleziskami, pomagali przy wykopaliskach i legitymowali się sporą już wiedzą na temat prehistorii swojej wioski i okolicy. W 1995 roku do dr Walenty zgłosił się gospodarz p. Frymark. Poinformował o przeszkadzającym mu w orce dużych głazach na polu. Okazało się, że tkwił tu zupełnie dobrze zachowany piec, który służył do wypału ceramiki lub prawdopodobnie jako piec wapienniczy. Zbudowany z kamiennych głazów, przykryty glinianą stożkową polepą z otworem u szczytu na odprowadzanie dymu. Na Kaszubach we wsi Widno nad Zbrzycą spotkałam wówczas podobny piec, używany niekiedy przez miejscowe gospodynie do wypieku chleba, ciast ...

Zbuntowany Got

Na jakiej podstawie archeolodzy uznali, iż odnaleziona w 1975 roku dziewczyna sprzed 1800 lat była gocką księżniczką? Wskazuje na to zarówno forma pochówku jak i wyposażenie oraz dary grobowe jakie złożono zmarłej. Z kolei w wyposażeniu innego grobu na cmentarzysku znaleziono celtycką monetę i glinianego skarabeusza z zielonkawą glazurą. Moneta pochodziła z lokalnych emisji celtyckich z terenów Kotliny Czeskiej – ustalił dr Walenta. Datowano je na ostatnie lata I wieku n.e. Według przekazu rzymskiego historyka Tacyta w tym właśnie okresie na dworze markomańskiego króla Marbocha w Czechach była nieudana próba zamachu stanu. Brali w niej udział wojownicy gocy. Dr Walenta podejrzewał, że jeden z uczestników awantury zmuszony do ucieczki, zawędrował ze swoją drużyną aż na Pomorze, gdzie zakończył życie, a pamiątki z wyprawy włożono do grobu..

W Leśnie odkopano nie tylko szczątki z czasów rzymskich. Na współczesnym cmentarzu grabarze natrafiają na groby kultury lużyckiej z 700-600 lat p.n.e. W lesie popielnicowe groby pochodzą z końca epoki brązu, a skrzynkowe z wczesnej epoki żelaza. Do 1995 r. nie udało się natrafić na grób gockiego księcia. Może został obrabowany już w starożytności, a może jeszcze kryje się pod ziemią?

Zabytki archeologiczne wydobyte w Leśnie można oglądać na stałej wystawie w Muzeum Historyczno-Etnograficznym w Chojnicach w Bramie Człuchowskiej. Ukazało się także obszerne opracowanie wyników badań autorstwa Krzysztofa Walenty, które można nabyć w Muzeum Historyczno-Etnograficznym w Chojnicach: „Leśno i mikroregion w późnej epoce brązu i wczesnej epoce żelaza” (Chojnice 2008); „Leśno i mikroregion w okresie rzymskim” (Chojnice 2009).

Współpraca: Jolanta Szalkowska-Łos

e-mail: krystyna.bacciarelli@interia.pl

e-mail: jj.los@op.pl

Teresa Bazańska

BANKI KSIĘDZA PIOTRA

Kiedy mojej odczytanej przyjaciółce powiedziałam, iż mam zamiar coś napisać o księdzu Piotrze Wawrzyniaku – zapytała: *A cóż to za jeden?* Tymczasem ten kapłan jak najbardziej zasługuje na przypomnienie, choć żył dawno, bo urodził się 30 stycznia 1849 roku we wsi Wyrzeka koło Śremu, a zmarł w Poznaniu 9 listopada 1910 roku. Był jednak związany z naszym regionem swą pracą nie tylko duszpasterską, ale także działalnością na polu, jakbyśmy dziś powiedzieli – finansowym i społecznym. Ponadto zgodnie z jego wolą pochowano go na cmentarzu w Mogilnie, gdzie dwa lata później spoczął w gustownym mauzoleum. Zyskał przydomek Króla Czynu, a Niemcy nazywali go Polskim Królem. Jego spuścizna okazała się bardzo trwała, bowiem do tej pory istnieją placówki przez niego zakładane na terenie dawnego zaboru pruskiego, w tym sporo w naszym regionie. Choć działał głównie w Wielkopolsce, to dzięki jego inicjatywom powstały spółdzielcze banki w Śliwicach, Wielu, Lisewie w pow. chełmińskim, Chełmży, Grudziądzu, Bydgoszczy, Toruniu, Mogilnie, Łasinie, Kowalewie Pomorskim...

Okres, w jakim działał ks. Piotr Wawrzyniak, był bardzo trudny dla ludności polskiej na terenach zagarniętych przez Prusy. Przyszły kapłan już w szkole cieszył się opinią doskonałego matematyka, co przydało mu się później w pracy organizacyjnej. W październiku 1867 roku wstąpił do seminarium duchownego w Poznaniu, gdzie należał do grupy najlepszych studentów. W 1871 r. uzyskał stypendium na studia teologiczne w Münster, ale w tym czasie w zaborze pruskim zmieniła się radykalnie sytuacja polityczna. Kanclerz Otto von Bismarck rozpoczął tzw. Kulturkampf, czyli bezwzględna germanizację podbitych terenów. Ks. Wawrzyniak wrócił do Wielkopolski, skończył w 1872 r. seminarium w Gnieźnie i rozpoczął pracę duszpasterską jako wikariusz w Śremie. W tym miasteczku pracował do 1898 r., a następnie aż do śmierci w Mogilnie.



Ks. Piotr Wawrzyniak

Niejako odpowiedzią na politykę germanizacyjną było organizowanie się społeczeństwa polskiego i zakładanie instytucji kredytowych, przemysłowych, wspomagających przedsiębiorczość. W 1871 r. w Śremie powstało Towarzystwo Przemysłowe i Kasa Oszczędnościowo-Pożyczkowa. Ks. Wawrzyniak aktywnie włączył się do ich działalności i już w 1873 r. został prezesem Towarzystwa i doprowadził do przekształcenia Kasy w nowoczesny Bank Ludowy. Początkowo był kasjerem i wiceprezesem rady nadzorczej banku, a od stycznia 1876 r. dyrektorem zarządu. Bank udzielał kredytów, głównie długoterminowych na niski procent, w przeciwieństwie do wszechobecnej lichwy, doprowadzającej polskich chłopów i rzemieślników do ruiny. Podstawą kapitału były udziały członkowskie i oszczędności. Do 1897 r. wzrosły dziesięciokrotnie w stosunku do kapitału początkowego i wynosiły 4 miliony marek. Spółki kredytowe w zaborze pruskim były ważnymi placówkami obrony polskość przed germanizacją.

Ksiądz Wawrzyniak najbardziej jest znany z działalności na stanowisku prezesa Związku Spółek Zarobkowych i Gospodarczych. W 1885 roku na sejmiku w Chełmnie był inicjatorem utworzenia Banku Związku Spółek Zarobkowych SA jako instytucji finansowej dla Związku. Już wkrótce bank ten rozpoczął działalność w Poznaniu jako centrala spółdzielczości polskiej w Wielkopolsce, prowadząc bankową obsługę spółdzielni. W 1914 roku kapitał akcyjny tego banku wynosił 6 mln marek. W czasie I wojny światowej rozszerzył zasięg swojej działalności na inne dzielnice, stając się najsilniejszym polskim bankiem prywatnym.

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości wykupywał niemieckie przedsiębiorstwa na terenie dawnego zaboru pruskiego i finansował nowo powstające fabryki. Był obok Banku Handlowego w Warszawie największym prywatnym bankiem w Polsce z kapitałem akcyjnym 20 mln zł. Na fali wielkiego kryzysu poniósł duże straty, ale przed bankructwem uratował go rząd polski i od tej pory państwo stało się największym akcjonariuszem. W latach II wojny światowej zlikwidowano centralę i oddziały na ziemiach wcielonych do Rzeszy, utrzymano natomiast jego oddziały w Generalnym Gubernatorstwie. Po wyzwoleniu bank podjął działalność, którą prowadził do 1948 roku, kiedy został postawiony w stan likwidacji. Ostatecznie przestał istnieć w 1950 roku, czyli 40 lat po śmierci ks. Wawrzyniaka.

Natomiast inne przedsięwzięcie kapłana – Związek Spółek Zarobkowych, którego prezesem był od 1891 r., gdy w jego skład wchodziło 78 spółek z 26 tysiącami członków, rozwinęło się do 192 spółek w 1910 r. Związek istniał do 1939 r. Ksiądz Wawrzyniak był również działaczem politycznym, m.in. jako poseł do parlamentu pruskiego z powiatów śremskiego, średzkiego i wrzesińskiego. Związany był ze środowiskiem Polonii berlińskiej. W 1896 r. wyjechał do Stanów Zjednoczonych, gdzie spotykał się z tamtejszą Polonią i obserwował zasady funkcjonowania amerykańskiej gospodarki.

W Mogilnie, już jako prałat, nadal działał jako prezes Związku Spółek Zarobkowych i Gospodarczych. Od 1900 r. organizował ponadto pierwsze na ziemiach polskich spółdzielnie zaopatrzenia i zbytu, tzw. Rolniki. Powstały w Mogilnie, Śremie, Barcinie, Pakości, Kcyni, Wrześni i Żninie. Został kierownikiem katolickiej spółki wydawniczej „Drukarnia i księgarnia pod wezwaniem św. Wojciecha”, która wydawała dwutygodnik „Ruch Chrześcijańsko-Społeczny” i „Bibliotekę Społeczną”. W latach 1902-1910 był prezesem rady nadzorczej Banku Ludowego w Mogilnie, w którym w tym czasie dokonał się największy rozwój ekonomiczny. Mogileński bank

przyczyniał się do utrzymania polskiego stanu posiadania oraz miał wpływ na rozwój polskiego życia kulturalnego w mieście.

Banki ludowe zakładane były nie tylko w miastach, ale także na wsi. Takim przykładem jest powstały w 1873 r. bank w Śliwicach, wsi borowiackiej w naszym regionie. Wieś ta w okresie zaborów stanowiła znany ośrodek polskości, w którym uczyło się historii Polski i literatury ojczystej. Znaczny, finansowy rozwój banku przypada na okres, gdy jego dyrektorem był ks. dr Sychowski, zdolny uczeń mogileńskiego prałata ks. Piotra Wawrzyniaka. Śliwickiemu bankowi zaufało i złożyło swoje oszczędności w 1911 r. 3200 osób. Kierowano się zasadą solidarności i samopomocy pieniężnej. Kredytu udzielano przede wszystkim ze środków własnych, a zasada solidarności polegała na poręczeniu całym majątkiem wszystkich członków z udziałami spółdzielczymi za zobowiązania kredytobiorcy. W Bydgoszczy Bank Ludowy założono o wiele później – w 1902 r. W 1913 r. w całym zaborze pruskim było 221 banków ludowych z prawie 140 tysiącami członków. Polskie banki ludowe, dzieło ks. Wawrzyniaka, z powodzeniem konkurowały z bankami niemieckimi.

Korzystałam z książki Marka Rezlera „Piotr Wawrzyniak 1849–1910” Krajowej Agencji Wydawniczej, Poznań 1985.

e-mail: teresabazanska@interia.pl

Teresa Franciszka Bażańska (ur. 1943 r., Bydgoszcz) bankowiec, absolwentka Wydziału Finansów i Statystyki Szkoły Głównej Planowania i Statystyki (obecnie Szkoła Główna Handlowa) w Warszawie, członkini Sekcji Wydawniczej TMMB.

Niejako następstwem działalności ks. Wawrzyniaka był szeroki rozwój spółdzielczości polskiej w dziedzinie finansowej. Ks. Wawrzyniak zainspirował swą działalnością innych Polaków, m.in. Franciszka Stefczyka (1861-1924) do tworzenia spółdzielni oszczędnościowo-pożyczkowych na wsi, które rozwinęły się szczególnie w okresie międzywojennym. Ich działalność przerwała II wojna światowa. Odrodziły się dopiero po roku 1989 w formie Kas Stefczyka. (J.U.)

Józef Szymanowski

GUWERNANTKA PANA HRABIEGO

W księdze zmarłych, znajdującej się w kościele pod wezwaniem św. Mikołaja w Łabiszynie zapisano: *Bolesława Magdalena Białkowska ur. w 1859 roku, zmarła 13 maja 1933 roku, w Łabiszynie. Była córką Leopolda i Franciszki z Podlewskich. Tyle w księdze. Z relacji starszych mieszkańców Łabiszyna i okolic wiemy, że ojciec Bolesławy brał udział w powstaniu styczniowym, a po jego upadku został zesłany w głąb Rosji i już do Polski nie wrócił. Właścicielka dóbr lubostrońskich Melania hr. Skórzewska, była osobą wrażliwą i czułą na ludzkie nieszczęścia. Pomagała finansowo dzieciom, których ojcowie brali udział w zrywach powstańczych, tracąc z tego powodu swoje posiadłości, a często i życie. Dzięki jej wsparciu, również córka Leopolda – Bolesława, ukończyła szkołę średnią, otrzymując staranne wykształcenie i patriotyczne wychowanie. Władza doskonale językami francuskim i niemieckim, a ponadto grała na fortepianie.*



Bolesława Magdalena Białkowska na początku lat 20. XX w. Zdjęcie ze zbiorów autora

Hrabina Melania po zakończeniu edukacji przez Bolesławę Białkowską, zatrudniła ją w swojej rezydencji. Pani Bolesława była w pałacu damą do towarzystwa. Zabawiała właścicieli pałacu i zaproszonych tam gości, recytując wiersze naszych poetów oraz grała na fortepianie utwory znanych polskich kompozytorów. Syn hrabiny hrabia Leon z powodu swego kalectwa (garb z przodu i z tyłu), choć umysł miał błyskotliwy, nie był obiektem zainteresowań znanych mu hrabianek. Jego dobra stanowiły niemalą fortunę, ale żadna z nich nie zabiegała o jego względy. A on będąc mężczyną szukał innych dróg, które nie dałyby podejrzeń i postanowił zbudować podziemne przejście między pałacem i oficyną, która stała nie opodal pałacu. Mieszkała w niej Bolesława Białkowska, guwernantki i inne osoby oraz goście przyjezdni. W oficynie tej hr. Leon miał również swoje biuro, w którym codziennie pracował. Natomiast sypiał w pałacu. Na piętrze mieszkała hr. Melania, matka Leona, która czuwała nad tym, by nie doszło do jakiegoś skandalu w rodzinie Skórzewskich.

Jednak po jej śmierci w 1885 r. hr. Leon decydował o wszystkim sam. Był panem i władcą tej majątności. Jego ciekawe i tajemnicze życie było pełne podejrzeń

oraz plotek i takie zostało do dziś. Całą prawdę znały tylko jego przyjaciółki i on sam. Nie nam jednak osądzać hr. Leona. Leon hr. Skórzewski zmarł 2 marca 1903 roku w Lubostroń, mając zaledwie 57 lat. Na temat jego śmierci krążą również dziwne hipotezy, ale ktoś to może sprawdzić. Pochowany został w podziemiach kościoła w Łabiszynie i tam spoczywa do dziś. Po jego bezpotomnej śmierci, zgodnie z testamentem, dobra lubostrońskie przejął Witold hr. Skórzewski, wywodzący się z dóbr czerniejewskich. Natomiast Bolesława Białkowska opuściła Lubostroń i przeprowadziła się do folwarku Łabiszyn. Tam zajęła pałacyk zbudowany w latach 50 XIX w. dla sióstr zakonnych – wincentek. Siostry jednak nigdy w nim nie zamieszkały, bo władze pruskie nie wyraziły na to zgody. Hrabia Leon przed zejściem z tego świata zapewnił notarialnie swojej damie dożgonne lokum i pensję. Otrzymywała ona wynagrodzenie w markach, które całkowicie wystarczało jej na wystawne życie, a oprócz tego otrzymywała tzw. deputat, to jest towary w naturze, a więc plody rolne, przetwory zbożowe, nabiał oraz opał do ogrzania pokoi.

Na jej posesji znajdował się sad, w którym rosło wiele szlachetnych drzew i krzewów owocowych. W części południowej ogrodu stała piękna oranżeria. Uprawiano w niej rośliny egzotyczne oraz warzywa, a między innymi pomidory. Przy pielęgnacji tych roślin pomagała jej służąca o nazwisku Matyba oraz jej uczennice i najemnicy. Od strony gorzelni stał budynek gospodarczy, w którym znajdowała się kuchnia folwarczna. Można było tam korzystać z obiadów (odpłatnie). Stołowali się w niej urzędnicy folwarczni, młodzi nauczyciele, Bolesława Białkowska, jej służąca oraz osoby samotne, które w folwarku Łabiszyn pracowały. Wydawano też posiłki dzieciom pochodzącym z biednych rodzin. obiady p. Białkowskiej przynosiła służąca, a nieraz jej uczennice, o których więcej nieco później. Pałacyk zachował się do dziś.

Pani Białkowska początkowo udzielała w swoim pałacyku lekcji z muzyki. W salonie na parterze stał fortepian, na którym często koncertowała. Uczyla też śpiewu, a szczególnie polskich pieśni patriotycznych, których w czasie zaboru zabraniano śpiewać. Nieco później, potajemnie nauczała też języka polskiego, historii i geografii. Na lekcje uczęszczało około 50 osób i były to przeważnie dziewczęta.

Bolesława Białkowska przychodziła często do okienek krypty, w której spoczywał hr. Leon i klęcząc przed nimi modliła się za zmarłego. Widząc to hr. Skórzewska (wdowa po Witoldzie) poleciła murarzowi okienka zamurować i zostawić tylko u góry małe szczeliny – wietrzniki. O swoim chlebobdawcy pani Bolesława mówiła, że był to człowiek bardzo pracowity, pefen dobroci, bardzo inteligentny, posiadał duży zasób wiedzy z różnych dziedzin. Mówiono, że była to „chodząca encyklopedia”. Otaczał się ludźmi nauki, kultury oraz osobami duchowymi. Hrabia Leon Skórzewski był przez wiele lat posłem w parlamencie niemieckim i stawał w obronie swoich rodaków.

Podzyskaniu przez Polskę niepodległości pani Białkowska nadal zajmowała się edukacją (bezpłatnie), a chętnych na jej lekcje nigdy nie brakowało. Władze oświatowe za jej patriotyzm i pielęgnowanie mowy polskiej w okresie zaborów odznaczyły ją Orderem Odrodzenia Polski. Żyła wśród wielu zgromadzonych pamiątek i wielkiej biblioteki, z której pozwalała korzystać młodzieży. W księdze zmarłych znajdującej się w kościele pod wezwaniem św. Mikołaja w Łabiszynie zapisano, że zmarła 13 maja 1933 roku. Przyczyną śmierci był paraliż mózgu. Zmarła w pałacyku, który podarował jej Leon hr. Skórzewski. Po jej śmierci budynek przejęli Skórzewscy, cenniejszy księgozbiór pozabierali urzędnicy z różnych miejscowości, a resztę książek spalono

w pobliskiej gorzelni. W pogrzebie Bolesławy Białkowskiej uczestniczyła przede wszystkim młodzież, jej wychowankowie. Byli też na nim ludzie nieznanymi, a wśród nich oficerowie w mundurach francuskich (prawdopodobnie jej synowie?). Jej grób znalazł się na końcu cmentarza, w miejscu zaniedbanym, zarośniętym krzewami i chwastami. Niektórzy złośliwi twierdzili, że na lepsze miejsce nie zasłużyła.



*Oficyna obok pałacu lubostrońskiego. Widok współczesny.
Fot. Andrzej Lewandowski*

W czasie okupacji hitlerowskiej nie odwiedzano cmentarza, w obawie przed represjami ze strony okupanta. Zniknęła też w tym czasie z jej grobu piękna figurka Matki Bożej. Po odzyskaniu niepodległości, a jednocześnie rozproszeniu się jej uczennic po kraju i świecie, pamięć o wychowawczyni wielu pokoleń pomалу gasła. Dopiero za czasów proboszcza ks. Tadeusza Błażejewskiego (1969-1987) odnowiono zaniedbane groby, w których spoczęły osoby zasłużone dla ojczyzny i kościoła. W tym też czasie, żyjące jeszcze w kraju i za granicą uczennice Bolesławy Białkowskiej, postanowiły w miejscu jej pochówku wznieść skromny nagrobek. Główną organizatorką tego przedsięwzięcia była Jadwiga Kühn.

Na pionowej płycie nagrobka umieszczono napis: *Ś. P. /BOLESŁAWA BIAŁKOWSKA / 1859-1933 /ZARLIWA POLKA / WYCHOWCZYNI POKOLEŃ / W CZASIE ZABORU PRUSKIEGO / SZERZYCIELKA KULTURY POLSKIEJ / ODZNACZONA ORDEREM ODRODZENIA POLSKI / R. I. P.*

Nagrobek był pielęgnowany, a w wazonie zawsze były świeże kwiaty. Przynosiły je uczennice Bolesławy Białkowskiej, a później młodzież szkolna. Nagrobek nadal istnieje, ale obecnie jest bardzo zaniedbany i nikt go już nie odwiedza. Szkoda, że zaciera się pamięć o tych, którzy wiernie służyli swojej ojczyźnie.

e-mail: biuro@tmmb.pl

Józef Szymanowski (ur. 1934 r., Ojrzanowo) nauczyciel zawodu, autor wielu publikacji w „Kalendarzu Bydgoskim” na temat historii Lubostroń i okolic, członek Sekcji Wydawniczej TMMB.

Józef Szymanowski

ODNALEZIONA FIGURA

O kupacja niemiecka zaznaczyła się nie tylko terrorem wobec polskiej ludności, ale także zniszczeniem wielu symboli religijnych, m.in. na terenach wiejskich usuwano przydrożne krzyże – męki pańskie, kapliczki, figury. W okolicach Łabiszyna zburzono figury w Oporowie i Lubostroniu, trzy w Ojrzanowie i dwie w samym Łabiszynie. Zniszczono również figurę św. Jana, która stała przy szosie do Barcina na niewielkim wzgórzu z wiekowymi lipami. Lipy rosną do dzisiaj.

Do jesieni 1939 roku na trójkątnym polu w folwarku Łabiszyn stała figura Najświętszego Serca Pana Jezusa. Jej twórcą był Władysław Marcinkowski z Poznania, również autor Atlasu na kopule lubostrońskiego pałacu. Prawdopodobnie jej fundatorami byli Skórzewscy. Figurę Jezusa w biały dzień zniszczyli Niemcy



Figura tuż po odkopaniu we wrześniu 2012 r. Fot. Józef Szymanowski



Odrestaurowana figura NSPJ w pobliżu kościoła pw. św. Mikołaja w Łabiszynie. Fot. Józef Szymanowski

ciągnąc liną założoną na głowę Chrystusa. Głowa odpadła. Posąg zrzucano z mostu z jazem do Noteci. Po kilku dniach zniknął i dopiero we wrześniu 2012 roku odnaleźli go robotnicy naprawiający kanalizację w ogrodzie proboszcza ks. Krzysztofa Sobieralskiego. Posąg był bez głowy, bardzo zniszczony i początkowo nikt nie wiedział, co to za rzeźba. Na podstawie opisu udało mi się ustalić, że to jest właśnie zaginiona figura. Natomiast mogliśmy się tylko domyślać, w jaki sposób „przeniosła się” z Noteci do proboszczowskiego ogrodu. Prawdopodobnie zrobił to na jesieni 1939 r. ówczesny proboszcz Łabiszyna ks. Brunon Schmidt wraz z organistą Władysławem Preisem, którzy pod osłoną nocy wydobyli posąg z rzeki i zakopali w pobliżu plebanii.

Odnalezioną figurę oczyściła mieszkanka Łabiszyna Beata Woźniak i to ona odkryła sygnaturkę rzeźbiarza. Odrestaurowaniem i dorobieniem brakujących elementów, w tym odtworzeniem głowy, zajął się Krzysztof Bartowski z Pracowni Dokumentacji Zabytków Kujawsko-Pomorskiego Centrum Kultury w Bydgoszczy. Wzorował się na podobnej figurze z kościoła NSPJ i św. Floriana w Poznaniu. Stała w nieco innym miejscu niż przed laty, na skarpie od strony południowej kościoła pw. św. Mikołaja, w pobliżu dębu Jagiełły. Odsłonięcie odnalezionnej figury nastąpiło 6 lipca 2014 r. po uroczystej mszy.

J.S.



Janusz Umiński

PRADOLINA REZERWATÓW

Usytuowanie Bydgoszczy nad Kanałem Bydgoskim, Brdą i Wisłą, na pograniczu Pojezierzy: Pomorskiego, Mazurskiego i Wielkopolskiego umożliwia atrakcyjne wycieczki krajoznawcze w jego okolicy. Miasto okalają, a nawet wkraczają w jego granice lasy sosnowe – od północy z Doliny Brdy i Wysoczyzny Świeckiej, od południa i południowego wschodu Puszcza Bydgoska.

W bliskiej odległości od Bydgoszczy, na zachód od miasta na zboczach (wzniesieniach moreny czołowej) pradoliny Noteci – Warty (Toruńsko-Eberswaldzkiej) w pobliżu Kanału Bydgoskiego, w rejonie największych na Niżu Polskim deniwelacji, usytuowano utworzone w latach 1975-2001 rezerваты przyrody, m.in. światłolubnej roślinności stepowej, porastającej zbocza Pradoliny Noteckiej. Bujny rozwój umożliwiły głównie nasłonecznione stoki i mała ilość opadów. Dogodne ich położenie wzduż



*Brzoza niska, Betula humilis, ochrona ścisła, w rezerwacie „Łąki Ślesińskie”.
Fot. Barbara Waldon-Rudziołek.*

szosy i linii kolejowej do Nakła, ułatwiają wędrówkę ciągiem tych „rezerwatów krajeńskich”. Można też „przy okazji” zwiedzić żelbetonowe schrony bojowe z 1939 r. umocnień Przedmościa Bydgoskiego, opisane w „Kalendarzu Bydgoskim” 2012.

Najbliższe granic miasta (ok. 6 km), w pobliżu wsi Zielonczyn (w odległości ok. 750 m na zachód od stacji Zielonczyn) znajduje się rezerwat leśny „Kruszyn” o powierzchni 72,75 ha, z fragmentami typowo wykształconych grądów zboczowych. Usytuowany jest – podobnie jak pozostałe opisywane w tym artykule – w strefie krańdziej Pradoliny Toruńsko-Eberswaldzkiej na utworach deluwialnych i glinach morenowych zlodowacenia północnopolskiego. W rezerwacie występują grądy: zboczowy i środkowoeuropejski oraz łęgi: jesionowo-wiązowy i olszowy. Z flory na wyróżnienie zasługują m.in. pierwiosnka zwyczajna i jermianka większa. Faunę reprezentują: żaba moczarowa, padalec zwyczajny, dzięcioł duży, rudzik, słowik szary, porzeczka czarnołbista, świstunka, pełzacz leśny, ryjówka aksamitna, ryjówka malutka. Do Kruszyna dogodny dojazd autobusami PKS, do Zielonczyna pociągami.

W odległości kilkudziesięciu metrów na północ od rezerwatu „Kruszyn” na stromych, wysokich zboczach, bogatych w doliny i rozcięcia erozyjne, leży rezerwat florystyczny, biocenotyczny „Hedera” o powierzchni 16,94 ha, podlegający ochronie częściowej, powołany w celu zachowania grądu z licznymi kwitnącymi i owocującymi okazami bluszczu pospolitego na glinach morenowych i piaszczysto-gliniastych utworach deluwialnych. W rezerwacie występuje grąd zboczowy, a z flory m.in. zerwa kłosa i bluszcz pospolity. Z żyjącej tu fauny należy przede wszystkim wymienić żaby: moczarową i trawną, padalca zwyczajnego, dzięcioła czarnego, puszczyk, świstunka leśną, muchołówkę żalobną, sikorę ubogą, ryjówkę aksamitną i ryjówkę malutką.

Kierując się ok. 250 m dalej na zachód, w odległości 1 km na południowy zachód od wsi Minikowo, dochodzi się do rezerwatu leśnego „Las Minikowski” o powierzchni 45,14 ha usytuowanego również na zboczu pradoliny. Chroni się tu wielogatunkowy grąd o charakterze naturalnym z pomnikowymi dębami i lipami. Jest to zwarty kompleks wielogatunkowego lasu liściastego, przylegający do linii kolejowej Bydgoszcz – Nakło, w części pasem ok. 40 m po południowej stronie torów. Na dnice rynien odpływowych występują łęgi jesionowo-olszowe. Z flory na uwagę zasługują piżmaczek wiosenny i zawilec gajowy. Faunę reprezentują m.in. żaby: moczarowa i trawną, padalec zwyczajny, dzięcioł czarny, puszczyk, świstunka leśna, muchołówa żalobna, sikora uboga oraz ryjówki: aksamitna i malutka. Walory przyrodnicze rezerwatu podnoszą okazy dębów i lip, będące pomnikami przyrody, wiecznie zielone egzemplarze bluszczu pospolitego oraz okazałych rozmiarów głąz narzutowy o obwodzie 1100 cm. Ciekawą atrakcją stanowi bogate runo leśne, które wiosną w okresie kwitnienia wielu gatunków roślin przyjmuje bajeczne kolory. Można wtedy ucieszyć oko fioletowymi kwiatami przylaszczki pospolitej, białymi kwiatami zawilca gajowego, żółtymi zawilca żółtego i ziarnopłonu wiosennego, czy wreszcie zmieniającymi się w trakcie kwitnienia od czerwono-fioletowych do niebiesko-fioletowych kwiatami groszku wiosennego. Interesująca jest także różnorodna rzeźba terenu z licznymi jarami i wyniesieniami.

Wśród łąk nadnoteckich, nad Kanałem Bydgoskim, w odległości ok. 3 km na południe od przystanku kolejowego Ślesin, położony jest rezerwat florystyczny, ekosystemowy „Łąki Ślesińskie” o powierzchni 42,43 ha, utworzony dla ochrony częściowej wilgotnych łąk oraz zachowania stanowiska reliktovej brzozy niskiej, rzadkiego,

zagrożonego wyginięciem gatunku. Występuje na torfowiskach i podmokłych łąkach. Rezerwat jest zamknięty dla zwiedzających. Obejmuje fragment lasu i zarośli z brzozą niską. Przeważa bagienny las mieszany: ols z brzozą brodawkowatą, ols jesionowy i ols porzeczkowy. Część rezerwatu stanowi torfowisko brzozy niskiej, porośnięte również wierzbą szarą i uszatą. Chroni się tu również gleby murszowe bardzo wrażliwe na agrotechniczne zabiegi. Rezerwat otacza zespół 14 stawów rybnych oraz 130-hektarowy Staw Kardynalski, przekształcony z dawnego jez. Ślesińskiego, w którym hoduje się m.in. białe karpie i topygi białe.

Łąki Ślesińskie to także siedlisko wielu gatunków ptaków, rzadkich i chronionych bielików, rycyków, łabędzi niemych. Gniazdują tu m.in. perkozy, bąk, krzyżówka, głowienka (ok. 40 par), czernica, błotniak stawowy, wodnik, derkacz i łyska (120 par). Stawy są żerowiskiem kani rdzawej i czarnej, na stawach znajduje się też pierzowisko łabędzi niemych (do 300 osobników), krzyżówek (do 600 osobników) i łysek (do 4.000 osobników), a w okresie wędrówek gromadzi się na stawach ponad 85 gatunków ptaków wodno-błotnych, m.in. łabędź czarnodziuby (ok. 400 osobników), krzyżówka (1.400 osobników) czajka (3.500 osobników). Rezerwat znajduje się na trasie europejskiego korytarza ekologicznego. Obecnie tereny rezerwatu ulegają zniekształceniu, głównie z powodu stale postępującego zarastania i przesuszenia. Zagrożeniem dla ptaków jest koszenie roślinności szuwarowej w okresie lęgów, opróżnianie stawów na zimę i intensywne polowania. Tereny rezerwatu stanowią jedyny kompleks leśny na dużym obszarze łąk nadnoteckich i otulinę dla ostoi ptactwa na pobliskim Stawie Kardynalskim. Tereny rezerwatu w międzywojniu stanowiły część dóbr Anieli hr. Potulickiej, z których utworzyła w 1932 r. Fundację na rzecz Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Majątek Fundacji obejmował klucze Ślesin, Samsieczno i 12 folwarków.



Rezerwat „Łąki Ślesińskie”. Fot. Barbara Waldon-Rudziołek



Milek wiosenny, Adonis vernalis, na zboczach rezerwatu „Skarpy Ślesieńskie”.
Fot. Barbara Waldon-Rudzionek

Następny z „rezerwatów krajeńskich” to „Skarpy Ślesieńskie” o powierzchni 13,82 ha. Położony jest obrębie korytarza ekologicznego włączonego do sieci Natura 2000: Doliny Noteci (OZW). Utworzono go dla zachowania stanowiska reliktywnej flory kserotermicznej z licznymi gatunkami chronionymi i rzadkimi wraz z występującymi tu zbiorowiskami o charakterze stepowym. W umiarkowanym klimacie Polski tego typu zbiorowiska są wyjątkowo rzadkie. Powstają jedynie w szczególnych warunkach, zwykle na dobrze nasłonecznionych zboczach, o ekspozycji południowej. Z uwagi na położenie w strefie zboczowej wysoczyzny morenowej Pojezierza Krajeńskiego, rezerwat posiada wysokie walory nie tylko przyrodnicze, lecz również krajobrazowe. Zbocza powstały przez ścieżce wysoczyzny podczas budowy linii kolejowej Bydgoszcz – Piła w latach 1848-1851, tzw. Kolei Wschodniej. Swą południową granicą przylega też do tej linii. Dominują tu gleby gliniaste o dużej zawartości węgla wapnia. Na odlesionych, nasłonecznionych zboczach, doskonale siedliska znalazły zbiorowiska kserotermiczne z taką roślinnością, jak: milek wiosenny, ostnica Jana, zawilec wielkokwiatowy, sasanka łąkowa, dzwonek syberyjski, węży mord stepowy, rutewka mniejsza, szalwia łąkowa, aster gawędka i lucerna kolczastostrąkowa.

Szczególnie atrakcyjnie zbocza rezerwatu prezentują się wczesną wiosną, kiedy obficie kwitnie milek wiosenny oraz efektownie wyglądają łany rzadkiego i chronionego gatunku ostnicy Jana. W strefie zboczowej znajdują się zatorfione dolinki, które zajmują łąki. Tam też rośnie kilka kęp rzadkiego pełnika europejskiego. Zachodnie i wschodnie zbocza dolinek i parowów porastają zbiorowiska zaroślowe z udziałem leszczyny, glogów, trzmieliny, bzu czarnego, kaliny koralowej oraz grusz. Pierwsze opisy występującej tu flory przedstawili botanicy niemieccy już w 1912 r., a począwszy od 1922 r. dla ochrony roślinności stepowej władze polskie zabroniły koszenia trawy na wzgórzach przed wydaniem nasion rosnących tam roślin. Zachodnie i wschodnie zbocza porasta leszczyna, glog, trzmielina, bez czarny, kalina koralowa,



Zawilec wielkokwiatowy, Anemone sylvestris, w rezerwacie „Skarpy Ślesińskie”.
Fot. Barbara Waldon-Rudzionek

tworzące zarośla będące ostoją dla wielu gatunków zwierzyzny w płaskim krajobrazie rolniczym.

Kierując się na zachód od Nakła szlakiem żółtym „Nadnoteckim” możemy dotrzeć przez Samostrzel (12,5 km) do leżącego w dolinie o charakterze erozyjnym (z podłożem mineralnym) rezerwatu leśnego, biocenotycznego „Borek” (15 km) o powierzchni 129,71 ha, ze skupieniem starych dębów na pow. 0,48 ha. Utworzono go dla ochrony lasu liściastego typu łągowego (olszowo-jesionowego) i grądu subkontynentalnego kokoryczowego z rzadkimi gatunkami roślin runa. Podstawowy zespół roślinny stanowią łągi: jesionowo-wiązowy i olszowy – oraz grąd środkowoeuropejski kokoryczowy. Wśród flory występują m.in. kokorycz drobna, lilia złotogłów, wawrzynek wilczełyko, porzeczka czarna i orlik pospolity. Faunę, podobnie jak w większości zwiedzanych rezerwatów, reprezentuje m.in.: żaba moczarowa, słowik szary, świerszczak, sikora uboga oraz ryjówki: aksamitna i malutka.

Biorąc za punkt wyjścia stację Zielonczyn (dojazd z Bydgoszczy koleją), kierując się wciąż na zachód można w ciągu jednego dnia na trasie liczącej ok. 18-20 km zwiedzić cały ciąg rezerwatów krajejskich. Wrażenia są niezapomniane szczególnie wczesną wiosną, gdy kwitną fioletowe przyłaszczki, białe i żółte zawilce, różnobarwne groszki...

e-mail: biuro@tmmb.pl

Anna Jarocińska-Wilk

BYDGOSKIE AUTOGRAFY (V)

Jest to forma wyróżnienia osób zasłużonych dla Bydgoszczy. Na stałe do kalendarza imprez miejskich wprowadzono ją w 2007 roku. Autografy montowane są w postaci płaskich tablic na nawierzchni ulicy Długiej i tam w końcówce każdego roku następuje ich oficjalne, uroczyste odsłonięcie. Projektantem i wykonawcą tablic jest znany bydgoski rzeźbiarz Michał Kubiak.

W tym roczniku zaprezentuję skrócone biografie kolejnych trzech osób (zgłoszono do Kapituły przynajmniej „autografy” 16 osób), wyróżnionych w 2014 roku. Są to:

ZBIGNIEW PAWŁOWICZ

dyrektor Centrum Onkologicznego, obecnie radny sejmiku samorządowego, w 2013 roku uzyskał zaszczytny tytuł BYDGOSZCZANINA ROKU. Ukończył studia na Wojskowej Akademii Medycznej, potem pracował tam jako asystent, posiada specjalizację II stopnia z zakresu chirurgii ogólnej. W 1973 roku uzyskał tytuł doktora nauk medycznych. W 1984 roku rozpoczął pracę w Wojskowym Szpitalu Klinicznym w Bydgoszczy jako ordynator, następnie jako z-ca komendanta, potem komendant szpitala, a od 1996 roku do grudnia 2014 r. sprawował funkcję dyrektora Regionalnego Centrum Onkologii w Bydgoszczy. Z jego inicjatywy przy Centrum Onkologii powstał Park Aktywnej Rehabilitacji i Sportu PARIS.

MICHAŁ WINIARSKI

siatkarski mistrz świata, wychowanek „Chemika”, w Bydgoszczy stawił pierwsze sportowe kroki. Zanim poświęcił się siatkówce był dobrym piłkarzem. Nadal związany z grodem nad Brdą poprzez więzy rodzinne, tutaj mieszkają jego rodzice. W każdej wolnej chwili odwiedza Bydgoszcz.

TOMASZ ZABOKLICKI

prezes Zarządu PESA SA, która buduje pociągi i szybkie tramwaje. Absolwent IV LO, w 1981 r. ukończył studia ekonomiczne na UMK w Toruniu, a w 1999 r. poddyplomowe studia na kierunku finanse i marketing na Akademii Ekonomicznej w Poznaniu. Pracę zawodową rozpoczął w MAKRUM, potem w 1983 roku przeszedł do ZNTK i zaczął piąć się po szczeblach: od pracownika szeregowego poprzez specjalistę, a potem głównego specjalistę ds. ekonomicznych. W 1997 roku został członkiem Zarządu, a od 1998 roku prezesem-dyrektorem generalnym. W połowie lat 90. XX w.

ZNTK skazane na likwidację z powodu słabej kondycji finansowej, ostatecznie w 2001 roku wpisane zostały do programu narodowych funduszy inwestycyjnych. Laureat założył spółkę menadżerską, która odkupiła udziały w zakładach. Przedsiębiorstwo oprócz remontowania zaczęło budować, a Zaboklicki uznany został przez specjalistów z branży kolejowej za głównego twórcę rynkowego sukcesu Firmy PESA Bydgoszcz SA. W 2012 roku uzyskał dwie prestiżowe nagrody: „PRZEDSIĘBIORCA ROKU” oraz „KISIELA”, a w 2014 został laureatem nagrody imienia Jana Wejcherta.

W uroczystym odsłonięciu tablic w grudniu 2014 roku udział brali licznie zgromadzeni mieszkańcy, a władze miejskie reprezentowali prezydent Rafał Bruski oraz przewodniczący Rady Miasta Roman Jasiakiewicz.

e-mail: anna-jarocinska@wp.pl

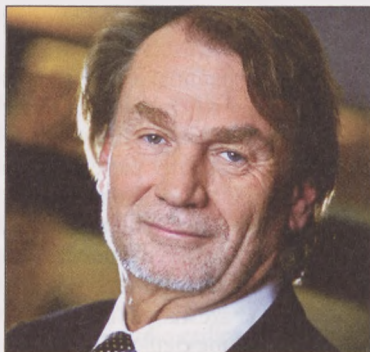
Anna Jarocińska-Wilk (ur. 1948 r., Szubin) nauczycielka, absolwentka WSP, autorka wielu publikacji w „Kalendarzu Bydgoskim”, członkini Sekcji Wydawniczej TMMB.

Anna Jarocińska-Wilk

TYTUŁY HONOROWE TMMB
WYBITNI POLACY PROMUJĄCY BYDGOSZCZ
W KRAJU I NA ŚWIECIE

W poprzednim roczniku „Kalendarza Bydgoskiego” informowałam, że lista członków honorowych na szóstym odcinku się kończy. Ostatnie wyróżnienia Walne Zebranie TMMB przyznało w 2012 roku. Teraz kolej na krótkie biogramy ludzi, których wyróżniono specjalnymi tytułami honorowymi za wybitne osiągnięcia w kraju i za granicą, mających silne związki z Bydgoszczą.

Pierwszą osobą jest **Jan Kulczyk**, który urodził się w Bydgoszczy w 1950 r., tutaj spędził dzieciństwo i wczesną młodość. Ukończył VI LO, kontynuował edukację w Poznaniu, gdzie ukończył Wydział Prawa oraz Podyplomowe Studium Handlu Zagranicznego na Akademii Ekonomicznej. Był pierwszym Polakiem, którego magazyn „Forbes” umieścił na liście 500 najbogatszych ludzi na świecie. Przez lata aktywnie uczestniczył w transformacji polskiej gospodarki, inwestował w najważniejsze branże, nabierając doświadczenia, zdobywając wiedzę, tworząc zespół wybitnych profesjonalistów z zakresu finansowania, restrukturyzacji i zarządzania. Jan Kulczyk działał w wielu



Jan Kulczyk

organizacjach społecznych i gospodarczych. Był współzałożycielem i wieloletnim prezesem Polskiej Rady Biznesu, przez wiele lat przewodniczył Polsko-Niemieckiej Izbie Przemysłowo-Handlowej, obecnie jest jej Honorowym Prezesem. Od czerwca 2006 roku zasiadał w Radzie Dyrektorów Green Cross International – organizacji zajmującej się bezpieczeństwem ekologicznym. Przewodniczył także Radzie ds. Wspierania Badań Naukowych Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu.

Przez wiele lat był członkiem Rady Muzeum Narodowego w Poznaniu. Nie sposób wymienić wszystkich funkcji i zaszczytów tego wybitnego Polaka. Należy jeszcze wspomnieć o przyznanej prestiżowej Nagrodzie Kisiela dla najwybitniejszych osobistości świata biznesu, kultury i polityki. Jan Kulczyk wspierał też uzdolnioną młodzież, fundując stypendia naukowe i artystyczne, sponsorował wydarzenia charytatywne. W dniu 17 grudnia 2007 roku zarząd TMMB podjął uchwałę o przyznaniu biznesmenowi, który zawsze promował Bydgoszcz i finansowo ją wspierał, zaszczytny

tytuł, a Walne Zebranie 10 kwietnia 2008 roku zaaprobowało uchwałę. Laureat w podziękowaniu napisał do prezesa TMMB list, którego fragment cytuję: *Bydgoszcz jest i pozostanie dla mnie zawsze jedynym miejscem na ziemi, w którym przychodzi się na świat, przeżywa dzieciństwo, młodość i pierwsze doświadczenia wieku dorosłego. Mam ten czas spędzony w Bydgoszczy w najlepszej pamięci i sercu.*

Niestety, Jana Kulczyka nie ma już wśród nas, odszedł do wieczności nagle w dniu 29 lipca 2015 roku.

Drugą wybitną postacią, która uzyskała zaszczytny tytuł jest **Irena Santor**. Urodziła się w Papowie Biskupim (1934 r.) na ziemi chełmińskiej. Muzyczne zamiłowania odziedziczyła po rodzicach, w domu śpiew rozbrzmiewał zawsze. Mała Irenka śpiewała wszędzie: w przedszkolu, w sklepie i innych miejscach. Wczesne dzieciństwo spędziła w Solcu Kujawskim i ten pobyt związał ją z Bydgoszczą, do której przyjeżdżała często z mamą, leczącą się na gruźlicę. Twierdziła, że miasto miało niepowtarzalny klimat. Odwiedzała Stare Miasto, Wenecję Bydgoską. Wspominając pobyty w grodzie nad Brdą obawiała się, żeby Bydgoszcz nie straciła tego co najcenniejsze – duszy. Ta wielka nostalgia za miastem dzieciństwa, które odwiedzała, pozostała w piosenkarce na całe życie. Po zamordowaniu przez Niemców w 1939 roku ojca, matka zarabiała na życie jako krawcowa. W 1947 roku po ukończeniu szóstej klasy piosenkarka wyjechała z matką dla ratowania jej zdrowia do Polanicy-Zdroju. Tam ukończyła szkołę podstawową i gimnazjum. Spotkała na swojej drodze ludzi, którzy potrafili docenić jej talent wokalny.



Irena Santor

Mając szesnaście lat trafiła do zespołu „Mazowsze”. Po śmierci matki tam znalazła rodzinne ciepło i opiekę. Ukończyła średnią szkołę muzyczną. Potem wyszła za mąż za S. Santora, pierwszego skrzypka Orkiestry Polskiego Radia pod dyktando Stefana Rachonia. Stanisław Santor służył jej radą i sercem. W 1959 roku pożegnała się z „Mazowszem”, przeniosła do Warszawy i rozpoczęła samodzielną karierę estradową, którą oficjalnie zakończyła w 1991 roku. Jednak po pięciu latach wznowiła koncerty. Angażowała się także w działalność środowisk artystycznych i stowarzyszeń charytatywnych. Była jedną z założycielek i przewodniczącą Stowarzyszenia Polskich Artystów Wykonawców Muzyki Rozrywkowej, członkinią Rady Artystycznej Polskich Nagrań. Trudno wymienić wszystkie nagrody i wyróżnienia, które jej przyznano, m.in. uhonorowano ją Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski.

Jest niekwestionowaną pierwszą damą piosenki polskiej. Często przyjeżdżała na koncerty do Bydgoszczy. Śpiewała piosenki głównie o Warszawie, ale także nie zapominała o swojej ukochanej Bydgoszczy. Znamy jej nagrania, takie jak „Bydgoszcz jedyne miasto” oraz „Zaś ale”, a także „Zielono jest w mojej Bydgoszczy”. Słowa do wszystkich trzech ułożyła Ola Obarska, a muzycznie opracował jej Zbigniew Lachowicz. Nadzwyczajne Walne Zebranie na posiedzeniu w dniu 18 maja 2011 roku na wniosek zarządu TMMB, uhonorowało piosenkarkę zaszczytnym tytułem.

Na zakończenie mała korekta. Przedstawię jeszcze krótki biogram **Oli Obarskiej**, którą pominęłam przy prezentowaniu członków honorowych TMMB. Tytuł ten artystka otrzymała w 1975 roku. Urodziła się we Wrześni (1910 r.), skąd pochodził jej ojciec, a matka była bydgoszczanką. Ślub rodziców odbył się w Mąkowsku pod Bydgoszczą. Ola Obarska przybyła do Bydgoszczy z Wrześni w 1919 roku, uczyła się do gimnazjum Wandy Rolbieskiej. Na skutek konfliktu z nauczycielką języka francuskiego zrezygnowała z nauki i wyjechała na dalszą edukację do Francji. W Paryżu ukończyła Szkołę Sztuk Pięknych. Po maturze powróciła do Bydgoszczy i podjęła naukę w Miejskim Konserwatorium Muzycznym. Tutaj uświadomiła sobie, że jej powołaniem jest aktorstwo. Kiedy jej popisy usłyszał ówczesny dyrektor Teatru Miejskiego, postanowił zaangażować ją u siebie w sezonie 1928/29. Tak Ola Obarska rozpoczęła swoją karierę sceniczną. W 1933 roku wyjechała do Warszawy i związała się z tamtejszymi teatrami. Chętnie przyjeżdżała na gościnne występy do Bydgoszczy, o której nigdy nie zapomniwała. Lata wojny i okupacji spędziła w Warszawie. Jerzy Lawina-Świętochowski skomponował muzykę do tekstu artystki „Dziewczyna z Bydgoszczy”. W styczniu 1945 roku przyjechała do Bydgoszczy do ojca (matka zmarła w 1938 roku). Przypadł jej udział w obrazie Bydgoszczy. Zobaczyła płonący teatr, jej teatr. Ponownie powróciła do ukochanego miasta w czerwcu tego samego roku i w sezonie 1945/46 została aktorką Teatru Miejskiego. Wyszła za mąż po powrocie do Warszawy za Jerzego Świętochowskiego, a po jego śmierci poślubiła Zdzisława Forkasiewicza. Po wojnie często wracała do Bydgoszczy, ale swoje życie związała ze stolicą. Gościła też w 1965 roku w bydgoskiej Operze i Operetce jako autorka libretta i reżyserka musicalu „Hel”. Odwiedzała także bydgoskie studio radiowe, prezentując piosenki ze swoimi tekstami. Mówiono o niej „dziewczyna z Bydgoszczy”, „bydgoski słownik”, „ulubienica Bydgoszczy”. Długie lata współpracowała z kompozytorem Zbigniewem Lachowiczem, który na stałe osiedlił się w grodzie nad Brdą. Ułożyła teksty do takich piosenek, jak „Zielono jest w mojej Bydgoszczy”, „Piosenka o Brdzie”, „Bydgoszcz jedyne miasto”, które do swojego repertuaru włączyła również Irena Santor.



Ola Obarska

W dniu 24 stycznia 1975 roku miasto Bydgoszcz wyróżniło Olę Obarską honorową odznaką „Bydgoszcz zasłużonemu Obywatelowi”. Zmarła 1 stycznia 1994 roku w Warszawie i pochowana została na Powązkach.

P.S. Informacje do tego artykułu uzyskałam głównie z monografii „Wierni swemu miastu”, wydanej przez TMMB w 2011 roku. Reprod. zdjęć Przemek Podgórski.

e-mail: anna-jarocinska@wp.pl

Włodzimierz Sobecki

BYŁA I JEST TRUDNA DO POSKROMIENIA

Remont śluzy bydgoskiej

Od 1773 do 1782 roku, potem od 1881 do 1884 roku, wielokrotnie przebudowywano śluzę bydgoską stosując nieudane rozwiązania. Dopiero przebudowa w latach od 1906 do 1915 roku dała oczekiwane efekty. Oto uproszczona historia śluzy, którą mieszkańcy Bydgoszczy najczęściej widzą na co dzień z mostu przy ul. Marszałka Focha.

1773 – Pierwsza budowa śluzy bydgoskiej – konstrukcja drewniana.

1778 – Śluza ulega rozpadowi. Z powodu trudnego, niespójnego gruntu, drewniana konstrukcja palowa nie wytrzymuje naporu wody.

1779-1788 – Okresowe naprawy nie zapewniają stabilności budowli ulegającej częstym uszkodzeniom. Zapada decyzja wymiany konstrukcji drewnianej na murowaną.

1789/1790 – Powstaje śluza murowana z cegieł i kamieni.

1790 – Po uruchomieniu, pod naporem wody – śluza się rozpada.

To doświadczenie wstrzymało decyzje o przebudowie niektórych innych śluz na murowane. Stwierdzono, że wśród moczarów i trzęsawisk, w ziemi torfiastej i ilastej fundamenty murowane, z cegieł i kamieni, nie znajdują oparcia w gruncie.

1791/1792 – Powstaje śluza bydgoska o konstrukcji drewnianej, na takichże palach z uwagi na głębokie warstwy niestabilnej ziemi ilastej.

1792–1881 – Śluza jest eksploatowana, wymaga jednak częstych napraw.

1881 – Zapada decyzja o kompletnej przebudowie śluzy bydgoskiej na konstrukcję murowaną z cegieł i kamieni, w bardziej stabilnym gruncie w miejscu oddalonym od wartkiego nurtu Brdy, przesuniętym nieco bardziej na północ.

1882/1884 – Budowa nowej śluzy bydgoskiej o kształcie trapezowym nigdzie dotąd nie spotykanym – w miejscu współcześnie zaznaczonym.

Powstaje śluza o komorze w kształcie trapezu z jedną tylko głową o dwóch wrotach.

Długość ramion wynosi 45,5 m, a szerokości boków 16,2 m i 10,5 m.

Lewe wrota otwierają się na poziomie wody górnej, a wrota prawe na poziomie wody dolnej.

Zapewniono wykonanie stabilnej ściany między wrotami wody górnej a wrotami wody dolnej. Rozwiązanie okazało się bardzo nieudane. Statki i tratwy w górnej wodzie musiały wjeżdżać do śluzy tyłem. Wymagało to obrócenia się na górnej wodzie w wartkim nurcie Brdy, w zbyt małym basenie między śluzą bydgoską a następną –

przy ul. A. Grottgera (już nie istnieje). Mnożyły się wypadki. Statki w dolnej wodzie, w drodze na górą, miały trudności z nawracaniem. Miejsce zwane „nawracanką” praktycznie znajdowało się za mostem Bernardyńskim, przy BTW. Potem trzeba było ciągnąć barkę tyłem do śluzy bydgoskiej.

Mnożące się skargi wywołały reakcję Berlina. Przeprowadzono analizę, pomiary i przystąpiono do radykalnej przebudowy kanału w obrębie miasta. Prace trwały od 1906 do 1915 roku. Dokonano przekopu nowego kanału na długości 1,6 km, ze śluzą w Okołu, z ujściem do Brdy w jej górnym przebiegu. Wyłączono z obiegu małe śluzy starego kanału. Zastąpiono je dwiema dużymi śluzami na Okołu i Czyżkówku. Zdecydowano o ponownej całkowitej przebudowie śluzy bydgoskiej oraz basenu wodnego wokół niej.

Śluza bydgoska dotrwała do dziś służąc żegludze 100 lat. Obecnie nie ma już śluzy i mostu przy ul. A. Grottgera.

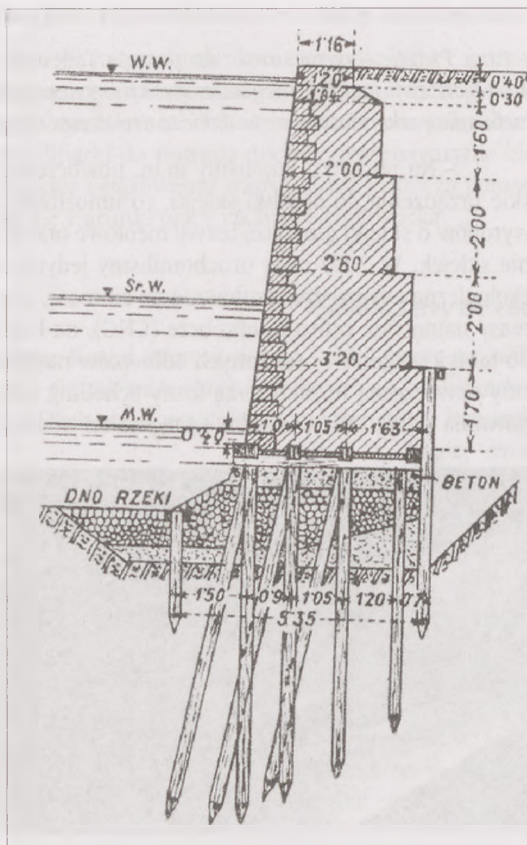
Przy budowie śluzy

W latach 1905-1915 skuteczne okazały się drewniane pale odpowiednio głęboko wbijane przy użyciu kafarów – patrz rys. obok (wg Maksymiliana Matlakiewicza – „Żegluga śródlądowa i budowa dróg wodnych” Politechnika Lwowska, 1931 rok).

Późniejsze sprawdzone, skuteczne rozwiązania, to wbijanie pali z rur stalowych związanych fundamentem betonowym.

Aktualny wykonawca remontu stosuje wstrzykiwanie betonu w grunt na głębokość 8 m. Bez pali z rur stalowych.

Istnieją obawy o dotrzymanie planowanego terminu zakończenia remontu.



SKLEJKA-MULTI SA STAWIA NA NOWOCZESNĄ PRODUKCJĘ

W 2014 r. Bydgoskie Zakłady Sklejek SKLEJKA-MULTI SA obchodziły swoje 100-lecie. Nie ulega wątpliwości, że to jedna z najstarszych firm w regionie i kraju. Jednocześnie jest to firma, która przetrwała kryzysy dziejowo-ekonomiczne, wciąż trwa i unowocześnia swój park maszynowy oraz produkcję.

– *Panie Prezesie* – zwracam się do prezesa Tadeusza Kosienia – *SKLEJKA MULTI SA w Bydgoszczy w latach dziewięćdziesiątych minionego stulecia zapoczątkowała proces unowocześniania parku maszynowego. Jakie to nowoczesne urządzenia?*

– Na początku kupiliśmy m.in. nowoczesną linię do korowania i szwajcarskie urządzenia do obróbki sklejk, co umożliwiło nam rozszerzenie asortymentu wyrobów o sklejki gładzące, listwy meblowe oraz folie uszlachetniające powierzchnie sklejek. W 2000 roku uruchomiliśmy jedyną tego typu w kraju nowoczesną, ekologiczną i oszczędną kotłownię na biomasę, a w roku 2004 zakupiliśmy na owe czasy najnowsze centrum obróbcze (CNC), na którym obrabiamy formatki sklejek do fabryk wagonów oraz innych odbiorców naszych wyrobów. W 2007 r. zakupiliśmy nowoczesną formatyzerkę firmy Schelling z Austrii, z możliwością konfekcjonowania sklejk. W 2014 roku – linię Valon Kone do korowania drewna okrągłego,



*Podajnik wyrzynków do łuszczarki.
Fot. Marek Chelminiak*

a także podpisaliśmy umowę z firmą RAUTE na dostawę i zainstalowanie nowoczesnej łuszczarki w połowie 2015 roku, która w okresie od maja do połowy lipca była montowana i uruchamiana.

– *Mówimy o łuszczarce, ale tak naprawdę to wielka, nowoczesna linia produkcyjna naszpikowana elektroniką?*

– To prawda. Jest to nowa linia łuszczarska, linia

do skrawania najnowszej generacji z firmy RAUTE w Finlandii, która specjalizuje się w tego typu produkcji. Koszt urządzenia sięga 8 mln złotych. Dodam, że realizacja nie byłaby możliwa bez współfinansowania inwestycji ze środków Unii Europejskiej i budżetu państwa w kwocie blisko 4 mln złotych. W Polsce, w Czarnej Wodzie, pobudowano już zakład LWL wyposażony we wszystkie urządzenia do produkcji sklejki z firmy RAUTE.

– *Kiedy i z jakimi efektami została uruchomiona produkcja na nowej linii?*

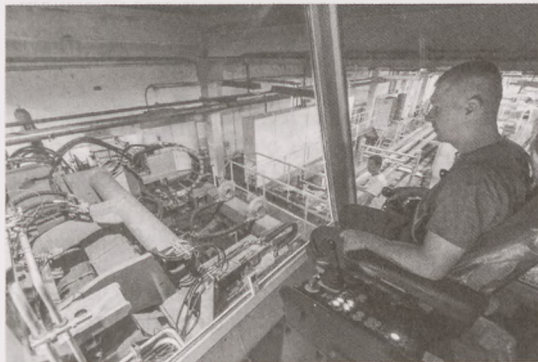
– Ta linia była nam potrzebna jak powietrze do oddychania. Dotąd korzystaliśmy z linii przestarzałej pochodzącej z 1967 roku i mocno wyeksploatowanej, też firmy RAUTE. Nowa linia daje nam szansę zwiększenia produkcji i sprzedaży. Próba i odbiór gwarancyjny nastąpiły w połowie lipca 2015 roku. Do tej linii konieczny jest jeszcze zakup linii do spajania na długość. Nastąpi to na przełomie 2016/2017 roku. Wówczas z mniejszej ilości zakupionego drewna będziemy mogli wyprodukować taką samą ilość m³ sklejki.

Podczas postoju remontowego na przełomie lipca i sierpnia 2014 r. zamontowaliśmy też nowy rękaw w miejsce wyeksploatowanego, tak aby nowoczesna linia nie musiała przerywać swej produkcji. Również w tym samym czasie zmieniliśmy system odprowadzania pyłu ze szlifierki do nowego miejsca przy magazynie biomasy obok kotłowni. Położyło to kres uciążliwemu transportowi pyłów za pomocą przyczep. Tym samym poprawiły się warunki pracy i ochrony środowiska.

– *Dziękuję za rozmowę.*

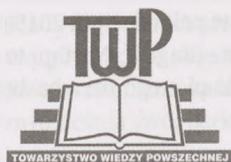
Notował Jerzy Derenda

Po rozmowie prezes Tadeusz Kosień zaprosił nas na krótki spacer po zakładzie. Mogliśmy naocznie przekonać się, jak ważne zmiany dokonują się w Bydgoskich Zakładach SKLEJKA-MULTI SA. Obok siebie znajdują się z jednej strony łuszczarka starszuszka i z drugiej strony imponująca, w pełni skomputeryzowana łuszczarka firmy Raute. Proces produkcji jest skomputeryzowany także na innych stanowiskach. Podobnie jak w na wskroś nowoczesnej kotłowni, gdzie operator obserwuje zautomatyzowany przebieg procesu spalania i dystrybucji mediów na ekranach komputerów.



*Skomputeryzowany proces produkcji.
Fot. Marek Chelminiak*

65 LAT
TOWARZYSTWA WIEDZY Powszechnej
W BYDGOSZCZY



Oddział Regionalny Towarzystwa Wiedzy Powszechnej w Bydgoszczy powstał w 1950 roku. W roku 2015 obchodził więc 65 rocznicę powstania. Była to okazja do zaprezentowania historii, tradycji i osiągnięć Towarzystwa.

Przypomnijmy, że Towarzystwo Wiedzy Powszechnej jest stowarzyszeniem z 80-letnimi tradycjami działalności edukacyjnej. Ma ogromny dorobek w ustawicznym kształceniu dorosłych, młodzieży i dzieci. Prowadzi w Polsce kilkadziesiąt liceów dla dorosłych, 198 szkół policealnych, 5 szkół wyższych, w tym Wyższą Szkołę Pedagogiczną TWP w Warszawie oraz 6 Nauczycielskich Kolegiów Języków Obcych. W roku szkolnym 2007/2008 z oferty szkoleniowej skorzystało ponad 250 tys. osób.

Oddział Regionalny TWP w Bydgoszczy, od momentu powstania do chwili obecnej, zajmuje się edukacją. Podobnie jak inne Oddziały Towarzystwa, jest organizacją samofinansującą się, która udowodniła, że potrafi rozwijać swą działalność, inwestować w bazę lokalową i dydaktyczną – bez pomocy władz samorządowych czy państwowych. Od 2003 r. siedziba TWP mieści się w nowoczesnym, komfortowym budynku w centrum Bydgoszczy przy ul. Grunwaldzkiej 32.

TWP jest organizacją skupiającą w swych szeregach pracowników nauki, oświaty i kultury oraz młodzież. Dzięki dbałości o jakość oferowanych usług, otwartość na potrzeby słuchaczy oraz wieloletnią tradycję, TWP stało się profesjonalną instytucją oświatową, gwarantującą odbiorcy wiedzę na najwyższym poziomie. W 2006 roku za działalność oświatową i edukacyjną **Europejska Kapituła Jakości** przyznała TWP w Bydgoszczy **Certyfikat „Gwarancja Najwyższej Jakości”**.

W 2007 roku na stanowisko dyrektora Oddziału Regionalnego Towarzystwa Wiedzy Powszechnej została powołana pani mgr Katarzyna Berka (była dyrektor SP 36 w Bydgoszczy).

Oddział w Bydgoszczy ma ponad 20 placówek oświatowych, kształcących rocznie około 4 tys. słuchaczy. Oferta umożliwiająca zdobycie dodatkowych

kwalifikacji i umiejętności zawodowych obejmuje różnorodne kursy, seminaria i szkolenia adresowane do szerokiego kręgu odbiorców.

Stowarzyszenie otworzyło w styczniu 2001 roku **Centrum Doskonalenia Nauczycieli**, wpisane do ewidencji prowadzonej przez Kuratorium Oświaty (nr 9/2001), którego celem jest podnoszenie kwalifikacji pedagogów zatrudnionych w szkołach i placówkach oświatowych. CDN organizuje studia podyplomowe, kursy kwalifikacyjne oraz liczne formy doskonalące. Wychodząc naprzeciw zmianom w polskim systemie oświaty oraz oczekiwaniom i zapotrzebowaniu środowiska nauczycielskiego, TWP w Bydgoszczy powołało do życia w 2003 roku **Niepubliczne Nauczycielskie Kolegium Języków Obcych** w Bydgoszczy i Toruniu.

Centrum Doskonalenia Nauczycieli TWP szkoli głównie kadre pedagogiczną na studiach podyplomowych, kursach kwalifikacyjnych, warsztatach i kursach doskonalących, szkoleniowych radach pedagogicznych oraz bezpłatnych seminariach, z których skorzystało już ponad 4.000 osób. Jest również organizatorem elitarnego kursu dla kandydatów na członków rad nadzorczych. Od 2001 roku placówka przekształca ponad 20.000 osób.

Podyplomowe studia kwalifikacyjne organizowane wspólnie z Gdańską Wyższą Szkołą Humanistyczną i Wyższą Szkołą Humanistyczną Towarzystwa Wiedzy Powszechniej w Szczecinie to m.in.: Terapia ruchowa z gimnastyką korekcyjną, Oligofrenopedagogika, Socjoterapia, Pedagogika opiekuńczo-wychowawcza, Terapia pedagogiczna, Wiedza o społeczeństwie, Profilaktyka i resocjalizacja, Surdoflopedagogika, Terapia zajęciowa, Arteterapia, Wychowanie techniczne, Wiedza o kulturze, Logopedia szkolna, Edukacja Przedszkolna i wczesnoszkolna.

Kursy kwalifikacyjne – Pedagogiczny (dla nauczycieli czynnych zawodowo), Zarządzania oświatą, Pedagogiki opiekuńczo-wychowawczej, Terapii pedagogicznej, Oligofrenopedagogiki, Surdopedagogiki, Tyflopodagogiki, Pedagogiczno-metodyczny (dla nauczycieli języka angielskiego i niemieckiego), Wychowania do życia w rodzinie, Bibliotekoznawstwa, Sztuki, Przyrody, Z zakresu wczesnego wspomagania rozwoju i edukacji uczniów autystycznych.

Po ukończeniu kursu słuchacz otrzymuje świadectwo kwalifikacyjne równorzędne z ukończeniem studiów podyplomowych.

W roku 2003 utworzone w Bydgoszczy i Toruniu **Niepubliczne Nauczycielskie Kolegium Języków Obcych TWP** działa zgodnie z zezwoleniem Ministerstwa Edukacji Nauki i Sportu i jest zakładem kształcenia nauczycieli języka angielskiego i niemieckiego, nad którym patronat naukowy sprawuje Uniwersytet Gdański. Studia trwają 3 lata w systemie dziennym i zaocznym i kończą się uzyskaniem tytułu **Licencjata Uniwersytetu Gdańskiego**. Absolwenci mogą kontynuować naukę na pokolegialnych studiach magisterskich na Uniwersytecie Gdańskim.

Szkoły policealne (z uprawnieniami szkół publicznych) prowadzone są w systemie zaocznym. Do szkół nie obowiązuje egzamin wstępny i nie jest wymagana matura. Oferujemy następujące specjalności: Ekonomia, Informatyka, BHP, Administracja, Telekomunikacja, Florysta, Turystyka wiejska. Absolwenci otrzymują państwowy dyplom technika. W szkołach przyznawane są stypendia naukowe i socjalne. Zajęcia w Szkołach Policealnych odbywają się w Bydgoszczy, Strzelnie i Nieszawie. TWP prowadzi ponadto **Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcące dla dorosłych** w systemie zaocznym. Szkoły mają uprawnienia szkół publicznych. Słuchacze mogą

liczyć na profesjonalną naukę opartą na ponad 60-letniej tradycji, komfortowe warunki.

EFS – środki finansowe z POKL pozyskiwane są przez TWP od 2009 r. w formie projektów o charakterze szkoleniowym. Do tej pory zostały zrealizowane następujące projekty: „Zielono Mi” – projekt skierowany do rolników, „Jestem na T-A-K” i „Jestem na T-A-K II” – to szkoły policealne o kierunku – Architektura krajobrazu, „Akademia Wizerunku Kujawsko-Pomorskich MSP” – projekt skierowany do przedsiębiorców, „Wiesz bo chcesz” – projekt promujący kształcenie ustawiczne oraz projekty realizowane obecnie, „Wykształcenie zawsze w cenie” – projekt mający charakter doradztwa zawodowego, „Info-umiejętności – klucz do zatrudnienia” to kwalifikacyjne kursy zawodowe kształcące w zawodzie Technik informatyk.

Zapraszamy do naszych biur w Bydgoszczy i Toruniu, gdzie pracownicy w sposób kompetentny doradzą, jaka forma oświatowa będzie dla Państwa najlepsza. Szczegółowe informacje związane z historią oraz dniem dzisiejszym TWP można znaleźć na stronie internetowej pod adresem: www.twp.edu.pl

LICZĄ SIĘ DOŚWIADCZENIE I KREATYWNOSĆ.
SM „BUDOWLANI”
WYRÓŻNIONA ZA BUDOWĘ NA MEDAL

Spółdzielnia Mieszkaniowa „Budowlani” w Bydgoszczy powstała w 1958 roku. Obecnie ma w swoich zasobach ponad 300 nieruchomości z około 13.000 lokali. W 2003 roku wdrożyła certyfikat zarządzania jakością według normy PN-EN 9001 w zakresie zarządzania i administrowania nieruchomościami.

Dla organów zarządzających i wykonawczych Spółdzielni najważniejsza jest jakość działania, która przyjęła wręcz formę misji realizowanej w ramach planowej i konsekwentnej gospodarki remontowo-modernizacyjnej (bardzo wysoko oceniono program termomodernizacji budynków, który SM „Budowlani” wdrożyła jako pierwsza w kraju), pozyskiwanie środków innych niż opłaty mieszkaniowe, kompetentną obsługę, umacnianie swej pozycji na rynku zarządców nieruchomości oraz zaspokajanie potrzeb społeczno-wychowawczych i kulturalnych mieszkańców poszczególnych osiedli.

O stabilnej pozycji SM „Budowlani” na rynku decyduje 57-letnie doświadczenie tak w budowie, jak i zarządzaniu nieruchomościami. Wszystko w pełnym porozumieniu z mieszkańcami dzięki informacji przez Internet i na łamach periodyku „Tu mieszkam”.

– Wszystkie nasze działania – mówi prezes Marek Magdziarz – ukierunkowane są na dobro mieszkańców. Chodzi o stworzenie takich warunków, by mieszkało się tanio, ładnie i bezpiecznie, czyli ekonomicznie, ekologicznie i ergonomicznie.



Statuetka Grand Prix Konkursu „Budowa na Medal Pomorza i Kujaw 2015” Pomorsko-Kujawskiej Izby Budownictwa.
Fot. Archiwum SM „Budowlani”



Budynek na medal przy ul. Ogrody 14.
Widok od strony miasteczka rekreacyjnego.
Na dachu fragment ogniw fotowoltaicznych

Obecnie zakończyliśmy realizację programu rewitalizacji zasobów mieszkaniowych Spółdzielni, w tym rewitalizacji budynków i infrastruktury zewnętrznej, czyli placów zabaw, placów do rekreacji i parkingów. Zadanie było realizowane w ramach lokalnego programu rewitalizacji dla miasta Bydgoszczy na lata 2007/2015 współfinansowanego z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego oraz Budżetu Państwa w łącznej kwocie 3.344.487,69 zł. Na przełomie lat 2014/2015 zakończyliśmy inwestycję mieszkaniowo-usługową „Stoneczne Ogrody”.

Spółdzielnia była wielokrotnie nagradzana za profesjonalizm i wysoką jakość działania. Szczęści się posiadaniem Odznaki Honorowej „Za zasługi dla miasta Bydgoszczy”, „Platynową kielnią z diamentem” przyznaną przez Ogólnopolski Dwutygodnik Budowlany „Profile”, tytułem „Budownictwo na medal”, Medalem Prezydenta Miasta Bydgoszczy, nagrodą „Złote Wiertło” i certyfikatem „Przedsiębiorstwo Fair Play”, a prezes Marek Magdziarz został uhonorowany przez Kapitułę Nagrody Magazynu „Tęcza Polska” tytułem „Menedżer-Spółdzielca 2011” za unormowanie sytuacji prawnej Spółdzielni i utrzymanie jej stabilności finansowej oraz działalność na polu kulturalno-oświatowym i samorządowym. W 2013 r. został uhonorowany najwyższym odznaczeniem spółdzielczym „Oskar Spółdzielczości Polskiej” za zasługi dla rozwoju spółdzielczości polskiej.

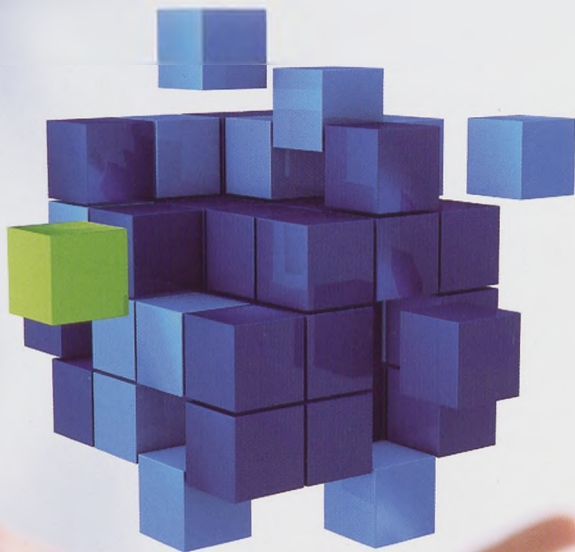
W roku 2015 SM „Budowlani” została uhonorowana przez Kujawsko-Pomorską Izbę Budownictwa Grand Prix w Konkursie „Budowa na Medal Pomorza i Kujaw 2015”. Laur wręczyła Ewa Mes, wojewoda kujawsko-pomorski. Nagrodzony został budynek przy ul. Ogrody 14 na Wyżynach, z mieszkaniami, usługami i podziemnym parkingiem. Na dachu znajdują się ogniwa fotowoltaiczne produkujące energię elektryczną na potrzeby mieszkańców, tym sposobem Spółdzielnia jest prosumentem – to pierwsze tego typu rozwiązanie w naszym województwie.



Naroznik budynku z punktami usługowymi

assecO

DATA SYSTEMS

**INFORMATYKA
PROFESJONALNA****DLA ADMINISTRACJI**Nowoczesne aplikacje
dla administracji publicznej**DLA BIZNESU**Zintegrowane rozwiązania
dla przedsiębiorstw i instytucji**CENTRUM DANYCH**Profesjonalne, bezpieczne
i niezawodne usługi outsourcingu IT**USŁUGI IT**Usługi programistyczne, aplikacje
dedykowane, szkolenia informatyczne**www.assecods.pl**



SPRZEDAŻ KRUSZYW MINERALNYCH

Bydgoszcz, Malbork

• piasek • żwir • pospółka • piasek • formierski •



USŁUGI TRANSPORTOWE I HYDROTECHNICZNE

Bydgoszcz, Malbork

• przewozy ładunków ciężkich i przetrzymywanie • przewozy innych ładunków
oraz holowanie • prace pogłębiarskie i hydrotechniczne •
• przeladunki i najmy urządzeń i sprzętu •



PRZEWOZY PASAŻERSKIE

Wisła, Wezeł Bydgoski, Noteć

• tramwaj wodny • rejsy wycieczkowe

85-758 Bydgoszcz, ul. Przemysłowa 8
Sekretariat: tel.: 52 32 33 200, fax: 52 32 33 232
e-mail: biuro@porty.com.pl

wspieramy
edukację



udzielamy się
charytatywnie



łączymy ludzi

Produkujemy centrale telefoniczne i telefony dla firm, urzędów i biur.
Dostarczamy rozwiązania w najnowszych technologiach telefonii VoIP.



**BELLER
PACK & DRUK**

tel. (52) 379 33 40

ekologiczne torby papierowe

www.bellerdruk.com.pl

www.bellerpack.com.pl

85-453 Bydgoszcz, ul. Nikłowa 4



Przedsiębiorstwo

„Zieleń Miejska”

Sp. z o.o.

Czarna Droga 45, 85-220 Bydgoszcz

tel. (52) 325 60 00, fax (52) 325 60 10

www.zielenmiejska.pl e-mail: info@zielenmiejska.pl

Zakład Pogrzebowy Czartoryskiego 9-11
tel./fax (52) 324 99 99, (52) 324 99 98
bezpłatny 0800 142 424

- kompleksowe usługi cmentarno-pogrzebowe
- kredytowanie pogrzebów z zasiłku (ZUS, KRUS, WBE)
- zarządzanie cmentarzami komunalnymi
- dopełnienie formalności pogrzebowych
- całoroczna opieka nad grobami
- udział Mistrza Ceremonii Pogrzebowej



Krematorium

Łochowska 81

tel. (52) 324 99 97

- dwie sale pożegnań - katolicka przygotowana do odprawiania mszy oraz świecka
- sala ostatniego pożegnania
- Punkt Obsługi Klienta - możliwość dopełnienia formalności związanych z kremacją oraz pogrzebem
- duży parking



Zakład Produkcyjno-Handlowy

Czarna Droga 45

tel. (52) 325 60 01

- produkcja roślin: rabatowych, balkonowych, chryzantem, coroczne kiermasze roślin rabatowych i balkonowych - kwiecień/maj i chryzantem - październik
- kompozycje okolicznościowe: ślubne, żałobne, wieńce, wiązanki



Zakład Budowy i Konserwacji Terenów Zieleni

Czarna Droga 45

tel. (52) 325 60 02/03

- projektowanie terenów zieleni
- zakładanie ogrodów i innych terenów zieleni
- usługi w zakresie pielęgnacji zieleni dla firm
- aranżacje zieleni w pojemnikach
- wycinka drzew i krzewów



POLSKI ZWIĄZEK MOTOROWY

OKRĘGOWY ZESPÓŁ DZIAŁALNOŚCI GOSPODARCZEJ SP. Z O.O.

85-808 Bydgoszcz, ul. Białogardzka 7

www.pzm.bydgoszcz.pl

e-mail: **bydgoszcz@pzm.pl**

tel. **52 361 91 42**

- STACJE KONTROLI POJAZDÓW
- KURSY NA PRAWO JAZDY: AM, A1, A2, A, B, B+E, B1, C, C+E, C1, C1+E, D, D+E, D1, D1+E, T
- SZKOLENIA ZAWODOWE KIEROWCÓW
- PRACOWNIE PSYCHOLOGICZNE
- UBEZPIECZENIA I WINIETY
- RZECZOZNAWSTWO SAMOCHODOWE

Jesteśmy do Państwa dyspozycji:

w Bydgoszczy przy ul. Nakielskiej 71a, ul. Fordońskiej 116
oraz w Chojnicach, Grudziądzu, Inowrocławiu, Radziejowie,
Toruniu, Włocławku i Żninie.

ODTJ – Ośrodek Doskonalenia Techniki Jazdy

Bydgoszcz ul. Fordońska 116, tel. 52 32 11 167

- płyty poślizgowe,
- doskonalenie jazdy samochodem osobowym, ciężarowym, autobusem i motocyklem.

TOR KARTINGOWY W BYDGOSZCZY

ul. Fordońska 116, tel. 693 529 989, www.kartodrom.bydgoszcz.pl

- wypożyczalnia gokartów,
- imprezy integracyjne
- amatorska liga kartingowa
- zawody sportowe (kartingowe, samochodowe, motocyklowe)

PRZEDSIĘBIORSTWO WIELOBRANŻOWE

BY
DG
OS
NCZ

NOWBUD

SPÓŁKA Z O.O.

UL. PRZEMYSŁOWA 34 TEL./FAX (052) 342-18-99, 342-19-07

OFERUJE DLA BUDOWNICTWA:

- doradztwo techniczne
- projektowanie
- kosztorysowanie
- wykonawstwo budownictwa mieszkaniowego i przemysłowego





KUJAWSKO-POMORSKIE STOWARZYSZENIE PRZEWOŹNIKÓW MIĘDZYNARODOWYCH W BYDGOSZCZY

z siedzibą w Lipnikach

86-005 BIAŁE BŁOTA
TEL. 52 381-49-94
FAX 52 349-44-56
www.transportowcy.kpspm.pl

KUJAWSKO-POMORSKIE STOWARZYSZENIE PRZEWOŹNIKÓW MIĘDZYNARODOWYCH w BYDGOSZCZY z siedzibą w LIPNIKACH

jest organizacją samorządową o ogólnopolskim zasięgu
działania i szerokim zakresie usług oferowanych
przedsiębiorcom transportowo-spedycyjnym.

Zapewniamy:

- pomoc w dostępie do zawodu przewoźnika, szkolenia w zakresie certyfikatu kompetencji zawodowych, organizacja egzaminów na CPC, licencje i zezwolenia na przewozy międzynarodowe osób i rzeczy
- rozprawianie zezwoleń na przewozy międzynarodowe (tylko dla członków)

- obsługa elektronicznego systemu opłat drogowych VIATOLL
- rozprawianie zaświadczeń na przewozy międzynarodowe wyrobów własnych
- zapewnienie dostępu do kontenerów TIR - członkostwo w ZMPD
- udzielanie informacji o obowiązujących aktach prawnych w dziedzinie transportu, w ramach Rządowego Regionalnego Centrum Informacji Europejskiej
- bezpłatne porady prawne dla członków stowarzyszenia
- zapewnienie możliwości korzystania z atrakcyjnego (taniego) pakietu ubezpieczeniowego
- dostęp do promocyjnego serwisu zaopatrzenia w ogumienie, akumulatory, części zamienne
- dostęp do korzystnych zakupów sprzętu transportowego, ciągniki siodłowe, naczepy itp.
- promowanie członków stowarzyszenia w kraju i za granicą
- tworzenie warunków dostępu do rynku przewoźników drogowych w Polsce i UE



www.HORABIK.pl

HORABIK

ubezpieczenia

85-405 Bydgoszcz, ul. Koronowska 82a

biuro tel./fax 52 327 74 08

Władysław - kom. 501 024 086

Waldemar - kom. 501 021 951

ubezpieczamy domy, mieszkania, samochody, życie, majątek i inne



Mecenas Kultury i Sportu



Poematem

*Bluszczowa
Rzeka*

zapraszam do wspomnień czarownych,
najlepszych emocji, bliskich klimatów...
Cieszę się z Tobą z każdego sukcesu,
z każdej radości, z każdego miłego dnia.

Władek

HURTOWNIA

SPORTOWA ▣ PAPIERNICZA ▣ ZABAWKARSKA
JUBILERSKA ▣ FOTO-OPTYCZNA

SPRZEDAŻ HURTOWA

ul. Szajnochy 6, 85-738 Bydgoszcz

Centrala: +48 52 342 16 04, fax +48 52 342 60 03

e-mail: arpis@arpis.pl

OFERUJEMY ARTYKUŁY Z DZIAŁÓW:

sport · papier · zabawki · jubiler
upominki · foto-optyka · wędkarstwo



SPRZEDAŻ DETALICZNA
Zobacz, gdzie są nasze sklepy!

www.arpis.pl



KPEC



Przyjemne ciepło przez cały rok



Komunalne Przedsiębiorstwo Energetyki Ciepłej Spółka z o.o.
ul. Ks. Józefa Schulza 5
85-315 Bydgoszcz



Biuro Obsługi Klienta:
Tel. 52 30 45 400
bok@kpec.bydgoszcz.pl
www.kpec.bydgoszcz.pl



PRZEDSIĘBIORSTWO
FAIR PLAY



Piękna restauracja „Pod Dębem”

Lokale Spółdzielni Gastronomicznej w Bydgoszczy od lat królują w naszym mieście. Bo firma z dumą podkreśla, że „Gastronomia to jest sztuka”.

Dzisiaj zapraszamy do restauracji „Pod Dębem” przy ul. Fordońskiej 102. Nazwa – jak twierdzi Jan Lewandowski, prezes Spółdzielni Gastronomicznej w Bydgoszczy – nie jest przypadkowa. W odległości zaledwie 2 metrów od lokalu rośnie piękny dąb, którego gałęzie górują nad budynkiem. Dodajmy: 350-letni dąb pomnik przyrody, mający w obwodzie około 3 metrów. W sąsiedztwie znajdują się też mniejsze dęby. Jakże interesująca symbioza przyrody i architektury.

– W latach 70. – dodaje Gizela Wichrowska, kierowniczka restauracji „Pod Dębem” – była w tym miejscu popularna jadłodajnia nazywana przez jej bywalców „Bonanzą”, w latach osiemdziesiątych – „Zajazd”. Został zamknięty dwa lata temu. W jego miejscu wybudowano od podstaw elegancką restaurację „Pod Dębem” otwartą w lutym 2015 r.

Dzisiaj jest to jeden z najpiękniejszych lokali gastronomicznych w Bydgoszczy, w którym znajdują się 2 sale: mniejsza – „Kominkowa” na 60 miejsc, przeznaczona głównie dla gości indywidualnych, zwłaszcza rodzin szukających miejsca integracji oraz większa „Lawendowa” na 120-150 osób uczestniczących w uroczystościach okolicznościowych i konferencjach. Ponadto 2 pokoje 4-16-osobowe dla gości biznesowych, wyposażone w wygodne sofy i toalety. W oczu rzuca się przepiękny wystrój wnętrza, na ścianach obrazy m.in. Jerzego Puciaty, płaskorzeźby innych twórców, marmurowe schody, toalety nieskazitelnej czystości.

W tym miejscu warto dodać, że restauracja „Pod Dębem” z powodzeniem organizuje różne imprezy, jak: wesela, komunie, urodziny, bankiety, konferencje, szkolenia, studniówki. Sprawną organizację gwarantuje kadra fachowców, kucharzy i kelnerów. Króluje nowoczesnie wyposażona tradycyjna kuchnia staropolska, ale menu może być na życzenie dostosowane do oczekiwań Gości oraz rodzaju uroczystości. Restauracja „Pod Dębem” zajmuje się także cateringiem na potrzeby konferencji, spotkań biznesowych oraz imprez plenerowych. Na życzenie – może być pełne wyposażenie oraz obsługa kelnerska względnie szwedzki stół, bez obsługi. Restauracja czynna jest od poniedziałku do soboty w godzinach 10.00-20.00, a w niedziele od 12.00-18.00, przy czym w razie potrzeby – czas dostosowywany jest do oczekiwań Klientów. Lokal położony jest blisko centrum, przy znanej ul. Fordońskiej. Czekają miejsca parkingowe dla pojazdów, z monitoringiem gwarantującym dodatkowe bezpieczeństwo gości.

e-mail: kontakt@restauracjapoddebem.pl, tel. 52 324 93 44, 52 324 93 45



Fragment sali „Lawendowej”. Fot. Marek Chełmniak



Widok obiektu w sąsiedztwie wiekowego dębu. Fot. Marek Chętniak



KUJAWSKO-POMORSKA IZBA RZEMIOSŁA I PRZEDSIĘBIORCZOŚCI W BYDGOSZCZY

ul. Piotrowskiego 11
85-098 Bydgoszcz, tel.: 52 322 12 77
e-mail: sekretariat@izbarzem.pl

www.izbarzem.pl

**Kształcimy
w rzemiośle
od 1900 r.**

- Przeprowadzanie egzaminów potwierdzających kwalifikacje zawodowe
 - mistrzowskich
 - czeladniczych i sprawdzających
- Prowadzenie Zespołu Szkół Rzemiosła i Przedsiębiorczości w Bydgoszczy
 - zasadniczej szkoły zawodowej,
 - technikum dla młodzieży,
 - liceum dla dorosłych
- Doradztwo i promocja gospodarcza
- Kursy dla instruktorów praktycznej nauki zawodu
- Szkolenia zawodowe
- Wynajem sal szkoleniowych i biur we własnym budynku





SPÓŁDZIELNIA MIESZKANIOWA
KOMUNALNI

85-079 Bydgoszcz, ul. T. Kościuszki 15
tel. / fax (52) 321 15 11, (52) 321 18 61
www.komunalni.com.pl
sekretariat@komunalni.com.pl

Spółdzielnia Mieszkaniowa „KOMUNALNI” zarejestrowana jest w Krajowym Rejestrze Sądowym pod numerem 0000147450. Spółdzielnia rozpoczęła działalność w dniu 11.07.1989 roku.

Jesteśmy jedną z niewielu spółdzielni na bydgoskim rynku nieruchomości, która sukcesywnie buduje nowe mieszkania, stawiając przy tym na takie aspekty, jak: nowoczesne rozwiązania techniczne, dobra lokalizacja, standard oraz bezpieczeństwo mieszkańców.

Od momentu powstania Spółdzielnia zrealizowała 41 budynków mieszkalnych o powierzchni użytkowej 94782,51 m², w tym część z wbudowanymi garażami lub z podziemnymi miejscami postojowymi oraz 3 zespoły garażowe o powierzchni użytkowej 2209,46 m².

Nasze zasoby zlokalizowane są w pięciu dzielnicach miasta: Fordon, Górzyskowo, Szwederowo, Śródmieście oraz Wyżyny.

Siedziba Spółdzielni znajduje się przy ul. Kościuszki 15, a Administracje zlokalizowane są przy ul. Swobodnej 11 oraz przy ul. Fałata 6.

Wychodząc naprzeciw potrzebom rynku nieruchomości oferujemy profesjonalne zarządzanie i administrowanie zasobami.

Oferujemy obsługę w zakresie:

- dopełnienia wszelkich czynności rejestracyjnych Wspólnoty, realizacji uchwał Zarządu Wspólnoty i zgromadzenia właścicieli, prowadzenia korespondencji w imieniu Wspólnoty, negocjacji umów;
- profesjonalnego prowadzenia księgowości



ul. Jagiellońska 117
85-027 Bydgoszcz
tel. 52 341 40 21

Jesteśmy doświadczonym producentem taśm tkanych

i pasmanerii technicznej z poliamidu, polipropylenu, poliestru i bawełny. W naszej ofercie znajduje się blisko 2500 wzorów taśm, które produkowane są w szerokościach od 3 do 130 mm.

Nasze taśmy znajdują zastosowanie w przemyśle tapicerskim, w kaletnictwie, w rymarstwie, w produkcji oporządzenia dla wojska, w górnictwie, w produkcji szelek i pasów bezpieczeństwa, w produkcji zawiesz oraz pasów transportowych.



We are an experienced producer of webbing

and technical haberdashery of high quality. Our offer includes nearly 2,500 designs of webbing which is produced in a wide variety of widths from 3 to 130 mm.

Our webbing is used in furniture industry, in making bags, in production of equipment for pets, in military garment, in production of harnesses and safety belts, in mining and fire rescue, in production of slings and ratchet straps.

REMONDIS®

WORKING FOR THE FUTURE

**ODDAJ ODPADY KOMUNALNE BEZPŁATNIE
W PUNKCIE SELEKTYWNEJ ZBIÓRKI ODPADÓW KOMUNALNYCH**

Odpady przyjmowane są bezpłatnie wyłącznie od mieszkańców Bydgoszczy, są to:

- chemikalia
- odpady zielone
- meble i inne odpady wielkogabarytowe
- sprzęt elektryczny i elektroniczny
- opony pochodzące z pojazdów o dopuszczalnej masie całkowitej do 3,5 tony
- baterie i akumulatory
- odpady budowlane i rozbiórkowe

Odbiór odpadów odbywa się
przy ul. Inwalidów 45 w Bydgoszczy
na terenie firmy od poniedziałku do soboty w godzinach
od 8.00 do 20.00 z wyłączeniem dni świątecznych,
tel. 52 / 342 74 40.

Regulamin funkcjonowania PSZOK
oraz szczegółowy wykaz odpadów dostępny jest na stronie

www.remondis-bydgoszcz.pl





GRUPA PKP INFORMATYKA

BYDGOSZCZ

Kolejowe Zakłady Łączności sp. z o.o.

Dostarczamy rozwiązania systemowe

Systemy informacji pasażerskiej
SLK - Systemy łączności dyspozytorskiej
Systemy biletowe
Systemy pokładowe
Systemy parkingowe



tel. +48 52 518 36 70 fax. +48 52 518 56 10 e-mail: biuro@kzl.com.pl

www.kzl.pl

SPÓŁDZIELNIA MIESZKANIOWA*



www.sim.bydgoszcz.pl
#www.facebook.com/sim.bydgoszcz

ul. Wąska 3 85-036 Bydgoszcz
tel. 52 373-10-01

TĘCZOWE OSIEDLE



TĘCZOWE OSIEDLE W BYDGOSZCZY

Na Czyżkówku przy ulicy Filtrowej SIM rozpoczął budowę nowego osiedla mieszkaniowego o barwej nazwie „Tęczowe Osiedle”. Będzie to kompleks budynków nawiązujących kolorystyką do barw tęczy. Infrastruktura wewnątrzosiedlowa będzie swoją kolorystyką je uzupełniała. Zieleni i urządzenia małej architektury wniosą w to osiedle elementy baśniowe i uczynią je zupełnie wyjątkowym. Stworzone zostanie malownicze i przyjazne miejsce do życia.

W październiku 2014 r. SIM rozpoczął realizację pierwszego budynku F-3 z elementami koloru niebieskiego. To dopiero początek kameralnego osiedla, gdzie każdy dom wniesie swój kolor do barwy tęczy. Kolor żółty wniesie budynek F-4, termin rozpoczęcia budowy IV kw. 2015 r.

Warto, planując kupno mieszkania, przyjrzeć się tej ofercie. Można wybrać wielkość lokalu, jego aranżację czy położenie w budynku. Wszystko to w konkurencyjnej cenie na bydgoskim rynku mieszkaniowym.





„Tęczowe Osiedle” jest dobrze skomunikowane z centrum Bydgoszczy.

W pobliżu znajduje się szkoła podstawowa, przedszkole, sklepy. Sąsiedztwo terenów leśnych zapewni przyszłym mieszkańcom miejsce do spacerów i rekreacji.

Niektóre budynki wyposażone będą w windy kursujące już od poziomu piwnicy. Klatki schodowe zaprojektowane przez architekta wewnątrz dodadzą ciepła i uroku. O jakość budowy można być zupełnie spokojnym – SIM buduje solidnie i terminowo.

SIM proponuje również zarządzanie lokalami, które wybudował, co daje gwarancję solidności na każdym etapie budowy.

Warto poważnie rozważyć możliwość zamieszkania na ulicy Filtrowej.

ZAPOZNAJ SIĘ Z OFERTĄ MIESZKAŃ

www.sim.bydgoszcz.pl





Oddział Zespół Elektrociepłowni Bydgoszcz

Jest największym producentem energii elektrycznej i ciepła w regionie kujawsko-pomorskim. Oddział prowadzi działalność gospodarczą na podstawie koncesji udzielonych przez prezesa Urzędu Regulacji Energetyki w zakresie wytwarzania ciepła i energii elektrycznej, dystrybucji energii elektrycznej oraz przesyłania i dystrybucji ciepła.

W skład zespołu wchodzi
trzy jednostki produkcyjne:

- Elektrociepłownia Bydgoszcz I,
- Elektrociepłownia Bydgoszcz II,
- Elektrociepłownia Bydgoszcz III

o łącznej mocy:
elektrycznej zainstalowanej – 248,4 MW,
cieplnej osiągalnej – 759 MW.





GiEK S.A.

Oddział Zespół Elektrociepłowni
Bydgoszcz

ul. Energetyczna 1, 85-950 Bydgoszcz

☎ 52 372 81 00 📠 52 372 87 00

✉ sekretariat.giekecb@gkpge.pl

www.zecbydgoszcz.pgegiek.pl

W 2014 roku produkcja energii elektrycznej wyniosła 513 363 MWh, a produkcja ciepła brutto – 4 645 257 GJ. Sprzedaż energii elektrycznej w tym czasie kształtowała się na poziomie 428 050 MWh, a ciepła – 4 518 900 GJ. Paliwami stosowanymi w produkcji są węgiel kamienny i olej opałowy.

Oddział przykłada ogromną wagę do poszanowania zasobów oraz walorów środowiska naturalnego. Wszystkie procesy technologiczne prowadzone są w sposób minimalizujący negatywne oddziaływanie na przyrodę. Energia elektryczna i ciepło produkowane są w sposób proekologiczny w tzw. kogeneracji, czyli w jednym cyklu technologicznym. Dzięki temu przy bardzo wysokiej sprawności wytwarzania – rzędu 80-85% – zmniejsza się zużycie węgla i ogranicza emisję zanieczyszczeń do atmosfery.

Zespół Elektrociepłowni Bydgoszcz aż trzykrotnie pozyskał środki unijne na kompleksową wymianę elektrofiltrów przy kotłach OP 230 nr 1, 2 i 3. Nowe

elektrofiltry spełniają surowe kryteria ochrony środowiska dla tego typu urządzeń i zapewniają niższy poziom emisji zanieczyszczeń do powietrza.

W 2015 roku zakończyła się budowa i nastąpiło oddanie do eksploatacji proekologicznej instalacji odsiarczania spalin dla kotłów OP 230 nr 3 i 4, redukującej emisję dwutlenku siarki oraz pyłu.

Zespół Elektrociepłowni Bydgoszcz może pochwalić się Certyfikatem Zintegrowanego Systemu Zarządzania Jakością, Środowiskiem, Bezpieczeństwem i Higieną Pracy oraz Bezpieczeństwem Informacji zgodnym z wymaganiami odpowiednio norm: PN-EN ISO 9001:2009, PN-EN ISO 14001:2005, PN-N-18001:2004 oraz PN-EN ISO/IEC 27001:2014 w zakresie wytwarzania i dystrybucji energii elektrycznej oraz wytwarzania, przesyłania i dystrybucji ciepła. Certyfikat został przyznany w ramach certyfikacji PGE Górnictwo i Energetyka Konwencjonalna SA, w którego skład wchodzi Zespół Elektrociepłowni Bydgoszcz.

Przed laty szata graficzna informatora była bardzo surowa. Za całą ozdobę służyła tylko winieta, do której dołączone były teksty. Od paru lat przygotowanie do druku i sam druk wykonuje dla nas redakcja „Expressu Bydgoskiego”. Stąd „SM Zjednoczeni. Informacje i komunikaty” stała się profesjonalnym wydawnictwem na 16 gazetowych kolumnach z odpowiednią oprawą graficzną, w tym paginami, winietami i grafiką.

Podstawowym celem naszej gazety było i jest integrowanie spółdzielczej społeczności. Staramy się więc docierać do każdego mieszkańca osiedli. Każdą informację przed drukiem sprawdzamy często wielokrotnie, by uniknąć niedomówień, niedopowiedzeń, a nawet błędów. To jest wyraz naszej woli traktowania Czytelników podmiotowo, z pełnym szacunkiem. Czytelnicy odwiedzają się nam podobnie. Są tacy, którzy bardzo dokładnie, od deski do deski, czytają gazetę i natychmiast wytykają nam niedociągnięcia. Nie kryją swoich czasami gorzkich uwag, kiedy popełnimy jakiś błąd, a nawet nie w tym miejscu postawimy przecinek. Otrzymujemy też pochlebne opinie, propozycje wzbogacenia treści, czy uwagi do działalności SM „Zjednoczeni” i jej statutu. To dla nas bardzo cenny objaw i chętnie takie propozycje przyjmujemy. Chcemy by mieszkańcy osiedli czuli się u nas, jak w swoim domu, by mogli współdecydować o sprawach wspólnych. Aby ten kontakt przybliżyć, na przedostatniej stronie zamieszczamy stałe godziny pracy działów spółdzielni, miejsca dyżurów Rady Nadzorczej i Rad Osiedli.

Nasza gazeta ukazuje się dwa razy w roku: przed świętami Bożego Narodzenia i Wielkiej Nocy. Mamy wrażenie, że trzeba zwiększyć częstotliwość, dodając choćby jeszcze jeden numer. Bo problemów, które należałoby jasno opisać jest znacznie więcej. Można też pokusić się o interesujące stałe cykle tematyczne.

Od razu, aby upредить ewentualne pytania o koszty wydawania naszej gazety dodam, że w zasadzie prawie wszystkie wydatki pokrywane są przez reklamodawców, m.in. banki, rozmaite przedsiębiorstwa i instytucje.

– Dziękuję bardzo za rozmowę życząc „SM Zjednoczeni. Informacje i Komunikaty” kolejnych 20 lat z pożytkiem dla mieszkańców spółdzielczych osiedli i Bydgoszczy.

Zanotował Jerzy Derenda

Z kulturą za pan brat już od trzech lat

Dom Kultury „Bartosz” ma już szerokie grono sympatyków, a jego oferta cały czas jest wzbogacana

Bydgoski Biuro, które przybierało kształt biurowca, zostało przekształcone w klub kulturowy. W tym celu zostały wyremontowane wszystkie pomieszczenia, a także zakupiono niezbędny sprzęt. W tym celu zostały wyremontowane wszystkie pomieszczenia, a także zakupiono niezbędny sprzęt. W tym celu zostały wyremontowane wszystkie pomieszczenia, a także zakupiono niezbędny sprzęt.

WARSZTATOWO I KIE TYŁKO
W klubie kulturowym „Bartosz” odbywają się różnorodne warsztaty i zajęcia. W tym celu zostały wyremontowane wszystkie pomieszczenia, a także zakupiono niezbędny sprzęt.

KLUB SENIORÓW I PRZEDSIĘWZIĘCIA
W klubie kulturowym „Bartosz” odbywają się różnorodne zajęcia i imprezy. W tym celu zostały wyremontowane wszystkie pomieszczenia, a także zakupiono niezbędny sprzęt.

NOWY LOCAL PO REMONCIE
Klub kulturowy „Bartosz” przeszedł gruntowny remont. W tym celu zostały wyremontowane wszystkie pomieszczenia, a także zakupiono niezbędny sprzęt.

REZERWUJ LACZNIE
W klubie kulturowym „Bartosz” odbywają się różnorodne zajęcia i imprezy. W tym celu zostały wyremontowane wszystkie pomieszczenia, a także zakupiono niezbędny sprzęt.

KLUB SENIORA „BARTOSZ”
ul. Pokrzywińska 5
czynny: PONIEDZIAK - WYBRZE, ŚRODA
w godz. 12:00 - 20:00



z serca Kujaw
drobex[®]

*Zawsze świeże, smaczne
i zdrowe produkty drobiowe!*

*ul. Powstańców 19
86-050 Solec Kujawski*

*tel + 48 52 387 61 00
fax + 48 52 387 61 55*

www.drobex.com.pl

30, ~

30, ~

Dobra WODA
Dobry WIDOK
Dobry WIECZÓR

w Bydgoszczy



Miejskie Wodociągi i Kanalizacja w Bydgoszczy - spółka z o.o